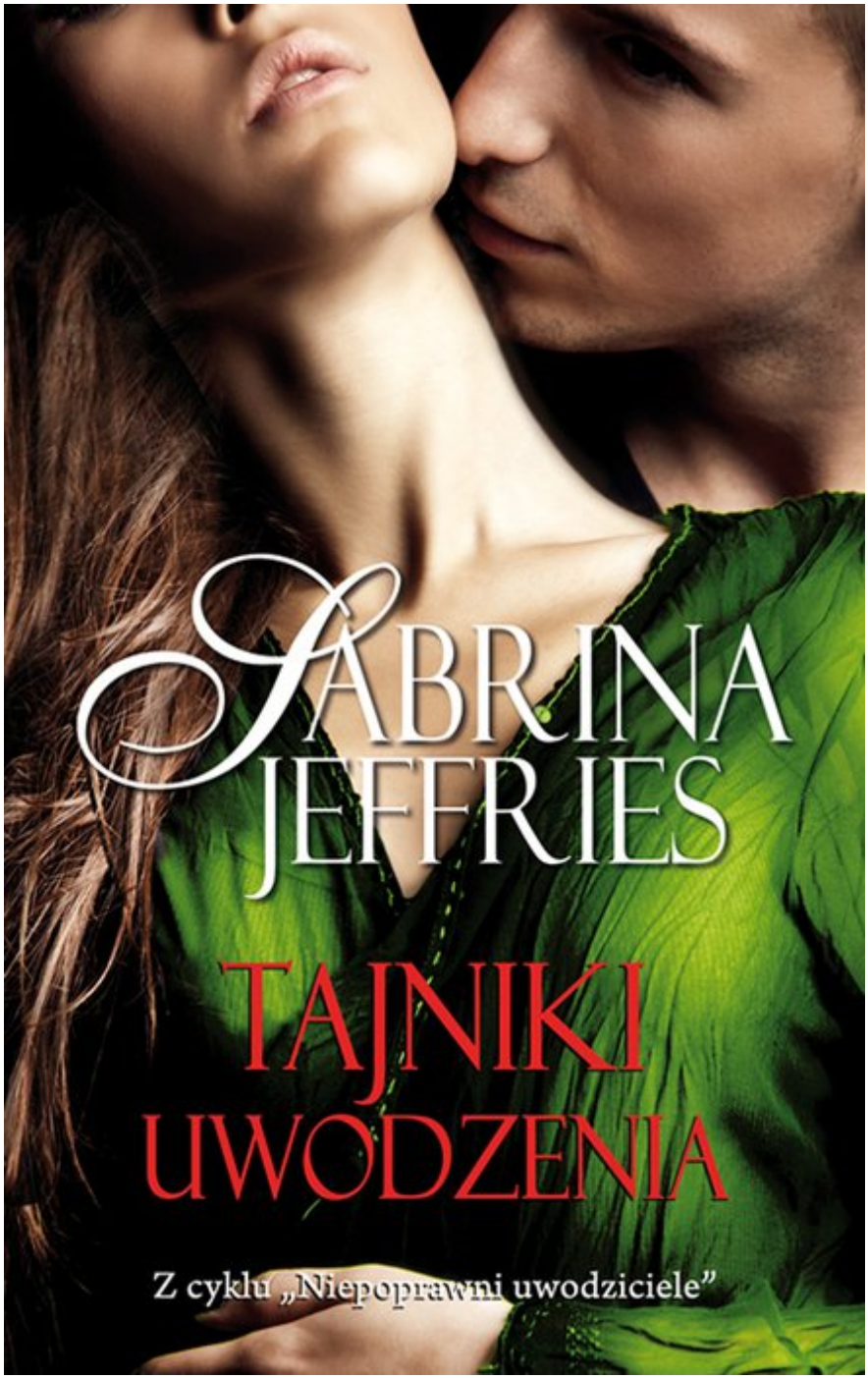
SABRINA
JEFFRIES
TAJNIKI
UWODZENIA
Z cyklu „Niepoprawni uwodziciele”

SABRINA JEFFRIES

TAJNIKI UWODZENIA

przełożyła

Hanna Rostkowska-Kowalczyk

bis

Warszawa 2018

Tytuł oryginału: *Study of Seduction*

Projekt okładki: Iza Szewczyk

Copyright ©; 2016 by Deborah Gonzales
All rights reserved, including the right to reproduce this book or portions thereof in any form whatsoever. For information, address Pocket Books Subsidiary Rights Department, 1230 Avenue of the Americas, New York, NY 10020.
Copyright © for the Polish translation Wydawnictwo BIS 2018

ISBN 978-83-7551-587-9

Wydawnictwo BIS
ul. Lędzka 44a
01-446 Warszawa
tel. 22 877-27-05, 22 877-40-33

e-mail: bisbis@wydawnictwobis.com.pl
www.wydawnictwobis.com.pl

Skład wersji elektronicznej: Kamil Raczyński

konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty

Epilog

Dla mojego męża René, który tak bardzo przypomina Edwina, z wyjątkiem zdolności matematyczno-technicznych.

I dla Becky Timbiln oraz Kim Ham, których wsparcie, pomimo ich licznych obowiązków, tak wiele dla mnie znaczyło. Jesteście wspaniałe!

PODZIĘKOWANIE

Bardzo dziękuję doktor seksuologii Emily Nagoski. Jej wkład w tworzenie moich postaci i informacje na temat kobiecej seksualności były bezcenne. Wszelkie błędy popełnione w książce są jedynie moją winą.

Rozdział pierwszy

Londyn, kwiecień 1830 roku

– Chyba postradałeś zmysły!

Edwin Barlow, lord Blakeborough, uświadomił sobie, jak głośno wypowiedział te słowa, gdy wszyscy obecni w sali Klubu Świętego Jerzego odwrócili się, by na niego spojrzeć.

Pomieszczenie było bardziej zatłoczone niż zwykle, powoli zapadał bowiem wieczór, a panowie spragnieni byli paru drinków, zanim zanurzą się w wir sezonu balowego.

Edwin obrzucił uspokajającym spojrzeniem ciekawskich gapiów, każąc im zająć się swoimi sprawami, sam zaś skoncentrował się na swoim rozmówcy, Warrenie Corrym, markizie Knightford.

– Ten plan nie może się powieść.

– Ależ może.

Warren był najbliższym przyjacielem Edwina. A właściwie jedynym przyjacielem, jeśli nie liczyć jego szwagra, Jeremy'ego Keane'a. Edwin niełatwo nawiązywał przyjaźnie, pewnie dlatego, że nie trawił głupców. A w londyńskiej śmietance towarzyskiej aż się od nich roiło.

Z tego właśnie powodu Edwin, Keane i Warren założyli ten klub – żeby móc odseparować durniów od przyzwoitych mężczyzn. Żeby chronić bliskie im kobiety przed łowcami posagów, nałogowymi graczami w karty, rozpustnikami i wszelkiego rodzaju łajdakami.

W ciągu kilku miesięcy klub rozrósł się z trzech do trzydziestu członków, uczciwych mężczyzn, chcących podzielić się informacjami o tym, którzy z ich znajomych nie zasługują na zaufanie. Do tego czasu Edwin nie zdawał sobie sprawy, jak wiele dam potrzebuje ochrony przed mniej lub bardziej podstępnymi zamachami na ich cnotę… i majątki.

Warren wyraźnie podchodził do tej misji bardzo poważnie. Może zbyt poważnie.

– Clarissa nigdy się nie zgodzi – powiedział Edwin.

– Nie ma wyboru.

Edwin spojrzał na Warrena, mrużąc oczy.

– Naprawdę uważasz, że uda ci się przekonać swoją wygadaną kuzynkę, żebym towarzyszył jej w mieście podczas sezonu balowego?

– Tylko do mojego powrotu. A dlaczego nie? – odparł Warren, upijając duży łyk brandy, jakby chciał wzmocnić się przed bitwą. – Przecież cię nie nienawidzi.

– Oczywiście – rzucił z sarkazmem Edwin. – Tylko komentuje każdą moją uwagę, ignoruje moje rady i bezustannie usiłuje utrzeć mi nosa. Kiedy widziałem ją ostatnio, nazwała mnie Niedźwiedziem Blakeborough i stwierdziła, że pasuję do menażerii przy Tower of London, gdzie zwykli ludzie nie będą musieli wysłuchiwać moich pomruków.

Warren wybuchnął śmiechem. Kiedy Edwin uniósł brwi, śmiech Warrena zamienił się w atak kaszlu.

– Przepraszam, staruszku. Ale sam musisz przyznać, że to było zabawne.

– Zabawniejsze będzie obserwowanie, jak usiłujesz ją do tego przekonać – wycedził Edwin, wygodniej rozsiadając się na krześle.

Ta uwaga jednak, zamiast usadzić Warrena, skłoniła cholernego bałwana do zapytania:

– Czy oznacza to, że będziesz jej towarzyszył?

– To bez znaczenia. Ona się na to nie zgodzi.

– Nie bądź taki pewny. Nie powinieneś traktować jej docinków wobec siebie jako czegoś więcej niż zwykłych figli. Pozwalasz, żeby jej uwagi zachodziły ci za skórę, co tylko skłania ją do dalszego znęcania się nad tobą. Powinieneś po prostu ją ignorować, gdy cię prowokuje.

Ignorować Clarissę? Niemożliwe! Przez kilka ostatnich lat próbował bezskutecznie zgłębić zagadkę, jaką stanowiła lady Clarissa Lindsey. Poruszał go jej cięty dowcip, jej prowokacyjny uśmiech go rozpalał, a jej przymglone spojrzenie dręczyło go we śnie. Nie potrafił jej ignorować, tak jak nie potrafiłby zignorować tęczy o zachodzie słońca… albo szalonej burzy.

Od trzech miesięcy mieszkała odcięta od świata w Hatton Hall, wiejskiej posiadłości Warrena, i Edwin odczuwał każdą sekundę jej nieobecności. Dlatego też pomysł, żeby spędzać czas w jej towarzystwie, sprawił, że krew zadudniła mu w żyłach.

Nie w oczekiwaniu. Z pewnością nie. To było niemożliwe.

– I co, przyjacielu? – Warren spojrzał Edwinowi prosto w oczy. – Potrzebuję cię. Ona cię potrzebuje.

Edwin zignorował gwałtowną zmianę pulsu. Clarissa nie potrzebowała nikogo, a już z pewnością nie jego. Dzięki majątkowi, pozostawionemu przez jej zmarłego ojca, hrabiego Margrave'a, nie musiała wychodzić za mąż ani z miłości, ani z jakiegokolwiek innego powodu. Ta kobieta miała głupie przekonanie, że lepiej jej będzie bez męża. Od czasu swojego towarzyskiego debiutu na salonach niejednokrotnie dała temu wyraz, odmawiając kilkunastu konkurentom do jej ręki.

Ale to nie jej fortuna sprawiała, że mężczyźni prześcigali się, żeby tylko wpaść jej w oko. Zawdzięczała to swojej błyskotliwej inteligencji i barwnej osobowości, zdolności jednoczesnego przyciągania i odpychania mężczyzn. I swojej wyjątkowej urodzie. Z jasnymi włosami, zielonymi oczami i porcelanową cerą była ulubienicą salonów, i z pewnością dobrze o tym wiedziała.

Z tego też powodu cieszyła go perspektywa obserwowania Warrena próbującego przekonać ją do pokazywania się w towarzystwie takiego mruka jak on.

– Zakładając, że i ona, i ja zgodzimy się na to wariactwo, to jak długo będę ją miał pod swoimi skrzydłami?

– Moja nieobecność nie powinna trwać dłużej niż jakiś miesiąc. Tyle czasu zabierze mi załatwienie sprawy z jej bratem w Portugalii. Nie mogę pozostawić Nialla uwięzionego na kontynencie, kiedy tutaj zrobiło się tak niespokojnie.

– Podejrzewam, że Clarissa już wie, dlaczego wyjeżdżasz.

– Otóż nie. Nie ma nawet pojęcia o jego liście, który czekał na mnie, gdy przybyłem ze Shropshire na sezon balowy do Londynu. Chciałem być pewien, że zgodzisz się nią zaopiekować, zanim jej o wszystkim powiem. Ale gdy się dowie, że sprawa dotyczy Nialla, na pewno będzie chciała, żebym wyruszył w tę podróż, i zrozumie, że nie uczynię tego, dopóki nie będę przekonany, że nic jej nie grozi.

– Ze strony tego Duranda.

Istniał jednak konkretny powód, dla którego Warren proponował całą tę farsę.

Warren zacisnął zęby.

– Tak, ze strony hrabiego Gerauda Duranda.

Edwin oparł się na krześle i zaczął bębnić palcami po udzie.

– Jeśli mam to zrobić, powinieneś chyba powiedzieć mi wszystko, co wiesz o tym Francuzie.

– Nie poznałeś go?

Edwin uniósł brew.

– Och, tak. Nie twoje kręgi. Ale z pewnością o nim słyszałeś.

– Jest sługusem ambasadora Francji.

– Gdyby był tylko sługusem, nie byłoby problemu. Ale ten człowiek jest pierwszym sekretarzem ambasadora. A ponieważ zaraz po Bożym Narodzeniu ambasador musiał wrócić do Francji, Durand kieruje teraz ambasadą jako *chargé d'affaires*. Ta pozycja daje mu sporą władzę.

– Ale czego chce od Clarissy?

– Chce, żeby została jego żoną. Parę miesięcy temu, w Bath, poprosił ją o rękę.

Ta informacja zdumiała Edwina. Wcześniej Warren opisywał Duranda jako wielbiciela prześladującego dziewczynę.

Fakt, że ktoś może pragnąć Clarissy do szaleństwa, nie był dla Edwina zaskoczeniem. Ale mężczyźni z kręgów dyplomatycznych woleli, żeby ich żony… jak by to powiedzieć… nie miały skłonności do otwartego mówienia, co myślą, i do skandalicznego flirtowania.

– Odmówiła mu – ciągnął Warren. – Dlatego właśnie musieliśmy wrócić do Londynu. Niestety, przyjechał tu za nami. Odnosi się wrażenie, że postawił sobie za cel zdobycie jej bez względu na wszystko. Był obecny na każdym publicznym wydarzeniu, na którym się pojawiliśmy. Dwukrotnie próbował ją zaczepić na ulicy.

– Zaczepić ją? Czy to twoje określenie, czy Clarissy? Bo nawet ty przyznałeś, że ma skłonności do przesady.

– Nie była to żadna przesada. – Warren zacisnął usta w wąską linię. – Ten łajdak tak ją wystraszył, że zaczęła unikać wychodzenia z domu, a wiesz sam, że to do niej zupełnie niepodobne. Toteż po świętach, które spędziliśmy u twojego szwagra, wywiozłem ją i jej matkę do Shropshire. Miałem pewność, że Durand nie będzie jej tam ścigać, bo zaczął już wówczas pełnić obowiązki *chargé d'affaires*, w Londynie. Miałem nadzieję, że nasza nieobecność ostudzi jego zapały.

– I ostudziła?

– Nie wiem. Dopiero co wróciliśmy i nie zdążyłem jeszcze ocenić sytuacji. Ale nie mam zamiaru ryzykować. Ktoś musi jej strzec, gdy ja będę próbował uporządkować sytuację Nialla.

Edwin obrzucił go uważnym spojrzeniem.

– Nie zamierzasz chyba przywieźć go do Anglii, prawda? Gdy tylko postawi stopę na angielskiej ziemi, aresztują go pod zarzutem morderstwa.

– Wiem. Cholerny idiota, pojedynkować się o jakąś kobietę… Powinien mieć więcej rozumu. – Sfrustrowany Warren zmarszczył czoło. – Jeśli mam być szczery, to sam nie wiem, co z nim zrobić. Ale muszę coś wymyślić. Nie może bez końca przebywać za granicą. Ja zaś nie mogę stale zarządzać i swoimi włościami, i jego, nawet z pomocą Clarissy.

– Z pomocą Clarissy? – prychnął Edwin.

– Potrafi więcej, niż przypuszczasz.

Lecz Edwin doskonale zdawał sobie z tego sprawę. To prawda, nie podejrzewał jej o

umiejętność zarządzania majątkiem, ale pomimo jej skandalicznych manier czasem potrafił dostrzec w niej jakąś powagę, która przypominała mu jego własną.

A może miała okresowe napady złego humoru. Clarissa pozostawała wieczną zagadką, była absolutnie nieprzewidywalna. Dlatego zawsze wyprowadzała go z równowagi.

Warren skinął na lokaja i zamówił kolejną brandy.

– Naprawdę, towarzyszenie jej nie będzie tak męczące, jak myślisz. Zresztą czy i tak nie musisz pokazać się na salonach podczas tego sezonu balowego? Czy nie zamierzasz się ożenić?

– Owszem. – Zamierzał spłodzić dziedzica, co wymagało poślubienia kogoś. Chociaż Bóg jeden wie, kto to mógłby być.

– Widzisz? Świetnie się składa. Ty musisz zaistnieć na rynku małżeńskim. Clarissa chce się bawić na balach, a ja pragnę, żeby znalazła sobie męża. To idealna sytuacja.

– Skoro tak mówisz.

Trudno było sobie wyobrazić, żeby mógł z sukcesem starać się o kogoś, mając u boku Clarissę. Być może jednak mógłby poprawić swój surowy wizerunek, zjawiając się na balach pod ramię z otwartą, spontaniczną kobietą. Oczywiście zakładając, że w ogóle się zgodzi przyjąć jego ramię. W przypadku Clarissy wcale nie było to takie pewne.

– Po tym, jak w minionym sezonie porzuciła cię Jane, w końcu zacząłeś dochodzić do siebie, będzie to więc dla ciebie pierwsza szansa na znalezienie żony. Czy masz upatrzoną jakąś konkretną damę?

– Nie. Wiem, czego chcę. Ale Bóg jedyny wie, czy znajdę kogoś spełniającego moje oczekiwania. Nie zaangażowałem się poważnie w poszukiwania żony, bo miałem pełne ręce roboty z Samuelem i Yvette. A potem była ta nieszczęśliwa próba z Jane. – Edwin westchnął. – Chyba jednak będę musiał rozpocząć poszukiwania.

– A jakie masz oczekiwania wobec żony poza tym, jak mniemam, żeby była w wieku rozrodczym?

Edwin, zirytowany trafną uwagą Knightforda, spojrzał w okno wychodzące na Pall Mall.

– Wolałbym mieć do czynienia z kobietą odpowiedzialną i niezbyt skomplikowaną.

– To znaczy taką jak twoja matka.

Nie chciał kłamać, więc nie odpowiedział. Jego matka wcale nie była taka nieskomplikowana, ale wiedzieli o tym tylko on i jego brat Samuel. Nawet ich siostra Yvette nie miała pojęcia, jak złożoną osobowość miała ich rodzicielka… i co ją tak ukształtowało. Edwin zadał sobie wiele trudu, żeby ochronić Yvette przed tą wiedzą.

– Pragnę kobiety spokojnej i rozsądnej – dodał Edwin.

– Innymi słowy kogoś, kogo będziesz mógł zdominować. Tak jak twój ojciec zrobił z twoją mamą.

Przypływ bolesnych wspomnień sprawił, że mężczyzna poczuł w gardle palącą gorycz.

– Ojciec nie trzymał jej pod butem; po prostu ją ignorował. – Z powodów, które Edwin miał nieszczęście znać i których nie potrafił zaakceptować. – Nigdy nie zrobię tego swojej żonie.

– Zrobisz, jeśli będzie taka nudna, jak ją opisujesz. – Warren rozsiadł się wygodniej na krześle. – Kiedy dojdę do wniosku, że potrzebna mi żona, będę szukać pełnej życia młodej dziewczyny, która będzie mnie zabawiać. Chyba wiesz, co mam na myśli. – Mrugnął porozumiewawczo.

Edwin uniósł wzrok do nieba.

– Przypomnij mi jeszcze raz, dlaczego zaprosiliśmy cię do Klubu Świętego Jerzego?

Jesteś równie okropny jak ci faceci, przed którymi strzeżemy nasze kobiety.

– Ale ja nie wykorzystuję niewinnych ludzi. Wszystkie kobiety, które lądują w moim łóżku, wskakują do niego z własnej, nieprzymuszonej woli. I śmiem twierdzić, że to samo tyczy się wielu członków klubu.

Prawdopodobnie tak właśnie było. Nawet Edwin, gdy miał dwadzieścia parę lat i czuł się nieznośnie samotny, a liczne problemy z własną rodziną nie pozwalały mu rozglądać się za żoną, wziął sobie kochankę. Nie było to jednak zbyt satysfakcjonujące rozwiązanie. Świadomość, że kobieta była z nim jedynie dla jego pozycji i majątku, tylko potęgowała poczucie osamotnienia.

Musiał jednak przyznać, że po ślubie Yvette i wyprowadzeniu się siostry z domu samotne życie zaczynało mu doskwierać. Dlatego znów postanowił rozejrzeć się za żoną, co zawsze było nieprzyjemnym doświadczeniem. Kobiety oczekiwały, że mężczyzna będzie wylewnie opowiadał o swojej miłości, a on po prostu nie mógł tego zrobić. Miłość była sztucznym zjawiskiem, wymyślonym przez pisarzy. Małżeństwo jego rodziców było tego najlepszym dowodem.

Przedstawienie kobiecie takiej filozofii nie należało oczywiście do rozsądnych posunięć. Ale nie potrafił oszukiwać w tej sprawie. Nie był podobny do swojego brata łajdaka, który właśnie odbywał karę za porwanie. Edwin nie potrafił wymyślać zręcznych historyjek czy ukrywać swoich prawdziwych opinii pod płaszczykiem pustych słów.

Niestety, większość kobiet zdawała się woleć czcze komplementy niż zuchwałą prawdę. Zresztą niektórzy mężczyźni również podzielali to zdanie. Z tego też względu Edwin nie narzekał na nadmiar prawdziwych przyjaciół i miał trudności ze znalezieniem odpowiedniej żony.

– Kiedy poruszysz tę sprawę z Clarissą?

Warren zerknął na swój zegarek kieszonkowy.

– Przy obiedzie, który powinien się rozpocząć… och… za jakieś pół godziny. Miałem nadzieję, że ze mną pójdziesz.

– Teraz?

– Czemu nie? Lepiej mieć to już z głowy, prawda? A poza tym rano wyjeżdżam do Portugalii.

Niech to diabli wezmą! Edwin wolałby mieć nieco więcej czasu, żeby się przygotować. Nie był spontanicznym człowiekiem.

– Chciałeś, żebyśmy połączyli nasze siły przeciwko niej, prawda?

– Początkowo nie to było moim zamiarem. – Warren upił duży łyk brandy. – Kiedy wyruszaliśmy z Hatton Hall do Londynu, miałem nadzieję, że Yvette i Keane wrócą z Ameryki i wezmą ją pod swoje skrzydła. Yvette potrafi przekonać Clarissę niemal do wszystkiego.

Edwin się uśmiechnął. Jego siostra umiała nakłonić do wszystkiego każdego, nawet swego brata.

– Ale rozumiem, że nadal pozostają za granicą – dodał Warren.

– Mogą wrócić dopiero za kilka tygodni. Przykro mi.

– Cóż, nic na to nie poradzimy. Na miejscu jest przynajmniej moja ciotka, która pomoże mi ją przekonać.

Edwin stłumił uśmiech. Matka Clarissy, lady Margrave, była lekkomyślną niewiastą, rzadko udzielającą rozsądnych rad, z których jej córka korzystała zresztą sporadycznie. Wątpił, żeby tym razem było inaczej.

Warren rozejrzał się po sali.

– Wiesz, zrobiło się tu całkiem przytulnie. Może nie jest to tak wyrafinowany lokal jak niektóre kluby, ale jest tu wygodnie. Ty i Keane powinniście być z siebie zadowoleni. Dzięki artystycznemu zmysłowi Keane'a i twoim zdolnościom technicznym to miejsce zupełnie nie kojarzy się z dawną tawerną.

– W kwestii wystroju pomogły nam Yvette i jej teściowa.

– To tłumaczy obecność odświeżających, kobiecych akcentów – stwierdził Warren. – Mam na myśli to, że ciemne drewno i skóra stwarzają tu męski klimat, ale trzeba też docenić choćby te piękne zasłony. Kotary w klubie White wyglądają, jakby pochodziły z uroczystości pogrzebowych.

– Cieszę się, że ci się podoba.

Warren przeniósł wzrok na przyjaciela.

– Przykro mi, że nie mogłem być obecny, kiedy trzeba było pomóc. I że muszę ponownie wyjechać. – Wstał. – No to idziesz czy nie?

Napięcie na twarzy Warrena zadawało kłam jego swobodnemu tonowi.

Obaj wiedzieli, że Edwin jeszcze nie przystał na plan Warrena. Wciąż uważał, że spędzenie paru tygodni w towarzystwie Clarissy przyprawi go o szaleństwo.

Ale nie miało to znaczenia. Warren był jego przyjacielem, który nie wahałby się ani chwili, gdyby ich role się odwróciły. Toteż Edwin również się nie wahał.

Wstał.

– Idę.

* * *

Gdy tylko drzwi od sypialni Clarissy zamknęły się za służącym, który przyniósł wiadomość dla jej matki, starzejąca się wdowa w panice zwróciła się do córki:

– Nie mogę uwierzyć, że twój kuzyn to zrobił! – Ciężko oparła się na swojej lasce. – Warren powinien wiedzieć, że nie należy zapraszać wolnego kawalera na obiad bez uprzedzenia. Co on sobie myśli?

Patrząc na odbicie matki w lustrze, Clarissa uniosła brwi.

– Myśli, że to tylko Edwin, którego znamy od wieków. I który nieraz przychodził do nas na obiad.

– Nie wiem, czy potrawka z gołębi jest odpowiednia dla gości – ciągnęła matka, jakby Clarissa nic nie powiedziała. – A do tego właśnie skończyła nam się madera! Wiesz przecież, że Edwin uwielbia maderę.

– Mamo…

– A marynowane cebulki, które jadłyśmy ostatnio, były bardzo kwaśne. Myślałam, żeby je podać jeszcze dzisiaj, ale skoro przychodzi Edwin…

– Mamo, uspokój się! Nie spodziewamy się na obiedzie rosyjskiego cara. – Clarissa uśmiechnęła się do lustra. – Chociaż z Edwina byłby świetny car. Wystarczyłoby, żeby był sobą i zachowywał się despotycznie i autorytarnie.

Na szczęście ta uwaga zaintrygowała matkę.

– I nieźle by się prezentował, prawda? Z tymi swoimi ciemnymi włosami i mocno zarysowaną szczęką.

I z szerokimi barami, władczą postawą i fiołkowo-szarymi oczami o zimnej urodzie, jak pełne gwiazd rosyjskie niebo.

Clarissa zrugała się w myślach. Chyba zupełnie zgłupiała, żeby tak poetycko myśleć o Edwinie. Chociaż musiała przyznać, że był nieprzyzwoicie przystojny. W taki gburowaty

sposób. I nie widziała go od wieków. Nieobecność sprawia, że człowiekowi serce mięknie, i tyle.

– Wyobrażam go sobie w gronostajowym płaszczu i takiej wysokiej futrzanej czapce – powiedziała mama.

Clarissa się roześmiała.

– Edwin założyłby taki pretensjonalny strój wyłącznie na ceremonię koronacyjną, i to tylko wówczas, gdyby absolutnie musiał.

Zawsze ubierał się bardzo poprawnie i w stonowany sposób.

Nie to co ona. Zerknęła na swoją suknię i się uśmiechnęła. Edwin prawdopodobnie surowo oceniłby tę masę koronek i lawendowych kokardek. Prawdę mówiąc, nie była to jej ulubiona kreacja, jak na jej gust zbyt przeładowana ozdobami. Spodziewała się jednak, że zje obiad tylko z Warrenem i mamą, zarzuciła więc na siebie pierwszą rzecz, na jaką natrafiła w szafie.

No cóż. Nie było już czasu, żeby się przebrać, a poza tym i tak nigdy nie zmieniałaby sukni dla Edwina. Niech sobie patrzy tym swoim krytycznym wzrokiem; nie da mu się zastraszyć.

A to wcześniejsze szczypanie się w policzki, żeby się ładnie zaróżowiły, było jej stałym zwyczajem. Wcale nie chodziło jej o to, żeby ładnie wyglądać dla Edwina. Absolutnie nie.

– Wiesz, kochanie, gdybyś była odrobinę milsza dla tego człowieka, pewnie w kilka tygodni owinęłabyś go sobie wokół palca – zauważyła jej mama.

– Och, wątpię. Edwin jest zbyt sztywny, żeby owinąć się wokół czegokolwiek. A szkoda. – Clarissa chętnie zobaczyłaby kobietę, której udałaby się taka sztuka.

Ale to nie będzie ona. Edwin nigdy nie zaakceptowałby jej takiej, jaką jest, zwłaszcza gdyby poznał pełny obraz jej młodzieńczych błędów. A obsesyjne zaloty hrabiego Duranda, przed którymi ledwo zdołała umknąć przed paroma miesiącami, tylko umocniły jej postanowienie, żeby nie dopasowywać się do wyobrażeń żadnego mężczyzny.

Nigdy przede mną nie uciekniesz, moja najdroższa Clarisso.

Przeszył ją dreszcz na wspomnienie ostatnich słów hrabiego, które zepchnęła w głąb swojej pamięci. To była teatralna kwestia, którą, jak sądzili mężczyźni, chciałaby usłyszeć każda kobieta. Ale, o ile się dobrze orientowała, przestał ją ścigać. Od przybycia do miasta nie wystawał pod domem Warrena. Na pewno przeniósł swoje zainteresowanie na jakąś ślicznotkę.

A jeśli nie?

Wówczas będzie musiała odmówić jeszcze bardziej stanowczo. Kiedyś pozwoliła się zastraszyć mężczyźnie i to zniszczyło jej życie.

Nigdy więcej.

Przywołała na usta promienny uśmiech i odwróciła się do matki.

– Czy mamy już zejść na dół?

– Jeszcze nie, skarbie. Służąca powiedziała, że panowie już przybyli, więc musimy kazać im na siebie poczekać. Nigdy nie możesz pozwolić, żeby mężczyzna był ciebie zbyt pewny.

– Ależ to jest Edwin, mamo – rzuciła ostro. – Zawsze będzie pewny wszystkich i wszystkiego, bez względu na to, co zrobię.

Z przymilnym uśmiechem podała ramię lady Margrave. Gdy ta miała czterdzieści parę lat, złamała nogę w biodrze, która źle się zrosła, powodując kłopoty z poruszaniem się po schodach.

– Chodźmy już, wiem, że marzysz o lampce wina. Podobnie jak ja.

– No dobrze. – Starsza pani oparła się na ramieniu Clarissy i pozwoliła się poprowadzić ku drzwiom. – Ale musisz obiecać, że będziesz mu prawić komplementy. Mężczyźni to lubią.

– Aha – wymijająco mruknęła Clarissa.

– I nie zaprzeczaj mu przez cały czas. Mężczyźni nie znoszą zgryźliwych kobiet.

– Aha.

– I nie zalewaj go nieprzerwanym potokiem dowcipnych powiedzonek. To bardziej wypada mężczyznom. Że już nie wspomnę…

Gdy wolno schodziły po schodach, Clarissa pozwoliła matce rozprawiać, puszczając mimo uszu większość uwag na temat drobnych sztuczek, mających ułatwić złowienie mężczyzny. Cała ta litania mogłaby zapewnić matce tytuł specjalistki od polowania na męża, ale dla jej córki miała posmak oszustwa.

Jeśli mężczyzna nie mógł polubić prawdziwej Clarissy, to po co tyle zachodu? Kobieta z trudem ukrywała swoją prawdziwą opinię przed matką. Jak miała ją ukrywać przed mężem?

Nie miała zamiaru wychodzić za mąż. Owszem, marzyło jej się posiadanie dzieci, ale wymagało to wzięcia do łóżka mężczyzny. A na samą myśl o tym zaczynały jej się pocić ręce i coś ściskało ją w gardle.

Nie. Małżeństwo nie jest dla niej.

– …i nie zapomnij zachować największego kawałka ciasta dla Edwina – powiedziała mama, gdy dotarły na sam dół schodów.

– Bzdura! Nie zamierzam nic zachowywać dla Edwina.

– Bardzo słusznie – gdzieś z cienia na prawo od schodów odezwał się Edwin, cedząc słowa. – Ja też nic dla ciebie nie zostawiam.

Zatrzymała się, z trudem kryjąc zaskoczenie, gdy wyłonił się z mroku.

– Edwin! Kochany chłopcze! – zawołała matka, wyciągając do niego rękę.

Posłusznie podszedł, żeby ująć jej dłoń.

– Świetnie pani wygląda, lady Margrave.

Pochylił się, żeby cmoknąć mamę w policzek.

– Ty też nieźle wyglądasz – zauważyła mama, odsuwając się, żeby mu się lepiej przyjrzeć.

I rzeczywiście, prezentował się wspaniale w ciemnogranatowym fraku, kamizelce i spodniach z białej popeliny. Nawet prosto zawiązany pod szyją fular akcentował męsko zarysowaną szczękę i ostre rysy jakże przystojnej twarzy.

Jak to możliwe, żeby w ciągu zaledwie trzech miesięcy stał się jeszcze bardziej atrakcyjny? I czemu, do licha, tak się na niego gapiła? Na litość boską, przecież to tylko Edwin. Gdyby wiedział, co teraz sobie myślała, jeszcze bardziej przewróciłoby mu się w głowie.

Zamiast tego zaczęła się więc z nim droczyć.

– Tylko proszę, nie mów, że nerwowo krążyłeś po holu, niecierpliwie czekając, aż zejdziemy na dół.

Pomysł był naprawdę groteskowy. Słowo „niecierpliwość” w ogóle nie występowało w słowniku Edwina. Gdyby ktoś wierzył, że poruszając się powoli i spokojnie, można wygrać wyścig, tą osobą z pewnością byłby Edwin.

Bez trudu dostrzegł ironię i posłał Clarissie jeden ze swoich rzadkich uśmiechów.

– W rzeczywistości zabierałem to z biblioteki. Warren powiedział, że już przeczytał. –

Z błyszczącymi oczami pokazał jej książkę. – Naturalnie, jeśli chciałabyś ją przeczytać…

– Wątpię – odpowiedziała. – Wszystkie książki, które pożyczasz Warrenowi, muszą być śmiertelnie nudne.

– Masz na myśli to, że nie ma w nich odważnych rabusiów ratujących cnotliwe damy.

– Albo cnotliwych dam ratujących odważnych rabusiów. Obie wersje byłyby lepsze od tych waszych suchych tomów o… no, o czym? O szachach? O inżynierii? Najnudniejszych aspektach filozofii?

– Clarisso – upomniała ją mama.

Lecz Edwin tylko się roześmiał. Miała nadzieję, że tak zareaguje. Była z siebie bardzo dumna, że czasem potrafiła go rozbawić. Wydawało się, że nie umie tego żadna inna kobieta. Żadna inna kobieta nie miała nawet śmiałości, żeby spróbować.

– O budowie urządzeń mechanicznych. Jak udało ci się zgadnąć? – zapytał.

– Po prostu zbyt dobrze cię znam.

Spoważniał i spojrzał na nią z dziwnym natężeniem.

– Naprawdę? Nie jestem tego taki pewny.

Jego słowa zawisły w martwej ciszy, przerwanej pojawieniem się jej kuzyna.

– Znalazłem jeszcze jedną książkę, która może ci się spodobać, stary – rzucił Warren, po czym ucałował najpierw swoją ciotkę, a potem Clarissę. – Jest poświęcona automatom.

Gdy podawał książkę Edwinowi, Clarissa przewróciła oczami. Oczywiście, gdy tylko Edwin rzucił okiem na okładkę, na jego twarzy pojawiło się wyraźne zainteresowanie. Lord uwielbiał automaty do tego stopnia, że nawet sam je budował. Jednak Clarissa nigdy nie dostąpiła zaszczytu ich obejrzenia.

– Wygląda interesująco, dziękuję. Oddam ci ją, gdy tylko skończę czytać.

– Nie ma pośpiechu. – Warren dziwnie na nią spojrzał. – Jak wiesz, w najbliższym czasie nie będzie mi potrzebna.

O co tutaj chodziło?

Zanim zdążyła się nad tym zastanowić, Warren podał ramię jej matce.

– Chodźmy, ciociu, lepiej spocząć, gdy będziemy pili wino przed obiadem. Nie chciałbym, żebyś zanadto obciążała swoje biodro.

– Dziękuję, mój drogi – zagruchała lady Margrave i pozwoliła, żeby poprowadził ją do jadalni. – Tak miło, że o tym pomyślałeś! Zawsze byłeś kochanym chłopcem. Pamiętam, jak kiedyś…

Podczas gdy mama szczebiotała, Edwin pozostał z tyłu z Clarissą.

– No to czego nie chciałaś dla mnie zachować? – zapytał cicho.

Nieco czasu zajęło jej przypomnienie sobie, że musiał słyszeć jej wcześniejszą rozmowę.

– Największego kawałka ciasta.

– Nie lubię ciasta.

– Wiem. I dlatego nie chciałam, żeby się zmarnowało. Nie doceniłbyś go i zjadłbyś jedynie przez grzeczność.

Spojrzał na nią z uwagą.

– Może oddałbym je tobie.

– Wątpię, ale i tak nigdy się tego nie dowiemy, prawda? – rzuciła lekko. – Tak czy inaczej, największy kawałek ciasta rezerwuję dla siebie.

– To już słyszałem.

– Podsłuchiwałeś – obudził się w niej duch przekory. – Bardzo nieładnie.

Wzruszył ramionami.

– Jeśli nie chcesz, żeby ludzie słyszeli twoje oświadczenia, nie powinnaś krzyczeć jak robotnik portowy.

Mama, sadowiąc się przy stole, zareagowała:

– Robotnik portowy? Wstyd, Edwinie, jak można powiedzieć coś takiego damie! Nie znasz żadnych miłych komplementów?

Ponieważ Edwin nie okazywał ani cienia skruchy, Clarissa powiedziała:

– Gdyby Edwin wiedział, jak prawić paniom komplementy, byłby zbyt popularny w towarzystwie, żeby zadowolić się obiadem z takimi zwykłymi ludźmi jak my, mamo.

– Zapewniam, że zawsze byłbym zadowolony – rzucił z irytacją.

Już gratulowała sobie, że znów udało jej się go wyrwać ze stanu zimnej rezerwy, gdy nagle wtrącił się Warren.

– Bądź grzeczna, kuzyneczko. Potrzebujemy go.

– Do czego? – zapytała Clarissa.

Zamiast odpowiedzi Warren wskazał na krzesło.

– Lepiej usiądź. Muszę coś powiedzieć tobie i twojej mamie.

Rozdział drugi

Chwilę później Edwin obserwował, jak Clarissa żąda wyjaśnień od kuzyna.

– A ten list od Nialla, w którym prosi cię o pomoc, po prostu leżał tutaj i czekał na ciebie? Jak długo?

– Tylko parę dni – odpowiedział Warren.

– Powinni byli go przesłać!

– Wtedy minęlibyśmy się z nim. Już byliśmy w drodze do Londynu.

– A dlaczego napisał do ciebie, a nie do nas?

– Bo chciał, zdaje się, trzymać ciebie i twoją mamę z dala od tej sprawy.

Lady Margrave wydała z siebie przenikliwy krzyk.

– Niech Bóg ma nas w swojej opiece! Mój biedny chłopiec znajduje się w niebezpieczeństwie. Wiedziałam! A może przegrał cały majątek!

– Jestem pewien, że nic takiego nie miało miejsca – wycedził przez zaciśnięte zęby Warren.

– Niall nie jest taki głupi, żeby przegrywać wszystko w karty – ponuro dodała Clarissa.

– Mógł się zadać w Portugalii z podejrzanymi elementami – zaprotestowała lady Margrave. – To znaczy, jeśli wiele lat temu okazał się takim durniem, żeby wdać się w pojedynek z powodu jakiejś skrzywdzonej panny…

– Mamo! – zawołała Clarissa, łypiąc spod oka na Edwina. – Już wystarczy.

– Przecież to żadna tajemnica, że twój brat skończył na wygnaniu – zauważył Edwin. – Przeklęte młode samce i ich pojedynki. To prawdziwa zmora połowy rodzin w Anglii.

Policzki Clarissy zaróżowiły się z zażenowania – przynajmniej Edwin odniósł takie wrażenie. Bo cóż innego mogłaby czuć?

Zesztywniała i zwróciła się do Warrena.

– Kiedy wyjeżdżamy?

– Nie wyjeżdżamy – odparł Warren z krzywym uśmiechem. – Ty i twoja mama zostajecie tutaj, a ja jadę do Portugalii.

– Mama może zostać, ale dlaczego nie miałabym jechać z tobą? Mogę pomóc.

Warren zerknął na nią z ukosa.

– I co byś robiła? Nawet ja nie mam pojęcia, co zastanę. Wiadomość od Nialla była bardzo tajemnicza, a okoliczności, w jakich się znajduje, są niejasne. Wiem tylko, że potrzebuje mojej pomocy, żeby się stamtąd wydostać. Nie będę cię ciągnął ze sobą, jeśli nie wiem, czego się spodziewać.

– Nie możesz jechać, moja droga! – zawołała lady Margrave. – Mogłabyś zostać porwana przez piratów! Sama wiesz, że kręcą się na tych wodach.

– Ależ mamo, prawdopodobieństwo, że zostanę porwana przez…

– Och, nie, kochanie. Nie powinnaś jechać. Pomyśl tylko, co ci się może przydarzyć! – Lady Margrave złapała się za serce i jednocześnie zaczęła czegoś szukać w ozdobnej szkatułce, stojącej na pobliskim stoliku.

– Potrzebne mi są sole trzeźwiące. Gdzie są moje sole trzeźwiące?

Clarissa bez słowa zadzwoniła na służbę, po czym wstała, podeszła do stolika i wyjęła ze szkatułki buteleczkę.

– Już dobrze, mamo.

Z zaskakującą cierpliwością uklękła, żeby pomachać buteleczką przed nosem matki, a potem skłoniła ją do położenia się na sofie.

– Odpocznij przez chwilę, a ja w tym czasie porozmawiam z Warrenem, dobrze?

W tym momencie do jadalni wpadła pokojówka. Clarissa zwróciła się do niej:

– Mama źle się poczuła. Proszę, posiedź z nią. Jego lordowska mość i ja zaraz wrócimy.

Skierowała się ku drzwiom prowadzącym do biblioteki, Warren ruszył za nią. Edwin zawahał się, ale uznał, że dołączenie do nich będzie właściwe, miał przecież brać udział w planie Warrena.

Clarissa zdawała się nie zwracać na niego uwagi, zbyt pochłonięta atakowaniem kuzyna.

– To szaleństwo! Nie mogę uwierzyć, że chcesz jechać beze mnie! Niall ma kłopoty…

– Nic tam nie wskórasz – warknął Warren. – Zostajesz tutaj i basta!

Miotała się po bibliotece jak lwica w klatce, klnąc pod nosem. Pasma jej włosów uwolniły się spod upinających je szpilek, miała zaczerwienione policzki i krążyła po pomieszczeniu tak energicznie, że Edwin mógł dostrzec jej kostki. Ależ była piękna w tym gniewie.

Edwin nigdy jeszcze nie widział jej wściekłej. Bywała zła, sarkastyczna, jak najbardziej. Ale wściekła? Nigdy. Teraz, gdy był świadkiem jej napadu szału, uznał to za fascynujące zjawisko. Sam był tym zaskoczony, generalnie nie lubił mieć bowiem do czynienia z emocjonalnymi kobietami.

Odwróciła się gwałtownie do Warrena.

– A więc zamierzasz nas tu zostawić, żebyśmy przez najbliższy miesiąc albo dłużej zamartwiały się, co się dzieje z tobą i Niallem?

Edwin nie potrafił powstrzymać niecierpliwego prychnięcia. Natychmiast odwróciła się w jego kierunku. Cholera!

– Ma pan coś do powiedzenia, lordzie Blakeborough?

Formalność jej słów powinna go powstrzymać. Nie powstrzymała.

– Warren i Niall są dorośli. Potrafią się o siebie zatroszczyć i pewnie będzie im łatwiej, gdy nie będziesz się za nimi wlokła.

Złapała się pod boki i spojrzała na niego, mrużąc oczy.

– Trzymaj się od tego z daleka. Ta sprawa cię nie dotyczy.

– A właśnie że dotyczy – wtrącił się Warren. – Podczas mojej nieobecności Edwin będzie towarzyszył tobie i twojej mamie podczas wszelkich towarzyskich wydarzeń, w jakich zechcecie uczestniczyć.

Malujące się na jej twarzy emocje były niezwykle intrygujące. Zaskoczenie, potem zmieszanie… w końcu więcej tej zdumiewającej wściekłości, od której zaczerwieniły jej się policzki. Edwin nie mógł oderwać od niej wzroku. Czy jej rumieniec ogarnął całe ciało? Czy rozciągał się pod ubraniem?

Na Boga, musi przestać myśleć o tym, co znajduje się pod jej odzieniem!

– Czemu Edwin miałby to robić? – odparowała.

– Żeby cię strzec przed Durandem – bezceremonialnie oświadczył Edwin.

Pobladła na chwilę. A może tylko mu się wydawało, bo natychmiast wyrzuciła z siebie:

– To nawet nie jest śmieszne.

Ciemne oczy Warrena rozbłysły.

– Doprawdy? – Podszedł energicznie do dziewczyny. – Odkąd odrzuciłaś jego

oświadczyny, prześladuje cię zawzięcie na każdym kroku. Kiedy ostatnio się pojawił, byłaś tak przestraszona, że błagałaś mnie, abym na resztę sezonu zimowego zabrał ciebie i twoją mamę do Hatton Hall.

Gdyby Edwin nie obserwował jej tak uważnie, nie dostrzegłby, jak konwulsyjnie przełyka ślinę. I ten ledwie widoczny ruch sprawił, że coś ścisnęło go w żołądku. Strach Clarissy wytrącił go z równowagi bardziej, niż przypuszczał.

W tej samej chwili zrozumiał, że dziewczyna nie wyolbrzymia zagrożenia.

Clarissa się wyprostowała.

– To było kilka miesięcy temu. – Jej głos stał się odrobinę bardziej napięty. – Z pewnością do tej pory hrabia Durand wyleczył się już z tej głupoty.

– Albo twoja obecność jeszcze pogłębiła jego obsesję – powiedział Warren. – Nie mogę ryzykować. Jeśli nie chcesz wracać do Shropshire…

– Absolutnie nie! – Clarissa zdecydowanie wyprostowała ramiona. – Nie zamierzam tracić sezonu balowego z powodu… z powodu tego groteskowego człowieka. Zresztą i tak pewnie interesował się mną ze względu na mój majątek, tak jak wszyscy inni.

– Nie wydaje mi się – stwierdził Warren. – Durand pochodzi z rodu zamożnych francuskich arystokratów. Jego rodzina uciekła przed rewolucją do Anglii na tyle wcześnie, że udało im się ocalić większość pieniędzy. A kiedy powrócili do Francji, byli w stanie wślizgnąć się w dworskie kręgi.

– A więc ten Francuz spędził w Anglii trochę czasu, zanim objął tu stanowisko? – zapytał Edwin.

– Urodził się w Sussex i tu się wychowywał, dopóki jego rodzina nie wróciła do kraju – obojętnym głosem wyjaśniła Clarissa.

– Jest taki młody?

– Tak, mniej więcej w twoim wieku.

Hm.

– Nie jest więc starym rozpustnikiem poszukującym młodej żony, która urodzi mu synów.

– Niezupełnie – stwierdził Warren. – Na dodatek nie pogodził się z odmową.

– O co mu chodzi, jeśli nie o majątek Clarissy? – zapytał Edwin.

Odwróciła się ku niemu z ogniem w oczach.

– Och, nie wiem. Może jest na tyle głupi, żeby uważać, że jestem ładna. Albo interesująca. A może…

– Jestem pewien, że Edwin nie chciał, żeby to tak zabrzmiało – rzucił uspokajająco Warren. Wbiła wzrok w Edwina.

– Nie chciałeś?

O Boże! Nigdy nie był biegły w odczytywaniu kobiecych emocji. Starannie ważył słowa.

– Chodziło mi o to, że mężczyźni, którzy nie potrafią pogodzić się z koszem, zwykle mają jakiś ukryty motyw swojej… obsesji. – Pomyślał o swojej matce. Nie, to nie był ten przypadek. – Chciałem tylko zrozumieć, jaki to motyw. – Widząc złowrogie spojrzenie dziewczyny, dodał pospiesznie: – Poza twoją urodą i inteligencją, ma się rozumieć.

Przewróciła oczami.

– Nie potrafisz powiedzieć kobiecie komplementu, jeśli nie zostaniesz do tego zmuszony, prawda?

Zaskoczyła go ta uwaga.

– Potrafię. Po prostu nie zawsze o tym myślę. Nie jestem taki jak mój złotousty brat.

Coś przemknęło przez jej twarz. Współczucie? Nie, to niemożliwe. Nie w przypadku Clarissy.

Kiedy jednak znów się odezwała, jej głos był łagodniejszy.

– Nikt nie mógłby cię pomylić z Samuelem, Edwinie. I powinieneś być z tego dumny.

Zanim zdążył przeanalizować tę zaskakująco trafną uwagę, Clarissa odchrząknęła i dodała ostrzejszym tonem:

– Nie oznacza to jednak, że chcę, żebyś mnie strzegł przez najbliższych parę tygodni jak pies obronny.

Te słowa bardziej pasowały do Clarissy, jaką znał.

– Posłuchaj, kuzyneczko – zaczął Warren. – Edwin był na tyle uprzejmy, że zgodził się to zrobić, a zważywszy, że nie przepada za londyńską socjetą…

– Otóż to! – zawołała. – Będzie gorszy od ciebie, besztając mnie, ograniczając moje przyjemności i patrząc wilkiem na każdego, kto odważy się podejść.

– Dzięki tej ostatniej strategii nigdy nie muszę mieć do czynienia z idiotami podczas towarzyskich spotkań – cierpko zauważył Edwin.

– I dzięki niej nie masz również żadnych przyjaciół – odparowała Clarissa.

– Dość tego, Clarisso – warknął Warren. – Jesteś niegrzeczna wobec człowieka, który tylko chce pomóc.

Edwin zesztywniał. Nie obchodziło go, czy Clarissa będzie się opierać. W gruncie rzeczy byłoby wspaniale, gdyby się sprzeciwiła; nie musiałby znosić jej nastrojów i jej nieprzewidywalnego zachowania. Mógłby spokojnie odejść, tłumacząc sobie, że zrobił wszystko, co w jego mocy.

Ale z jakiegoś irracjonalnego powodu nie odpowiadało mu to.

– Może dasz nam porozmawiać w cztery oczy? – poprosił przyjaciela.

Warren przeniósł wzrok z Edwina na Clarissę.

– Zgoda. Może tobie uda się przemówić jej do rozumu. – Ruszył w stronę drzwi. – Pójdę zająć się ciocią.

Po wyjściu Warrena w pokoju zapadła cisza. Edwin się nie odzywał. Nie doświadczył do tej pory napadu wściekłości Clarissy, ale na tyle długo miał do czynienia z Yvette, żeby zdążyć się przekonać o sile spokoju w konfrontacji z rozjuszoną kobietą.

Clarissa splotła ręce na piersiach.

– Podejrzewam, że zamierzasz mi powiedzieć, iż sprawiam kłopoty.

– Nie.

Minęły kolejne minuty. Wreszcie dziewczyna zadarła brodę do góry.

– W takim razie chcesz mi oświadczyć, że nie mam tu nic do gadania. Ale Warren nie jest tak naprawdę moim…

– Twoim opiekunem. Tak, wiem. Jesteś przecież dorosła. Ale twój ojciec pozostawił pod jego opieką twój majątek i poprosił go, żeby się tobą zajął. I właśnie to Warren usiłuje robić. A ty zawsze masz wybór. Nigdy nie odbiorę ci tego prawa.

Gdy umilkł, spojrzała na niego z podejrzliwością.

– Próbujesz mi przypomnieć o moich obowiązkach wobec rodziny?

Jej słowa sprawiły, że się uśmiechnął.

– Niezupełnie. Wydaje mi się, że wspaniale wypełniasz swoje obowiązki wobec rodziny. – I zanim zdążyła się odezwać, dodał: – Ale jeśli się nie zgodzisz, Warren będzie się o ciebie zamartwiał, więc nie skupi się na udzieleniu pomocy twojemu bratu. To zaś ograniczy możliwości wydobycia Nialla z opresji, w jakiej najwyraźniej się znalazł.

Zgrzytając zębami, odwróciła wzrok.

– To bardzo podstępne argumenty, Edwinie.

– Ależ skąd. To tylko prawda.

– Warren powinien więc pozwolić mi jechać razem z nim. W ten sposób lepiej by mnie strzegł.

– Ale będziesz go spowalniać. Czy tego chcesz? Żeby przyjechał za późno, aby pomóc twojemu bratu?

Znów obrzuciła go spojrzeniem irytująco zielonych oczu, sprawiając, że nagle zabrakło mu tchu.

– Czemu miałabym spowalniać jego podróż?

Wzruszył ramionami.

– Będzie ci potrzebna służba. Nie możesz podróżować bez pokojówki, więc trzeba będzie zorganizować więcej rzeczy, zabrać więcej bagażu, spędzić więcej czasu na odprawie celnej…

– Wystarczy. – Zacisnęła pięści. – Nie znoszę, kiedy jesteś taki rozsądny.

– Zawsze jestem rozsądny. Po prostu nie cierpisz, kiedy mam rację.

Ku jego zaskoczeniu jej usta się wygięły, jakby tłumiła uśmiech.

– To też.

Krew dudniła mu w żyłach, gdy skupił wzrok na jej twarzy.

– Czy naprawdę spędzenie czasu w moim towarzystwie będzie takie straszne?

– Nie, oczywiście, że nie. – Odwróciła się na pięcie, podeszła do okna i spojrzała na ogród. – Po prostu nie mogę znieść tego, że hrabia ma większy wpływ na moje życie niż ja sama. A nawet nie wiemy, czy nadal się mną interesuje.

– To prawda. Ale jeśli nadal jest zainteresowany i będzie cię prześladował, to czy nie wolałabyś mieć kogoś po swojej stronie?

Z gardła wyrwało jej się westchnienie.

– Jesteś po mojej stronie, Edwinie?

Usłyszawszy to pytanie, poczuł dziwny ucisk w piersiach.

– Zawsze jestem po twojej stronie. – Kiedy się nie odzywała, dodał: – Mam nadzieję, że jesteśmy przyjaciółmi.

– Przyjaciółmi? – Odwróciła się i posłała mu zagadkowe spojrzenie, od którego zakręciło mu się w głowie. – Tym właśnie jesteśmy? Nigdy nie byłam tego pewna.

On również, ale nie mógł jej się do tego przyznać.

– Będziemy przyjaciółmi przez kilka najbliższych tygodni. Dałem słowo Warrenowi, że będę cię strzegł.

Z jakiegoś powodu to stwierdzenie ją oburzyło.

– Nie jestem dzieckiem. – Przez jej twarz przemknął wyraz bólu. – Jestem dorosłą kobietą, która doskonale poradzi sobie z kłopotliwym admiratorem.

Nagle zrozumiał, dlaczego była taka wściekła. Była dumną kobietą. Sam, będąc dumnym mężczyzną, potrafił zrozumieć niechęć do zdawania się na czyjąś pomoc.

– Naturalnie, że potrafisz sobie poradzić. Nikt w to nie wątpi. – Kiedy przeszyła go spojrzeniem, pojął, że powinien zmienić taktykę. – Naprawdę, zazdroszczę ci twojej umiejętności poruszania się w towarzystwie. Jestem w tym beznadziejny.

Złagodniała.

– Nie jest tak źle.

– Nie jesteś pierwszą osobą, która uważa, że prawię paniom za mało komplementów. Tak więc wspólnie spędzony czas może przynieść korzyści nam obojgu. Dotrzymując ci towarzystwa, zadowolę Warrena, ty zaś podpowiesz mi, jak mogę się zgrabniej poruszać

w towarzystwie. To będzie uczciwa wymiana przysług.

Przyglądała mu się nieufnie.

– Naprawdę tak sądzisz?

– Przecież wiesz, że szukam żony. I o wiele łatwiej będzie mi ją znaleźć, gdy nie będę obrażał pań za każdym razem, gdy otworzę usta.

Najwyraźniej jego słowa wydały jej się zabawne, bo posłała mu ponury uśmiech.

– To prawda. – Byłby w stanie znieść jej instruktaż, jeśli tylko uchroniłoby ją to przed zakusami Duranda. Był to winien Warrenowi. – Jeśli masz ochotę, możesz nawet zabawić się w swatkę. Pomóż mi wybrać idealną żonę.

– Jesteś lepszy w prawieniu słodkich słówek, niż ci się wydaje – stwierdziła wyniośle. Nadal jednak się uśmiechała, co uznał za dobry znak. – No i jak mam ci odmówić, jeśli przedstawiasz sprawę w ten sposób? Ale musisz obiecać, że nie będziesz zanadto ograniczał moich przyjemności. Będziesz mi towarzyszył podczas przyjęć i innych wydarzeń towarzyskich, ale nic więcej. Żadnych wykładów, jak mam się zachowywać i kogo muszę unikać.

– Oczywiście. Nie jesteś moją siostrą. To nie będzie moje zmartwienie, jeśli zechcesz przetańczyć całą noc z jakimś dupkiem. – Głos mu stwardniał. – Dopóki nie będzie to Durand.

– To nigdy nie będzie Durand, uwierz mi – rzuciła cierpkim tonem.

– No to jesteśmy umówieni. – Wstrzymał oddech. Nie rozumiał dlaczego, ale zależało mu na tym, żeby uznała go za człowieka potrafiącego zadbać o jej bezpieczeństwo. Co za głupota!

Ale Clarissa umiała sprawić, że przychodziły mu do głowy idiotyczne myśli.

W końcu skinęła głową.

– Jesteśmy umówieni.

Rozdział trzeci

Clarissa świetnie się bawiła na tętniącym życiem balu. Dobrze się złożyło, że po porozumieniu zawartym trzy dni wcześniej z Edwinem było to jej pierwsze wyjście w jego towarzystwie. Nic tak nie wystawiało na próbę cierpliwości lorda jak zatłoczona sala balowa. Jeśli więc wytrzyma do końca, nie warcząc na nikogo, a zwłaszcza na nią, będzie mogła uwierzyć jego zapewnieniom, że pozwoli jej cieszyć się sezonem balowym.

Tańcząc z młodym majorem, synem księcia, jednocześnie rozglądała się po sali, wypatrując hrabiego Duranda. Dotychczas nigdzie nie dostrzegła Francuza, ale nie uspokoiło to jej nerwów. Mógł być w pokoju do gry w karty. Albo obserwować ją ukradkiem z galerii. Byłoby to w jego stylu.

– Rozgląda się pani za lepszym partnerem, lady Clarisso? – zapytał zjadliwie major Wilkins.

Zmusiła się do skupienia na partnerze i uśmiechnęła się do niego zalotnie.

– Ależ skąd. Mam nadzieję, że uda mi się uniknąć gorszego.

Rozpogodził się, wyraźnie czując, że będzie mógł jej zaoferować swoje dżentelmeńskie usługi.

– Kogoś konkretnego?

Gdy na chwilę rozłączyli się w tańcu, zastanowiła się nad powiedzeniem mu prawdy. Nie zaszkodzi mieć szpiega w towarzystwie, który ostrzeże ją przed przybyciem Francuza.

– Chodzi mi o hrabiego Duranda. Czy widział go pan tutaj dziś wieczorem?

– Nie, nie wydaje mi się, żeby był dziś obecny. Przeklęty Francuz wie, że lepiej się nie pokazywać na sali balowej pełnej angielskich oficerów, obdarzonych dobrą pamięcią.

Ponieważ w momencie zakończenia wojny jej towarzysz nie mógł mieć więcej niż dziesięć lat, Clarissa stłumiła śmiech.

– Och, na pewno ma pan rację, majorze. Nie ryzykowałby konfrontacji z tak groźnym człowiekiem jak pan.

Oficer rozjaśnił się i nachylił ku niej bardziej, niż wypadało.

– Gdyby to zrobił, ze wszystkich sił broniłbym pani honoru.

Odsunęła się do tyłu.

– To bardzo szlachetnie z pana strony!

Ale nie uwierzyła w ani jedno jego słowo. Dla żołnierzy czasu pokoju, takich jak major Wilkins, szpada była raczej modnym dodatkiem niż bronią.

Gdy znów rozłączyli się podczas tańca, powędrowała wzrokiem w stronę Edwina, stojącego w drugim kącie pokoju z jej mamą. Miał pokerową twarz, bez wyrazu. On potrafiłby zrobić użytek ze szpady, gdyby zaszła taka potrzeba. Chociaż Clarissa wątpiła, żeby miał przy sobie jakąkolwiek broń. Bez wątpienia Edwin żywił awersję do przemocy. Zresztą wszczynanie burd w miejscach publicznych było bardzo niewłaściwe.

Wzrok majora podążył za jej spojrzeniem.

– Czy to jest lord Blakeborough?

– We własnej osobie.

– Nie sądziłem, że lubi przychodzić na imprezy towarzyskie. Powiadają, że jest dość

nudny.

Wiele można było powiedzieć o Edwinie, ale nie to, że był nudny.

Razem z majorem zamienili się partnerami z inną parą, a kiedy ponownie znaleźli się koło siebie, powiedziała:

– Lord szuka żony. – Czuła przewrotną potrzebę bronienia go. – Nie ma w tym nic niezwykłego.

– To powinien zatańczyć. Jak można lepiej poznać kobietę? – Spojrzenie majora Wilkinsa przesunęło się na jej biust i zatrzymało tam, gdy wykonywał *chassé* w prawą stronę. – A kobietom podobają się mężczyźni, którzy mogą pokazać zgrabne nogi.

Przy kolejnym *chassé* w lewo Clarissa nadepnęła na palce kończące „zgrabną nogę" majora, powodując, że jego uwaga ponownie skupiła się na jej twarzy.

Uśmiechnęła się mdło.

– A ja sądziłam, że kobiety wolą mężczyzn, którzy potrafią zaprezentować dobre maniery. Ależ byłam głupia.

Obraźliwa uwaga zupełnie nie dotarła do majora.

– Miejmy nadzieję, że mężczyzna potrafi zademonstrować i jedno, i drugie.

– Rzeczywiście. Proszę dać mi znać, kiedy zamierza pan zacząć to robić.

Zamrugał gwałtownie.

– Słucham?

– Nic takiego.

Dzięki Bogu taniec właśnie się kończył i będzie mogła uciec. Nawet gadanina mamy była lepsza od lubieżnego zachowania tego napuszonego kogucika.

Ukłonili się, po czym major poprowadził ją ku jej towarzyszom. Gdy się zbliżali, Edwin obserwował ją z niezbadanym wyrazem twarzy. Nie przestał na nią patrzeć, gdy wszyscy się przywitali i czekała, żeby major ruszył w stronę następnej pary piersi.

Ale major rozpoczął pogawędkę, zwlekając. Wspaniale. Musiała teraz prowadzić uprzejmą rozmowę. A Edwin, który ze stoickim spokojem sączył szampana, w niczym jej nie pomagał.

Na szczęście mama wtrąciła się do rozmowy.

– A więc, majorze Wilkins, jest pan najmłodszym synem księcia Hastingsa, prawda?

Major sztywno skinął głową. Wyraźnie nie lubił, gdy mu przypominano, że w swoim znamienitym rodzie zajmował najniższy szczebel drabiny.

– Jest pan żonaty? – dopytywała dalej mama.

Widocznie to pytanie nie przeszkadzało mu tak bardzo, bo posłał Clarissie chytry uśmiech.

– Niestety nie, madame. Chociaż nie miałbym nic przeciwko temu.

– Mam nadzieję – powiedziała mama. – Oficerowi w pana randze potrzebna jest żona, najlepiej ładna, to pomogłoby w awansie społecznym.

– Tak – mruknął Edwin. – Uroda jest zawsze lepsza niż rozsądek.

Clarissa nie mogła się powstrzymać, żeby się z nim nie podroczyć.

– Nie uważasz, że kobieta może mieć i jedno, i drugie?

Edwin wzruszył ramionami.

– Może? Tak. Czy zdarza się to często w naszych kręgach? Nie.

– Musisz więc uważać mnie za niezwykłą kobietę. Chyba że sądzisz, iż jestem brzydka albo głupia.

– Wiesz, że tak nie myślę. – Edwin spojrzał jej prosto w oczy. – A to chyba miała być jakaś pułapka.

– Pułapka, którą sam na siebie zastawiłeś – roześmiała się. – To nie ja powiedziałam, że dla kobiety uroda jest ważniejsza od rozumu.

– Nie powiedziałem…

– Ostrożnie. – Major szturchnął Edwina. – Zanim pan się obejrzy, piękna dama zawiąże panu umysł na supełki.

– Clarissa ma dużą wprawę w wiązaniu supełków – wesoło zauważyła mama. – Ostatnio wykonała z supełków wspaniałą małą portmonetkę. Z przodu ma śliczny guziczek…

Pierwszy raz w życiu Clarissa doceniła błahą paplaninę mamy. Ocaliła ją przed eskalacją sprzeczki z Edwinem, który zdawał się nie rozpoznawać, kiedy się z nim droczyła. Nawet teraz stał sztywno, jakby kij połknął, z kamienną twarzą. W jaki sposób golił brodę, jeśli zawsze był taki sztywny?

– Łatwo mi uwierzyć, że pani córka jest mistrzynią w kobiecych robótkach – mówił major Wilkins, starając się wkraść w łaski jej matki. – Lady Clarissa posiada wszystkie niewieście zalety.

– Nie wspominając o pokaźnym posagu – dorzucił Edwin z ostrą nutą w głosie.

Oficer nie bardzo wiedział, jak odpowiedzieć na tę uwagę w sposób godny dżentelmena.

– Chociaż jestem pewien, że to prawda… sądziłem jednak… To znaczy… – Pozbieranie myśli zajęło mu chwilę. – Majątek nie ma znaczenia w kwestiach uczucia.

Edwin uniósł brwi, a Clarissa zakrztusiła się ze śmiechu.

– Niech pan w to nie wierzy – powiedziała mama. – Majątek zawsze ma znaczenie. I dlatego mój świętej pamięci mąż dopilnował, żeby nasze dzieci były dobrze zaopatrzone. Bardzo dobrze. – Niezbyt subtelnie szturchnęła Clarissę. – Prawda, kochanie?

O Boże! Mama gotowa byłaby oddać swoje najlepsze futro, żeby zobaczyć, jak Clarissa zdobywa względy książęcego syna, nawet najmłodszego. Zwłaszcza że odtrąciła już zaloty starszych synów.

Szczęśliwie dźwięki walca oszczędziły Clarissie dalszego swatania.

– Proszę wybaczyć, majorze, ale pierwszego walca obiecałam lordowi Blakeboroughowi – rzuciła pospiesznie.

– Szczęściarz – odparł oficer, marszcząc brwi.

– Faktycznie, szczęściarz.

Edwin świetnie wiedział, że kłamała, ale na szczęście jej nie zdradził. Zaoferował jej ramię i poprowadził na parkiet.

Gdy tylko tam dotarli, przystąpiła do uspokajania go.

– Przepraszam za ten fortel, ale…

– W porządku. – Z typową dla siebie precyzją prowadził ją w tańcu. – Myślę, że będę miał większe szanse na znalezienie żony, jeśli potrenuję sporty właściwe dla sali balowej.

– Niepotrzebny ci trening.

Skoncentrował na niej wzrok.

– Nie musisz mi pochlebiać. Znam swoje ograniczenia.

Najwyraźniej nadal był poirytowany ich wcześniejszą wymianą zdań.

– Naprawdę tak sądzę, Edwinie. Może nie jesteś najwspanialszym tancerzem, ale nie tracisz rytmu, nie depczesz mi po nogach i nigdy nie mylisz kroków. To więcej, niż mogę powiedzieć o wielu mężczyznach.

– Uważaj, bo jeszcze sobie pomyślę, że w gruncie rzeczy mnie lubisz – wycedził.

– Lubię cię. Czasami. – Zadarła do góry brodę. – Ale jednocześnie nie umiem się

powstrzymać, żeby cię nie prowokować. Tak cudownie się irytujesz. I o wiele za poważnie traktujesz moje uwagi.

Na ustach Edwina pojawił się niechętny uśmiech.

– To samo mówił mi Warren.

– I nie uwierzyłeś mu?

– Jeśli chodzi o ciebie, to nigdy nie wiem, w co powinienem wierzyć.

– Cóż, uwierz przynajmniej w jedno: myślę, że jesteś całkiem utalentowanym tancerzem. Zdecydowanie wolę ciebie niż majora.

Ponury nastrój Edwina powrócił.

– Nie pojmuję, jak możesz znosić tego głupka.

– Niestety, kobieta musi się pogodzić ze znoszeniem różnych głupków, żeby zapewnić sobie choćby minimum rozrywki.

Ręka Edwina otaczająca jej kibić się napięła.

– Masz dziwne pojęcie o tym, czym jest rozrywka. Nie wolałabyś spokojnej rozmowy przy kolacji albo spaceru po muzeum zamiast tańców z idiotami?

– Tak się składa, że lubię tańczyć. I niestety, potrzebny mi do tego partner. Bogu dzięki, że nawet głupcy potrafią być dobrymi tancerzami.

Zerknął w stronę majora Wilkinsa, który nadal stał, rozmawiając z jej mamą.

– Jesteś pewna, że major wie, iż tylko się z nim bawisz?

– Cóż, gdyby mama nie zaczęła paplać o moim posagu, dowiedziałby się o tym, gdybym odmówiła mu następnego tańca. Mama jest zdecydowana wydać mnie za mąż i najwyraźniej każdy głupek byłby dla niej odpowiedni.

– Mam nadzieję, że w tym przypadku zignorujesz jej rady.

– Nie martw się. Nie zamierzam poślubić człowieka, który nie wie, kiedy przestać gapić się na mój biust.

Zacisnął usta w wąską linię.

– Gapił się na twój biust?

– Och, przestań się znów zachowywać jak pies stróżujący. Mężczyźni stale gapią się na kobiece piersi. Kobieta może mieć na sobie najbardziej niewinną suknię, a i tak znajdzie się jakiś mężczyzna, który będzie się wpatrywał w jej biust, jakby czekał, że suknia pęknie i odsłoni jej nagość. A kiedy kobieta jest ubrana w suknię balową…

Zawiesiła głos, przypomniawszy sobie tamtą noc, o której wolałaby zapomnieć.

Mocniej zacisnął dłoń na jej ręce.

– Ja tego nie robię, prawda?

Zmusiła się, żeby skupić się na rozmowie. Uśmiechnęła się do niego.

– Naturalnie, że nie. Jesteś dżentelmenem. A poza tym mój biust cię nie interesuje.

– Aż tak bym tego nie ujął. Przecież nie jestem z kamienia.

Jakby chcąc udowodnić swoje słowa, na ułamek sekundy opuścił wzrok.

Gdyby dostrzegła w tym szybkim spojrzeniu choćby ślad lubieżności, czegokolwiek mogącego świadczyć o jego braku szacunku wobec niej, byłaby rozczarowana. Ale w jego spojrzeniu więcej było czegoś na kształt głodu. Nie, nie głodu – pragnienia. Jakby patrzył na coś pożądanego, wiedząc, że nie może tego mieć.

O Boże, odleciała w czystą fantazję. Edwin jedynie coś podkreślał, jak zwykle. To całe „pragnienie”, jakie dostrzegła w jego spojrzeniu, musiało być wytworem jej mózgu. Zresztą wcale nie chciała, żeby odczuwał jakiekolwiek pragnienie. Mogłoby to bowiem poprowadzić w bardzo nieprzyjemną stronę, o czym doskonale wiedziała.

– Musisz przyznać, że nigdy nie okazywałeś mi tego rodzaju zainteresowania –

powiedziała. – Dlatego właśnie zmuszona jestem akceptować propozycje od mężczyzn pokroju majora. Rzadko bywasz na balach, a nawet jeśli już się na nich pokażesz, nie zapraszasz mnie do tańca. – Uśmiechnęła się wymuszenie. – Jak więc widzisz, to twoja wina, że muszę się bawić z głupcami.

Jego twarz spochmurniała.

– Przecież prosiłem cię do tańca.

– Raz. Podczas mojego debiutu w towarzystwie.

Wydawał się tym zaskoczony. Odwrócił wzrok.

– Czy naprawdę upłynęło tak wiele czasu, odkąd tańczyliśmy razem?

– Siedem lat. Ostatni raz tańczyliśmy na moim pierwszym balu. I nawet wtedy zrobiłeś to z litości.

Łypnął na nią spode łba.

– Nieprawda.

– Nie? To nie Yvette cię do tego namówiła? To nie ona błagała, żebyś mnie nie zostawiał samej, czekającej, aż ktoś poprosi mnie do tańca?

– Nie musiała błagać – burknął. – Od razu się zgodziłem.

– Nie mogę zrozumieć dlaczego – rzuciła lekko. – Jestem pewna, że taniec z naiwną, młodą panienką potwornie cię znudził.

– Bardzo się mylisz.

W jego oczach pojawił się trudny do zinterpretowania błysk, który sprawił, że rozkoszny dreszcz przebiegł jej po plecach.

– Mogę cię czasami uważać za irytującą, za impulsywną, a nawet lekkomyślną, ale nigdy nie pomyślałem, że jesteś nudna.

Nagle nie mogła oddychać, przeniesiona myślami w czas swojego debiutu w towarzystwie. Zdenerwowana i niespokojna po wszystkich radach, jakie dostała od mamy, stała, dygocząc, koło parkietu, przekonana, że nikt nie poprosi jej do tańca. Toteż gdy brat jej najlepszej przyjaciółki skłonił się przed nią, omal go nie ucałowała. Zrozumiała wówczas, że Edwin nie jest tylko irytującą postacią w życiu Yvette, lecz także kawalerem do wzięcia.

Teraz, gdy znów w pełnej harmonii sunęli w tańcu, miała wrażenie, jakby tamta noc ożyła. Rytm dyktował im kroki, dopasowany do jej przyspieszonego pulsu, wywołanego faktem, że był to jej pierwszy taniec z prawdziwym mężczyzną. Salę wypełniała woń setek woskowych świec i gromada młodych ślicznotek oraz ich adoratorów.

W tamtej chwili oczy Edwina spoglądały na nią łagodniej niż kiedykolwiek. Teraz też tak patrzyły.

Kiedy tym razem opuścił wzrok, spojrzał na jej usta. Jej usta. O Boże! Czuła dziwne wrażenie w brzuchu, jakiego nigdy dotąd nie doznawała w obecności Edwina. Uczucie niepewności. Prowokacyjne.

I absolutnie nie do zaakceptowania.

– Zdecydowałeś już, do której kobiety będziesz się zalecał? – odezwała się, żeby przerwać czar.

Jego twarz znów straciła wyraz.

– Jeszcze nie.

– Nie masz nikogo na oku?

– Cóż, skoro tak stawiasz sprawę… Wydaje mi się, że ewentualnie mogłaby to być lady Horacia Wise.

– Córka admirała Nelsona? Jest jak bryła lodu. Zapewniam, że byś jej nie chciał.

Zamarzłbyś przy niej w łóżku.

Uniósł pytająco brew.

– No to może panna Trevor.

– Ta z kolei jest jak z kamienia. Słyszałam, że jest uparta jak osioł. Zderzalibyście się głowami, dopóki by wam nie poodpadały. A wtedy co by się z tobą stało? A poza tym nikt nigdy o niej nie słyszał, dopóki nie pojawiła się na salonach w towarzystwie swojej ciotki, co wydaje mi się bardzo podejrzane.

Jej słowa zasłużyły na jeden z rzadkich uśmiechów Edwina.

– No to kogo sugerujesz? Lady Annę? Lady Maribellę?

– Straszne pomysły! Lady Anna nosi okropne kapelusze. A lady Maribella ma najgłupszy śmiech, jaki zdarzyło mi się słyszeć. W ciągu miesiąca doprowadziłby cię do szaleństwa.

Przechylił głowę.

– Co się stało? Miałaś się zabawiać w swatkę, a odnoszę wrażenie, że robisz coś przeciwnego.

– Chyba masz rację.

Nie mogła przyznać, że pomysł, żeby się żenił, wydał jej się… niewłaściwy. Powinien pozostać kawalerem. Podobnie jak ona zamierzała być starą panną.

Walc się skończył. Edwin poprowadził ją przez parkiet, umożliwiając przyjrzenie się obecnym na sali pannom na wydaniu.

– Zastanówmy się – powiedziała. – Co sądzisz o lady Jane Walker? Ostatnio straciła matkę i może chcieć uciec od domowych wspomnień.

– Byłem już zaręczony z pewną Jane. Nie mam specjalnej ochoty na kolejną.

– To może lady Beatrice. Jest bardzo ładna.

– Będzie więc oczekiwała wielu zgrabnych komplementów. A jak sama wiesz, nie jestem w tym dobry.

– Panna Lamont?

– Zbyt francuska. Nie rozumiem Francuzek. Ani Francuzów, jeśli mam być szczery.

Zamiast odprowadzić ją z powrotem na miejsce, gdzie stała jej mama z majorem, wykonał gwałtowny zwrot w stronę sali z poczęstunkiem.

– A skoro już mówimy o Francuzach, czy zauważyłaś gdzieś Duranda?

– Nie. A major Wilkins powiedział, że nie uczestniczy w balu.

– Dzięki Bogu!

Przyjrzała mu się uważnie.

– W tej sytuacji możesz spokojnie wracać do domu. Wiem, jak nie znosisz tych balów.

– Nie wyjdę bez ciebie i twojej mamy, a dla ciebie to jeszcze za wcześnie. – Spojrzał jej w oczy. – Ale jeśli nie masz nic przeciwko temu, chętnie wyrwę się na chwilę do pokoju karcianego.

– Oczywiście, że nie mam nic przeciwko temu. – Zerknęła przez ramię na majora, który wyraźnie czekał na jej powrót. – A ja umknę do toalety.

Rozstali się. Na szczęście, kiedy wyłoniła się z gotowalni po przypudrowaniu nosa i odświeżeniu oddechu, major Wilkins demonstrował swoje zgrabne nogi komuś innemu.

Następna godzina minęła dość spokojnie. Clarissa zatańczyła szybki taniec szkocki, dwa kadryle i jeszcze jednego walca, po czym przerwała, żeby napić się szampana. Nie widząc w pobliżu matki, postanowiła udać się ponownie na parkiet i poczekać, aż ktoś znów poprosi ją do tańca. Szampan sprawił, że szumiało jej nieco w głowie. Z przyjemnością obserwowała tańczących, gdy podszedł do niej lokaj.

– Proszę wybaczyć, milady – powiedział – ale poproszono, żebym panią poinformował, że pani mama źle się poczuła i odpoczywa teraz w saloniku.

O Boże! Fałszywe choroby dopadały mamę, gdy chciała się od czegoś uwolnić. Ale tym razem mogła naprawdę źle się poczuć.

Clarissa wzięła ze stołu torebkę i popędziła do saloniku, gotowa podać sole trzeźwiące. Ale kiedy wpadła przez drzwi, w saloniku nikogo nie było.

Czyżby mama poczuła się już lepiej i powróciła na salę balową? A może była tak chora, że gospodyni balu przeniosła ją do wygodniejszego pokoju?

Dopiero gdy drzwi zatrzasnęły się za jej plecami, wszystko zrozumiała.

– Dobry wieczór, lady Clarisso.

Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Wszędzie rozpoznałaby ten głos z lekkim obcym akcentem. Niech będzie przeklęty i on, i jego właściciel.

Zebrała się w sobie i odwróciła, żeby przeszyć hrabiego Gerauda Duranda najbardziej lodowatym spojrzeniem.

– Posiłkuje się pan teraz oszustwem? To poniżej pana możliwości.

Przystojna twarz Francuza spochmurniała.

– W jaki inny sposób mógłbym się z panią spotkać w cztery oczy? Mój podstęp by się nie powiódł, gdyby pani strażnicy dowiedzieli się, że jestem w pobliżu.

– Moi strażnicy?

– Pani przyjaciele i rodzina obserwują panią jak jastrzębie. – Zbliżył się do niej z dzikim błyskiem w niebieskich oczach. Ale błyszczało w nich również coś wyrachowanego, co zawsze ją zastanawiało. I sprawiało, że zachowywała wielką ostrożność.

Chociaż burczało jej w brzuchu, nie cofnęła się. Okazywanie słabości wobec mężczyzn zawsze było błędem. Gdyby wiele lat temu była silniejsza, jej brat nie przebywałby teraz na wygnaniu.

Musi więc być twarda i pokazać hrabiemu, gdzie jest jego miejsce.

– Moja rodzina nie musiałaby mnie pilnować, gdyby przestał się pan za mną uganiać.

– Uganiać się za panią? Nie widziałem pani od trzech miesięcy!

– Wyjeżdżałam. – Z udawaną nonszalancją poprawiła wieczorowe rękawiczki, oceniając dystans dzielący ją od drzwi. – Nie mógł pan oczekiwać, że pozostanę w Londynie, gdy nie było tu nikogo znaczącego. Jak pan dobrze wie, wolę stabilny tryb życia, wypełniony przyjęciami w różnych domach i innymi rozrywkami.

– Być może pani woli, ale była pani gdzie indziej. – Przeciągnął palcami po jasnej czuprynie, dzięki której stał się obiektem marzeń wielu angielskich panien. Ale nie jej, zdążyła go bowiem poznać nieco lepiej. – Była pani w Shropshire.

Serce zaczęło jej walić w piersi. Wybrali Shropshire, bo mało kto wiedział o istnieniu domku myśliwskiego Warrena. A jednak w jakiś sposób informacja o nim dotarła do Duranda.

– I twierdzi pan, że się za mną nie ugania.

Wzruszył ramionami.

– Po prostu przeprowadziłem dyskretne śledztwo. Z początku myślałem, że może pojechała pani za granicę do swojego brata.

Zesztywniała.

– Czemu pan tak sądził?

– Powiedziała mi pani kiedyś, że chętnie by go odwiedziła. Przyjąłem, że mogła się pani na to zdecydować.

– I gdyby ktoś mnie obserwował, doprowadzić prosto do niego angielskie władze. Nie jestem głupia.

– Nie, ale cała reszta rodziny panią manipuluje. Proszę sobie wyobrazić mój szok, kiedy dowiedziałem się, że jest pani w Anglii, trzymana z dala ode mnie przez pani kuzyna. – Podszedł jeszcze bliżej. – Knightford doskonale wiedział, że podczas nieobecności ambasadora nie mogę opuścić Londynu.

– Owszem, wiedział. – Patrzyła na niego z wyższością. – Ja również. Robił tylko to, o co go poprosiłam.

– Nie wierzę pani.

Stłumiła przekleństwo.

Durand dodał:

– Wiem, że w głębi duszy coś pani do mnie czuje. Może pani twierdzić, że jest inaczej, ale jesteśmy sobie przeznaczeni.

O Boże, i co teraz?! Naprawdę wierzył w swoje słowa. Podeszła do okna, żeby rozsunąć zasłony, jakby chciała spojrzeć na ulicę pogrążoną w nocnym mroku. Miała nadzieję, że Durand nie zdawał sobie sprawy, iż były to drzwi prowadzące na balkon, przylegający do sąsiedniego pokoju do gry w karty.

– Proszę przyznać – odezwał się za jej plecami, o wiele bliżej, niżby chciała. – Ty i ja należymy do siebie.

– Gdybym tak uważała, przyjęłabym pańskie oświadczyny.

Ukradkiem sięgnęła do klamki.

– Odmówiła mi pani, bo kuzyn pani kazał.

Nacisnęła. Drzwi były zamknięte na klucz.

Ogarnęła ją panika. Znalazła się w pułapce. A kiedy ostatni raz znalazła się w pułapce, sama z mężczyzną…

Nie, nie wpadnie w histerię. Nie może! Nie pozwoli, żeby Durand zobaczył, jak dygocze. Strach był jej wrogiem.

Zmusiła się do uśmiechu i odwróciła do hrabiego. Przeraził ją fakt, że znajdował się tak blisko.

– Odrzuciłam pana oświadczyny, bo kocham kogoś innego. – Pożałowała swoich słów, gdy tylko je z siebie wyrzuciła. A jeśli hrabia Durand był typem człowieka, którego taka deklaracja mogła tylko bardziej rozdrażnić?

Ale on tylko się roześmiał.

– To absurd. Moi szpiedzy niczego takiego nie stwierdzili.

Poczuła ogarniającą ją falę wściekłości i miała nadzieję, że dzięki niej zapanuje nad swoim strachem.

– Szpiedzy? Pan mnie szpiegował?!

– Mówiłem to już pani. Nigdy nie pozwolę pani uciec ode mnie.

Była na skraju załamania. Powiedziała sobie jednak, że musi być silna, że może wykręcić się z tej sytuacji.

Z całą wyniosłością, na jaką było ją stać, powiedziała:

– Jeśli usiłuje mnie pan przekonać o swojej miłości, wybrał pan złą drogę.

Ruszyła do przodu, chcąc go minąć.

Ale nie była dość szybka. Złapał ją za ramię, okręcił i przycisnął do ściany.

– W takim razie muszę panią przekonać w inny sposób – warknął, zanim opadł ustami na jej wargi.

Coś w niej krzyczało, żeby walczyć, ale była jak zamarznięta. Ogarnęły ją mroczne

wspomnienia z przeszłości. Noc w oranżerii. Łagodne pocałunki, które nagle stały się brutalne. Nieubłagane ręce mężczyzny, macające, drące ubranie…

Zaczęło jej dzwonić w uszach. Zrobiło jej się czarno przed oczami, w głowie wirowało… O Boże, nie, nie, nie! Nie mogła zemdleć. Nie teraz. Nie z nim!

Nagle drzwi za nimi otworzyły się z hukiem i zza gęstej mgły usłyszała głos Edwina.

– Puść ją, ty łajdaku, albo cię zatłukę na śmierć!

Rozdział czwarty

Edwin musiał użyć całej siły woli, żeby nie ruszyć przez pokój i nie wyrżnąć Duranda w twarz. Ale atak na *chargé d'affaires* ambasady francuskiej rozpętałby plotki, które były ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowali. Durand mógłby je wykorzystać, zmuszając Clarissę do poślubienia go.

Sama idea takiego małżeństwa sprawiała, że krew zamarzała Edwinowi w żyłach. Zwłaszcza gdy dziewczyna stała jak wryta, dygocząc, z pobladłą twarzą. Na widok tak wstrząśniętej Clarissy poczuł, jakby lodowy nóż wbił mu się w ciało. Gdyby hrabia nie przestał jej w tym momencie całować, Edwin mógłby spoliczkować drania.

– Odsuń się od niej. – Edwin uniósł zwinięte pięści jak bokser. – Natychmiast!

Durand zmarszczył brwi.

– Trzymaj się od tego z daleka, Blakeborough. To ciebie nie dotyczy.

– Akurat. Ona jest moją narzeczoną – wyrzucił z siebie pierwsze, co przyszło mu na myśl.

Cholera! Czy naprawdę to powiedział? Nigdy nie umiał kłamać, a to było gigantyczne kłamstwo.

Nie mógł już się jednak z niego wycofać.

– Byłbym więc wdzięczny, gdybyś zabrał z niej ręce. Chyba że chcesz skończyć powalony na ziemię.

Clarissa z wyrazem paniki na twarzy pospiesznie przesunęła się, żeby stanąć pomiędzy nimi.

– Przestańcie już obaj! – Złapała sztywne ramię Edwina i zaczęła go szarpać, dopóki z ociąganiem nie opuścił pięści. – Nie będzie żadnej bijatyki. Nie może być.

Jej wzrok błagał: ta sprawa musi pozostać tajemnicą.

Cholera! Miała rację.

– Słyszałeś słowa damy – pełnym satysfakcji głosem rzucił Durand. – Nie ma po co się bić. Zwłaszcza że obaj wiemy, iż skłamałeś, mówiąc, że jest twoją narzeczoną.

Dziewczyna odwróciła się do niego, mierząc go dzikim spojrzeniem.

– Nie skłamał.

Złapała Edwina za rękę.

– Przecież mówiłam ci, że kocham innego. Po prostu nie chciałeś słuchać.

Świadomość, że blefowała, mówiąc o miłości do niego, w niczym nie zmniejszała mocy tych słów. Podobnie jak dziwne uczucie, związane z intymnym wpijaniem się jej palców w jego rękę. Jakby go potrzebowała.

Niech Bóg ma go w swojej opiece, zawsze będzie do jej dyspozycji, bez względu na liczbę kłamstw, jakie będzie musiał wygłosić. Dziewczyna nadal się trzęsła. Widział to.

Na ten widok ponownie obudziła się w nim wściekłość.

– Proponuję, żebyś się stąd wynosił, Durand, albo nie odpowiadam za siebie.

Francuz roześmiał się lekceważąco.

Ręka Edwina, zwieszająca się wzdłuż boku, nadal zaciśnięta była w pięść.

– Nie na darmo mój brat spędził tyle czasu z bokserami. Nauczyli go, jak walczyć, a on tę sztukę przekazał mnie. Z przyjemnością zademonstruję, czego się nauczyłem.

Z wściekłą ochotą. Nie potrafił wytłumaczyć przyczyny swojej gwałtowności czy gniewu, które się w nim kłębiły. Gdyby Durand wykonał najmniejszy ruch w stronę Clarissy, z radością przyłożyłby draniowi w szczękę.

Durand spojrzał zmrużonymi oczami na Clarissę.

– To twój narzeczony, tak? Jeśli to prawda, to dlaczego słyszę o tym po raz pierwszy?

– Trzymamy to w tajemnicy do czasu powrotu mojego kuzyna.

Clarissa wydawała się o wiele spokojniejsza od Edwina, chociaż zdumiewająca siła, z jaką ściskała jego rękę, przeczyła jej opanowanemu głosowi.

– Edwin nie miał okazji, aby formalnie poprosić lorda Knightforda o moją rękę.

– Dlaczego? – Durand splótł ręce na piersiach. – Przecież Knightford przywiózł cię do miasta już kilka dni temu, prawda?

Edwina ścisnęło w dołku. Hrabia znał wszystkie jej ruchy?

– To nie jest pańska sprawa, ale lord musiał od razu wyjechać w interesach. – Edwin spojrzał na twarz Clarissy z czymś, co – jak miał nadzieję – było zakochanym wyrazem twarzy, gotując się do gigantycznego kłamstwa. – A poza tym chciałem najpierw porozmawiać z Clarissą. I zrobiłem to. Wczoraj. Niestety, wówczas nie było go już w Londynie.

Francuz się skrzywił.

– Nie wierzę. Powiem wam, co myślę. – Kompletnie ignorując Edwina, Durand przysunął się bliżej. Clarissa instynktownie przywarła do boku swego obrońcy, co go zaniepokoiło. – Knightford musiał wyjechać w interesach, ale bał się, że jeśli pozostawi kuzynkę samą, przekonam ją, żeby mi dała szansę. Poprosił więc swojego przyjaciela, żeby przejął rolę jej protektora.

– Czemu niby miałbym się na to zgodzić? – zapytał Edwin.

– No właśnie – wtrąciła pospiesznie. – Czemu miałby na to przystać, a potem wymyślać bajeczkę o zaręczynach? I dlaczego miałabym to potwierdzać, zamiast odprawić Edwina i pozostać z tobą sam na sam?

Durand skupił wzrok na dziewczynie.

– Bo cię nastawili przeciwko mnie. Ale nie martw się. Nie zrezygnuję z moich starań o ciebie tylko dlatego, że ten dupek próbuje trzymać cię z daleka ode mnie.

Edwin przesunął się pomiędzy Clarissę i Duranda.

– Zbliż się tylko do niej, a pożałujesz!

Durand się zaśmiał.

– Ty głupcze, przecież pozwoliła mi się pocałować.

– Wcale nie! – zawołała Clarissa.

– I gdy tylko się odwrócisz – ignorując ją, ciągnął dalej Durand – spróbuje mnie znaleźć. Przekonasz się. Ta cała twoja taktyka tylko odwleka nieuchronne zakończenie.

Zimny dreszcz przebiegł Edwinowi po plecach. Ten człowiek był szalony. A szaleńcy zawsze byli niebezpieczni.

– Wynoś się! – Edwin popatrzył z góry na Francuza. – Zanim zdecyduję się mimo wszystko dać ci lekcję boksu.

Pajac podniósł do góry ręce.

– Jak sobie życzysz, milordzie. Jeszcze cię przekonam, że mylisz się co do mnie i lady Clarissy.

I wyszedł z pokoju, posyłając jej przeciągłe spojrzenie.

Dziewczyna opadła na fotel jak rozpadająca się na części mechaniczna lalka. To przeraziło Edwina. Nie podobał mu się kolor jej twarzy. I przerażenie widoczne w jej

oczach. Powinien był poważniej potraktować obawy Warrena. Ale o co chodziło Durandowi? Dlaczego pragnął kobiety, która tak ewidentnie nie była nim zainteresowana?

Podszedł do drzwi, żeby się upewnić, iż Francuz naprawdę sobie poszedł. Potem nalał z karafki szklaneczkę brandy i wrócił do Clarissy.

– Wypij to.

– Czy nie za szybko po naszych zaręczynach próbujesz mnie upić? – wyrwało jej się pytanie, ale trzęsącymi się rękoma wzięła od niego szklaneczkę. Upiła troszkę i się skrzywiła.

– O Boże! Dżentelmeni piją takie świństwo?

Rozpoznał jej rozpaczliwą chęć ukrycia zdenerwowania. Z pewnym trudem dopasował się do lekkiego tonu w nadziei, że zachęci ją do rozmowy o tym, co się wydarzyło przed chwilą.

– Pijemy ją do śniadania. I jestem pewny, że nasz gospodarz byłby zdegustowany, gdyby usłyszał, że nazywasz świństwem jego najlepszą francuską brandy.

Musiała odkryć moc zapomnienia, jakie dawał trunek, bo wypiła kilka łyków. Zabrał jej szklaneczkę.

– Nie za dużo, bo się rozchorujesz. A nie mam ochoty nieść cię w ramionach i wywołać skandalu.

– Nie, chociaż to mogłoby przekonać Duranda, że się zaręczyliśmy.

Pustym wzrokiem wpatrywała się w przeciwległy kąt pokoju.

– Już lepiej? – zapytał, walcząc z chęcią, żeby pochwycić ją w objęcia i przytulić. Nie byłaby z tego zadowolona.

– Tak. – Uśmiechnęła się z trudem. – Naprawdę. Po prostu… zaskoczył mnie i tyle.

Edwin nie był może najlepszym znawcą ludzkich charakterów, ale wiedział jedno. Nie czuła się dobrze.

– Może powinienem zawołać twoją mamę.

– Ani się waż! – Roześmiała się gorzko. – Mama w niczym nie pomoże. A poza tym to z jej powodu się tu znalazłam. Służący powiedział mi, że źle się poczuła i potrzebuje mnie w saloniku.

– Innymi słowy, zwabił cię tutaj.

Rozcierając ramiona, jakby chciała się rozgrzać, skinęła głową.

– Nie mogę uwierzyć, że dałam się nabrać. – Milczała długą chwilę. Nagle wzdrygnęła się i spojrzała na niego. – Edwinie, wiesz chyba, że nie pozwoliłam mu się pocałować.

– Wcale tak nie myślę.

Jakby go nie słysząc, pospiesznie ciągnęła dalej:

– Kiedy nie padłam mu w ramiona, on… on…

– Pocałował cię wbrew twej woli – rzucił sztywno Edwin, żałując, że siłą nie oderwał od niej Francuza.

W jej oczach pojawiło się udręczenie.

– Powinnam była… uderzyć go albo podrapać, albo jeszcze coś innego, ale ja zamarłam. Nie mogłam walczyć. Nic nie mogłam zrobić. Ja…

– Bałaś się. Znalazłaś się w pułapce.

– Tak!

Wyraz wdzięczności na jej twarzy niemal powalił go z nóg. Podniosła się z fotela.

– Pomylił moją sztywność z przyzwoleniem. Ale nie zgodziłam się. I nie zachęcałam go do pocałunku. Naprawdę!

– Wierzę ci. Potrafię rozpoznać, kiedy kobieta stara się uniknąć mężczyzny. – Zbliżył się do niej. – Ale ten incydent dowodzi, że nadal ma obsesję na twoim punkcie. To niepokojące.

Zaczął przemierzać pokój krótkimi, pospiesznymi krokami, zharmonizowanymi z jej krótkim, urywanym oddechem.

– Miałam nadzieję, że drań już o mnie zapomniał.

Jak ktokolwiek mógłby zapomnieć o Clarissie? Była tak barwna, pełna życia. Miała wszystko, czego pragnęła większość mężczyzn.

Większość mężczyzn. Ale nie on.

Kłamał.

– Najwyraźniej nie zapomniał. Czy zawsze był taki? – zapytał, patrząc na nią spokojnie.

Potrząsnęła głową.

– Z początku nie. Po prostu zalecał się do mnie jak inni dżentelmeni. Podejrzewam… podejrzewam, że uznał mój kokieteryjny styl bycia za zachętę.

– Nie – stwierdził zdecydowanie. Jej słowa przypomniały mu o jego matce i nie czuł się z tym dobrze. – Dżentelmen, dopóki nie jest pewien przyjęcia, zawsze zachowuje się ostrożnie.

– Jest Francuzem. Może nie wie, jak się zachować.

Edwin prychnął.

– Urodził się i wychował tutaj, prawda? Zna zasady. Po prostu postanowił je ignorować. Chyba nie myślisz, że przekupienie lokaja i napastowanie cię na osobności, bez przyzwoitki, może uchodzić gdziekolwiek za akceptowalne zachowanie, czy tutaj, czy we Francji.

– No, chyba nie. Chociaż kiedy się zadeklarował, a ja mu odmówiłam, oskarżył mnie o to, że go zwodziłam. – Podniosła oczy na Edwina. – Przysięgam, że go nie zwodziłam.

– Oczywiście, że nie. – Zawahał się, zanim poruszył delikatny temat. – Dlaczego mu odmówiłaś, skoro do tej pory zachowywał się właściwie?

Zagryzła dolną wargę.

– Stale próbował znaleźć się ze mną sam na sam, przysyłał mi liściki. Nie lubię tego rodzaju… zachowania. Było w nim zawsze coś... jakby to określić... coś odpychającego. Coś niezbyt normalnego. Rozumiesz, co mam na myśli?

– Rozumiem. – Edwin znał innego mężczyznę, do którego pasował ten opis. Człowieka, który zrujnował życie jego matce. – I dlatego tak ważne jest, żebyś nigdy, pod żadnym pozorem, nie przebywała sama. Jeśli musisz gdzieś iść, zabierz mnie ze sobą. Facet niewątpliwie zachowuje się irracjonalnie, więc lepiej dmuchać na zimne.

Odwróciła się do niego z czołem zmarszczonym z niepokoju.

– To prawda. Nie powinieneś jednak mówić mu, że jesteśmy zaręczeni. Nie zamierzam wyjść za ciebie za mąż.

Zesztywniał.

– Oczywiście, że nie.

Skrzywiła się, jakby nagle uświadomiła sobie, co powiedziała.

– Przepraszam. Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało…

– W porządku. Wiem, co do mnie czujesz.

To był znów naburmuszony Edwin, mężczyzna, którego towarzystwa nie mogła znieść żadna kobieta. Człowiek, który wiedział, że miłość była jednym wielkim oszustwem.

Nie podobałaby mu się taka opinia. Tyle że była prawdziwa.

– To… to nie ty – rzuciła pospiesznie. – Nie zamierzam nikogo poślubić. To kolejny powód, dla którego nawet nie rozważałam oświadczyn Duranda.

– Rozumiem.

Po prostu chciała ułagodzić jego dumę. Cholerna kobieta miała zbyt miękkie serce.

– Mówię prawdę – upierała się. – To nie ma nic wspólnego z tobą czy z…

– Do diabła, chciałem tylko odciągnąć go od ciebie! Nic więcej nie miałem na myśli. – Potarł się po karku. – Nie rozumiem, dlaczego robisz z tego taki problem.

Przełknęła ślinę.

– Bo Durand pobiegnie i rozpowie wszystkim, a wtedy oboje znajdziemy się w kłopotliwej sytuacji…

– Nie zrobi tego. To nie pasuje do jego planów.

Clarissa wytrzeszczyła oczy.

– Jakich planów?

– Żeby cię zdobyć. Jeśli powie całemu światu, że jesteśmy zaręczeni, zmniejszy swoje szanse.

– Nie ma żadnych szans.

– Wiem, ale on najwyraźniej tego nie rozumie. Albo nie chce przyjąć do wiadomości. Musi sobie uświadomić, że publiczne zerwanie przez nas zaręczyn byłoby dla nas bardzo nieprzyjemne i że wolelibyśmy raczej się pobrać, niż wywoływać skandal. Lepiej więc będzie dla niego, jeśli nasze zaręczyny zachowa w tajemnicy i będzie miał nadzieję, że uda mu się je zakończyć osobiście, zdobywając twoją życzliwość. To jest lepsza strategia.

– Czy zawsze myślisz w kategoriach strategii?

Edwin wzruszył ramionami.

– Jestem szachistą. A w życiu, tak jak w szachach, strategia jest wszystkim. Durand o tym wie. Dopóki więc będziemy dostarczać mu dowodów przekonujących go, że mówimy prawdę, jednocześnie nie zawiadamiając o tym całego świata, będziemy bezpieczni.

– Czy sugerujesz, żeby…

– Żebyśmy, na potrzeby Duranda, pozostali zaręczeni „w tajemnicy”. Owszem.

Pobladła.

– To się nie uda.

– Dlaczego nie? – Uniósł pytająco brwi. – Z pewnością będziesz w stanie być dla mnie miła tak długo, żeby go przekonać. A jeśli chodzi o mnie, to nikt nie oczekuje, że będę miły. Wystarczy bycie usłużnym.

– O Boże, już samo to sprawi, że ludzie zaczną spekulować na temat naszych relacji. A zdradzenie mamie jakiegokolwiek sekretu oznacza tylko kłopoty. Natychmiast zacznie nam układać przyszłość i dawać do zrozumienia, że się porozumieliśmy, i zaraz się okaże, że znalazłam się w pułapce i będę zmuszona…

– Na litość boską – przerwał jej, czując rosnącą irytację wobec jej wyraźnej niechęci do samej idei poślubienia go. – Jeśli się wyda, że się „zaręczyliśmy”, to tylko ja na tym ucierpię. Powiedziałaś jasno, że nigdy za mnie nie wyjdziesz. Żeby więc się z tego wyplątać, będziesz musiała mnie rzucić.

Zamrugała niepewnie.

– No… no tak.

– A ponieważ już kiedyś zostałem porzucony – ciągnął poirytowanym głosem – ponowne zerwanie spowoduje, że będzie mi jeszcze trudniej znaleźć sobie żonę. Jeśli więc ja nie martwię się konsekwencjami wypłynięcia na jaw naszych zaręczyn, to nie

rozumiem, czemu ty się tym tak przejmujesz.

– Po prostu nie wiem… jak to zadziała.

– A masz lepszy pomysł? Wyzwałbym drania na pojedynek, ale to niemal na pewno skłoniłoby ludzi do podejrzeń, że łączy nas coś poważnego.

Ku jego zaskoczeniu twarz Clarissy wykrzywiła się z przerażenia.

– Nie będziesz się pojedynkował z tym łajdakiem. Nawet o tym nie myśl!

– Umiem posługiwać się pistoletem.

Do diaska, czyżby uważała, że nie jest w stanie zwyciężyć w pojedynku?!

– Nie w tym rzecz.

– Dobrze. Jaki więc jest twój plan?

Westchnęła ciężko.

– W porządku. Załóżmy, że przy Durandzie będziemy udawać, że jesteśmy potajemnie zaręczeni. Ale jak mamy go przekonać, że jest tak naprawdę, skoro nie potrafimy się zachowywać jak zaręczona para?

– Nie mam pojęcia. To ty jesteś ekspertką w manewrowaniu w towarzystwie. Może powinien zobaczyć nas trzymających się za ręce, a może nawet całujących się na osobności albo…

– Jesteś prawdziwym mężczyzną – przerwała mu. – Od razu myślisz o fizycznym kontakcie.

Łypnął na nią spod oka.

– Czy powinniśmy zamiast tego umożliwić mu czytanie w naszych myślach?

– Bardzo śmieszne. – Zacisnęła usta. – Możemy być bardziej subtelni. Stworzyć wrażenie, że jesteś o krok od oświadczyn. Możemy flirtować, przekomarzać się, tańczyć… – Kiedy jęknął, dodała, spoglądając na niego z wyższością: – Tak, musimy tańczyć tak często, jak tylko jest to właściwe bez oświadczyn. To konieczność.

– Cholera – mruknął.

– Przestań przeklinać. A poza tym jesteś lepszym tancerzem, niż ci się wydaje. Dasz radę. – Twarz jej złagodniała. – Kto wie? Może nawet nauczysz się, jak zawrzeć nieco poezji w krokach *poussette*.

– Nie wiem i nie chcę wiedzieć, co to jest *poussette*, więc nie mam pojęcia, jak mógłbym włożyć w nią nieco poezji. I naprawdę nie rozumiem, w jaki sposób moje sztywne krążenie z tobą po sali balowej mogłoby komuś cokolwiek udowodnić.

– Udowodni, że jesteś gotów znieść niezbyt lubiane zajęcie tylko po to, żeby mieć szansę dotykania mnie, obejmowania. Poza tym…

Clarissa wdała się w opis korzyści wynikających z ich wspólnego hasania w miejscach publicznych, on zaś przesunął się za fotel, aby ukryć efekt, jaki wywarły na nim jej słowa. Zwłaszcza ten fragment o dotykaniu i obejmowaniu. Bo chciał jej dotykać, chciał ją obejmować.

Wiele lat temu jego brat Samuel, wprawny uwodziciel, powiedział mu, że kobiety bardzo dobrze reagują na zwykłe pocałunki w tradycyjne miejsca, ale również w punkty rozmieszczone strategicznie na całym ciele. Twierdził nawet, że niektóre kobiety potrafią doznać zaspokojenia wyłącznie dzięki takim pieszczotom.

Chociaż Edwin był sceptyczny wobec tej ostatniej informacji, zawsze chciał spróbować rozpalić kobietę w sposób opisywany przez Samuela. A teraz uwagę zaprzątnął mu pomysł, żeby uczynić to z Clarissą. Wyobraził sobie, że całuje Clarissę po wewnętrznej stronie ręki, przesuwa językiem po miękkiej skórze jej szyi, muska dłonią niewielki dołeczek w jej…

– Edwinie! Zgadzasz się? – zapytała.

– Eee… tak, oczywiście.

Bóg jeden wiedział, na co przystał. Takie były skutki fantazjowania – to oraz widoczne, rosnące z każdą chwilą pożądanie.

Co się działo, u diabła?! Nie przytrafiło mu się to od czasów, gdy był młokosem napalonym na dziewki w tawernach.

– Ale będziesz mi musiała pomóc w kwestii flirtu. Nie należy do moich mocnych stron.

– Nie martw się. Po prostu postępuj zgodnie z moimi wskazówkami i kieruj się instynktem. Jestem pewna, że go masz, tylko go ignorujesz.

Nie było to dalekie od prawdy: tłumił go, gdy chodziło o nią. I musi dalej tak postępować. Bo instynkt mu podpowiadał, żeby ją przyciągnąć do siebie i pocałować tak, jak powinien to zrobić Durand – jak kochanek, a nie brutal. Instynkt mówił mu, że taki pocałunek mógłby być przez nią miło przyjęty.

Jego instynkt niewątpliwie się mylił.

Skupiła na nim spojrzenie, jakby próbowała czytać mu w myślach.

– Jesteś pewien, że chcesz to zrobić? To wszystko jest trochę niezbyt w porządku wobec ciebie. – Powoli zbliżyła się do niego. – To znaczy, jak długo mamy ciągnąć tę fikcję?

Z całych sił starał się oczyścić umysł z erotycznych obrazów.

– Ile będzie trzeba, żeby to dotarło do Duranda.

– Ale to może trwać wieki. A jeśli ze względu na Duranda będziesz musiał spędzić cały sezon balowy na udawaniu, że się do mnie zalecasz? Jak ci to pomoże w znalezieniu żony?

– To już moje zmartwienie.

– Nie robisz się młodszy, wiesz o tym.

Boże, czy ona myślała, że stoi nad grobem?!

– Dziękuję, że mi o tym przypomniałaś.

– Poważnie, Edwinie…

– Wątpię, żeby nasz spektakl miał trwać tak długo. Pomyśl o tym w ten sposób. Jeśli mi pomożesz z moim flirtowaniem, zalotami i tymi wszystkimi banialukami, to gdy w końcu pozbędziemy się tego głupka, będę tak bardzo zaawansowany w technikach zdobywania żony, że pójdzie mi to bez wysiłku.

Wzniosła oczy do nieba.

– O Boże! To robota w sam raz dla mnie, prawda?

– Słucham?

Podeszła do niego i wsunęła mu rękę pod ramię.

– Cóż, po pierwsze, przestań mówić o flircie i zalotach jak o głupotach w obecności każdej kobiety, którą możesz być zainteresowany. A po drugie, musisz przestać myśleć w kategoriach strategii i „zdobycia żony”. Najważniejsze, żebyś pamiętał…

Znów zaczął błądzić myślami, gdy wyprowadzała go z pokoju, instruując go przez całą drogę. Tym razem jednak nie wyobrażał sobie jej ciała. Tym razem był w stanie myśleć jedynie o tym, że znów zyskał narzeczoną, która nigdy nie wyjdzie za niego za mąż.

Fatalnie się stało, że Jane go rzuciła. Chociaż byli dla siebie jedynie przyjaciółmi i Jane zraniła tylko jego dumę, to nadal bolało go wspomnienie kobiety, wpadającej w pułapkę słów o prawdziwej miłości, wypowiadanych przez innego mężczyznę. Było to zupełnie nieoczekiwane, ponieważ Jane pod każdym względem wydawała się rozsądną kobietą.

Ale Clarissa nie była Jane. Niczego, może z wyjątkiem obsesji Duranda, nie traktowała

poważnie. I nawet gdyby chciała poślubić Edwina, on nigdy nie rozważałby takiej możliwości. Gdyby zbliżył się zanadto do jasnego płomienia, jakim była lady Clarissa Lindsey, poparzyłby się. Wolał być samotny, niż ożenić się z nią i przekonać się, że jej zauroczenie było tylko chwilowe.

Nie chciał obudzić się któregoś dnia i odkryć, jak jego matka, że jego małżeństwo było jednym wielkim kłamstwem. Że małżonka nigdy go nie wspierała. Że uczucie Clarissy nie przetrwało trudnych chwil małżeństwa.

Edwin widział matkę umierającą z imieniem swego męża na ustach i ze złamanym sercem, bo ojciec był w prywatnej palarni opium w Londynie, gdzie oddawał się swojej ulubionej uciesze, żeby wymazać wspomnienia przeszłości. Nawet „miłość” nie ochroniła go przed utonięciem w tej otchłani.

Edwin nie zamierzał ryzykować; zadowoli się konwencjonalnym, nudnym związkiem z jakąś odpowiedzialną panną, która będzie wiodła zwyczajne życie dobrze wychowanej damy, rodząc mu dzieci, zarządzając jego domem i nie każąc mu myśleć czy czuć.

Bo na pewno wolał łagodny spokój ze zwyczajną kobietą niż perspektywę nieopisanego cierpienia z pewną lekkomyślną ślicznotką.

Rozdział piąty

Nigdy jeszcze Muzeum Mechaniczne Meeksa nie widziało takiego napływu ludzi. Ponieważ jednak rodzice lady Maribelli wybrali je jako miejsce świętowania jej osiemnastych urodzin, w jego murach stawiła się cała śmietanka towarzyska Londynu, wzdychając z zachwytu nad takimi dziełami jak maleńki mechaniczny powóz ciągnięty przez dwa konie i flecista, który po nakręceniu dostarczał rozrywki całej sali.

Clarissa skupiła uwagę na Edwinie, który ze zmarszczonym czołem obserwował wędrującego mechanicznego pająka.

– Nie wyglądasz na zadowolonego – zauważyła. – Sądziłam, że będziesz szczęśliwy, uczestnicząc w wydarzeniu towarzyskim, które jest zgodne z twoimi zainteresowaniami.

– Byłbym szczęśliwszy, gdyby Meeks dodał coś nowego od czasu, gdy byłem tu ostatnio.

– Kiedy to było?

– Jakieś dwa miesiące temu. Przyprowadziłem tu chłopców.

Ach tak, ze szkoły Preston Charity, którą Edwin wspierał finansowo. Dzięki Yvette również Clarissa i jej matka niejeden raz wspomogły tę placówkę.

– Jestem pewna, że bardzo im się podobało.

– Takie sprawiali wrażenie. Zwykle im się podoba.

– Zwykle? To jak często tu przychodzicie?

Wzruszył ramionami.

– Kilka razy w roku. Częściej, jeśli usłyszę, że w muzeum jest coś nowego. Eksponaty można wykorzystać podczas lekcji fizyki i matematyki.

– Podejrzewam też, że czerpiesz tu pomysły do swoich własnych dzieł – zażartowała.

Na jego ustach pojawił się lekki uśmiech.

– Owszem, to też.

– Mam nadzieję, że pewnego dnia zobaczę te twoje automaty.

– Żebyś mogła się z nich naśmiewać jak Yvette? O nie, dziękuję.

Poklepała go po ręce.

– Nie zrobiłabym tego.

– Ostatnie trzy dni spędziłaś na krytykowaniu mojego sposobu wysławiania się, mojego zachowania wobec kobiet i moich opinii. Trudno mi sobie wyobrazić, dlaczego miałabyś się powstrzymać przed wyszydzeniem mojego ulubionego hobby.

– Gdybyś naprawdę zwracał uwagę na moje krytyczne uwagi – prychnęła – nie musiałabym się powtarzać.

Uniósł pytająco brwi.

– Wątpię. Podejrzewam, że lubisz dawać wskazówki.

– Tylko jeśli są wykorzystywane.

– Kieruję się nimi, gdy mogę. Wątpię jednak, aby kiedykolwiek udało mi się zmienić mój sposób mówienia na wystarczająco „przyjacielski”, żeby zaspokoić twoje rygorystyczne wymagania. – Głos mu stwardniał. – I nie zamierzam zmieniać moich opinii na temat życia i świata tylko po to, żeby zdobyć żonę.

– Wcale nie chcę, żebyś je zmieniał. Po prostu nie opowiadaj o nich paniom.

– Żebym mógł później zaskoczyć moją żonę podczas nocy poślubnej, kiedy dowie się, co naprawdę myślę? To nie wygląda na najlepszy plan.

Westchnęła sfrustrowana.

– To ty sam poprosiłeś mnie o pomoc. Myślałam, że oznacza to, iż ją zaakceptujesz.

Zaklął pod nosem.

– Próbuję. – Rozejrzał się po pokoju i zmienił temat. – Przynajmniej nie ma tu ani śladu Duranda. Przez pewien czas wydawało się, że jest obecny na każdej imprezie, w jakiej uczestniczyliśmy.

Edwin szczerzył zęby za każdym razem, gdy Francuz znalazł się w jej pobliżu. Gwałtowne starania Blakeborougha, żeby ją chronić, były dla niej szokiem. Nigdy dotąd nie wydawał się tak przejęty tym, co się z nią dzieje.

– Może twój plan zaczął działać – powiedziała.

– Albo knuje, żeby cię jakoś dopaść.

Przebiegł jej po plecach zimny dreszcz, nad którym nie zdołała zapanować. To ją rozwścieczyło. Przez lata pracowała nad tym, żeby pozostawić za sobą swoje lęki, żeby zwalczyć koszmary senne i zapanować nad nerwami. A teraz ten cholerny Durand zagrażał jej z trudem wypracowanemu panowaniu nad sobą.

Nie chciała się na to zgodzić.

– O Boże, mam nadzieję, że stracił już całe zainteresowanie. Bo jeśli tak się nie stało, to mama będzie w jeszcze gorszym nastroju, niż jest.

Schorowana matka Clarissy nie pojawiła się na dzisiejszych urodzinach, bo źle się poczuła. W głębi duszy jej córka podejrzewała, że mama po prostu starała się zapewnić jej i Edwinowi czas we dwoje. Nie powiedziała jednak Blakeboroughowi o swoich przypuszczeniach, tylko poprosiła, żeby gwoli przyzwoitości pojechali jego otwartym powozem.

Panna Trevor i lady Maribella pospiesznie podeszły do nich.

– Czy widziałaś rysującego chłopca, lady Clarisso? – zapytała panna Trevor. – Musisz koniecznie zobaczyć! Jest w następnej sali.

Kobiety próbowały oderwać Clarissę od Edwina, ale dziewczyna złapała go za ramię. – Pójdziemy razem z jego lordowską mością. Dużo wie o różnych automatach. Może potrafi nam wyjaśnić, jak działają.

– To wspaniale – rzuciła z entuzjazmem panna Trevor, prowadząc ich do kolejnej sali. Dziewczyna zachowywała się zgodnie ze swoją reputacją osoby bezceremonialnej i oszczędnej w słowach.

Natomiast lady Maribella mówiła wylewnie:

– Są też pisarz i pianistka. Wszystkie trzy figury pozytywnie zachwycają!

– W przeciwieństwie do negatywnego zachwycania, jak sądzę – mruknął pod nosem Edwin, gdy powoli ruszyli za dziewczętami.

– Cicho – skarciła go Clarissa, tłumiąc śmiech. – Jest młoda.

– Ty też jesteś młoda, ale mimo to potrafisz poprawnie mówić.

– Ależ lordzie Blakeborough, wydaje mi się, że właśnie powiedziałeś mi komplement. Widzisz? To wcale nie jest takie trudne – zauważyła słodko.

– Nigdy nie mam kłopotu z prawieniem komplementów kobietom, które podziwiam.

Serce zaczęło jej szybciej bić. Podziwiał ją? Naprawdę?

Panna Trevor zatrzymała się przed nimi na tyle gwałtownie, że zdołała usłyszeć ostatnie dwa słowa.

– Co takiego pan podziwia, lordzie Blakeborough? Proszę powiedzieć.

Widząc, że Edwin zmarszczył czoło, Clarissa wtrąciła pospiesznie:

– Opowiadał właśnie, jak bardzo mu się podoba pani sukienka, panno Trevor. To dzieło sztuki.

Młoda dama zerknęła na Edwina, jakby szukając u niego potwierdzenia.

Edwin uśmiechnął się mdło.

– Prawdziwe dzieło sztuki.

– Dziękuję, milordzie. – Panna Trevor obrzuciła go oceniającym spojrzeniem, po czym popędziła do lady Maribelli i zaczęła jej coś szeptać do ucha.

– Najgorsze dzieło sztuki, jakie zdarzyło mi się widzieć – mruknął Edwin.

– Edwinie! – syknęła Clarissa.

– Nie mów mi, że ci się podoba ta gmatwanina pasków, kratek i tych okropnych wstążek.

Zawahała się, rozdarta pomiędzy chęcią wyznania prawdy i pohamowania jego bezceremonialności. Nie chciała jednak, żeby uważał ją za kompletnie głupią.

– Muszę przyznać, że jej suknia jest... dość niefortunna.

– „Dość niefortunna" to łagodnie powiedziane.

– Owszem. – Szturchnęła go. – Tak czy inaczej, obie damy spoglądają teraz na ciebie z większą sympatią, prawda?

Rzeczywiście, w drugim kącie pokoju panna Trevor i lady Maribella szeptały ze sobą z ożywieniem, od czasu do czasu zerkając ukradkiem na Edwina.

Przewrócił oczami.

– To tylko dlatego, że okłamałaś pannę Trevor. Ja bym tego nigdy nie zrobił.

– Nie musisz. Po prostu poszukaj czegoś dobrego w niej, we wszystkich paniach, i na tym się skoncentruj. Z pewnością potrafisz znaleźć w każdej kobiecie coś, co można pochwalić.

– Wątpię.

– Spróbuj.

Lady Anna i lady Jane dołączyły właśnie do panny Trevor i lady Maribelli i wszystkie cztery, uśmiechając się nieśmiało, podeszły do Clarissy i Edwina.

– I co pani sądzi o automatach, lady Clarisso? – zapytała lady Anna.

– Jeszcze nie wiem. Muszę im się przyjrzeć z bliska – odpowiedziała Clarissa.

Wraz z Edwinem podeszła do trzech odgrodzonych liną figur: młodej damy, grającej, jeśli sądzić po zamontowanych piszczałkach, na organach; chłopca rysującego obrazki i innego chłopca, piszącego prawdziwym atramentem na prawdziwym papierze. Każda postać była tylko odrobinę mniejsza od realnych dzieci i wszystkie miały idealnie zachowane proporcje. Na tabliczce widniał opis: MUZYK, RYSOWNIK I PISARZ AUTORSTWA MONSIEUR JAQUETA-DROZA.

Edwin skinął na człowieka stojącego za aksamitną liną. Mężczyzna posłusznie nakręcił mechanicznego pisarza, który zaczął pisać piórem coś, co wyglądało na list.

– Czyż to nie jest fantastyczne? – zaszczebiotała lady Maribella, śledząc wzrokiem poruszające się pióro.

– Byłoby o wiele bardziej fantastycznie, gdyby pisał coś wartego przeczytania – szepnął Edwin do ucha Clarissie.

– Powtórz to, tylko głośno, żeby mogły usłyszeć – odszepnęła.

Spojrzał na nią, marszcząc czoło, ale powiedział donośnym głosem:

– Byłoby o wiele bardziej fantastycznie, gdyby pisał pracę naukową z fizyki.

Panie zachichotały.

– Teraz zdobyłeś ich zainteresowanie – mruknęła pod nosem Clarissa. Kiedy uniósł pytająco brwi, zapytała głośno, wskazując na chłopca kreślącego zawiły rysunek:

– Jakie jest twoje zdanie o tej figurze?

– Zauważyłaś, co rysuje? – odpowiedział pytaniem Edwin.

Skłoniło to pozostałe damy do podejścia bliżej i poczekania, aż automat dokończy rysunek.

– To ciągnięty przez motyla powóz, powożony przez Kupidyna – wyjaśnił Edwin paniom, które usiłowały rozpoznać, co przedstawia szkic. – Bezsensowny rysunek. Czemu Kupidyn miałby korzystać z powozu, zamiast polecieć samemu, gdzie tylko chce?

– Może jest zmęczony – powiedziała lady Maribella.

– Albo po prostu niezbyt mądry – stwierdził Edwin.

Oczy panny Trevor rozbłysły.

– Otóż to, milordzie. A na dodatek, jak można zaprząc do powozu motyla? Jak cieniutka i delikatna musiałaby być uprząż?

– A wtedy nie byłaby dość mocna, żeby pociągnąć powóz – zauważył Edwin.

Lady Maribella zadarła do góry brodę.

– Oboje nie macie wyobraźni. Uważam, że to śliczny rysunek.

– Ja też – uspokajająco przytaknęła Clarissa. – Bardzo wymyślny.

Edwin łypnął na nią spod oka.

Panna Trevor zauważyła to i się uśmiechnęła.

– A co pan sądzi o automacie grającym na organach, milordzie?

– Mechanizm jest genialny. Wydaje mi się, że Jaquet-Droz zastosował całą serię trybów z… – Gdy Clarissa się skrzywiła, Edwin westchnął z irytacją, po czym dokończył nadąsany: – Jest bardzo skomplikowany.

– Proszę spojrzeć tutaj! – zawołała lady Anna, wskazując na falującą klatkę piersiową mechanicznej postaci. – Ona nawet oddycha, jakby była żywa.

– Mnóstwo rzeczy oddycha – prychnął Edwin. – Ołtarz może oddychać, wydzielając „niebiańskie zapachy”, ale nie oznacza to, że wyjdzie ze świątyni.

Zaskoczone panie zachichotały.

– Jest pan zaskakująco zabawny, lordzie Blakeborough – z uśmiechem stwierdziła panna Trevor, wspierając się na jego drugim ramieniu.

Edwin sprawiał wrażenie skonsternowanego. Clarissa była pewna, że jeszcze nikt nie nazwał go zabawnym, a komiczny wyraz jego twarzy kazał jej przygryźć wargę, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Powiedz mi, czy ta uwaga o „niebiańskich zapachach” nie pochodzi z *Raju utraconego*?

Popatrzył na nią uważnie.

– Sądziłem, że czytasz tylko powieści gotyckie.

– Owszem – posłała mu kpiące spojrzenie. – Tak się jednak składa, że poemat Miltona został zacytowany w jednej z nich.

– To jest oszustwo. To jak wykorzystanie operowej melodii w dziecinnej kołysance.

Panie roześmiały się głośno, a Edwin autentycznie się uśmiechnął. Może to był sposób – rozdrażnić go i dać mu zaprezentować cięty język na sobie.

– Możesz mi powiedzieć, co ci się nie podoba w powieściach gotyckich?

– To, że istnieją – odparł bezceremonialnie.

Panna Trevor wybuchnęła głośnym śmiechem. Clarissie nie wydało się to aż tak zabawne, zwłaszcza że inne panie niewątpliwie również je czytywały.

– To nie jest odpowiedź.

– Spodziewasz się poważnej odpowiedzi na niepoważne pytanie? – zapytał.

– Dlaczego dobra przygoda przeczytana w książce ma być mniej poważna niż podobna historia obejrzana na scenie? – zapytała Clarissa.

– Kiedy ostatni raz to sprawdzałem, w sztukach nie było duchów hrabin błąkających się po zamkach.

– Nie, ale przecież w *Makbecie* i *Hamlecie* występują duchy.

– Tu pana złapała, lordzie Blakeborough – wtrąciła się panna Trevor.

Edwin zignorował ją.

– To jest Szekspir – oświadczył Clarissie. – Chyba nie zamierzasz porównywać dzieł takich jak *Mnich* do twórczości Szekspira.

Było to niemożliwe, bo nienawidziła *Mnicha*. Zaplotła ręce na piersiach, przyparta do muru.

– Kiedy ostatni raz byłeś w teatrze?

Spróbuj odpowiedzieć na to pytanie, mądralo.

– Chodzę tam od czasu do czasu – odparł obronnym tonem.

– A ja chodzę regularnie, więc mam nadzieję, że moja opinia w tej materii jest ważniejsza.

– Dla ciebie na pewno jest najważniejsza, ale nie wiem, ile waży dla innych – odpowiedział.

Panie znów zachichotały i sformowały wokół niego grupkę, jakby chciały go przed nią bronić. Nie umknęła jej ironia tej sytuacji. Dobry Boże, stworzyła potwora.

Już się gotowała do udzielenia mu solidnej reprymendy, gdy do sali weszła matka lady Maribelli i poinformowała, że w ogrodzie podano herbatę i ciasta.

Panie natychmiast ruszyły w tamtą stronę, ale kiedy panna Trevor próbowała pociągnąć Edwina ze sobą, ten wymamrotał jakieś usprawiedliwienie i pozostał, żeby towarzyszyć Clarissie. Ta spiorunowała go wzrokiem i wyminęła pospiesznie.

Ale nie udało jej się umknąć. Wszystko przez jego długie nogi. Z łatwością dotrzymywał jej kroku.

– Daję słowo, że nie mam pojęcia, co się stało – mruknął.

– Ale ja mam – rzuciła ze złością. – Skupiłeś wokół siebie grupkę pochlebców, przyklaskujących każdemu twojemu słowu.

– Robiłem tylko to, co mi kazałaś.

Niech go diabli wezmą!

– Wiem.

– Ale nie spodziewałem się, że to zadziała.

Clarissa westchnęła.

– Ludzie lubią słyszeć uwagi krytyczne wobec kogoś albo czegoś, byle nie były wymierzone w nich. Dopóki nie zaatakujesz obiektów swojego zainteresowania, kobiety będą tobą zachwycone.

– Ale nie ty.

– Nie, bo wymierzyłeś we mnie ostrze swojej krytyki. Ale to nie ma znaczenia. Przecież nie mnie starasz się oczarować.

Byli ostatnimi gośćmi opuszczającymi budynek. Zatrzymał ją, zanim zdołała wyjść do ogrodu.

– A gdybym się starał? Co musi uczynić mężczyzna, żeby wywrzeć na tobie wrażenie?

Tak bezpośrednie pytanie obudziło jej podejrzenia. Mówienie o niej jak o kobiecie,

którą mógłby być romantycznie zainteresowany, było zupełnie nie w stylu Edwina.

– Podobnie jak ty, ja też nic ci nie powiem, bojąc się twoich kpin.

W jego oczach pojawił się wyraz skruchy.

– Nie powinienem był wyśmiewać twoich upodobań literackich w obecności innych kobiet.

Niespodziewane przeprosiny wzbudziły w niej jakieś dziwne uczucia.

– Czemu nie? – rzuciła, zła na zadyszkę w swoim głosie. – Stale wyśmiewasz moje gusta literackie.

– A ty moje. Ale kiedy dzieje się to w obecności osób trzecich, zaczyna mieć inny wydźwięk. Mniej przypomina wesołe przekomarzanie się, a bardziej atak personalny. Może swoimi uwagami rozbawiłem panie, ale zachowałem się jak gbur, a przecież staram się nauczyć, jak nim nie być.

Jego słowa wskazywały, że analizuje relacje międzyludzkie głębiej, niż Clarissie się wydawało.

– Za ostro się osądzasz.

Kiedy jego spojrzenie złagodniało, poczuła przypływ dziwnej paniki. Edwin miał o wiele więcej uroku, niż sądziła. Szybko dodała:

– A poza tym przyzwyczaiłam się do twojego grubiaństwa.

– Och. – Ale uśmiechnął się przy tym. Nie dał się nabrać. – Czy jesteś przyzwyczajona, czy nie, to wiesz, że teraz muszę się nauczyć, jak się lepiej zachowywać. Podsumujmy więc, czy dobrze zrozumiałem strategię: Mogę wyrażać ostre uwagi, o ile nie są wymierzone w damy, które chcę oczarować.

– Właśnie.

– Chyba nigdy nie zrozumiem kobiet.

Widzieli wszystkich gości, kręcących się po ogrodzie, jedzących i pijących parę metrów od nich. Ale w samym muzeum było pusto. Przebywając wewnątrz budynku, mieli poczucie, że znajdują się z dala od innych ludzi, chociaż wystarczyłoby, aby ktoś podszedł do drzwi, żeby usłyszeć ich rozmowę.

Edwin ściszył głos, jakby nagle zdał sobie z tego sprawę.

– Przynajmniej nie muszę prawić mnóstwa głupawych komplementów.

– Naturalnie, że musisz. Potrzebne ci jedno i drugie: dowcip, aby pokazać swoją inteligencję, oraz komplementy, aby zademonstrować swoją życzliwość.

– Na miłość boską, to nie ma najmniejszego sensu!

– Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Nie jestem zainteresowany zalecaniem się do tych głupich panienek. No, może panna Trevor mogłaby być, gdyby nie miała tak fatalnego gustu, jeśli chodzi o strój. Natomiast co do pozostałych, to wolę umrzeć jako kawaler, niż ożenić się z którąś z nich. Po co więc mam się wysilać i prawić im komplementy?

– Właśnie dlatego, że się nimi nie interesujesz, świetnie się nadają, żebyś sobie na nich poćwiczył. Nie masz nic do stracenia.

– Ale też nic do zyskania.

– Coś ci powiem. Jeśli uda ci się, zanim stąd pójdziemy, obdarzyć komplementem każdą z naszych czterech towarzyszek, dam ci nagrodę.

W jego oczach rozbłysło zainteresowanie.

– Jaką? Tylko proszę, nie mów mi, że nagrodą będzie taniec.

Roześmiała się.

– Pozwolę ci wybrać. Co tylko zechcesz.

– Zgoda. – Czy zdawało jej się, czy też zaczął szybciej oddychać? Odwrócił wzrok. – No to będzie nagroda. – Ostatnie słowo wypowiedział tak znacząco, że dreszczyk oczekiwania przebiegł jej po plecach.

Wielki Boże! Może nie powinna była tak lekkomyślnie dawać mu *carte blanche*.

Nie, Edwin nigdy nie wykorzystałby tego przywileju, żądając czegoś… rozpustnego. Nigdy.

Ale chciałabyś, żeby to zrobił.

Poczuła, że płoną jej policzki. Na pewno nie. To było absurdalne.

– Zaczerwieniłaś się, psotnico – zauważył cicho.

Teraz już paliły ją nie tylko policzki, ale również inne części ciała. Od wielu lat jej się to już nie przydarzyło. Jednak w ciągu ostatnich czterech dni coraz częściej odczuwała to przeklęte, roztapiające ciepło w brzuchu. Gdyby ten człowiek nie był tak irytujący, mogłaby pomyśleć, że zaczyna go lubić.

To niemożliwe.

– Przestań odwlekać. Pamiętaj, że masz powiedzieć cztery komplementy, bo inaczej stracisz nagrodę.

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Świetnie. Miejmy to już z głowy.

Zanim zdążyła zaprotestować i wyjaśnić swoje intencje, wyszedł do ogrodu i skierował się prosto ku lady Annie.

– To jest najbardziej interesujący kapelusz, jaki kiedykolwiek widziałem – oświadczył zuchwale.

Sfrustrowana Clarissa powstrzymała śmiech. Edwin potrafił być taki bezpośredni.

Na szczęście lady Anna uznała przymiotnik „interesujący” za komplement.

– Tak pan sądzi? To mój ulubiony.

Młoda dama uśmiechnęła się do niego promiennie i z czułością poklepała kapelusik przypominający półmisek zapleśniałych owoców, po czym z elokwencją zaczęła opowiadać o nakryciach głowy.

Przez chwilę znosił jej monolog, a wreszcie się odezwał:

– Proszę mi wybaczyć, zapomniałem porozmawiać o ważnej kwestii z lady Maribellą.

Ukłonił się lady Annie, posłał Clarissie bezczelny uśmiech i podszedł do lady Maribelli i lady Jane, które stały w pobliżu stołu z napojami.

Clarissa spiorunowała go wzrokiem, co jednak nie wywarło na nim najmniejszego wrażenia. Zdeterminowana, żeby słyszeć, co mówi, ukradkiem podeszła, aby wziąć szklankę grzanego wina, udając, że jest to jedyny powód, dla którego zbliżyła się do stołu. Czy Edwin naprawdę zamierzał wystrzelić serię komplementów w stronę swoich celów tylko po to, żeby dostać nagrodę?

Och, to było do niego podobne. Nie znosił towarzyskich pogaduszek.

– Lord Blakeborough! – zawołała lady Maribella, zanim zdążył się odezwać. – Czy nie jest to najpiękniejszy mały ogród, jaki pan widział?

Clarissa sapnęła pogardliwie. Ta dziewczyna naprawdę miała skłonność do przesady i bezmyślnych uwag. Poważnie nadwyręży cierpliwość Edwina.

– Istotnie, to jest mały ogród – powiedział Edwin. – Pasuje do pani.

Hm… Czy Clarissa powinna mu to zaliczyć? Nuta ironii w jego głosie świadczyła o tym, że nie był to szczery komplement.

Ale lady Maribella właśnie tak potraktowała słowa Edwina, zachichotała bowiem,

zarumieniła się i rzekła:

– Och, ależ pan czaruje.

Clarissa, słysząc tę absurdalną uwagę, zakrztusiła się swoim trunkiem. Poczuła na sobie błyszczące spojrzenie Edwina.

– Łatwo jest czarować, kiedy ma się przed sobą taką wspaniałą inspirację.

Clarissa zamarła. Wyraźnie nie miał na myśli ani lady Maribelli, ani lady Jane, więc komplement nie powinien się liczyć. Jednak chropawy głos, którym go wypowiedział, i żarliwy wyraz twarzy, zanim ponownie skierował wzrok na dwie panny, sprawiły, że zmiękły jej kolana. To chyba wystarczający dowód na to, że naprawdę był w stanie pochlebić kobiecie.

Lady Jane odezwała się znowu.

– Jakie kwiaty lubi pan najbardziej? Ja lubię żonkile, bo przypominają mi mamę. Tak bardzo je uwielbiała.

Clarissa poczuła gulę w gardle. Chociaż mama często grała jej na nerwach, nie potrafiła sobie wyobrazić jej utraty w tak młodym wieku.

Edwin uśmiechnął się łagodnie do dziewczyny.

– Jestem pewien, że nie kochała ich tak bardzo jak pani uśmiechu. Pani uśmiech mógłby rozjaśnić pokój każdego chorego.

Nie ulegało wątpliwości, że naprawdę tak myślał. Clarissa poczuła, że gula w jej gardle jeszcze nabrzmiała. Kiedy Edwin okazywał swoją miłą stronę, zwykle głęboko ukrytą, zaczynała kwestionować prawdziwość obrazu lorda, który sobie wytworzyła.

Dopóki znów się nie odezwał.

– Och, widzę pannę Trevor. Proszę mi wybaczyć, ale muszę z nią porozmawiać.

I już się oddalał, krocząc przez ogród.

Co to było? Jakiś wyścig? Przeklęty facet jak zwykle był bliski osiągnięcia swojego celu przy jak najmniejszym wysiłku i stracie czasu, jej zaś wcale nie o to chodziło. Podążyła za nim, trzymając się w pewnej odległości, pałała bowiem chęcią usłyszenia, co wymyśli jako komplement dla niezależnej młodej dziewczyny.

Bez żadnego wstępu powiedział:

– Panno Trevor, nie sposób nie zauważyć, że ma pani wspaniałe poczucie humoru.

– Dziękuję, milordzie. Pan również.

Panna Trevor spojrzała z namysłem na znajdującą się za jego plecami Clarissę, która uśmiechnęła się, po czym odwróciła, udając, że podziwia jakąś roślinę. Raczej brzydką. Z kolcami. Którymi chętnie wychłostałaby pannę Trevor.

O Boże, skąd jej to przyszło do głowy?

Cóż, może panna Trevor byłaby odpowiednia.

Tak, to pewnie stąd ta reakcja. Ale tylko dlatego, że Clarissa nie chciałaby, żeby Edwin poślubił kogoś tak ewidentnie niewłaściwego. Wcale nie dlatego, że była zazdrosna o każdą kobietę, która choćby chwilowo wzbudziła zainteresowanie Edwina. Na Boga, nie!

– Zamierzam dostać moją nagrodę, gdy tylko znajdziemy się sami.

Podskoczyła, łypiąc wściekle na mężczyznę.

– Nie zaskakuj mnie w ten sposób. Myślałam, że nadal rozmawiasz z panną Trevor.

– Nie musiałem. Już ją skomplementowałem.

Clarissa rozejrzała się i spostrzegła pannę Trevor zmierzającą w stronę lady Anny, prawdopodobnie w celu omówienia bardzo obcesowego lorda Blakeborougha. Zniżyła głos.

– Nie to było przedmiotem ćwiczenia. Miałeś wdać się w uprzejmą rozmowę i wpleść

w nią komplementy.

W oczach Edwina pojawił się błysk rozbawienia.

– Tego nie mówiłaś. Powiedziałaś tylko, żebym wygłosił cztery szczere komplementy. I zrobiłem to.

– Ale…

– Zamierzasz się wycofać z umowy? – zapytał, unosząc brwi.

– Absolutnie nie – wymamrotała.

– To dobrze, bo już zdecydowałem, czego chcę. Później, kiedy znajdziemy się na osobności, chcę pocałować wewnętrzną stronę twojej odsłoniętej ręki.

Ścisnęło ją w żołądku.

– To bardzo dziwne żądanie.

– Powiedziałaś, że pozwolisz mi wybrać sobie nagrodę.

– Ale… ale dlaczego właśnie to?

– Nie wspominałaś, że będę musiał ci się tłumaczyć. Nie nałożyłaś żadnych ograniczeń na nagrodę. Jeśli oczekiwałaś innego rezultatu, powinnaś była precyzyjniej sformułować warunki. Lecz ty chciałaś tylko, żebym…

– W porządku – powiedziała, aby przerwać tę litanię logicznych argumentów. – Jeśli tego sobie życzysz, będziesz mógł mnie pocałować w rękę. Raz.

Wbił w nią płomienne spojrzenie.

– W odsłoniętą rękę – poprawił ją.

Westchnęła z rozdrażnieniem.

– Tak, oczywiście, w odsłoniętą rękę.

– Doskonale.

Patrząc na Edwina oddalającego się w stronę muzeum, Clarissa powiedziała sobie, że pocałunek w rękę nie jest niczym specjalnym. To nie był pocałunek w usta. Trudno go uznać za coś intymnego.

Czemu więc serce zaczęło jej bić jak oszalałe w pełnym napięcia oczekiwaniu?

Rozdział szósty

Podczas drogi powrotnej Edwin nie mógł nie zauważyć nietypowego dla Clarissy milczenia. Zwykle opowiadała swojej matce o każdym wydarzeniu, w jakim brali udział, opisując, kto był jak ubrany, relacjonując najzabawniejsze komentarze i ostatnie plotki, z jakimi zapoznała się w saloniku wypoczynkowym. On zaś pozwalał obu paniom paplać, zadowolony, że może się pogrążyć we własnych myślach.

Ale teraz jechali sami, więc podróż wydawała się bardziej intymna niż zwykle, pomimo obecności lokaja na ławce za nimi. Zapadała noc, a ciało Clarissy zbliżało się do niego przy każdym zakręcie.

Czasem, właśnie z tego powodu, wykonywał ostry skręt. Nie bez powodu dysponował szeroką wiedzą z dziedziny fizyki o tym, jak zachowują się ciała w ruchu.

Po którymś z takich ostrych zakrętów kobieta zaklęła pod nosem.

– Jestem zdumiona, że masz faeton i że tak szybko nim powozisz. Spodziewałabym się po tobie więcej… hm…

– Nudy? – zapytał sztywno.

– Ostrożności. Generalnie nie jesteś niefrasobliwy.

– O ile ktoś rozsądnie ocenia powóz i jego potencjał, nie można nazwać niefrasobliwością jazdy faetonem z wykorzystaniem pełni jego możliwości.

– Najwyraźniej nie brałeś pod uwagę swojego pasażera, kiedy dokonywałeś oceny. Ale to typowe dla ciebie – burknęła.

Prawda była inna. Wykonywał te wszystkie ostre zakręty, ponieważ jechał z pasażerką. Naturalnie nie mógł jej tego powiedzieć.

Zerknął na nią i zobaczył, że jedną ręką przytrzymuje swój duży srebrzysty kapelusz, a drugą rękę mocno zaciska na brzegu powozu. W powiewającej na wietrze kraciastej, niebiesko-czerwonej sukni wyglądała pociągająco.

– Zdaje mi się, że masz na mój temat wiele opinii, które nie mają nic wspólnego z moim prawdziwym charakterem.

– To samo mogłabym powiedzieć o tobie. Ale to nie moja wina, że tak słabo się znamy. Zazwyczaj uciekasz, gdy tylko znajdę się w pobliżu.

– Bo ty i Yvette bez przerwy szczebioczecie. Żaden mężczyzna tego nie zniesie.

– Cóż, jeśli uważasz nas za szczebiotki, to powinieneś posłuchać panny Trevor. – Clarissa łypnęła na niego spod oka. – Naprawdę uważam, że powinnam cię przed nią ostrzec. Przyznaję, że jest mądra, ale nie wydaje mi się, żebyście do siebie pasowali.

Stłumił uśmiech.

– Innymi słowy, sama nie chcesz mnie poślubić, ale nie chcesz też, żebym ożenił się z kimś innym.

Sądząc po tym, jak gwałtownie przeniosła wzrok na drogę, trafił w dziesiątkę.

– Nie chodzi o to, że nie chcę poślubić właśnie ciebie – powiedziała. – Mówiłam ci już, że nie zamierzam wyjść za mąż.

– Dlaczego?

Twarz jej stężała.

– Nie jestem romantyczką, to wszystko.

– Nie trzeba być romantyczką, żeby wyjść za mąż.

– Nie, ale trzeba być przynajmniej czułą. – Tępym wzrokiem wpatrywała się w drogę przed nimi. – A ja nie należę do czułych osób.

– Rozumiem. – Ale wcale nie rozumiał. Bez względu na to, co o sobie myślała, nie potrafił jej sobie wyobrazić jako zimnej, niewrażliwej kobiety.

Clarissa mówiła dalej.

– Mężczyźni pragną czułych małżonek. I zasługują na nie, podobnie jak kobiety zasługują na czułych mężów. Ponieważ nie mogę tego zapewnić, wyjście za mąż pod fałszywym pretekstem nie wydaje mi się uczciwe.

– Skoro tak mówisz… Ale to chyba kolejny powód, dla którego nie powinnaś mi dyktować, kogo mam poślubić.

Oczywiście nigdy nie będzie to panna Trevor. Nie mógłby znieść tak okropnie ubierającej się żony. Ale nie zamierzał tego powiedzieć Clarissie. Miał zbyt wiele przyjemności z obserwowania jej wysiłków.

– Nie próbuję nic dyktować. Po prostu myślę, że ty… i panna Trevor… – Podniosła głowę i zobaczyła jego kpiący uśmiech, więc zakończyła: – Ach, zapomnij o tym.

– Ależ nie, kontynuuj, proszę. Powiedziałaś mi, że jest uparta jak osioł i że jej nagłe pojawienie się w towarzystwie wydaje ci się podejrzane, ale poza tym nie wyjaśniłaś dokładnie, czemu mielibyśmy do siebie nie pasować. Chyba że jedynym powodem jest twoja antypatia do niej.

– Nawet ją lubię. Po prostu nie jest dla ciebie.

– Bo?

Splotła ręce na podołku i mruknęła:

– Nie byłoby to grzeczne, gdybym powiedziała.

– Co oznacza, że nie ma prawdziwego powodu.

– Po prostu wydaje mi się, że wiem, jakiego typu kobiety szukasz.

– Och, naprawdę? – zapytał ze śmiechem. – A jaki to typ?

– To osoba, która nie lubi marudzić, która jest podporą towarzystwa i przestrzega wszelkich zasad dobrego wychowania. Która będzie spełniać wszystkie twoje zachcianki.

W mgnieniu oka jego rozbawienie prysło. Z ponurą twarzą ominął dziurę w drodze.

– Nie mam zachcianek.

– Wiesz, co mam na myśli – rzekła, wyraźnie zirytowana. – Szukasz kobiety, która będzie tańczyć tak, jak jej zagrasz.

Do diabła, miał dość ludzi oskarżających go o coś takiego! Najpierw Warren, a teraz Clarissa. Wizja jego osoby jako durnia przekonanego o swojej wyższości moralnej zaczynała mu działać na nerwy.

I właśnie z tego powodu zażądał takiej nagrody – żeby jej pokazać, iż nawet on potrafi wzbudzić w kobiecie pożądanie. W niej. Że jest w stanie dać przyjemność kobiecie, a nie tylko nią dyrygować. To była kwestia dumy.

Sumienie podpowiadało mu jednak, że chodzi nie o dumę, tylko o żądzę.

No, to też. Chociaż wiedział, że to do niczego nie doprowadzi. Nie może.

Musiał jednak jasno wytłumaczyć jej jedną rzecz.

– Bez względu na to, co o mnie myślisz, nie jestem tyranem.

– Nie powiedziałam, że…

– Pragnę mieć towarzyszkę życia, osobę o własnych opiniach, z własnymi pomysłami. Owszem, pragnę kobiety spokojnej i odpowiedzialnej. Jeśli uważasz, że taka kobieta „nie marudzi”, to proszę bardzo. Ja uważam to za uspokajające.

Jak twierdził Warren, spokój może być nieco nudny, ale z pewnością był o wiele lepszy niż kipiąca burza, jaką było małżeństwo jego rodziców.

– Cóż, to nigdy nie będzie panna Trevor – oświadczyła triumfalnie. – Przy niej nie miałbyś ani chwili spokoju.

Prawdopodobnie miała rację.

– Rozumiem – stwierdził krótko. – Jasno mi to wyłożyłaś. – Sprzeczanie się o kobietę, o którą i tak nie zamierzał zabiegać, było absurdem.

Przez chwilę jechali w milczeniu.

– Jakie masz plany na dzisiejszy wieczór? – zapytała w końcu.

Otrzymać nagrodę. Nie, wyraźnie chciała, żeby to właśnie powiedział, aby mogła zażądać informacji, kiedy i gdzie zamierza ją odebrać. Nie chciał grać w tę grę. Jeśli chciała się dowiedzieć, mogła zapytać go o to bezpośrednio. Prawdę mówiąc, był zdziwiony, że jeszcze tego nie zrobiła. Zwykle Clarissa waliła prosto z mostu.

– Pewnie pojadę do klubu, napiję się czegoś, poczytam książkę. Nie wiem. Jeszcze nie myślałem. Czemu pytasz?

– Bo… bo zastanawiałam się, czy nie zostałbyś na kolacji.

Spojrzał na nią z ukosa. Nigdy jeszcze nie widział, żeby miała tak zaczerwienione policzki. Nie ulegało wątpliwości, że krąży wokół zagadnienia nagrody. On zaś odczuwał pokusę, żeby przedłużyć to jej krążenie i zobaczyć, jak daleko się posunie.

– Nie wydaje mi się, żeby to było rozsądne wobec choroby twojej mamy – powiedział.

Prychnęła.

– Mama nie jest chora. Ewidentnie, z sobie tylko znanych powodów, stara się pozostawić nas we dwoje.

– Ach. Czy wie o twoim planie niewychodzenia za mąż?

– Nie wie. I wolałabym, żeby tak pozostało.

– Jest to kolejny powód, dla którego nie powinienem pozostawać na kolacji – rzucił sucho. – Wolałbym nie kłamać.

– Nie musisz kłamać. Wystarczy, że nie będziesz się wyrywać z tą informacją. – Wyprostowała się. – I zdecydowanie powinieneś zostać na kolacji. Jeśli nie zostaniesz, mama będzie rozczarowana.

Bardzo chciał zostać. Bo wizja całowania jej ręki i oglądania reakcji dziewczyny zjadała go przez pół dnia.

Zatrzymali się przed domem. Lokaj zeskoczył z powozu, żeby przejąć od Edwina lejce.

– Zostaję na kolacji – powiedział chłopakowi Edwin. – Możesz zjeść posiłek ze stajennymi.

– Dziękuję, milordzie. – Chłopak wskoczył na kozioł i szarpnął za lejce, skłaniając konie do truchtu w stronę zabudowań gospodarczych.

Gdy Clarissa i Edwin weszli do domu, zostali powitani przez lokaja, który poinformował ich, że milady udała się już na spoczynek.

– Och! – zawołała wyraźnie zaskoczona Clarissa. – Tak wcześnie? Bez kolacji?

– Poprosiła o posiłek na tacy do pokoju – wyjaśnił służący, biorąc od Clarissy kapelusz i pelisę.

Edwina raczej ucieszył grymas rozczarowania, jaki przemknął przez twarz Clarissy, zwłaszcza że odzwierciedlał jego uczucia. Dziewczyna przygryzła dolną wargę.

– No cóż… och… ojej…

– Powinienem już pójść – powiedział. Bez względu na to, co chciała osiągnąć matka Clarissy, kolacja we dwoje mogłaby zbulwersować służbę.

– Chyba tak. – Twarz Clarissy nagle się rozjaśniła. – Ale dopóki czekamy na twój powóz, chciałabym ci coś pokazać w bibliotece.

Z całych sił starał się nie wybuchnąć śmiechem. Potrafiła być taka oczywista. On zaś nie zamierzał jej niczego ułatwiać.

– Tak? A co to może być?

Wyglądała, jakby miała ochotę trzepnąć go po głowie. Powiedziała jednak:

– Książka, oczywiście. Zapewniam, że będziesz usatysfakcjonowany.

– Aha. – Była to bardzo bezpośrednia sugestia. – Oczywiście.

– To nie zabierze dużo czasu – rzuciła pogodnie.

Miał szczerą nadzieję, że będzie to trwało dłużej, niż oczekiwała. Od wielu godzin czekał na tę chwilę. I zamierzał się nią cieszyć bez pośpiechu.

– Bardzo dobrze. – Wskazał ręką korytarz. – Wobec tego prowadź.

Gdy weszli do biblioteki, Clarissę ścisnęło w żołądku. Dziwne, że była taka spięta w obecności Edwina. Chociaż od jej koszmarnego debiutu w towarzystwie musiało upłynąć sporo czasu, żeby przestała panikować przy każdym dotknięciu mężczyzny, to zdarzyło jej się już całować z jednym czy drugim adoratorem, częściowo po to, żeby udowodnić sobie, iż potrafi to znieść.

Ale wszystkie te pocałunki były jedynie ćwiczeniami. Nie zależało jej na żadnym z tych mężczyzn. A to był Edwin. Był inny. Dobrze więc, że zamierzał pocałować ją wyłącznie w rękę.

Jednak na wszelki wypadek poprowadziła go w róg biblioteki niewidoczny od strony drzwi. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, było wejście do biblioteki kogoś ze służby.

Przybrała zrelaksowany wyraz twarzy, po czym odwróciła się i powtórzyła wcześniejsze słowa Edwina.

– Miejmy to już z głowy, dobrze?

Edwin posłał jej trudne do rozszyfrowania spojrzenie.

– Co mianowicie?

– Nagrodę, na miłość boską! Dobrze wiesz, o czym mówię. – Wbiła w niego wzrok.

Ku jej zawstydzeniu zaśmiał się.

– Wiem, ale obserwowanie, jak się miotasz, jest bardzo zabawne.

Przewróciła oczami i wyciągnęła rękę.

– Nawet bym nie przypuszczała, że potrafisz się droczyć.

– Jak już mówiłem, nie znasz mnie tak dobrze, jak sądzisz. – Odwrócił jej rękę tak, żeby mieć dostęp do perłowych guziczków przy mankietach, i zaczął je rozpinać – powoli i z ogromnym zainteresowaniem.

Bardzo powoli. Było to doznanie odmienne od wszystkiego, czego dotąd doświadczyła. Chociaż mankiet zapięty był tylko na trzy guziczki, rozpięcie ich zajęło mu tyle czasu, że gotowa była krzyczeć, żeby wreszcie to skończył. Uwaga, z jaką odsłaniał jej nadgarstek, centymetr po centymetrze, wyczyniała z nią dziwne rzeczy. Nieznane rzeczy.

Wiele lat temu dawno już nieżyjący człowiek, którego nazywała Podłym Uwodzicielem, gwałtownie stłumił jej ledwo zaczynające się tlić zainteresowanie mężczyznami. Jednak Edwin, ze swoimi zręcznymi palcami, pod których dotykiem dygotała, wzbudzał coś głęboko w jej ciele.

Coś, czego nigdy więcej nie spodziewała się odczuwać.

Kiedy zakończył rozpinanie guzików, zatrzymał się i lekko ujął w dłoń jej nadgarstek. Jakby mógł wyczuć krew, dziko tętniącą w jej żyłach, mruknął:

– Jak na kobietę, która utrzymuje, że nie ma uczuciowej, romantycznej duszy,

zachowujesz się dziwnie nerwowo. – Napotkał jej spojrzenie. – Chyba wiesz, że cię nie ugryzę.

– Oczywiście, że wiem – prychnęła.

Zmrużył oczy, błyszczące w świetle świec.

– Nie musisz się złościć. Przypominam ci, że sama się na to zgodziłaś.

Zmusiła się, żeby zacząć oddychać, uśmiechnąć się.

– Oczywiście.

Nie oczekiwała, że będzie to aż tak wszechogarniające doznanie. Kiedy pochylił się nad jej ręką, owionął ją zapach jego włosów, z nutą piżma i goździków, lekki, lecz zdecydowanie charakterystyczny zapach Edwina. Podciągnął do góry jej rękaw, odsłaniając delikatną skórę w zgięciu łokcia. Subtelne muśnięcie jego kciuka sprawiło, że krew w jej żyłach jeszcze przyspieszyła.

A potem jego usta dotknęły jej ręki. Jej odsłoniętej ręki. Czuła szorstkie drapanie jego zarostu, słyszała tykanie odmierzającego sekundy zegara, który zdawał się zwolnić, gdy jego wargi wtuliły się w gorączkowo pulsującą skórę w zgięciu łokcia.

Pocałunek był czuły, ale zdecydowany i o wiele bardziej intymny, niż mogłaby sobie wyobrazić. Nogi zmiękły jej w kolanach, zwłaszcza że Edwin zwlekał z podniesieniem głowy, wciągając głęboko powietrze, jakby chciał odetchnąć jej zapachem.

Spojrzał na nią, nie puszczając jej ręki. Nie mogła oderwać od niego wzroku.

Aby przerwać ten czar, zapytała:

– Dlaczego mnie tam pocałowałeś?

Na ustach Edwina pojawił się lekki uśmiech.

– Możesz to nazwać jedną z moich zachcianek, o które mnie podejrzewałaś.

Wyprostował się i przyciągnął ją bliżej.

– A to jeszcze jedna.

I pocałował ją w usta.

O tak. Dopóki tego nie zrobił, nie uświadamiała sobie, że na to czekała. Żeby Edwin pocałował ją w usta. Żeby sama mogła się przekonać, czy naprawdę tak bardzo różnił się od jej wyobrażenia o nim, jak utrzymywał.

Było tak przynajmniej w kwestii pocałunku. Nie żądał; dawał. Jego usta bawiły się jej wargami, równie wolno i intensywnie, jak wcześniej jego palce rozpinały guziczki przy rękawie. Doprowadzało ją to do szaleństwa. Do tej pory znała mężczyzn szturmujących, zmuszających, biorących. Nie była przygotowana na cierpliwość i jedwabistą pokusę, na mieszające się oddechy i pieszczące się nawzajem wargi.

Kiedy wsunął język w jej usta, była nie tyle zaskoczona, ile zaintrygowana. Wcześniej też całowano ją w ten sposób, ale nie tak wymownie. Z niepokojem czekała na więcej.

Nie w pełni świadoma tego, co robi, zarzuciła mu ręce na szyję. I wtedy wszystko stało się bardziej interesujące. Edwin ssał jej język, który wsunęła mu w usta, czego nigdy wcześniej nie zrobiła. Ich języki splotły się w radosnych zmaganiach, sprawiając, że od słodkiego pragnienia zakręciło jej się w głowie.

Zaczął ją całować coraz śmielej, ale to jej nie przeszkadzało. Chciała, żeby był jeszcze bardziej zuchwały. Wsunęła dłonie pod marynarkę Edwina i z zaskoczeniem odkryła, że serce bije mu równie szybko. Pocałunek trwał i trwał, krusząc jej opór, kusząc, żeby się w nim zatraciła… dopóki gwałtownie nie przyciągnął jej do siebie.

Zamarła. Czuła jego twardość w spodniach. Wiedziała, co to oznacza. Ból, upokorzenie. Niebezpieczeństwo.

Szarpnęła się do tyłu, szepcząc:

– Nie. Dosyć.

Ze strachem czekała na jego protest, czekała, żeby zaczął z nią walczyć, żeby próbował ją sobie podporządkować.

Edwin przesunął jednak dłonią po włosach i rwącym się głosem rzucił:

– Dosyć. Słusznie.

Usiłowała zapanować nad swoim oddechem.

– Edwinie, przepraszam…

– Za nic nie musisz przepraszać. – Odzyskał już swoje zwykłe maniery. – Przekroczyłem granicę. Zawsze masz prawo przypomnieć mi, gdzie ona się znajduje.

Jeszcze nigdy żaden mężczyzna jej tego nie powiedział. Zabrzmiało to zbyt pięknie, żeby mogło być prawdziwe. Chociaż z drugiej strony nie doszło do niczego poza pocałunkiem. Może gdyby sprawy posunęły się dalej…

Stłumiła uczucie strachu. W końcu miała do czynienia z Edwinem.

– Dziękuję. Zawsze mogę liczyć na to, że zachowasz się po dżentelmeńsku.

Patrzył na nią spokojnie, jakby wyczuwał, że jej słowa były bardziej prośbą niż stwierdzeniem faktu.

– A ja zawsze mogę liczyć na to, że zachowasz się jak prawdziwa dama.

Wypowiedział te słowa z całkowitą szczerością, nagle jednak poczuła bolesny ucisk w gardle. Jak mało wiedział.

– Jutro więc przyjadę po ciebie i twoją mamę, żeby zawieźć was na mszę.

Była w stanie jedynie skinąć głową.

Sprawiał wrażenie, jakby chciał skomentować jej nietypowe milczenie, ale tylko westchnął.

– Sam trafię do wyjścia.

Gdy tylko wyszedł z biblioteki, opadła na najbliższe krzesło. O Boże! Edwin potrafił całować. Potrafił czuć.

Potrafił się podniecić. Gdy ją całował. To ona go podnieciła.

Nie wiedziała, co o tym sądzić.

Jedno tylko było pewne. Kiedy następnym razem pomyśli o zaproponowaniu mu nagrody, natychmiast wybije to sobie z głowy.

Zanim wpakuje się w kłopoty.

Rozdział siódmy

Edwin, ciągle jeszcze wstrząśnięty reakcją na pocałunek z Clarissą, zatrzymał się przed drzwiami domu Warrena, żeby zamienić parę słów z odźwiernym.

– Czy widziałeś gdzieś w pobliżu hrabiego Duranda?

– Nie, milordzie. Zgodnie z pana poleceniem obserwowałem ulicę, ale nie widziałem Francuza.

Z uczuciem ulgi Edwin popędził z Mayfair do Pall Mall, jakby goniły go piekielne moce. Akcja z jego „nagrodą" udała się lepiej, niż oczekiwał. Gdyby nie uważał, mógłby nagle odkryć, że jest przykuty do Clarissy. A to byłaby prawdziwa katastrofa.

Przypomniał sobie jej pospieszny puls, który wyczuwał wargami, całując wewnętrzną stronę jej ręki. Znów zobaczył wyraz jej twarzy, gdy się wyprostował, intensywne, pełne podniecenia spojrzenie, które skłoniło go do pocałowania jej w usta. Do zatonięcia w nich i marzeniach, żeby w nieskończoność móc spijać słodycz z jej warg.

Zaklął nagle. Spijać słodycz, też coś. Nie chciał robić niczego podobnego. Chciał ją mieć w swoim łóżku. A to nie mogło się stać, chyba że wzięliby ślub.

Zazgrzytał zębami, przypomniawszy sobie jej reakcję. Kiedy kobieta z przerażeniem w oczach wyrywa się z objęć mężczyzny, nie wróży to nic dobrego w kwestii małżeństwa.

Do tamtej chwili wydawało się, że nawet go lubi. Oczywiście Clarissa była znana ze swoich skłonności do zabawy, więc czasem trudno było odróżnić wesoły flirt od prawdziwej sympatii. Może wcześniej po prostu się z nim bawiła.

Jeśli tak, to dlaczego nie zakończyła tego pocałunku śmiechem i żartobliwą uwagą? Albo nieśmiałą odmową, jak zrobiłyby pewnie inne kobiety?

Potrząsnął głową. Nigdy jej nie zrozumie i nie było powodu, żeby w ogóle próbować. Cała ta sprawa skończy się natychmiast po powrocie Warrena. Jeśli miałby coś do powiedzenia, chętnie zakończyłby ją jak najwcześniej.

Mogłaby się skończyć choćby jutro, gdyby tylko pozbył się Duranda.

Ta myśl zakiełkowała mu w głowie z przeraźliwą jasnością. Na pewno Francuz ma jakieś słabe strony, jakieś sekrety z przeszłości, które zmusiłyby go do zakończenia pogoni za Clarissą. Edwin zaś znał człowieka, którego mógłby o to zapytać.

Udał się prosto do klubu w nadziei, że spotka tam barona Fulkhama, podsekretarza stanu do spraw wojskowych i kolonii. Baron przystąpił ostatnio do klubu, bo wdowa po jego zmarłym bracie miała wielu zalotników, on zaś chciał mieć pewność, że bratowa nie trafi w niewłaściwe ręce. W ciągu dnia rzadko bywał w klubie, ale wpadał wieczorami, żeby wypalić cygaro i zagrać z przyjaciółmi w karty.

Edwin miał szczęście, ponieważ odnalazł barona w pokoju karcianym. Niestety, Fulkham grał w karty z lordem Rathmoorem, człowiekiem, który poślubił byłą narzeczoną Edwina.

Zanim Edwin zdołał się wycofać, Fulkham podniósł wzrok.

– Dobry wieczór, Blakeborough – odezwał się baron, zerkając ukradkiem na Rathmoora. – Ktoś wspomniał, że byłeś na przyjęciu lady Maribelli. Nie spodziewaliśmy się zobaczyć cię tutaj tak wcześnie.

Pewnie dlatego baron czuł się swobodnie, zapraszając do klubu Rathmoora. Nie można

było powiedzieć tego samego o Rathmoorze. Cholera! To będzie trudniejsze, niż się Edwinowi zdawało.

– Byłem na przyjęciu, ale nie zostałem do końca – odpowiedział.

– Zagraj z nami – zaproponował Fulkham. – Rathmoor ogrywa mnie w oczko. Przydałaby mu się jakaś konkurencja.

Edwin się zawahał. Nie najlepiej znał barona, więc musiał uważać, prowadząc z nim rozmowę. Obecność Rathmoora jeszcze bardziej utrudniała mu zadanie.

Jednak Edwin wiedział, że bez względu na to, jak wielką niechęcią darzył go Rathmoor, wicehrabia był dyskretnym człowiekiem.

Właśnie dlatego Blakeborough zawsze wolał mieć do czynienia z mężczyznami. Mężczyzna zadawał konkretne pytania, otrzymywał proste odpowiedzi i nikt nie chciał od niego nic więcej. Nie było tych wszystkich głupot o komplementach i tym podobnych.

Poza tym Rathmoor, jako były stróż prawa z Bow Street, mógł rzucić trochę światła na osobę Duranda. Jeśli tylko Edwin nie wygada się, że sprawa ma coś wspólnego z Clarissą, żaden z jego rozmówców nie rozpowszechni informacji mogących zniszczyć jej reputację.

Gra w karty mogła być doskonałą okazją do zadania z pozoru zwykłych pytań. Zwłaszcza francuska gra w karty. To był naturalny początek rozmowy.

– Chyba do was dołączę. – Edwin usiadł pomiędzy mężczyznami. – Jaka jest stawka?

– Na początek pięć funtów. – Fulkham uniósł brwi. – Chyba że to dla ciebie za dużo.

– W porządku. – Edwin lubił karty, zwłaszcza że rzadko przegrywał, ale tego wieczoru będzie musiał bardzo uważać, żeby skupić się na grze.

Ustalili, że karty będzie rozdawał Rathmoor. Wicehrabia potasował talię z ponurą miną i zaczął rozdawać. Może Edwin, zanim przejdzie do istotniejszych zagadnień, powinien bezpośrednio poruszyć trudny dla nich obu temat.

– Jak się miewa Jane?

Edwin nie widział jej od czasu jej ślubu z Rathmoorem parę miesięcy temu, więc pytanie było absolutnie na miejscu.

A może nie, sądząc po tym, jak Rathmoor gwałtownie zesztywniał.

– Dobrze – rzucił i podał kolejne dwie karty.

Edwin sprawdził swoje karty i wykonał w myśli szybkie obliczenia, po czym dał znak, że chce jeszcze jedną.

– Słyszałem, że odnawiacie Rathmoor Park.

Rathmoor spojrzał na niego nieufnie.

– Owszem.

Obaj pozostali mężczyźni również dobrali karty.

Edwin, mając dziewiętnaście punktów, zdecydował się zatrzymać.

– Jestem pewny, że Jane jest wielką pomocą w tym przedsięwzięciu. Ma świetny zmysł dekoratorski.

Rathmoor rozluźnił się odrobinę.

– To prawda. Skąd wiesz?

– Po śmierci mojego ojca chciałem wyremontować nasz dom w mieście. Jane zasugerowała wówczas parę bardzo pomocnych rozwiązań. Yvette była wdzięczna za rady, zwłaszcza że uczyniłem ją odpowiedzialną za umeblowanie.

– Jane ma dryg do takich rzeczy. – Rathmoor obejrzał swoje karty i postanowił zatrzymać się na siedemnastu punktach. – Umie dyrygować ludźmi.

Fulkham poprosił o kolejną kartę, po czym również spasował.

– To prawda.

Gdy wykładali karty, Edwin przypomniał sobie, że od czasu do czasu Jane próbowała zarządzać również nim, co go irytowało. Robiła to z ogromną determinacją, podobnie jak jego siostra.

A Clarissa przekomarzała się z nim i kwestionowała jego opinie, co wydawało mu się znacznie przyjemniejsze. Życie z Jane okazałoby się pewnie o wiele trudniejsze, niż wówczas uważał. Rathmoor był z nią chyba szczęśliwy, ale to dlatego, że był zakochany.

Na szczęście Yvette nie próbowała już organizować Edwinowi życia. Chociaż musiał przyznać, że czasem mu tego brakowało.

– Gratulacje, Blakeborough, wygrałeś – powiedział Rathmoor.

– Hm? – Edwin spojrzał na stolik i zobaczył, że do swoich dziewiętnastu dobrał dwa oczka. Dwadzieścia jeden.

Rathmoor miał dwadzieścia, a Fulkham przegrał z kretesem.

Baron jednak zdawał się nie przejmować porażką. Roześmiał się.

– Myślami jesteś daleko stąd, prawda?

– Przepraszam. – Edwin przysunął do siebie monety. – Myślałem o mojej siostrze.

– Teraz nie musisz się chyba o nią martwić, skoro jest mężatką. – Rathmoor nie brzmiał już tak nieswojo, gdy zebrał karty i zaczął je tasować.

– Nie muszę – odpowiedział Edwin. – Keane jest dobrym człowiekiem. Okazał się o wiele bardziej godny zaufania, niż można było sądzić. Dopóki się nie pojawił, Yvette musiała się opędzać przed łajdakami. – Zerknął na Fulkhama. – A skoro już o łajdakach mowa, ktoś pytał mnie o charakter Duranda. – Co było niemal prawdą.

– *Chargé d'affaires*?

– Tak. – Edwin przełożył karty i Rathmoor zaczął je rozdawać. – Słyszeliście coś o nim? Sprawia wrażenie wygadanego faceta.

– To konieczny wymóg, gdy się pracuje w dyplomacji – powiedział Fulkham.

– Skoro jest *chargé d'affaires*, to chyba powinien wykonywać swoje obowiązki przy ambasadorze, a nie uganiać się za kobietami? – Edwin wziął kolejną kartę. – Osoba poszukująca informacji na ten temat była zaniepokojona jego natarczywymi zalotami do swojej kuzynki.

– Durand jest typowym Francuzem i tyle – stwierdził lekceważąco Rathmoor. – Elokwentny przy paniach. Trochę jak mój przyrodni brat, który ma w sobie dość francuskiej krwi, żeby być niebezpiecznym.

Edwin nie chciał, żeby rozmowa przeskoczyła na temat krewnych Rathmoora.

– Ale Durand nie ma reputacji uwodziciela pań z towarzystwa, prawda?

Miał nadzieję, że obaj jego rozmówcy poważnie potraktują to pytanie, taki bowiem był podstawowy cel klubu – oddzielanie ziarna od plew wśród zalotników.

– Nic o tym nie wiem. – Fulkham poprosił o następną kartę. – Durand nie jest żonaty. Pewnie szuka żony.

– A więc nie ma żadnego trupa w szafie? – dopytywał się Edwin.

Rathmoor dołożył kartę baronowi.

– To nie ma znaczenia. Podejrzewam, że gdyby popełnił kiedyś jakąś niedyskrecję, mógłbyś go skompromitować w towarzystwie, ale to wszystko.

– I nie byłoby to zbyt rozsądne – dodał Fulkham. – Sytuacja między Francją i Anglią jest w tej chwili dość napięta. Zawierucha związana z grzeszkami francuskiego *chargé d'affaires* jest ostatnią rzeczą, która byłaby nam teraz potrzebna. Ponadto, jeśli nie popełnił ciężkiej zbrodni, to jako dyplomata byłby chroniony immunitetem.

To nie przyszło Edwinowi do głowy. Nie słyszał zresztą, żeby Durand miał na sumieniu jakieś ciężkie przestępstwo. A to oznaczało, że byłoby bardzo trudno wypędzić go z Londynu.

Fulkham posłał mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Radziłbym twojemu znajomemu nie zadzierać z człowiekiem takim jak hrabia. Durand jest związany z paroma ważnymi osobistościami we Francji oraz w samej Anglii.

Edwin miał ochotę zapytać, czy wiedzą, że Durand jest niespełna rozumu. Nie mógł jednak tego powiedzieć. Musiałby wówczas udzielić obszerniejszych wyjaśnień, co mogłoby nadszarpnąć reputację Clarissy.

– No cóż, to chyba byłoby na tyle – gładko podsumował Edwin. – Dziękuję za informację. Mam nadzieję, że go uspokoją.

Edwin będzie więc musiał zadowolić się nadzieją, że nieobecność Duranda na dzisiejszym przyjęciu wskazywała, że do hrabiego w końcu dotarła niewłaściwość jego postępowania i że będzie się trzymał z daleka. Pójście na wojnę z francuskim *chargé d'affaires* nie wydawało się właściwym rozwiązaniem. To zaś oznaczało, że Edwin z konieczności będzie musiał spędzać więcej czasu z Clarissą.

Na tę myśl krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach. Sklął się w myślach. W Bogu nadzieja, że szybko pozbędą się problemów z Durandem. Bo jeśli tak się nie stanie, Edwina czekał długi, trudny sezon balowy.

* * *

– Lepiej idź się już przebrać do obiadu, kochanie – powiedziała matka Clarissy. – Jego lordowska mość będzie tu za godzinę.

– Jest jeszcze mnóstwo czasu – mruknęła Clarissa.

O tej porze dnia, gdy przez okno wdzierały się promienie popołudniowego słońca, w saloniku było bardzo przytulnie, toteż Clarissa się nie spieszyła. Prawdę mówiąc, obawiała się czekającego ją wieczoru. Niemal marzyła o tym, żeby Edwin nie przychodził na obiad w dniu, kiedy obie z mamą nie miały innych zobowiązań towarzyskich.

Gdy wczoraj towarzyszył im do kościoła, był sztywny, jakby kij połknął, i wypowiedział może ze dwa słowa. Nie ulegało wątpliwości, że czuł się urażony jej reakcją na sobotni pocałunek. Kto wie, jak bardzo mrukliwy będzie podczas obiadu.

Zanim jednak zdążyła się zastanowić, czy iść się przebrać, w drzwiach saloniku pojawił się lokaj, anonsując przybycie Edwina.

Zerwała się na nogi i gorączkowo poprawiła włosy. O Boże, przyjechał wcześniej! Gdy wszedł, stwierdziła, że jest dość formalnie ubrany. Miał na sobie pelerynę, której najwyraźniej nie oddał odźwiernemu.

– Nie spodziewaliśmy się ciebie jeszcze.

Usiłowała dostrzec swoje odbicie w lustrze po przeciwnej stronie pokoju. Na pewno wyglądała jak straszydło.

Nawet jeśli tak było, Edwin zdawał się tego nie zauważać.

– Obawiam się, że nastąpiła zmiana planów – rzucił z roztargnieniem.

Mama się wyprostowała.

– Czy coś się stało Warrenowi albo Niallowi?

Edwin wyglądał na zaskoczonego.

– Nie, nie, nic z tych rzeczy.

– Warren wyjechał zaledwie tydzień temu, mamo – zauważyła Clarissa. – Pewnie

płynie jeszcze statkiem do Portugalii. Nie mógł się spotkać z Niallem.

Bała się, że Warren, spotkawszy się w końcu z Niallem, dowie się, że to ona była przyczyną wygnańczego życia brata. Było to dla niej stałe źródło wstydu i poczucia winy.

Ale Niall nigdy by jej nie zdradził. Przez tyle lat dochował tajemnicy. Czemu więc miałby ją wyjawić kuzynowi teraz?

– O tak, masz rację. – Mama opadła z powrotem na fotel. – Skąd więc ta zmiana planów, Edwinie?

– Zupełnie zapomniałem, że jestem zobligowany do uczestniczenia dzisiaj w pewnej imprezie. Nie będę mógł pozostać na obiedzie. Oczywiście możecie panie wybrać się tam ze mną, ale zrozumiem, jeśli nie będziecie miały ochoty mi towarzyszyć. Zdaję sobie sprawę, że to dość nagła propozycja.

Powiedział to takim tonem, jakby miał nadzieję, że z nim nie pojadą. Bez wątpienia teraz, gdy Durand zniknął, był znudzony wypełnianiem obietnicy danej Warrenowi.

Świetnie. I tak nie chciała jeść z nim obiadu. Z przyjemnością spędzi spokojny wieczór z mamą. Naprawdę.

– A co to za impreza? – zapytała mama.

– Na pewno nie jest to nic, co by nas interesowało, mamo. – Clarissa z wystudiowaną nonszalancją przesunęła się w stronę okna. – Prawdopodobnie będzie to jakiś wykład, pokaz maszyn albo coś równie nudnego.

– Nie, chodzi o ponowne otwarcie teatru Olympic – wycedził.

Zamarła, po czym gwałtownie odwróciła się w jego kierunku.

– Teatru Olympic madame Vestris?

– Słyszałaś o nim?

– Oszalałeś?! Każdy o nim słyszał! Gdyby nie to, że przez wiele miesięcy tkwiłyśmy z mamą uwięzione na prowincji, kupiłabym bilety na przedstawienie *Olimpijskie hulanki*, gdy tylko się pojawiły. – Spojrzała na niego spod zmrużonych powiek. – Od kilku tygodni za żadną cenę nie można zdobyć biletów. Jak więc je dostałeś?

Wzruszył ramionami.

– Jestem udziałowcem. Mam trzy bilety, ale Yvette i Keane są w Ameryce, więc…

– Jesteś udziałowcem. – Trudno jej było zapanować nad niedowierzaniem w głosie. – W teatrze Olympic.

– Nie musisz być taka zaskoczona. Kiedy madame Vestris zwróciła się do mnie z prośbą, żebym zainwestował pewną kwotę w jej teatr, przystałem na to pod warunkiem, że zatrudni w swoim biurze najzdolniejszych chłopców ze szkoły Preston Charity.

– Znasz madame Vestris? – wykrztusiła. – Najsławniejszą śpiewaczkę operową, tancerkę i aktorkę w Londynie?

Z nagłym błyskiem w oczach zamachał w powietrzu trzema biletami.

– Mogę cię z nią zapoznać.

Gwałtownie zamknęła otwarte usta, z którymi się w niego wpatrywała.

– Daj mi dwadzieścia minut, żebym się wyszykowała. – Uniosła spódnice i popędziła do drzwi. – Oczywiście, że idziemy z tobą.

– Dwadzieścia minut? – parsknął Edwin. – Powinienem się założyć, że ci nie wystarczy. Wygrałbym bez trudu.

Zatrzymała się, żeby pokazać mu język, po czym wybiegła na korytarz.

– Ależ Clarisso! – zawołała za nią matka. – A co z obiadem?

– Dzisiaj pożywimy się muzyką! – odkrzyknęła Clarissa z teatralnym machnięciem ręki.

– Muzyka nie jest zbyt pożywna, kochanie – odpowiedziała mama.

Ale Clarissa wbiegała już po schodach, wzywając pokojówkę. Madame Vestris! Przez ostatni miesiąc w Londynie huczało o inwestycji aktorki: jak gruntownie wyremontowała cały teatr, jak wspaniałe przedstawienia zamierzała w nim dawać. W całym przedsięwzięciu partnerowała jej słynna kontralcistka i inna aktorka. Wszyscy nie mogli się doczekać, co przygotowały.

Clarissa prawie się popłakała, gdy dowiedziała się, że nie ma szansy na dostanie biletów. A Edwin zamierzał pójść bez nich? Ukarze go za to, jeszcze się przekona. Miała do tego odpowiednią suknię. Jeśli zauważał jej biust, tak jak przyznał na balu, to w tej kreacji z pewnością i dziś wieczorem go dostrzeże. I zakrztusi się swoją dezaprobatą wobec jej stroju.

Kiedy półtorej godziny później razem z mamą schodziły po schodach we wspaniałych kreacjach, z narzuconymi satynowymi pelerynami, zobaczyła, że Edwin zerka na zegarek.

– Nie wiń mnie, jeśli się spóźnimy – oświadczyła, łypiąc na mamę. – To nie ja się uparłam, żeby jeść obiad podczas ubierania się.

No i pokojówce dobre pół godziny zajęło eleganckie uczesanie Clarissy, łącznie z przybraniem piórami i wstążkami.

– Jestem starą kobietą. Często bywam głodna – stwierdziła mama, pociągając nosem.

– Nie jesteś taka stara, mamo.

– To nieważne, lady Margrave – grzecznie powiedział Edwin i podał jej ramię. – Nie jesteśmy spóźnieni. Gdy tylko zorientowałem się, że będę musiał zmienić plany na dzisiejszy wieczór, przyjechałem wystarczająco wcześnie, żebyście w przypadku chęci udania się ze mną na *Olimpijskie hulanki*, miały dość czasu na przebranie się. Wiem, jak długo trwają takie przygotowania. Mam przecież siostrę w wieku Clarissy.

Ta przewróciła oczami.

– Mówisz to tak, jakbym była o wiele młodsza od ciebie. Tymczasem dzieli nas zaledwie osiem lat.

Edwin pomógł mamie wsiąść do powozu, po czym odwrócił się w stronę Clarissy. Oczy błyszczały mu w świetle gazowych lamp.

– Osiem lat może stanowić przepaść.

Zdenerwowana jego zimnym tonem podniosła głowę.

– Próbujesz przekonać o tym siebie czy mnie?

Ujął rękę dziewczyny, patrząc na nią z uwagą.

– Po prostu stwierdzam fakt.

– Nie trzeba mi o tym przypominać – powiedziała, gdy pomagał jej wsiąść do powozu. – Dobrze wiem, że zupełnie do siebie nie pasujemy.

– Wstydź się, Clarisso – mruknęła mama, gdy usiadły na siedzeniach powozu i Edwin dał znak woźnicy, żeby ruszał. – Jego lordowska mość jest bardzo uprzejmy, stale jeżdżąc z nami po mieście. Powinnaś być mu wdzięczna.

Clarissa westchnęła. Mama miała rację.

– Wybacz mi, Edwinie. – Zawsze gotowa była przyznać, kiedy przekroczyła granicę. – Przez cały dzień byłam w złym nastroju, ale nie powinnam się odgrywać na tobie.

Zachmurzył się.

– Mam nadzieję, że to nie ma nic wspólnego z Durandem.

– Nie, oczywiście, że nie. Od razu bym ci powiedziała. – Prawda zaś była taka, że jego żarliwe pocałunki zupełnie ją zdezorientowały. W jednej chwili zdawał się jej pragnąć, a już w następnej był zimny i wycofany, jak zwykle. Całe dwa dni spędziła, próbując go

rozszyfrować, ale bez specjalnego rezultatu.

Najgorsze zaś było to, że chciałaby się nie przejmować dystansem Edwina. A jednak dręczyło ją to. I ten fakt doprowadzał ją do szału.

– Zgodnie z twoimi instrukcjami w ogóle nie wychodziłyśmy z domu, nawet po zakupy – ciągnęła.

– To dobrze.

Nagle coś przyszło jej do głowy. Zaczęła miąć pasek jedwabnej torebki.

– Nie sądzisz, że Durand będzie tu dziś wieczorem, prawda?

– Może być. Ale w takim tłumie trudno mu będzie nas odszukać. Po prostu trzymaj się blisko mnie, to nic złego się nie stanie.

Kiwnęła głową, chociaż poczuła ucisk w żołądku. Ale nie mogła być głupia: Durand najpewniej stracił nią zainteresowanie, gdy Edwin mu się przeciwstawił. Niepotrzebnie się martwiła. Nagle jednak zaczęła żałować, że założyła tak śmiałą suknię.

Edwin wyczuł chyba jej napięcie, bo złagodził ton głosu.

– Nie pozwól, żeby ten dureń zepsuł ci przyjemność. Jeśli jest tutaj, zostaw go mnie.

– Tak, kochanie – wtrąciła się mama. – Jestem pewna, że jego lordowska mość załatwi tego Francuza. A poza tym przecież lubisz operę.

– To nie jest opera – odpowiedziała mechanicznie. – Wydaje mi się, że wystawiają burleskę.

– Och, uwielbiam dobrą burleskę! – zawołała mama. – W zeszłym roku widziałam *Zaczarowany flet* i niemal umarłam ze śmiechu. Ten Mozart to taki zabawny człowiek.

– Mozart nie pisał burlesek, mamo – zauważyła Clarissa. – Napisał oryginalną operę, którą sparodiowano. I ta burleska wiele zyskała dzięki madame Vestris. Ma taki sposób śpiewania, że skłania do uśmiechu. Zgodzisz się ze mną, Edwinie?

– Istotnie świetnie śpiewa – odpowiedział wymijająco.

– No wiesz, z pewnością ty również jesteś pod wrażeniem wspaniałych umiejętności komediowego śpiewu i tańca madame Vestris. – Zmarszczyła czoło. – Chyba że potępiasz jej role, w których występuje w spodniach.

– Kobieta w spodniach może być bardzo zabawna – stwierdziła mama. – Byłaś naprawdę komiczna, gdy w zeszłym roku przebrałaś się za Romea na bal maskowy.

Clarissa dostrzegła, że ramiona Edwina zesztywniały i nie potrafiła się powstrzymać przed przytarciem mu nosa.

– Trudno nie być zabawną w starych spodniach taty. Sięgały mi do kostek i były tak obszerne w talii, że miałam trudności w upilnowaniu, żeby mi nie spadły.

– Zauważyłem – wyrzucił z siebie Edwin.

– Naprawdę?

– Trudno było nie zauważyć, gdy próbowałaś trzymać te spodnie, podczas gdy twoja… pupa bardzo wyraźnie… no… – Zaklął pod nosem. – Tak, widziałem cię w spodniach. Cały świat to widział. A przynajmniej jego męska połowa. Nie mogę uwierzyć, że Warren pozwolił ci wyjść w nich z domu.

– Pozwolił? Mój kuzyn nie dyktuje mi, w co mogę się ubrać. Zresztą to był bal przebierańców. Miałam na twarzy maskę. Nikt nie wiedział, kim jestem.

– Akurat! A Warren uważa, że pilnowanie cię jest jego obowiązkiem. To zaś oznacza, że powinien dbać, żebyś nie wzbudzała niepotrzebnego zainteresowania.

– Warren nie wiedział, w co się ubrałam, dopóki nie przyjechałam na bal. Po schodach zeszłam z narzuconą peleryną. – Kiedy spojrzał na nią spod zmrużonych powiek, bo najwyraźniej dotarło do niego, że tego wieczoru postąpiła tak samo, dodała pospiesznie: –

I dlatego nigdy nie będziemy do siebie pasować. Nie masz poczucia humoru.

To go nagle ożywiło. Splótł ręce na piersiach.

– To nieprawda. Nie słyszałaś słów panny Trevor w muzeum? Powiedziała, że jestem zaskakująco zabawny.

– To jest jeden przykład, który nie wystarczy, żeby uogólnić stwierdzenie. – Poprawiła rękawiczki. – Widzisz, nawet dziesięciu minut nie wytrzymasz, żeby mnie z jakiegoś powodu nie zbeształ.

– Bzdura! Gdybym chciał, mógłbym nie zwracać ci uwagi przez cały wieczór.

– Mógłbyś? To udowodnij.

Gdy tylko to powiedziała, zaczęła się zastanawiać, czy nie oszalała. Czyż nie żałowała swojej poprzedniej próby rzucenia mu wyzwania?

Najwyraźniej Edwin nie zapomniał o tym, bo oczy mu rozbłysły.

– A jeśli udowodnię? Co dostanę w nagrodę?

Kiedy jego spojrzenie przesunęło się na jej ramię, z trudem przełknęła ślinę, przypominając sobie nagrodę, którą zdobył. Teraz przynajmniej nie będzie miał odwagi zażyczyć sobie równie skandalicznej gratyfikacji, ponieważ mama z ożywieniem przysłuchiwała się ich wymianie zdań.

Ona zresztą zaakceptowałaby pewnie każdą nagrodę, jakiej zażyczy sobie Edwin. Nie miała reputacji szczególnie zasadniczej przyzwoitki.

– To jak? – nalegał.

– Będziesz miał satysfakcję, wiedząc, że pracujesz nad sobą.

– Nie jest to specjalna zachęta. – W jego oczach pojawił się nagły błysk. – A co sądzisz o tym? Jeśli uda mi się przetrwać cały wieczór bez jednej krytycznej uwagi pod twoim adresem…

– …oraz pod adresem mojego stroju, moich manier czy…

– Wszystkiego, co ciebie dotyczy – rzucił z irytacją.

– Po prostu pilnuję, żeby reguły były od początku ustalone. – Tym razem nie zamierzała pozwolić, żeby narzucił jej za szybkie tempo i doprowadził do jej przegranej.

– Dobrze. Jeśli będę się zachowywał zgodnie z twoim opisem, to gdy następnym razem przybędę do was na obiad, musisz przez cały wieczór mieć na sobie spodnie. – Przerwał, po czym skorygował: – Oczywiście spodnie, które nie będą spadać.

O masz, sprawił, że zabrzmiało to dość frywolnie! Zupełnie to do niego nie pasowało. Prawdę mówiąc, zaszokował ją swoją sugestią, a przecież rzadko zachowywał się nieprzewidywalnie.

Jednak jej mama zdawała się nie widzieć w propozycji Edwina nic niestosownego, bo radośnie klasnęła w dłonie.

– Och, to będzie świetna zabawa!

– Mamo! To będzie skandaliczne!

– Phi! – Mama zareagowała machnięciem ręki. – Na obiedzie będziemy tylko my, nikt nie będzie się przejmował.

Nikt oprócz Clarissy. Mama jak zwykle była skora do ominięcia zasad przyzwoitości, jeśli przeszkadzały jej w rozrywce… lub realizacji planu, jakim było wydanie córki za mąż.

Chociaż założenie na siebie męskiego stroju nie było może tak ryzykowne w przypadku balu maskowego, gdzie wszyscy mieli najdziwniejsze kostiumy, to ubranie się w spodnie w prywatnych okolicznościach, w obecności Edwina, było przesadą. Sama myśl o tym, że mógłby ją obserwować od tyłu…

– Służba będzie plotkować – zaprotestowała.

– Od kiedy przejmujesz się plotkami służących? – rzucił sucho Edwin.

– I nie będą sobie nic wyobrażać, jeśli wszyscy się przebierzemy. Możemy z tego zrobić zabawę. Uwielbiam takie rozrywki – dołączyła do niego mama.

– Naturalnie, zróbmy z tego zabawę – powiedział Edwin, przesuwając spojrzenie błyszczących oczu na usta Clarissy.

Ton wyzwania, pobrzmiewający w jego słowach, sprawił, że się wyprostowała.

– Już założyłeś, że wygrasz, Edwinie. Ale może ci się nie udać. A jeśli nie…

– Wtedy coś ci dam – oświadczył. – Może po prostu się założymy? Jeśli wygram, ty założysz do obiadu spodnie. Jeśli wygrasz ty, dam ci… co? Będziesz musiała wybrać, co chcesz ode mnie dostać. Oczywiście tylko wtedy, gdy przegram, co się nie wydarzy.

Pod wpływem tego aroganckiego stwierdzenia zapomniała o ostrożności.

– Dobrze. Przyjmuję zakład. – Postukała się w brodę. – Muszę się tylko zastanowić, czego mogę od ciebie chcieć.

Edwin z pewnością nie wytrzyma, żeby przez cały wieczór nie instruować jej i nie skrytykować jakiegoś aspektu jej zachowania. Sam widok jej sukni wyprowadzi go z równowagi. Wygra więc na pewno, a to oznacza, że powinna wybrać sobie znaczącą nagrodę, która sprawi, że Edwin pożałuje, iż nie zachowywał się jak miły dżentelmen.

– Może jakiś klejnot? – dopytywał. – Albo nowy kapelusz?

– Mogę sobie wyobrazić, jaki rodzaj kapelusza byś mi podarował – powiedziała.

Ponadto nigdy nie był skąpy, więc wydanie pieniędzy nie byłoby dla niego żadną karą. Właściwie, poza rodziną, włościami i dobrym imieniem, jedynymi rzeczami, na których mu zależało, były jego automaty…

– Wiem! – zawołała z triumfem. – Jeśli przegrasz, musisz mi dać jeden ze swoich automatów.

Zamrugał gwałtownie.

– Chcesz dostać mechaniczną zabawkę?

– Nie byle jaką, tylko zbudowaną przez ciebie. – Wyprostowała się. – Nie chcę, żebyś mnie próbował zbyć jakimś szmelcem należącym do twojego ojca.

Zdumiał ją błysk rozbawienia w jego oczach.

– Nie przyszłoby mi to do głowy. Ale jesteś pewna, że nie chcesz bransoletki ze szmaragdami albo czegoś takiego?

– Nie. Chcę dostać zabawkę mechaniczną.

– Świetnie. Zgadzam się na twoje warunki.

Ujęła dłoń w rękawiczce, którą ku niej wyciągnął, czując dziwne drżenie. Nie od razu puścił jej rękę. Przytrzymał ją, patrząc jej prosto w oczy, i przez ułamek sekundy pomyślała, że powinna była zażyczyć sobie czegoś innego. Czegoś bardziej osobistego, nawet intymnego.

Jak kolejny pocałunek.

Nie, to był zupełny absurd. Już poprzedni wystarczająco ją zdenerwował.

Minęła chwila. Wyszarpnęła rękę i posłała mu wyniosły uśmiech.

– W porządku, milordzie. Umowa stoi.

Uśmiechnął się.

– Dobrze. Niech się rozpocznie gra.

Rozdział ósmy

Tłumy zgromadzone przed teatrem Olympic sprawiły, że powóz poruszał się w ślimaczym tempie. Był to jeden z powodów, dla których jeszcze dwie godziny temu Edwin myślał o tym wieczorze z niechęcią. Teraz jednak…

Teraz z trudem mógł się doczekać. Przez cały wieczór będzie trzymał język za zębami, choćby miał go sobie odgryźć, bo postanowił wygrać zakład.

Ledwo miał szansę dostrzec Clarissę w jej kostiumie na ubiegłorocznym balu maskowym. Przez całą noc otaczał ją krąg adoratorów. Ale w jej własnym domu, podczas wizyty zaakceptowanej przez jej matkę, będzie mógł karmić wzrok widokiem jej słodkiego tyłeczka w chłopięcych spodniach.

Lepsze od takiego widoku mogło być jedynie ujęcie tego tyłeczka w dłonie.

Jęknął. Lepiej pozbyć się teraz takich myśli, zanim ciało go zdradzi. Powóz znajdował się już przed frontem teatru i Edwin nie chciał robić z siebie przedstawienia na oczach gapiów.

Ledwo zdołali wysiąść z powozu, gdy podszedł do nich służący i powiedział, że został przysłany przez madame Vestris, żeby poprowadzić ich do prywatnej loży. Ujął pod rękę lady Margrave, aby pomóc jej iść, pozostawiając Edwinowi eskortowanie Clarissy.

Clarissa, idąc po schodach za służącym i swoją matką, mruknęła:

– Najwyraźniej są korzyści płynące z inwestowania w teatr. Nie musiałeś sam rezerwować loży.

– To jest noc wielkiego otwarcia. Wątpię, żeby za każdym razem tak to wyglądało.

– Oj, nie marudź. – Rozglądała się dookoła, usiłując jak najwięcej zobaczyć. – Masz prywatną lożę na otwierającym sezon wieczornym spektaklu, który jest najbardziej wyczekiwanym przedstawieniem w Londynie. Czy wiesz, ilu ludzi popełniłoby zbrodnię, żeby mieć coś takiego? A ja i mama możemy ci towarzyszyć. Jakie to podniecające!

– Cieszę się, że jesteś szczęśliwa – wyraził dokładnie to, co myślał.

Mama kuśtykała przed nimi ze swoją eskortą. Clarissa głośno witała się z dostrzeżonymi przyjaciółmi i znajomymi. Im bardziej zbliżali się do loży, tym szerszy stawał się jej uśmiech.

Była zachwycająca.

W normalnej sytuacji Edwin zauważyłby tylko, jak wiele osób tłoczy się w teatrze i jak głośno było w budynku. Ale tego wieczoru dostrzegał cały blask i wspaniałość tego miejsca. Clarissa zarażała go swoim entuzjazmem.

Po wejściu do loży służący usadowił lady Margrave w obitym pluszem fotelu. Clarissa pisnęła z zachwytu.

– Nie dość, że masz lożę, to jeszcze tak idealnie usytuowaną! Och, to wszystko jest takie wspaniałe!

– Daj mi swoją pelerynę – powiedział.

Z przewrotnym błyskiem w oczach odwróciła się do niego plecami i rozwiązała satynową narzutkę. Odebrał ją od niej i nagle zamarł.

Góra sukni ledwo sięgała ramion dziewczyny. Wiedział, że takie dekolty były teraz modne, ale materiał zdawał się odsłaniać więcej pleców, niż Edwin mógł sobie

wyobrazić. Na miłość boską, przecież widać było jej łopatki! A jeśli suknia była tak głęboko wycięta na plecach…

Odwróciła się. Edwin gwałtownie wciągnął powietrze. Przód sukni zdobiło głębokie trójkątne wycięcie, dzięki czemu wszyscy mogli oglądać słodkie wzgórki jej kremowych piersi.

– Niech Bóg ma mnie w swojej opiece – wychrypiał. Nie mógł oderwać od niej oczu.

– Czy coś się stało? – zapytała z przekornym uśmiechem.

– I owszem. Twoja suknia… – Zreflektował się, uświadomiwszy sobie nagle, czemu się uśmiechała. Ich zakład. Cholera!

– Tak? Słucham? – W jej spojrzeniu błyszczała radość. – Co z moją suknią?

Szukał odpowiedzi, której nie uznałaby za połajankę.

– Chyba zgubiłaś swój szal. Może pójdę go poszukać?

– Nie żartuj – odpowiedziała ze śmiechem. – Nie ma żadnego szala. Suknia ma tak wyglądać.

Wypięła piersi do przodu – gotów był przysiąc, że było to celowe – i musiał stłumić jęk. To bujne, kobiece ciało było tak blisko, że mógłby je całować, dotykać. Odwrócił się, żeby powiesić na haczyku jej pelerynę, wykorzystując tę chwilę na odzyskanie równowagi.

– Nie podoba ci się? – zapytała.

Czy mu się podobało? Suknia była tak głęboko wycięta, że nie zmieściłby się pod nią żaden twardy gorset, więc łatwo byłoby zsunąć kreację z ramion Clarissy i ująć w dłoń jej cudowne, pełne…

– Jest śliczna. – Stał zwrócony do niej twarzą, walcząc z pokusą zrealizowania swojej wizji tu i teraz, w teatrze pełnym ludzi. – Bardzo interesująca suknia.

Wykrzywiła się do niego w uśmiechu.

– Tak myślałam, że ci się spodoba.

Przewrotna żmija!

Rozpoczęła się uwertura, powiedział więc:

– Może powinniśmy usiąść.

– Oczywiście. Jeśli tylko skończyłeś komplementować moją suknię.

– Moje komplementy nie dotyczą sukni – odparł cierpko – tylko tego, co zawiera. A może raczej tego, co się z niej wyłania.

– Czy to krytyka? – spytała słodko.

– Tylko obserwacja. – Stąpał po cienkim lodzie, ale nie zważał na to. Na samą myśl o tym, że męska połowa widowni zobaczy wyeksponowany biust Clarissy, skręcało go w brzuchu. Najwyraźniej zupełnie zwariował.

– Hm – mruknęła, ale postanowiła chyba przyjąć jego słowa za dobrą monetę. Prawdopodobnie doszła do wniosku, że będzie miała wiele okazji, żeby złapać go na krytyce.

Zaczynał myśleć, że może jej się to udać. Clarissa zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby zapewnić sobie wygraną.

Tymczasem pomagając jej usiąść na fotelu obok matki, musiał odwracać wzrok. Gdyby tego nie zrobił, mógłby stać jak wryty przez pół nocy, gapiąc się na jej cudowne piersi i zastanawiając się, jak mogą pachnieć, jak smakować, jakie są w dotyku.

O Boże!

Gdy zajął miejsce obok Clarissy, doleciał do niego delikatny zapach olejku lawendowego. Za każdym razem, gdy ją widział, roztaczała woń innych perfum. Czy

zmieniała zapachy z nudów? A może czerpała autentyczną przyjemność z próbowania różnych rzeczy? Pierwsza możliwość czyniła z niej osobę kapryśną, druga sugerowała awanturniczy temperament.

Nie był pewien, czy pragnął którejkolwiek z tych cech u przyszłej żony. Ale nie miało to znaczenia. Przecież się z nią nie żenił. Tylko dlaczego stale musiał sobie o tym przypominać? Ta piekielna dziewczyna zaczynała załazić mu za skórę.

Gdy na scenie pojawiła się sama Lucia Bartolozzi Vestris, żeby wygłosić mowę wstępną, na widowni rozległa się burza oklasków. Aktorka, w połowie Włoszka, była powszechnie uznawana za piękność, chociaż Edwin zawsze uważał, że w porównaniu z Clarissą jest zaledwie ładna. Lucia jednak, młodsza od niego zaledwie o dwa lata, miała gracją i maniery kobiety o wiele starszej, czym zdobywała sobie uwielbienie w kręgach teatralnych.

W ponownie otwartym teatrze Olympic nie było czerwonych dywanów i bogatych złoceń, typowych dla innych teatrów, tylko jasne, świetliste pastele wytłaczanych kwiatów na frontonach lóż. Fotele były skromne, ale wygodne, a sala została wyposażona w najnowocześniejsze oświetlenie gazowe. Wypełniony do granic możliwości teatr i tłumy ludzi dookoła świadczyły o wielkim sukcesie madame Vestris.

Chwilę zabrało uspokojenie widzów, potem jednak artystka donośnym głosem rozpoczęła wstępną przemowę:

– Szanowni państwo, panie, panowie, przyjaciele! Kłania się wam odważna kobieta, wojowniczka, podejmująca wyzwanie, najlepsza teatralna Joanna d'Arc. Wiwatujmy na cześć tego przedsięwzięcia i pierwszej kobiety, która śmiała się go podjąć!

Clarissa pochyliła się i szepnęła:

– To prawda. Czytałam, że jest pierwszą Angielką prowadzącą teatr. I popatrz, jaki sukces odnosi!

– Przynajmniej dziś wieczór. Nadal ma przed sobą trudną drogę.

– Ale wierzysz w nią, prawda? Zainwestowałeś w jej przedsięwzięcie.

Uśmiechnął się.

– Przyjaźnię się z nią od dziecka. Jej ojciec, zajmujący się handlem dziełami sztuki, przed śmiercią przekazał mi większość swoich mechanicznych zabawek.

– Przyjaźnicie się? – Uderzyła go w ramię. – I zapomniałeś mi powiedzieć, że znasz ją osobiście?! O Boże, co jeszcze trzymasz przede mną w tajemnicy?

Nic, co chciałby jej zdradzić.

– Mam słabość do kobiet noszących spodnie – rzucił lekko. – Ale ten sekret już znasz.

– Bądź poważny. Jak dobrze znasz madame Vestris? Jaka jest? – Zmrużyła oczy. – Czekaj, słynie ze swoich ról, które gra w spodniach. Czy dlatego chcesz, żebym się przebrała? Bo jesteś w niej… zadurzony?

– Cicho! – syknęła lady Margrave. – Nie słyszę jej wystąpienia! A jutro na pewno wszyscy będą o nim mówić.

– Później dokończymy naszą rozmowę – mruknęła pod nosem Clarissa.

Na pewno ją dokończą. Po ostrzeżeniach przed panną Trevor i wypytywaniu o Lucię zaczął mieć wątpliwości. Czy Clarissa naprawdę mogła być zazdrosna? Wprawdzie wydawało się to niemożliwe, ale świadczące o tym znaki były zbyt wyraźne, żeby je zignorować.

Oczywiście wcale nie chciał, żeby była zazdrosna. Naprawdę. Lecz to stawiałoby w lepszym świetle jego reakcje na widok adorujących ją mężczyzn.

Naturalnie przyczyną jego zachowania była jedynie instynktowna chęć ochrony

dziewczyny, nic więcej. Nie zazdrość.

Kłamca.

To słowo nadal dźwięczało mu w głowie, gdy rozpoczęła się pierwsza część programu, burleski pokazującej Herkulesa, Jowisza, Neptuna i Plutona śpiewających śmieszną piosenkę podczas gry w wista.

Musicalowa czy operowa parodia nie były jego ulubioną formą rozrywki, ale Clarissa najwyraźniej ją uwielbiała. Po chwili zorientował się, że obserwuje nie spektakl, ale dziewczynę. Clarissa bowiem z wdziękiem przeistoczyła się w zapalonego widza. Śmiała się, marszczyła czoło, robiła żartobliwe uwagi.

Nigdy jeszcze nie widział, żeby ktoś czerpał tyle przyjemności ze zwykłego przedstawienia teatralnego. Podczas gdy jej matka zajęta była machaniem do innych gości, szeptaniem córce do ucha i szukaniem upuszczonej lornetki, Clarissa, z twarzą rozjaśnioną radością, jak zahipnotyzowana obserwowała, co działo się na scenie. Żałował, że nie jest w stanie uchwycić i zachować tego wyrazu twarzy.

Gdy nadeszła przerwa, było mu niemal przykro, że skończył się pierwszy akt. Nie miał też szansy na spytanie swej towarzyszki, co sądzi o przedstawieniu, bo drzwi do loży otworzyły się gwałtownie i napłynął strumień gości.

Nie zaskoczyło go, że nikt nie przyszedł do niego. Kilkoro znajomych lady Margrave chciało podzielić się wrażeniami z hrabiną wdową, ale większość gości stanowili młodzi, utytułowani dżentelmeni, którzy przyszli, żeby poflirtować z Clarissą. Edwin trzymał się więc z tyłu, obserwując rozwój wydarzeń.

Wmawiał sobie, że chce tylko zobaczyć, z jakich technik może skorzystać, zabiegając o inne kobiety. Lecz prawda była o wiele bardziej złożona. Chciał rozpracować Clarissę. Była niczym jedna z tych skomplikowanych zabawek z muzeum Meeksa. Musiał tylko zrozumieć działanie rządzącego nią mechanizmu.

A nie było to łatwe. Traktowała wszystkich młodzieńców jak hasające psiaki, z którymi można się pobawić i podrażnić, ale nigdy nie należy dopuszczać ich zbyt blisko.

Czy na tym polegała jej taktyka? Żeby przyciągać mężczyzn, ale trzymać ich na dystans? Czy tak właśnie bawiła się z nim w miniony wieczór? Czy może to mężczyźni sprawiali, że była wobec nich ostrożna?

Czuł, że jest już bliski rozszyfrowania choć części tej zagadki, gdy do grona adoratorów dziewczyny dołączył major Wilkins.

A niech to diabli! Po tym, jak Clarissa wspomniała, że major gapił się na jej biust, Edwin dyskretnie odpytał członków Klubu Świętego Jerzego o Wilkinsa. Według jego rozmówców najmłodszy syn pozostającego niemal bez grosza księcia był jednym z najprzebieglejszych łowców posagów, maskujących tytułem swoje ubóstwo. Jego ojciec spłodził cały tabun synów, co oznaczało, że dla najmłodszego nie pozostało wiele pieniędzy. I pewnie dlatego Wilkins miał na oku Clarissę i jej majątek.

– Co za urocza suknia, lady Clarisso. – Dureń spojrzał w dół, a Edwin poczuł irracjonalną chęć znokautowania mężczyzny.

Zwłaszcza że Clarissa rozłożyła wachlarz i zaczęła nim machać, skutecznie kryjąc swój biust przed wzrokiem majora.

– Lady Clarissa ma doskonały gust, jak zwykle – stwierdził zimno.

– To prawda – przytaknął Wilkins, łypiąc obleśnie na dziewczynę.

To przesądziło sprawę. Nadszedł czas, żeby wykorzystać informacje, jakie zebrał o tym łajdaku.

– A pan? – odezwał się bezceremonialnie Edwin. – Czy to prawda, że ostatnio

poproszono pana o opuszczenie pańskiego regimentu?

– O Boże – mruknęła Clarissa.

Major się zaczerwienił.

– To wszystko nie jest takie proste.

– Mnie wydaje się bardzo proste. Słyszałem, że został pan przyłapany na zachowaniu, jakie nie przystoi dżentelmenowi. Podobno próbował pan uciec z córką generała?

Młodzi wielbiciele parsknęli śmiechem, a Wilkins się wyprostował.

– To jest skandaliczne kłamstwo!

Edwin zmrużył oczy.

– Nazywa mnie pan kłamcą?

Wilkins zaczął nagle sprawiać wrażenie, jakby wolał się znajdować wszędzie, byle nie w prywatnej loży Blakeborougha.

– Nie. Mówię tylko, że najwyraźniej został pan źle poinformowany.

– Do licha! Znowu ktoś rozpowszechnia nieprawdziwe informacje – odezwał się jeden z młodzieńców. – Najlepiej, żebyś uciął plotki w zarodku, Wilkins. Bo jeśli dotrą do twojego ojca, może cię wydziedziczyć.

– Słyszałem, że już to zrobił – wtrącił jeden z jego kolegów. – Ale może zostałem źle poinformowany.

Mężczyźni wybuchnęli śmiechem, lecz major posłał im piorunujące spojrzenie.

Ratując resztki godności, Wilkins zwrócił się do Clarissy:

– Chyba powinienem tu wrócić, gdy nie będzie pani miała tylu gości.

Zerknął na Edwina, czerwony ze złości, po czym wyszedł z loży.

Po jego wyjściu młodzi ludzi nie zaprzestali strojenia sobie z niego żartów.

– Poszedł szukać tego przeklętego dezinformatora.

– Myślałem, że jest skandalicznym kłamcą.

– Najwyraźniej nie jest ani jednym, ani drugim, skoro to „kłamstwo” zmusiło majora do ucieczki z podkulonym ogonem. Jak brzmi to powiedzenie o dymie i ogniu?

– Nie ma ognia bez dymu.

– Nie, nie ma dymu bez ognia. A major niewątpliwie palił.

– Widzisz, co rozpętałeś? – Clarissa oskarżyła Edwina.

– Nie wiń mnie za to, że twoi przyjaciele są idiotami – odparował.

– Halo! – zawołał jeden z młodzieńców z udawanym oburzeniem. – Nie jestem idiotą. Jestem głupcem.

– Przynajmniej nie rozpowszechniasz nieprawdziwych informacji – skomentował jego kolega i wybuchnęli śmiechem.

– Och, panowie, jesteście okropni – odezwała się lady Margrave, chichocząc nerwowo ze swoimi przyjaciółkami. – Biedny major. Tak bardzo zależy mu na mojej córce.

– Chciała pani powiedzieć, że zależy mu na jej majątku – ostro rzucił Edwin, nie mając nastroju, aby znosić naiwność lady Margrave.

Clarissa uniosła brwi.

– Mam nadzieję, Edwinie, że nie sugerujesz, iż moim jedynym atutem jest posag.

– Jeśli tak uważa, to jest ślepy – wyrwał się młodzieniec opierający się o ścianę. – Lady Clarisso, ze swoimi szmaragdowymi oczami, rubinowymi wargami i włosami w kolorze złota jesteś najcenniejszym klejnotem w angielskiej koronie.

– Klejnoty? Złoto? – zapytała zgryźliwie. – Wygląda na to, że nadal ma pan na myśli mój majątek.

Młody człowiek zamrugał.

– Chodziło mi tylko o to…

– Ona wie, o co ci chodziło. – Edwin napotkał spojrzenie jej oczu, które bardziej kojarzyły mu się z ciepłym jadeitem niż z zimnymi szmaragdami. – Wie także, co ja mam na myśli. Po prostu bawi się z nami.

Clarissa uśmiechnęła się słodko.

– Naprawdę? A może wyczuwam nutę krytycyzmu?

– Nie wyczuwasz. Po prostu poczyniłem spostrzeżenie.

Uśmiechnęła się szerzej i podeszła do niego.

– Uważaj. Z każdym „spostrzeżeniem” na mój temat zbliżasz się do krytycyzmu.

Zniżył głos i spoglądając na jej śliczną twarz, powiedział:

– Nie wygrasz tego zakładu.

– Ależ wygram. – Postukała wachlarzem w jego tors, prowokując powolne wrzenie krwi w żyłach mężczyzny. – Nie potrafisz przestać mnie ganić, tak jak nie możesz przestać oddychać.

– Lepsze to niż przekształcanie cię w stos kosztowności.

Edwin i Clarissa znajdowali się tak blisko siebie, że mogliby się pocałować, rzucić sobie w objęcia, zachowywać w najdzikszy, najbardziej niewłaściwy sposób. Czuł jej oddech o cynamonowej nucie, widział kpiący uśmieszek. Inni ludzie przestali dla niego istnieć. Mógł myśleć jedynie o tym, jak bardzo pragnie ją pochwycić i całować bez końca te zuchwałe usta, aby dotrzeć do prawdziwej Clarissy.

Jej uśmiech na chwilę przygasł, a w oczach zabłysło zrozumienie, jakby czytała mu w myślach i odgadła wszystkie sposoby, na jakie chciał ją smakować i pieścić.

Nagle od drzwi rozległ się kobiecy głos.

– Czy przeszkadzamy?

Clarissa podskoczyła, obejrzała się i znów uśmiechnęła.

– Proszę wejść, lady Anno. Miło cię widzieć.

– Mam nadzieję, że nie będziecie mieli nic przeciwko temu, że przyprowadziłam przyjaciela – oświadczyła młoda dama.

– Oczywiście, nie mam nic…

Słowa zamarły jej na ustach. Edwin zobaczył, jak twarz Clarissy się zmienia. Gdy zesztywniała i znów zaczęła machać wachlarzem przed swoim biustem, wyglądała jak sarna w promieniach światła. Edwin również się odwrócił i zobaczył Duranda, stojącego obok lady Anny.

Cholera, cholera!

Rozdział dziewiąty

Clarissę ścisnęło w żołądku, gdy hrabia Durand omiótł ją powolnym, wilczym spojrzeniem. Edwin musiał to zauważyć, usłyszała bowiem, jak zaklął pod nosem, i poczuła, że rusza do przodu.

Złapała go za ramię i szepnęła cicho:

– Nie teraz. Nie tutaj.

Dzięki Bogu zatrzymał się, chociaż przez tkaninę rękawa nadal czuła napięcie jego mięśni.

Zmusiła się do głośnego powiedzenia:

– Mam nadzieję, że podoba się pani sztuka, lady Anno?

Nie chciała bezpośrednio zwracać się do tego drania Duranda.

– Jest niesamowicie głupia, ale podoba mi się!

Dzisiaj lady Anna miała na sobie jeden ze swoich bardziej ekstrawaganckich kapeluszy, wyglądający śmieszniej niż wszystko to, co madame Vestris mogłaby zaprezentować na scenie.

– Loża hrabiego znajduje się niedaleko waszej, więc pomyśleliśmy, że was odwiedzimy, żeby poznać waszą opinię o przedstawieniu.

– Rozumiem, że dobrze się znacie z hrabią. – Edwin zwrócił się do lady Anny twardym głosem, w którym było tyle samo pozorów uprzejmości co w uśmiechu Clarissy.

– Zostaliśmy sobie przedstawieni dziś po południu – odpowiedział za nią hrabia – i zaprosiłem tę uroczą młodą damę oraz jej matkę do mojej loży. – Poufale poklepał dziewczynę po ręce. – Jakże mógłbym się powstrzymać?

Lady Anna spąsowiała.

– Ależ z pana pochlebca, hrabio.

Mężczyzna przywołał na twarz swój chytry uśmiech, po czym podszedł do matki Clarissy, która podniosła się z szelestem sukni z tafty.

– Lady Margrave, jestem zachwycony, że znów panią widzę. Doskonale pani wygląda.

Z początku mama była zachwycona Durandem, dopóki nie zauważyła, jak drażni Clarissę. Później nauczyła się od córki, jak go traktować.

Ale tego wieczoru zachowywała się z niemal nienaturalną serdecznością.

– Dziękuję, hrabio. To bardzo miłe z pana strony. Dziś wieczorem czuję się szczególnie dobrze. Nawet nie potrzebowałam moich soli.

Tu spojrzała znacząco na Edwina. Clarissa uświadomiła sobie, o co chodziło mamie – postanowiła, że lord Blakeborough zostanie jej zięciem, i zamierzała użyć Duranda jako narzędzia do osiągnięcia wyznaczonego celu.

– Miło mi to słyszeć. – Hrabia omiótł spojrzeniem pomieszczenie, po czym odezwał się gromkim głosem, słyszanym przynajmniej w sąsiednich lożach. – Domyślam się, że jest pani podniecona niedawnymi zaręczynami pani córki z lordem Blakeboroughem.

W loży zapanowała nagła cisza i wszystkie oczy zwróciły się na Clarissę i Edwina. Lady Margrave szeroko otworzyła usta. Clarissa zamarła. Jak śmiał? Zabije go!

Tym razem to ona ruszyła do przodu, a Edwin złapał ją za rękę, którą opierała na jego ramieniu.

– Nie teraz, nie tutaj – mruknął, powtarzając jej własne słowa.

Z twarzy Duranda łatwo można było wyczytać, że nie uwierzył w kłamstwo, które Clarissa i Edwin usiłowali mu sprzedać. Postanowił więc ich osaczyć i zmusić do tego, żeby albo potwierdzili jego podejrzenia, albo publicznie przyznali, że są zaręczeni.

Jeśli tego nie zrobią, znów będzie na nią polował. Ale jeśli się przyznają do zaręczyn, Edwin…

– Zaręczynami? – zawołała lady Margrave, gdy tylko otrząsnęła się z zaskoczenia. Odwróciła się do Clarissy i Edwina.

– Zaręczyliście się, moi drodzy? To cudownie! Wiedziałam, że to nastąpi! Wiedziałam! – Utykając, podeszła do Clarissy. – Co powiedział Edwin? Co ty powiedziałaś? Jak to się wydarzyło? Och, wszystko mi opowiedz!

– Nie wiedziała pani o zaręczynach, lady Margrave? – zapytał Durand, zerkając ukradkiem na Clarissę.

– Oczywiście, że nie. – Mama przechyliła głowę na bok. – To wydarzyło się przed chwilą, prawda?

Ogarnięta paniką Clarissa stała nieruchomo, więc głos zabrał Edwin.

– Niezupełnie. Proszę nam wybaczyć, ale czekaliśmy na powrót Warrena, żeby prosić go o błogosławieństwo w tym samym czasie, gdy będziemy prosić panią o pozwolenie. – Jego głos stał się ostrzejszy. – Hrabia Durand wiedział o tym, ale najwyraźniej nie mógł uszanować naszej prośby, żeby zachować to w tajemnicy.

Na czole lady Margrave pojawiła się zmarszczka.

– Od jak dawna jesteście po słowie? I dlaczego powiedzieliście o tym hrabiemu, a mnie nie?

– Nie powiedzieliśmy mu. Odkrył to przypadkiem. – Edwin zmierzył Duranda zimnym spojrzeniem. – A teraz chce wprawić nas w zakłopotanie, pragnąc pewnie zrewanżować się Clarissie za to, że odmówiła mu swej ręki.

Po raz pierwszy Clarissa była zadowolona z jego bezceremonialności. Usłyszała wyraźne westchnienie obecnych w loży gości, wyraźnie zbulwersowanych publicznie obnażonymi motywami hrabiego Duranda. Widok czerwieniejącego ze złości karku Francuza sprawiał, że miała ochotę ucałować Edwina.

Zastanów się, hrabio. Może następnym razem pomyślisz dwa razy, zanim zdecydujesz się na konfrontację z nami.

Współczuła przy tym biednej, pobladłej lady Annie, która najwyraźniej uświadomiła sobie, że hrabia po prostu wykorzystał ją, żeby mieć dostęp do loży, gdzie przebywała Clarissa.

– Wstydź się, Edwinie – powiedziała mama z uciszającym syknięciem. – Przyznaję, że hrabia nie powinien o tym opowiadać, ale nie musisz wynosić się nad niego tylko dlatego, że zdobyłeś rękę mojej córki, a on nie.

Gdyby Clarissa nie była nadal wściekła na Francuza, roześmiałaby się na widok grymasu na jego twarzy.

– Są zaręczeni prawie od tygodnia – rzucił hrabia Durand, wyraźnie zdeterminowany, żeby podgrzewać sytuację. – Nie pojmuję, dlaczego córka nie wspomniała pani o tym.

Ale do lady Margrave najwidoczniej dotarło w końcu, że Clarissa wreszcie wyjdzie za mąż, i insynuacje Francuza nie mogły jej tego zepsuć.

– Mówi pan, że od tygodnia? Cóż – powiedziała, klepiąc Clarissę po ramieniu. – Szkoda, że mi nie powiedziałaś wcześniej, kochanie, bo mogłyśmy szybciej rozpocząć przygotowania do ślubu. Ale to nieistotne. Czy rozmawialiście już, kiedy chcecie się

pobrać? I gdzie?

– Mamo, porozmawiajmy o tym później, proszę – odezwała się Clarissa.

– Dlaczego? Nie ma czasu do stracenia. Musimy zacząć o tym myśleć. – Zaczęła rozważać na głos. – Moglibyście wziąć ślub w katedrze Świętego Pawła. Ale musiałoby się to odbyć latem, bo w katedrze panuje wilgoć, nawet wiosną. A może kościół Świętego Jerzego? Nie, za mały. – Odwróciła się do swoich znajomych. – Co o tym sądzicie? Mogłaby wziąć ślub na wsi, ale wolałabym Londyn.

Oczywiście przyjaciele mamy zgodzili się z nią. Londyński ślub w jednym z głównych kościołów byłby najważniejszym wydarzeniem sezonu.

Tymczasem pozostali goście w loży zaczęli szeptać o Clarissie, Edwinie i ich sekretnych zaręczynach. Clarissa poczuła skurcz w żołądku. Gdy będzie opuszczała teatr po spektaklu, wszyscy będą już o tym wiedzieć.

A stanie się tak dzięki wścibskiemu Durandowi. Kiedy następnym razem odwróci się do niej plecami, będzie ją kusiło, żeby zepchnąć go z balkonu!

Nie miała jednak odwagi, aby otwarcie okazać mu miotające nią emocje. Sądząc po tym, jak uważnie ją obserwował, czekał tylko, żeby wybuchła, żeby się z czymś zdradziła. Nie da mu tej satysfakcji.

– No cóż – rzuciła, jakby nie miała żadnych zmartwień. – Fakt, że hrabia wyjawił nasz sekret, jest chyba szczęściem w nieszczęściu. – Ze słodkim uśmiechem uniosła wzrok i spojrzała z uwielbieniem na Edwina. – Tak trudno było to ukrywać przed wszystkimi, prawda?

Edwin popatrzył na nią z kamienną twarzą.

– Tak, bardzo trudno.

– Teraz już nie musimy. – Spoglądając na hrabiego, przywołała na usta uśmiech. – Dziękuję za to, hrabio.

Hrabia Durand popatrzył na nich, mrużąc oczy. Ha! Jeśli myślał, że z powodu jego machinacji wpadnie w histerię, to bardzo się mylił.

Na szczęście rozległy się dźwięki muzyki.

– Zaczyna się następny akt – rzuciła pogodnie. – Musicie państwo pospieszyć się do swoich lóż, jeśli nie chcecie nic stracić.

Nie mogła się doczekać chwili, gdy pozbędzie się hrabiego i będzie mogła spokojnie porozmawiać z Edwinem.

Oczywiście mama była innego zdania.

– Bez sensu, Edwin ma mnóstwo miejsca w swojej loży. Dlaczego wszyscy nie mogą tu zostać? Świętujmy razem wasz przyszły ślub.

Tłumiąc jęk, Clarissa odpowiedziała:

– Jestem pewna, że hrabia Durand chętnie odprowadziłby lady Annę do jej matki.

Lady Margrave pobladła. Jasne było, że swoim zaproszeniem nie zamierzała objąć hrabiego. Teraz jednak nie mogła się już wycofać.

Zwłaszcza że lady Anna najwyraźniej uznała, iż może skorzystać na stracie Clarissy.

– Nie ma potrzeby. Wpadnę tylko na chwilkę i powiem mamie, gdzie jesteśmy. Z przyjemnością tu zostaniemy. – Ujęła hrabiego pod rękę. – Prawda, hrabio?

– Za żadne skarby świata nie chciałbym tego przegapić – wycedził łajdak.

– Nie mam wątpliwości – zazgrzytał zębami Edwin.

O Boże, co za galimatias! Gdy zajmowali z Edwinem swoje miejsca, Clarissa zauważyła, że mama usiłuje naprawić sytuację, zapraszając lady Annę i hrabiego, żeby usiedli koło niej. Ale hrabia Durand ani myślał się podporządkować i razem z lady Anną

usiedli tuż za Edwinem i Clarissą.

Clarissa siedziała, kipiąc z niecierpliwości. Kiedy będzie mogła porozmawiać z Edwinem o tym, jak mają sobie poradzić ze swoimi „zaręczynami”?

Edwin musiał się zorientować, w jakim była stanie, bo po rozpoczęciu spektaklu ukradkiem uścisnął jej rękę.

Napotkała jego spojrzenie i wyszeptała:

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj – odszepnął w odpowiedzi. – Wszystko będzie dobrze.

Clarissa nie była tego taka pewna.

Następna godzina była koszmarna. Zbyt zdenerwowana machinacjami hrabiego, nie potrafiła się skoncentrować na przeplecionych ze sobą kupletach i komicznych scenkach, które składały się na drugą część przedstawienia.

Czy była to tylko jej wyobraźnia, czy też rzeczywiście hrabia Durand wbijał spojrzenie w jej plecy? Niepewność przyprawiała ją o dreszcze. Z tym człowiekiem wyraźnie było coś nie w porządku. A może wydzielała jakiś tajemniczy zapach, który kazał mężczyznom posiąść ją za wszelką cenę? Wydawało się, że zawsze będzie musiała odpierać ataki dżentelmenów, którzy siłą wdzierali się w jej życie.

Oczywiście z wyjątkiem Edwina. Nie musiała się przed nim bronić. Po ich pocałunku wycofał się i zachowywał dyskretny dystans.

Kiedy więc zerknęła na niego, z zaskoczeniem zobaczyła, że patrzy na nią tym swoim mrocznym, zatroskanym spojrzeniem, jakie jej czasem posyłał i które wywoływało dziwne drżenie w dole jej brzucha.

To wszystko nie miało sensu. Przecież jej nie lubił. Nie akceptował jej. Dlaczego musiał się na nią gapić w taki sposób, jakby usiłował ją lepiej zrozumieć? Edwin nie chciał nikogo zrozumieć, a zwłaszcza jej. Prawda?

Oderwała od niego wzrok i próbowała się skupić na przedstawieniu. Było to jednak niemożliwe. W związku z dodatkowymi gośćmi w loży przyniesiono więcej krzeseł i przesunięto je bliżej siebie, więc udo Edwina dotykało jej nogi.

Czy był tego świadom? W przypadku każdego innego mężczyzny nie miałaby co do tego wątpliwości, ale Edwin był tak nieprzenikniony, że śmiało mógłby konkurować ze sfinksem.

Z niezbyt jasnego powodu wrażenie wywołane bliskością uda Edwina wydawało się Clarissie zbyt intymne jak na teatr. O wiele zbyt intymne.

Śmieszne. To była tylko noga – każdy je miał. Czemu więc krew krążyła w jej żyłach niczym tygrys poruszający się wśród wysokich traw? Czemu rwał się jej oddech?

Odsunęła się, jakby od niechcenia. Musiała być nadmiernie uczulona na jego dotyk ze względu na hrabiego Duranda. Przez przeklętego Francuza będzie musiała porzucić Edwina. Nienawidziła samej myśli o tym.

Olimpijskie hulanki zdawały się trwać w nieskończoność. Gdy nareszcie wybrzmiały ostatnie dźwięki, Edwin wstał i zapytał:

– Czy chciałabyś zejść na dół i obejrzeć foyer po remoncie?

W tym momencie jednak rozległo się pukanie do drzwi loży, po czym do środka wszedł ten sam służący, który wcześniej zaprowadził ich na miejsca. Skłonił się Edwinowi.

– Milordzie, przysłała mnie madame Vestris z pytaniem, czy pan i pańscy goście nie zechcieliby odwiedzić jej w garderobie.

Clarissa gwałtownie wciągnęła powietrze. To było prawdziwe wyróżnienie.

Edwin najwyraźniej też zdawał sobie z tego sprawę, bo uniósł pytająco brwi i rzucił:

– To jak?

– Musisz w ogóle pytać? Oczywiście, że chcę iść!

W ten sposób mogła poznać madame Vestris, a także uciec przed hrabią.

Odwróciła się do matki, która z ożywieniem rozmawiała ze swoimi znajomymi o planach weselnych.

– Mamo, czy chcesz dołączyć do mnie i Edwina? Madame Vestris zaprosiła nas do swojej garderoby.

– To bardzo miłe z jej strony – odpowiedziała mama. – Ale wiesz przecież, że nie mogę pójść. Moje biedne biodro nie znosi tego całego biegania po schodach. Wiem, że uwielbiasz madame Vestris, więc powinnaś ją odwiedzić. – Mama zerknęła na hrabiego Duranda. – Teraz, kiedy jesteś zaręczona z Edwinem… moje pozostanie tutaj nie będzie chyba niewłaściwe.

Clarissa starała się nie pokazać po sobie, że cieszy ją taki obrót spraw. Może mamie uda się powstrzymać hrabiego Duranda przed ruszeniem za nimi, co dałoby Clarissie szansę na porozmawianie z Edwinem na osobności.

– Tak, z pewnością nikt nie uzna tego za niewłaściwe – stwierdziła Clarissa, chociaż wcale nie była tego taka pewna.

Jedno spojrzenie na Duranda pozwoliło jej zauważyć, że nie cieszył się z ich odejścia. I już to sprawiało, że zdecydowana była to zrobić.

Lady Margrave się uśmiechnęła.

– Ale powiedz madame Vestris, jak bardzo się cieszę, mogąc przyjść i oglądać jej nowo otwarty teatr.

– Dobrze, mamo.

Clarissa i Edwin ruszyli za służącym do drzwi, gdy mama zawołała:

– Och, i powiedz jej też, że bardzo mi się podoba burleska.

– Oczywiście – odpowiedziała Clarissa.

Byli już niemal w holu, kiedy znów dotarł do niej głos mamy.

– I poproś ją, żeby podpisała dla mnie program teatralny!

– Dobrze! Ale teraz już idziemy! – zawołała w odpowiedzi Clarissa.

Energicznie zamknęła za sobą drzwi loży. Służący przystanął.

– Jesteście państwo pewni, że lady Margrave nie chce do państwa dołączyć?

– Jesteśmy pewni – odparł Edwin.

Jego dudniący głos sprawił, że serce jej zadygotało. Ale tylko odrobinkę. Nic niepokojącego.

Nie, niepokojące było to, jak łatwo prowadził ją przez zatłoczone korytarze. Jak na mężczyznę pozbawionego talentów towarzyskich niewątpliwie potrafił manewrować wśród ludzi.

Dwukrotnie oparł rękę na jej plecach, żeby nią pokierować, i poczuła jej żar jak piętno. Raz nawet szarpnął ją ku sobie, żeby zapobiec zderzeniu z rozpędzoną służącą. Clarissa zatoczyła się na niego i musiał ją złapać w pasie, żeby odzyskała równowagę.

– Wszystko w porządku? – zapytał, obrzucając ją uważnym spojrzeniem, jakby poszukiwał śladów obrażeń.

Kiwnęła głową.

Ale nic nie było w porządku. Ta noc przyprawiła ją o zawrót głowy. Najpierw machinacje Duranda, a teraz niepokojące uczucie, jakie budził w niej Edwin. Naprawdę nie wiedziała, co ma o tym wszystkim myśleć i jak reagować.

Gdy młody służący wiódł ich przez zatłoczone korytarze, rozważała możliwość wciągnięcia Edwina do mijanego właśnie pomieszczenia i omówienia ryzykownej sytuacji, w jakiej się znaleźli. Ale czekała na nich madame Vestris i Clarissa nie chciała zmarnować szansy na poznanie sławnej aktorki.

Była także ciekawa przyjaźni Edwina z tą kobietą. Nie wyjaśnił Clarissie, dlaczego został poproszony o zainwestowanie w jej teatr. Jeśli łączyła ich jedynie wyniesiona z dzieciństwa przyjaźń…

A jeśli było to coś więcej? A jeśli ukrywał dyskretny romans z aktorką? Madame Vestris uchodziła przecież za bardzo ładną kobietę, a mężczyźni byli tylko mężczyznami. Nawet Edwin.

Och, była głupia. Sama myśl o Edwinie, który wikła się w tajemniczy romans, była niedorzeczna.

W rzeczywistości aktorka okazała się więcej niż ładna, była prawdziwą pięknością. Ze swoimi błyszczącymi ciemnymi lokami, ogromnymi piwnymi oczami, oliwkową cerą i doskonałym owalem twarzy wyglądała jak uwodzicielka. Ten fakt nieco zaniepokoił Clarissę.

A kiedy kobieta wylewnie powitała Edwina, zwracając się do niego po imieniu, i pocałowała go w policzek, Clarissa poczuła nagły, niespodziewany ból w piersiach.

Edwin się ukłonił.

– Miło cię znów widzieć, Lucio.

Lucia? Zwracał się do aktorki po imieniu? No oczywiście. Przecież znali się od dziecka. Clarissa za bardzo puszczała wodze wyobraźni.

W końcu aktorka nie sprawiała wrażenia przejętej obecnością innej kobiety u boku Edwina. A kiedy Edwin przedstawił Clarissę, madame Vestris była niezwykle miła, pytając, co sądzą o przedstawieniu i czy loża była wygodna.

Nagle do aktorki podszedł służący i wyszeptał jej coś do ucha. Madame Vestris obdarzyła ich szerokim uśmiechem.

– Właśnie dowiaduję się, lordzie Blakeborough, że lady Clarissa jest twoją narzeczoną. Proszę przyjąć moje gratulacje.

Dziewczyna westchnęła. Wiadomość już zaczęła się rozprzestrzeniać. Służący słyszał przecież, jak mama mówiła o zaręczynach.

– Dziękujemy. – Edwin ujął Clarissę za rękę. – Jesteśmy bardzo szczęśliwi.

Jego głos nie brzmiał jednak specjalnie radośnie.

Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Kiedy się godziła na cały ten plan, nie spodziewała się, że hrabia Durand wprowadzi takie zamieszanie w ich życie. A zwłaszcza w życie Edwina.

Madame Vestris również musiała usłyszeć nutę rezerwy w jego głosie, bo posłała Clarissie oceniające spojrzenie.

– Kobieta, której udało się zdobyć serce jego lordowskiej mości, musi być naprawdę wyjątkowa.

Ta uwaga sprawiła, że przez głowę Clarissy znów zaczęły się przetaczać setki myśli. Czy aktorka była zazdrosna? Czy ostrzegała Clarissę, że będzie musiała ciężko pracować, żeby zasłużyć na Edwina? Było jasne, że artystka podziwiała lorda nie tylko za jego inwestycję w teatr. Ale czy oznaczało to coś bardziej intymnego? Jak Clarissa miała się tego dowiedzieć, nie będąc wścibską?

– Edwin także wyraża się o pani bardzo pochlebnie – odezwała się. – Ja zaś od dawna jestem pani wielbicielką. Nie ma wielu kobiet, które z takim talentem podbiłyby świat teatru.

Aktorka skinęła głową.

– To bardzo miłe z pani strony.

Służący znów szepnął jej coś do ucha. Zwróciła się do niego:

– Idź i powiedz im, że niedługo przyjdę.

Gdy chłopak wybiegł z garderoby, Clarissa powiedziała:

– Rozumiem, że Edwin jest pani bliskim przyjacielem.

Zabrzmiało to o wiele chłodniej, niż zamierzała, i skłoniło madame Vestris do zastanowienia. Wbiła wzrok w Clarissę.

– Pyta pani, czy jestem kochanką Edwina?

Bezceremonialne pytanie zaskoczyło Clarissę. Ale przynajmniej kobieta nie owijała w bawełnę.

– A jest pani?

Aktorka nie odpowiedziała od razu, natomiast Edwin prychnął:

– Nie, nie jest.

Clarissa spojrzała na niego.

– Jeśli pozwolisz, chciałabym to usłyszeć z ust madame Vestris.

– Czy kiedykolwiek przyłapałaś mnie na kłamstwie? – zapytał Edwin, zaciskając palce na jej ręce.

Madame Vestris się roześmiała.

– Wybacz mi, milady, że się z panią bawię. Nie jestem i nigdy nie byłam przedmiotem miłosnego zainteresowania jego lordowskiej mości. – Wesołość błyszczała w jej oczach. – Chociaż nie dlatego, żebym nie próbowała. Przecież lord Blakeborough jest rzadkim przypadkiem dżentelmena, przystojnego, szczodrego i inteligentnego. Nie sądzi pani, że inteligentny mężczyzna zasługuje na inteligentną kobietę?

– Istotnie, zasługuje. – Zadarła do góry brodę. – I szczęśliwie już sobie taką znalazł. – Wiedziała, że nagłaśnianie ich pozorowanych zaręczyn było głupie, ale czuła się dziwnie zaborcza wobec swojego udawanego narzeczonego. Lubiła madame Vestris… ale nie na tyle, żeby chcieć ją widzieć u boku Edwina.

Aktorka złagodziła głos.

– Nie musi się pani niczego obawiać z mojej strony, lady Clarisso. Edwin naprawdę jest moim wieloletnim przyjacielem, ale nigdy nie łączyło nas nic więcej. A teraz nasza przyjaźń skupia się wokół jego inwestycji w mój teatr i nic ponadto.

W drzwiach pojawił się służący aktorki. Madame Vestris przeniosła na niego wzrok.

– Tak, tak, już idę. – Ujęła dłoń Clarissy i serdecznie ją uścisnęła. – Mam nadzieję, że jeszcze nieraz się spotkamy, moja droga. Zawsze jest pani mile widziana w moim teatrze. A teraz wybaczcie mi, ale muszę iść ustawić aktorów na scenie. – I wyszła z szumem jedwabnej sukni.

Służący spojrzał na Edwina.

– Czy traficie państwo na swoje miejsca, milordzie?

– Tak – odpowiedział Edwin. – Biegnij.

Służący pognał za swoją panią, Edwin zaś wyprowadził Clarissę na korytarz. Musieli się przeciskać pomiędzy aktorami i aktorkami, którzy pędzili w przeciwnym kierunku, żeby zająć swoje miejsca na scenie podczas końcowej części *Hulanek*.

Kiedy Edwin przystanął, aby przepuścić klowna, Clarissa zapytała:

– Czy naprawdę wiesz, gdzie idziemy?

Uśmiechnął się pobłażliwie.

– Zawsze wiem, dokąd zmierzam.

Złapał ją za rękę i pociągnął w boczny korytarz.

Było tu mniej ludzi, ostatni aktorzy zniknęli w sąsiednim przejściu. Gdy mijali otwarte drzwi do pustego pokoju, zatrzymała go.

– Musimy porozmawiać, a to jest bardzo dobre miejsce.

Edwin rozejrzał się po korytarzu, kiwnął głową i pociągnął ją do środka, po czym przymknął drzwi, żeby nikt im nie przeszkodził. Przez ściany słyszeli stłumione głosy aktorów i początkowe akordy muzyki, ale przynajmniej byli sami w pomieszczeniu.

– To co robimy, skoro Durand zmusił nas do odkrycia kart?

Rozdział dziesiąty

Edwin nie znał odpowiedzi na jej pytanie. Poczuł się zagubiony w konfrontacji z przeklętym Francuzem, potem zaskoczyła go reakcja Clarissy na Lucię. Ale Clarissa spoglądała na niego oczekująco, musiał więc coś powiedzieć.

– Zachowujmy się tak, jakbyśmy byli zaręczeni.

Wypuściła oddech.

– To sama już wymyśliłam. Ale jak długo? Jeszcze dzisiaj dowie się o tym cały świat i zostaniemy zasypani pytaniami. Muszę wiedzieć, co mam odpowiadać. Na przykład, czy ustaliliśmy już datę naszego ślubu?

– Oczywiście, że nie. – Przejechał dłonią po twarzy i dodał kwaśno: – Wybacz, ale nie przemyślałem szczegółów naszego udawanego małżeństwa, do tej pory koncentrowałem się bowiem wyłącznie na detalach związanych z naszymi fałszywymi zaręczynami. Nie spodziewałem się, że Durand będzie drążył sprawę. To, co robi, nie ma sensu.

– Tak, pamiętam, jak mówiłeś, że to nie będzie pasowało do jego planów. – Przerwała, żeby na niego spojrzeć. – Może powinieneś mu o tym wspomnieć. Bo najwyraźniej uważa, że nagłośnienie naszych zaręczyn to świetny pomysł.

– Z pewnością chciał przyłapać nas znienacka i zmusić do przyznania, że całe te zaręczyny to jedno wielkie oszustwo.

– Zdaję sobie z tego sprawę. I chociaż cieszę się, że nie spełniliśmy jego oczekiwań, nie zmienia to faktu, że teraz jesteśmy oficjalnie zaręczeni. – Zamrugała oczami. – A żadne z nas tego nie chce.

– Owszem. – W zasadzie była to prawda. Ale mimo to nie potrafił przestać wyobrażać sobie Clarissy w swoim łóżku, nagiej, z tymi zmysłowymi ustami i wyciągniętymi ramionami. Jej piersi czekały na niego, a jej cudowne uda…

– Edwinie!

Cholera! Nie usłyszał, co powiedziała.

– Przepraszam. Czy mogłabyś powtórzyć?

– Nawet mnie nie słuchasz!

– Rozważam nasz problem.

Łypnęła na niego z ukosa.

– Nie wydaje mi się, żebyś się nad czymkolwiek zastanawiał. Wyglądałeś, jakbyś myślał o czymś o wiele bardziej podniecającym. A może o kimś. Może o twojej przyjaciółce Lucii?

No, to niewątpliwie była zazdrość, potrafił ją rozpoznać. I rozgrzewała mu krew. Czuł, że cały płonie.

Nie on jeden gorzał. Gdy na nią spojrzał, dostrzegł na twarzy dziewczyny nagły rumieniec.

– Sprawiasz wrażenie bardzo zainteresowanej moimi związkami z Lucią.

– Ty zaś sprawiasz wrażenie, jakbyś świetnie się czuł w jej towarzystwie. A ona jest w końcu bardzo ładna.

– Istotnie – odpowiedział, żeby zobaczyć jej reakcję. – Mimo że jest niemal w moim wieku, ma w sobie coś wiecznie młodego, co zdaje się nie blaknąć wraz z upływem

czasu.

Zacisnęła usta w buntowniczą linię.

– Nie jesteś jeszcze taki stary.

– To ty powiedziałaś, że nie robię się młodszy.

– Bo tak jest. Ale nie oznacza to, że zaraz odejdziesz z tego świata. – Patrzyła przed siebie, unikając jego wzroku. – Ona zaś jest tylko odrobinę starsza od twojej poprzedniej narzeczonej. Nic dziwnego, że ma w sobie tyle młodości. – Zadarła do góry brodę. – Czy uda jej się tę młodość zachować, to już zupełnie inna kwestia.

Powstrzymując uśmiech, odpowiedział:

– Myślałem, że ją uwielbiasz.

– Uwielbiałam. I podziwiam. Chodzi tylko o to… no cóż, nie sądzę…

– Żeby była dla mnie odpowiednia? – podpowiedział, powtarzając jej uwagi o pannie Trevor.

– Nie bądź głupi. Oczywiście, że nie jest dla ciebie właściwa. Jest aktorką.

– Przejmowałabyś się, gdybym poślubił aktorkę?

– Poślubił! – prychnęła. – Nigdy nie zrobiłbyś czegoś takiego. Jesteś na to zbyt rozważny. Ale mógłbyś… mógłbyś…

– Powiedziała ci już, że nie jest i nigdy nie była moją kochanką.

Clarissa odeszła parę kroków i wbiła wzrok w lustro zawieszone na znajdującej się w pobliżu toaletce.

– Ale miałeś kochanki?

Jej słowa go zaskoczyły. Szlachetnie urodzone damy nie zadawały takich pytań. Chyba że były bardzo zainteresowane odpowiedzią.

– Wydaje mi się, że to moja osobista sprawa – stwierdził, próbując sprowokować ją do przyznania się do zazdrości.

Gwałtownie odwróciła się w jego stronę z surową miną.

– To znaczy, że miałeś. W przeciwnym razie byś zaprzeczył.

– Zgoda. Miałem. Czemu cię to obchodzi? – Wstrzymał oddech. Udzielona przez nią odpowiedź wydała mu się nagle bardzo ważna.

– Po prostu nigdy nie myślałam o tobie jak… no… jak o człowieku tego typu.

To go zirytowało.

– Jakiego typu? Człowieka mającego fizyczne potrzeby? – Podszedł bliżej. – Który może zostać oczarowany urodą, poruszony inteligencją? – Dziewczyna zaczęła szybciej oddychać. Edwin ściszył głos. – Którego może kusić, żeby uczynić coś, czego robić nie powinien?

Kiwnęła głową, przenosząc wzrok na fular, jakby bała się patrzeć na jego twarz.

Chcąc spojrzeć jej w oczy, uniósł jej brodę.

– Sama dobrze wiesz, że nie jestem doskonały, dziewczyno. I niektóre kobiety stanowią dla mnie ogromną pokusę.

Złość rozbłysła w jej oczach.

– Jak Lucia.

– Jak ty, wariatko.

Wolno opuścił głowę, dając jej czas na wycofanie się. Jednak Clarissa tylko patrzyła na niego jak zaskoczona sarna, więc ją pocałował.

O Boże, jak mógł zapomnieć, jak wspaniałe były jej usta, jak słodki miały smak? Kiedy ochoczo otworzyła się na niego, triumfalnie pogłębił pocałunek. Chciał się w niej zanurzyć jak w gorącej kąpieli, badać każdy centymetr jej ust, języka, zębów.

Wspięła się na palce, więc zacisnął dłonie na jej rękawach, żeby mocniej ją przytrzymać. Zamarła. On też znieruchomiał, bojąc się ją przestraszyć, tak jak zrobił to poprzedniego wieczoru.

Ale chwilę później wtopiła się w niego. Kompletnie stracił rozum. Nie potrafił wykrzesać ani odrobiny swojego zwykłego opanowania, pragnął ją pożreć. Jej usta były objawieniem, pokazującym mu różnicę pomiędzy zwykłym pożądaniem kobiecego ciała a pragnieniem zawładnięcia jej umysłem i jej duszą. Zniewolił jej wargi, spijając ciche jęki, z każdą chwilą coraz bardziej się podniecając.

Oderwała od niego usta, żeby wyszeptać:

– Dlaczego to robisz? Wiesz, że nie powinieneś.

Pochylił się, żeby skubnąć wargami jej ucho.

– Chcesz, żebym przestał?

– Ja… ja… Nie. Ale chcę zrozumieć, dlaczego… dlaczego to się dzieje pomiędzy nami. Przecież mnie nie lubisz.

Tłumiąc śmiech, wymruczał:

– To ty mnie nie lubisz. A jednak oboje znaleźliśmy się w tym punkcie.

Zaczął całować jej szyję, coraz niżej. Odetchnęła drżąco.

– Lubię cię.

– Ja też najwyraźniej cię lubię, bo inaczej nie uległbym pokusie. – Przeciągnął językiem wzdłuż jej szyi, czerpiąc przyjemność z jej cichego jęku i dotyku jej dłoni, które wsunęły się pod klapy jego żakietu.

– Ale to jest… coś więcej niż zwykłe lubienie.

– Tak. – Znów zawładnął jej ustami.

Zdecydowanie było to coś więcej niż lubienie. Owładnęła go żądza i wcale nie chciał się od niej uwolnić. Toteż tak długo, jak długo go nie odepchnie, tak długo, jak długo będzie splatała język z jego językiem, jak długo będzie obejmowała jego szyję, on nie przestanie jej całować.

Clarissa nie mogła uwierzyć, że pozwalała Edwinowi wykorzystywać tę sytuację. Ale przecież bronił jej przed Durandem, chociaż niszczyło to jego plany. To czyniło go takim… miłym.

Był to jedyny powód, dla którego przywierała do niego, przytulając się mocno, jedyny powód, dla którego krew dudniła jej w żyłach, serce jej waliło, a ciało gorzało. Ale była to jedynie wdzięczność za to, co zrobił.

Nawet ona nie była tak głupia, żeby uwierzyć w te zapewnienia.

Przerwała pocałunek, odwracając się w stronę lustra. Próbowała zapanować nad sobą.

– Musimy przestać. Ktoś może nas zobaczyć.

– Bzdura! Nie widać nas z korytarza. – Otoczył ramieniem jej kibić i przyciągnął do siebie. – Musieliby wejść do pokoju.

Sądząc z tego, co widziała w lustrze, rzeczywiście tak było.

– A nawet gdyby ktoś nas zobaczył – wymruczał w jej włosy – i tak nic by nikomu nie powiedział. To są ludzie teatru, zajęci swoimi sprawami.

Kiedy zaczął całować jej ramię, na chwilę ogarnęła ją fala niepokoju. Ale jego ręce przytrzymywały ją lekko, tak lekko, a jego pocałunki były czułe, przymilne. Po raz pierwszy poczuła coś, co nie było paniką i strachem.

– A poza tym jesteśmy zaręczeni – dodał.

– Ale nie… nie naprawdę.

Gdy przesuwał palec wzdłuż brzegu gorsetu, napotkał jej spojrzenie w lustrze.

– Możemy być naprawdę.

Była tak skupiona na tym, co robił ze swoim palcem, że nie do końca dotarły do niej jego słowa.

– Co możemy?

– Możemy być naprawdę zaręczeni. Ze sobą. – Jego palec wsunął się pod brzeg gorsetu, powoli pieszcząc jej biust. Jego manewry obserwowane w lustrze wydawały jej się tak erotyczne, że musiała oprzeć się jedną ręką o stolik, żeby zachować równowagę.

– Dlaczego… dlaczego mielibyśmy to zrobić? – wykrztusiła.

– Potrzebuję żony. – Potarł nosem jej ucho. – Tobie potrzebna jest ochrona przed Durandem. Wszystko by się uprościło.

– Poza tym, że nie chcę za nikogo wychodzić za mąż, nawet za ciebie.

Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że przestaje wierzyć w swe własne słowa

Wsunął dłoń do jej stanika.

– Tylko dlatego, że nie uświadamiasz sobie związanych z tym korzyści.

Zaczynała mieć trudności z oddychaniem.

– Czyich korzyści?

Na ustach Edwina pojawił się leniwy uśmiech. Pociągnął gorset w dół, aby obnażyć jej pierś.

– Dla nas obojga.

Gdy położył dłoń na jej piersi, chwyciła go za rękę.

– Co robisz, Edwinie?

Ale dobrze wiedziała, co robił, i było to bardzo przyjemne. Ale na początku zawsze tak było. Dopiero później, kiedy mężczyzna stawał się brutalny…

– Robię to, co pragnąłem zrobić od wielu lat, dotykam cię – wyszeptał, szukając w lustrze jej oczu. – Żeby ci pokazać, jak mogłoby być pomiędzy nami.

Brodawka jej piersi stwardniała, zadając kłam jej roztropności.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł.

Kiedy chwyciła go mocniej za rękę, przestał przesuwać dłoń.

– Obiecuję, że nie zrobię ci krzywdy.

Jednak wyraz jego twarzy, pełen ognia i pożądania, otrzeźwił ją. Kiedy wiele lat temu Podły Uwodziciel pieścił jej piersi, z początku było to całkiem przyjemne. Ale później zaprotestowała, on zaś zignorował ją i całe wydarzenie szybko przerodziło się w…

Powiedziała sobie, że to się nie powtórzy. Przede wszystkim Edwin znajdował się za jej plecami i oboje stali, więc łatwiej byłoby jej go odepchnąć. Ponadto za ścianą znajdowali się inni ludzie, a na toaletce obok leżały szpilki do kapelusza, którymi z łatwością mogłaby go dźgnąć w ramię. Prawdopodobnie była tu z nim bezpieczniejsza niż kiedykolwiek w towarzystwie mężczyzny.

Poza tym sposób, w jaki cierpliwie czekał na jej przyzwolenie, upewnił ją, że gdyby tylko szarpnęła go za rękę, natychmiast by się zatrzymał. Jeśli jednak to zrobi, może na zawsze stracić szansę na zgłębienie z nim tych doznań.

Czy chciała zgłębiać z nim te doznania?

Tak! O tak!

Puściła jego nadgarstek.

Coś mrocznego i ryzykownego zabłysło w jego oczach i na ułamek sekundy przestraszyła się, że może pożałować swojej decyzji. Ale zanim zdążyła zareagować, wolną ręką przekręcił jej głowę na bok, żeby pocałować ją w usta.

Po chwili pożerał jej wargi, pieszcząc ją jedną ręką, i było to tak zdumiewające, że

szybko sama zaczęła napierać piersią na jego dłoń. Z cichym jękiem ugniatał ją tak umiejętnie, że obudził w dziewczynie pragnienia, których nie dopuszczała do siebie od lat.

Obróciła się w jego ramionach. Puścił ją na moment, ale tylko po to, aby dźwignąć ją na toaletkę.

– Edwinie!

– Tak, skarbie?

Zaczął całować ją coraz niżej, wzdłuż doliny pomiędzy jej piersiami.

– Pragnę cię smakować. Pozwolisz mi?

– N... no dobrze.

Krew dudniła w jej żyłach, z pragnienia, z pożądania. Ryzykowała teraz, ale musiała się dowiedzieć, musiała zobaczyć, czy Edwin będzie napierał na mury, którymi się odgradzała.

Połowa jej chciała, żeby to zrobił. Druga połowa była przerażona tą możliwością.

Lecz zanurzyła dłonie w jego włosach, gdy wyłuskał jej pierś z ubrania i przykrył ją swoimi ustami.

Podły Uwodziciel nie robił niczego takiego, tylko dręczył ją poprzez materiał sukni. Ale Edwin… O Boże! Jego jedwabiste, gorące wargi poznawały ją, ssąc i uspokajając, aż wbiła palce w jego głowę.

– Och, to jest takie… takie…

Westchnęła drżąco.

– Podoba ci się to, prawda?

– A tobie nie?

Zaśmiał się nerwowo, prosto w jej piersi.

– Chyba nie musisz pytać. – Polizał językiem jej brodawkę. – Czy nie widzisz, jak się zapominam, gdy jestem z tobą?

Przyciągnęła głowę Edwina do swojego brzucha. Jego włosy przelewały się między jej rękami niczym czarna satyna.

– Ale dlaczego? Zawsze… zawsze mnie besztasz.

– Żeby nikt się nie domyślił, że cię pragnę. – Patrzył na nią błyszczącymi oczami. – Bałem się, że cały świat od razu się zorientuje.

– Nie dlatego mnie strofujesz – rzuciła kpiąco. – Przyznaj, że nie zgadzasz się ze mną.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa. – Delikatnie drażnił zębami jej sutek, sprawiając, że wygięła się ku niemu. – A skoro mamy się pobrać…

– Zastrzeliłbyś mnie w ciągu miesiąca. Albo ja zastrzeliłabym ciebie.

– Zastrzeliłabyś mnie? – Wyprostował się, przeciągając otwarte usta w górę jej szyi w serii gorących pocałunków. – Ale teraz do mnie nie strzelasz.

– Nie. Ale robisz… robisz niegrzeczne rzeczy, żeby mnie rozproszyć – wysapała. – Później będę żałowała, że ci na to pozwoliłam.

– Poślubię cię więc. – Jego ręce zaczęły pieścić jej drugą pierś. – Wtedy nie będziesz żałowała.

– Edwinie…

Znów zawładnął jej ustami, żeby ją uciszyć.

Ale jego ręce były na górze i na dole, wszędzie. Zaczęła ją ogarniać potężna fala paniki. To było zbyt wiele. Za dużo!

Odepchnęła go, wysunęła się spomiędzy Edwina i toaletki, chwytając po drodze szczotkę do włosów i wyciągając ją przed siebie jak pałkę. Drugą ręką gorączkowo

usiłowała podciągnąć górę sukni.

Przeniósł spojrzenie na szczotkę.

– Clarisso?

Szok w jego głosie sprawił, że zamarła. O Boże, musiał pomyśleć, że oszalała!

Zmusiła się do opuszczenia szczotki, jednocześnie starając się opanować. Nie może dopuścić, żeby Edwin kiedykolwiek odgadł jej plugawą przeszłość. Było oczywiste, co by sobie pomyślał. Niedobrze się stało, że pozwoliła mu na tak wiele.

– Nie pozwolę, żebyś mnie zrujnował – rzuciła stanowczo, łapiąc miarowy oddech. – Nie pozwolę, żebyś mnie zranił.

– Zrujnował? – Wydawał się zdumiony jej doborem słów, bo zmrużył oczy. – Przecież musisz wiedzieć, że nigdy bym tego nie zrobił. Nigdy bym cię nie zhańbił.

Sama wzmianka o zhańbieniu wprawiła ją w rozpacz. Nic nie rozumiał i gdyby kiedykolwiek poznał prawdę…

– Mężczyźni hańbią kobiety każdego dnia, bez chwili zastanowienia.

– To prawda. – Podszedł bliżej. Dziewczyna z trudem zapanowała nad paniką. – Ale nie jestem człowiekiem tego typu. Nie jestem jak mój brat.

Wspomnienie Samuela przypomniało jej, z kim miała do czynienia. To był Edwin. Zachowywała się absurdalnie. Odłożyła szczotkę na stolik.

Odetchnął z ulgą.

– Naprawdę chcę się z tobą ożenić.

Chciał. Ale nie za bardzo.

– Żeby mnie chronić przed Durandem – zauważyła, kończąc poprawianie ubrania.

Skinął głową.

– To ma sens. Przecież jesteśmy przyjaciółmi, prawda? – zapytał.

Przełknęła ślinę. Edwin był zawsze taki praktyczny. Byli przyjaciółmi, więc powinni się pobrać. Bo „to miałoby sens” i było wygodne.

– Nie jest to najlepszy punkt wyjścia do spędzenia razem całego życia.

Podszedł tak blisko, że mógł ująć ją pod brodę.

– Proszę tylko, żebyś rozważyła tę możliwość. Po prostu pomyśl, dobrze?

Jej oddech zaczął się rwać. Była strzępkiem nerwów, a zważywszy na ogień w jego oczach, bardzo się bała, że znów może ją pocałować. Pragnęła tego; bała się tego. Najbardziej martwiła się jednak, że w odpowiedzi może uczynić coś głupiego… odskoczyć od niego i w ten sposób się zdradzić.

Ale gdy się ku niej nachylał, powoli, ostrożnie, ktoś stanął w drzwiach.

– No ładnie – odezwał się hrabia Durand, przeciągając słowa. – Otóż i nasza świeżo zaręczona para.

Zimna furia, która pojawiła się na obliczu Edwina, poraziła Clarissę. Szybko jednak zapanował nad wyrazem twarzy i odwrócił się, ujmując ją za rękę i przyciągając do siebie, żeby uformować z nią wspólny front.

– Czego chcesz, Durand? – warknął.

Francuz zignorował Edwina i zwrócił się do Clarissy.

– Zostałem przysłany przez lady Margrave, żeby panią znaleźć, lady Clarisso.

– Moja mama nigdy nie powierzyłaby panu takiego zadania – odpowiedziała Clarissa, zmagając się z mdłościami, podchodzącymi jej do gardła.

– Tak pani sądzi? Pani matka mnie lubi.

Zanim Clarissa zdołała wytknąć mu kłamstwo, Edwin lekko wysunął się przed nią.

– Lady Margrave jest przyjazna, ale z pewnością nie jest szalona.

– Za chwilę przyjdziemy – dodała Clarissa. – Proszę przekazać to mamie. Jeśli rzeczywiście wysłała pana na poszukiwania.

Zacisnął usta w wąską linię.

– Zostałem poproszony o towarzyszenie pani. Poczekam więc, aż skończy pani rozmowę z jego lordowską mością.

– Akurat – rzucił Edwin. – Wystarczająco już pan namieszał jak na jeden wieczór, przedwcześnie zdradzając naszą tajemnicę.

– Czy sprawiam kłopot, milady? – zapytał Clarissę hrabia.

Jego wystudiowane cedzenie słów nie oszukało dziewczyny. Widziała, że był zniecierpliwiony i niebezpieczny. Za żadne skarby świata nie oddaliłaby się z nim sama.

– Wie pan dobrze, że tak. Ale jak już wcześniej mówiłam, nie ma to większego znaczenia. Udało się panu jedynie uprzedzić oświadczenie, które i tak wkrótce byśmy wydali.

Hrabia zacisnął zęby.

– Knightford jeszcze nie zaaprobował tego związku.

– Ale zaaprobuje. Edwin jest odpowiednim kandydatem, a poza tym jest najbliższym przyjacielem Warrena. Ja zaś jestem pełnoletnia. Warren nie musi aprobować naszych zaręczyn. Po prostu chcemy jego błogosławieństwa.

Francuz skrzywił się, posyłając Edwinowi zimne spojrzenie.

– Czy oznacza to, że nadal zamierzacie czekać ze ślubem na jego powrót?

– Jeszcze nie zdecydowaliśmy – powiedział Edwin. – Ale to nie pańska sprawa.

– Mogę sprawić, żeby była – odparł Durand.

Dziewczynie zaburczało w brzuchu.

– Chciałbym zobaczyć, jak próbuje pan to osiągnąć – warknął Edwin, opanowany kolejną falą wściekłości.

Hrabia prowokował Edwina jak pies atakujący skutego łańcuchem niedźwiedzia. Clarissa czuła, że Blakeborough w każdej chwili może skoczyć Durandowi do gardła.

– Dość tego – rzuciła z przesadną swobodą w głosie, zdecydowana uspokoić obu mężczyzn. – To głupota, żebyście tak na siebie naskakiwali. Mama czeka. Powinniśmy wrócić razem do loży, zanim stracimy całe przedstawienie. – Szarpnęła Edwina za ramię. – Chodźmy, mój drogi.

To było jak próba ściągnięcia z areny drapieżnika ze zjeżoną sierścią i wyszczerzonymi zębami. Clarissa przez chwilę bała się, że Edwin zrobi coś pochopnie, na przykład wda się w bijatykę z hrabią, która stanie się przedmiotem towarzyskich plotek.

Jednak ku jej ogromnej uldze mężczyzna się rozluźnił.

– Oczywiście, najdroższa. Co tylko chcesz.

Ale gdy szli we trójkę korytarzem w stronę loży, wiedziała, że jedynie opóźniła nieuniknioną walkę.

Rozdział jedenasty

Dzięki Bogu, przeklęty Durand opuścił lożę, gdy tylko tam dotarli, bo inaczej Edwin sam by go stamtąd wyrzucił. Kiedy wychodzili z teatru, również nie zauważyli śladu hrabiego.

Edwin miał nadzieję, że ta chwila wytchnienia trochę potrwa. Nie wiedział, co ma myśleć o Francuzie. Nigdy nie widział mężczyzny tak zdeterminowanego, żeby prześladować kobietę. Musiało się za tym kryć coś więcej niż tylko zwykłe pragnienie zdobycia ręki Clarissy.

Owszem, każdy mężczyzna mógł jej pragnąć, ale żeby nie przestać po tym, jak Edwin i Clarissa zaczęli się pokazywać razem publicznie? Ogłosili swoje zaręczyny? To było bardziej niż dziwne.

Była już niemal północ, gdy zatrzymali się przed londyńskim domem Warrena. Edwin zerknął na Clarissę. Ścisnęło go w brzuchu na widok dziewczyny, siedzącej w ciszy, bez ruchu. Ta cała historia z Durandem nie mogła trwać dłużej.

A jeśli milczała przez niego i jego lekkomyślne zachowanie w tamtej garderobie?

Boże, nie mógł znieść tej myśli!

Kiedy otworzyły się drzwi, Edwin wysiadł z powozu, żeby pomóc obu paniom. Próbował odczytać ich nastrój. Zazwyczaj nie radził sobie z tym zbyt dobrze, ale nawet on mógł stwierdzić, że lady Margrave była bardzo zmęczona. Był to w końcu długi wieczór.

Tymczasem zmarszczone czoło i nieobecny wzrok Clarissy sprawiały, że Edwin miał ochotę przebić pięścią cienką ścianę powozu. Siła tego uczucia zaniepokoiła go. Nigdy w życiu nie doświadczał takich emocji. To nie mogło być nic dobrego. Mężczyzna zawsze powinien wystrzegać się silnych uczuć, które sprawiały, że zachowywał się niewłaściwie.

Edwin pomógł lady Margrave wejść po schodach, przez cały czas czując za sobą obecność Clarissy. Chciał ją zatrzymać, porwać w objęcia i pocieszyć, żeby powróciła do swojego zwykłego, pełnego optymizmu sposobu bycia. Było na tyle późno, że mógł jedynie odprowadzić ją do domu, chociaż płonął z chęci dokończenia rozmowy o ich ewentualnym małżeństwie. Nie umiał się pozbyć nieprzyjemnego wrażenia, że teraz dziewczynie groziło większe niż kiedykolwiek niebezpieczeństwo ze strony Duranda.

Jego przeczucia potwierdziły się, gdy weszli do domu i odźwierny poprosił go na stronę.

– Prosił mnie pan, żebym zwrócił uwagę, czy nie kręci się tu ten Francuz, milordzie. Otóż jest tutaj.

W Edwinie zagotowało się z wściekłości.

– W domu?

– Nie, na ulicy, jest w powozie.

Skrzywił się. Durand musiał wybrać inną trasę i czekać na ich przybycie. W przeciwnym wypadku zauważyliby go po drodze.

– Od jak dawna tu jest?

– Od pół godziny, może ciut więcej.

Podeszła do nich Clarissa.

– Co się stało?

– Nic. – Edwin nie chciał, żeby czuła się zagrożona we własnym domu. Potrafił zająć się Durandem bez jej udziału.

Badawczo przyjrzała się jego twarzy, po czym wzruszyła ramionami.

– Mama chce wiedzieć, czy przed wyjściem wypijesz z nami kieliszek wina.

Zerknął na lady Margrave, która stała za nimi, uśmiechając się promiennie.

– Może innym razem. Mam jeszcze coś do załatwienia.

– O tej porze? – zapytała Clarissa.

– Spotykam się jeszcze z kimś.

Była to prawda, chociaż ów „ktoś" nic jeszcze o tym nie wiedział.

– Och. – Clarissa zaczerwieniła się i uniosła brwi. – Nie miałam pojęcia, Edwinie, że jesteś takim nocnym markiem.

Jej wyniosły ton i jasne założenie, że spotyka się z kobietą, zdenerwowały go, tym bardziej że tak bardzo wzbraniała się przed małżeństwem z nim.

– Kolejny raz muszę ci przypomnieć, że nie wiesz o mnie wszystkiego. Może już czas, żebyś przestała myśleć tylko o sobie.

– Jestem pewna, że Edwin idzie do swojego klubu, kochanie – pospiesznie wtrąciła lady Margrave. – Nawet twój ojciec od czasu do czasu lubił pograć w karty do bladego świtu.

Cholera, tym razem sprawił, że lady Margrave też zaczęła snuć domysły na temat jego charakteru!

– Nie będę grał – oświadczył Clarissie. – I mam spotkanie z mężczyzną. Widzę, że będziesz bardzo zazdrosną żoną.

– Absolutnie nie – powiedziała obronnym tonem.

– Edwinie – ponownie wtrąciła się jej mama. – Ponieważ przepadł nam dzisiaj nasz wspólny obiad, musisz przyjść do nas jutro wieczorem.

Oderwał wzrok od Clarissy i powiedział:

– Oczywiście. Z największą chęcią.

– I nie zapomnij przynieść dla mnie zabawki mechanicznej, bo wygrałam zakład – rzuciła wesoło Clarissa.

To zatrzymało Edwina w pół kroku.

– Nie wygrałaś.

Popatrzyła na niego spod zmrużonych powiek.

– Czy przed chwilą nie mówiłeś, że nie powinnam myśleć tylko o sobie? Było też coś o zazdrosnej żonie. To mi bardzo przypominało strofowanie.

– Wiesz doskonale, że to absurd – rzucił zirytowanym głosem, chcąc jak najszybciej wyjść.

– No proszę, a teraz stwierdzasz, że zachowuję się absurdalnie.

– Nie mówię, że zachowujesz się absurdalnie. Powiedziałem tylko, że twoja uwaga była absurdalna.

– To jedno i to samo. – Zaczęła rytmicznie uderzać wachlarzem o dłoń. – Tylko mi nie mów, że chcesz renegocjować nasz zakład.

– Na miłość boską, nie… – zaczął, ale umilkł, widząc napięcie na jej twarzy.

Zrozumiał, że był to sposób, w jaki Clarissa zawsze radziła sobie w trudnych sytuacjach. Robiła żartobliwe uwagi. Szturchała i popychała. Nawet flirtowała. Jeśli potrzebowała tego, żeby przestać myśleć o Durandzie, przynajmniej tyle mógł jej dać.

Złagodził głos.

– Zgoda. Uznaję przegraną. Jutro wieczorem przyniosę ci automat.

Spoglądała na niego podejrzliwie, jakby nie mogła uwierzyć, że ustąpił.

– Lepiej, żeby to była ładna zabawka mechaniczna, coś, co mogłabym umieścić nad kominkiem. I skonstruowana przez ciebie, a nie jedna z tych starych…

– Tak, tak, pamiętam – powiedział, powstrzymując uśmiech. – Chcesz wszystkiego, co najlepsze. Jak zawsze.

– Powiedziałeś to tak, jakby to było moją wadą – rzuciła, pociągając nosem.

– Ależ skąd.

Ujął jej rękę, obrócił ją i uniósł do swoich warg, aby móc wolno, z uwagą pocałować wewnętrzną stronę jej nadgarstka. Czując przyspieszony puls dziewczyny i słysząc jej ciche westchnienie, wyszeptał:

– Ja też zawsze wolałem rzeczy najwyższej jakości… podobnie jak ludzi.

Otrzeźwił go nagły cień, który pojawił się w jej oczach.

– Doskonale o tym wiem. – Uwolniła rękę z jego uchwytu. – Podejrzewam jednak, że bardzo się różnimy w naszej ocenie tego, co uważamy za najwyższą jakość u ludzi.

Ten dziwny komentarz zaintrygował go.

– Wątpię. Ale możemy na ten temat porozmawiać jutro wieczorem. – Widząc, że się od niego dystansuje, dodał: – A także zaplanować naszą przyszłość.

– Naszą przyszłość – powtórzyła tępym głosem. – To będzie bardzo interesująca dyskusja.

Powiedziała, że zastanowi się nad poślubieniem go, ale teraz najwyraźniej znów zaczynała się wycofywać.

Dlaczego? Do diabła, przecież był pewien, że ją pociągał! Żadna kobieta nie wydawałaby takich słodkich dźwięków podczas pieszczot i pocałunków, gdyby nie pragnęła całującego i pieszczącego ją mężczyzny. Ale też żadna kobieta nie broniła się przed nim, wywijając szczotką do włosów. Wspomnienie tamtej sceny nie dawało mu spokoju. Że też dał się ponieść do tego stopnia, że ją przestraszył…

Nie miało to jednak znaczenia. Jakoś temu zaradzi. Być może nie był mistrzem w rozumieniu kobiet, ale jeśli się przyłoży, z pewnością mu się uda. A w świetle problemów związanych z Durandem uwiedzenie Clarissy zaczynało mieć coraz więcej sensu. Po prostu będzie musiał ją o tym przekonać.

Ukłonił się paniom.

– Życzę dobrej nocy i dziękuję, że zechciały panie towarzyszyć mi w teatrze. Zobaczymy się jutro wieczorem na kolacji.

Wyszedł z budynku. Nadszedł czas, żeby się uporać z tym cholernym hrabią.

Od razu zauważył karetę stojącą tuż za jego powozem. Gdy zszedł po schodach, drzwi karety otworzyły się i wysiadł z niej Durand.

– Musimy porozmawiać – stwierdził Francuz.

Edwin zatrzymał się kilka kroków przed hrabią.

– Istotnie, musimy. Ale nie tutaj. – Zerknął w górę, na okna, modląc się, żeby Clarissa nie wyjrzała przypadkiem przez żadne z nich. – W jakimś bardziej dyskretnym miejscu.

– Dobrze. Jeśli pojedzie pan za mną do ambasady francuskiej, możemy odbyć rozmowę jak cywilizowani dżentelmeni.

– Musiałby pan być dżentelmenem, co wydaje mi się niezbyt prawdopodobne.

Durand strzepnął z rękawa wyimaginowany pyłek.

– Albo tutaj, albo tam. A może powinniśmy wejść do środka, żeby porozmawiać o tym z lady Clarissą?

Niech go diabli wezmą!

– Zgoda. Spotkamy się w ambasadzie.

Powinno być tam względnie bezpiecznie. Mimo to, gdy zatrzymali się przy Portland Place 50, Edwin wyjął mały pistolet, który trzymał w powozie dla ochrony podczas nocnych eskapad, takich jak ta. Sprawdził, że broń jest naładowana, i wsunął ją do kieszeni żakietu. Nie mógł ryzykować, mając do czynienia z Durandem.

Zbliżała się już pierwsza w nocy, gdy razem z Francuzem weszli do ambasady. Chociaż strażnicy wyglądali na zdziwionych widokiem *chargé d'affaires* o tak późnej porze, to zamienili z nim tylko parę słów i pozostawili Duranda i jego gościa samych.

Durand zaprowadził Edwina do gabinetu, z którego prawdopodobnie korzystał, podczas gdy ambasador przebywał we Francji. Otworzył szkatułkę i zaproponował swojemu gościowi cygaro. Edwin odmówił. Nie chciał palić, jeść ani pić z tym człowiekiem. Chciał go tylko usunąć z życia Clarissy.

Zapaliwszy cygaro, Durand przez chwilę się nim zaciągał.

– Proszę spocząć.

– Wolę postać. Nie zabawię tu długo.

– Jak sobie życzysz. – Hrabia pochylił się nad biurkiem. – Musimy porozmawiać o lady Clarissie.

– Istotnie, musimy o niej porozmawiać. Powiem wprost. Jest moją narzeczoną. Chcę, żebyś przestał ją nękać.

– Nie nękam jej. Po prostu przypominam jej o tym, że pasujemy do siebie.

Edwin spojrzał na niego z góry.

– Kiepsko znosi te sugestie. Ja również. Co za tym idzie, nie chcę cię więcej widzieć w jej pobliżu.

– A jeśli nie posłucham, to co mi zrobisz? – Durand uniósł pytająco jedną brew. – Mam immunitet i nikt nie może mi przeszkodzić w moich poczynaniach. Jestem pewien, że o tym wiesz.

– Nikt nie jest całkowicie nietykalny, nawet ty.

Hrabia się uśmiechnął.

– Zdziwiłbyś się. Francja pogrążona jest teraz w zamęcie. Nikt nie będzie się przejmować bezmyślnymi oskarżeniami wysuwanymi przez młodą kobietę, o którą z pełnym szacunkiem zabiegał ktoś taki jak ja, człowiek ze znamienitego rodu.

– Z szacunkiem? Tak określasz całe to włóczenie się za nią, ciągłe napastowanie, obserwowanie jej domu?

– Chciałbym zobaczyć, jak powtarzasz te oskarżenia komuś innemu. Powiedziano by, że przesadzasz. Że jestem szanowanym dyplomatą, który nie ma powodu, żeby sprawiać kłopoty damie. Że są to jedynie tyrady zazdrosnego angielskiego lorda, mającego kłopoty z zapewnieniem sobie miejsca w charakterze jej adoratora.

Edwin zazgrzytał zębami.

– Niech sobie mówią, co chcą. Mam dość wytrwałości, żeby mój głos się przebił.

– Ale nie tyle, żebym nie mógł cię jej w mgnieniu oka pozbawić. – Durand wypuścił kłąb dymu. – Wystarczy, żebym upublicznił sekrety twojego ojca.

Edwin poczuł się niepewnie.

– Mój ojciec nie miał sekretów. – A przynajmniej żadnych ważnych sekretów.

Owszem, był członkiem prywatnej palarni opium, co Edwin odkrył, kiedy musiał odnaleźć ojca po śmierci mamy. Ale miało to miejsce piętnaście lat temu, kilku francuskich ambasadorów wstecz. Durand nie mógł o tym wiedzieć. A nawet gdyby

wiedział, to trudno, żeby fakt, że nieżyjący ojciec Edwina od czasu do czasu wypalił fajeczkę opium, miał teraz dla kogoś jakiekolwiek znaczenie.

Hrabia wstał od biurka i podszedł do komody.

– Tylko mi nie mów, że nic nie wiedziałeś o działalności swojego ojca podczas wojny.

Podczas wojny?

– Jakiej działalności? – wycedził Edwin. – Mówisz o zasiadaniu w Parlamencie? O okazjonalnej grze w karty na pieniądze? O jego wizytach w teatrze?

– Mówię o szpiegowaniu na rzecz Francji.

Oskarżenie poraziło Edwina niczym uderzenie młota. O co chodziło, do diabła?! Durand był stuknięty. Owszem, prababka Edwina była Francuzką i jego rodzina miała odległych krewnych w Paryżu, ale ojciec był Anglikiem. Nigdy nie zdradziłby swojego kraju.

– To jest bezczelne kłamstwo – zimno stwierdził Edwin. – Ale sprytne, bo wiesz, że nie ma sposobu, żebym mógł to udowodnić.

Dziki błysk w oczach Duranda sprawił, że Edwin poczuł lodowaty dreszcz na plecach.

– Ależ jest.

Durand wyciągnął najniższą szufladę komody i zaczął w niej szperać, aż znalazł dokumenty, które podał Edwinowi. Następnie zamknął szufladę.

Przez chwilę Edwin stał, wpatrując się w papiery. Serce waliło mu w piersiach. O Boże, jak to możliwe?! Ojciec nigdy nie był specjalnie zaangażowany w życie swojej rodziny, ale Edwin zawsze uważał, że jest to związane z jego chłodem i niezdolnością do okazywania troski. Albo z powolnym, okropnym rozpadem jego małżeństwa.

Nie to. Edwin nie mógł w to uwierzyć. I nie uwierzy.

– Zajrzyj do środka – powiedział Durand, opierając się o komodę. – A gdybyś rozważał ciśnięcie papierów do kominka, to wiedz, że to jedynie część raportów twojego ojca.

Raporty. O Boże! Z uczuciem ssania w żołądku Edwin otworzył teczkę, aby znaleźć w środku wiele stron notatek, zapisanych odręcznym pismem ojca. Zdusił przerażenie i zaczął je systematycznie przeglądać.

Im dłużej czytał, tym mocniej ściskało go w żołądku. Każdy raport rozpoczynał się listem do Francuza o nazwisku Aubert i zawierał zestaw szczegółowych informacji, zdobytych przez ojca w palarni opium.

Najwyraźniej niektórzy oficerowie armii i floty brytyjskiej lubili od czasu do czasu oddawać się tej dziwacznej chińskiej rozrywce. Zdarzało im się wówczas nieświadomie zdradzić jakieś szczegóły strategii wojny we Francji i na półwyspie. Ojciec zbierał je i dołączał do raportów.

Znajdowały się tu z grubsza nakreślone mapy z zaznaczonymi ruchami wojsk, a także pogłoski o miejscu, w którym Wellington chciał zaatakować. Był to naprawdę imponujący zbiór dokumentów.

Ale jak to możliwe?

– Skąd je wziąłeś? – zażądał wyjaśnień Edwin.

Durand wzruszył ramionami.

– Od wielu lat znajdowały się w naszych archiwach. Po wojnie nasz szpieg Aubert przekazał je do ambasady i zatrzymaliśmy je, na wypadek gdybyśmy jeszcze czegoś potrzebowali od twojego ojca.

– Innymi słowy, potrzebowaliście czegoś, żeby móc go szantażować – cierpko zauważył Edwin.

Kwaśny zapach dymu z cygara wisiał pomiędzy mężczyznami. Durand znów się

zaciągnął.

– Albo jego syna.

Edwinowi krew zamarzła w żyłach.

– Co to ma znaczyć, do cholery?!

Durand strzepnął popiół.

– Wystarczy, żebym wysłał te dokumenty do prasy, a będziesz skończony w towarzystwie.

– Nie ośmielisz się. – Edwin starał się nie okazać przetaczającej się przez niego burzy emocji. – Wobec zapowiedzi kolejnej rewolucji, mającej na celu pozbycie się Karola X, twoi przełożeni mają ręce pełne roboty. Nie będą zachwyceni, jeśli poruszysz gniazdo szerszeni tutaj, w Anglii.

– Jakie gniazdo szerszeni? Ja tylko sprawię, że w towarzystwie będziesz znaczył nie więcej niż sprzątaczka, zwłaszcza po skandalu wywołanym przez twojego brata. Małżeństwo twojej siostry może poprawiło nieco reputację waszego rodu, ale ta afera doszczętnie ją zniszczy.

Jakimś cudem Edwinowi udało się wzruszyć ramionami.

– Oznaczałoby to jedynie, że nie musiałbym mieć do czynienia z ludźmi twojego pokroju.

– Ale nie tylko ty ponosiłbyś konsekwencje, prawda? – Durand oderwał się od komody z ponurym uśmiechem. – Jak myślisz, w jaki sposób zareagowałaby lady Clarissa, gdyby jej związek z tobą również z niej uczyniłby banitkę?

Niech go diabli wezmą! Edwin wiedział, jaka byłaby reakcja Clarissy. Mogłaby się nie przejmować faktem, że jego ojciec był szpiegiem, ale z niechęcią zapatrywałaby się na opuszczenie kręgów towarzyskich, utratę możliwości chodzenia na przyjęcia i rauty i bycia najpiękniejszą damą na balu.

Durand drążył temat z brutalną zręcznością.

– Sądzisz, że w ogóle zastanawiałaby się nad małżeństwem z tobą, gdyby pojawił się choć cień podejrzenia, że do końca życia mogłaby cierpieć w samotności u twojego boku? Czy aż tak bardzo jej na tobie zależy?

Edwin bał się, że zna odpowiedź na to pytanie, co obudziło w nim niekontrolowaną wściekłość.

– Nic ci do mojego związku z moją narzeczoną. Owszem, Clarissa stanęłaby przy mnie, bo w przeciwieństwie do ciebie ma charakter.

– Nie byłbym tego taki pewny – rzucił Durand.

Ta trafna uwaga tylko podgrzała złość Edwina. Przybliżając twarz do twarzy Francuza, wycharczał:

– Jeśli próbujesz obrazić moją narzeczoną…

– Nie. – Durand się zachmurzył. – Chociaż jest inna, niż ci się wydaje.

– Bo nie chce wyjść za ciebie za mąż? To świadczy jedynie o jej inteligencji i zdrowym rozsądku.

Durand zesztywniał. Zgasił cygaro na tacy i wyjął dokumenty z zaciśniętych palców Edwina.

– Uważaj, Blakeborough. Jeśli nie przestaniesz mnie prowokować, mogę dla zabawy wysłać te papiery do prasy.

– Śmiało. Wtedy obaj, ty i ja, znajdziemy się w ogniu plotek. Nie tylko ty potrafisz skutecznie rozsiewać oszczerstwa.

Zimne spojrzenie Duranda mogłoby chyba zamrozić ogień.

– Czy nie przyszło ci do głowy, że mógłbym dać do zrozumienia, że byłeś zamieszany w działania ojca? Ile miałeś wtedy lat? Osiemnaście, a może dziewiętnaście? Wystarczy, żeby pomagać w szpiegowaniu.

– Nie ma cienia dowodu na to, że mam z tym cokolwiek wspólnego – rzucił kpiąco Edwin. – Byłem wtedy daleko, na uniwersytecie.

– Ale nie przez cały czas. I na pewno byłeś dość dorosły, żeby towarzyszyć mu podczas jego wypraw do palarni opium.

Edwin poczuł nagle, że ma trudności z oddychaniem. W ostatnim roku wojny opuścił uniwersytet, aby towarzyszyć mamie podczas jej ostatnich dni. I odwiedził raz palarnię opium. Jeśli ktoś sobie o tym przypomni i wyciągnie błędne wnioski…

– Czemu to robisz?

– Chcę lady Clarissy. Pragnąłem jej, jeszcze zanim zacząłeś o nią zabiegać. Wiem, że jej nie kochasz, i wątpię, żeby ona darzyła cię uczuciem. Oboje zachowujecie się bardziej jak przyjaciele niż przyszli małżonkowie.

Szkoda, że Durand nie nakrył ich podczas ich nierozsądnych pieszczot. Chociaż z drugiej strony łajdak mógłby znaleźć sposób, żeby wykorzystać to przeciwko nim.

– Jeśli chcesz, możesz sobie powtarzać, że nasze zaręczyny nie mają żadnego znaczenia, ale prawdy nie zmienisz.

– Prawda jest taka, że mogę pokazać te dokumenty lady Clarissie. Nie muszę ich szerzej upubliczniać. Śmiem twierdzić, że to wystarczy, żeby nie chciała zostać twoją żoną.

Zważywszy na fakt, że Edwinowi nie udało się jeszcze nakłonić Clarissy, żeby wyszła za niego za mąż, było to całkiem prawdopodobne.

– Czy tak chcesz mnie szantażować? Jeśli nie spełnię twoich życzeń, zamierzasz odsłonić przed nią sekretne działania mojego ojca.

– Otóż to. Zależy mi na tym, żebyś zwrócił lady Clarissie wolność.

Edwin gapił się na niego.

– Połowa śmietanki towarzyskiej Londynu usłyszała już, że się zaręczyliśmy. Jeśli teraz zerwę zaręczyny, zniszczę ją.

– Zgadza się. – Ciemne oczy Duranda błyszczały w półmroku. – Nie będzie miała gdzie się zwrócić, nikt oprócz mnie nie będzie chciał pojąć jej za żonę. Przyznaj sam, że związałeś się z nią jedynie dlatego, że Knightford jest twoim przyjacielem. Nie zaangażowałeś się sercem. A ja tak. Zostaw ją mnie, a obsypię ją klejnotami i okażę jej pełne zainteresowanie, które należy się takiej kobiecie jak ona. Wtedy zniszczę raporty twojego ojca, spalę je w twojej obecności. I już nigdy nie będziesz musiał się martwić, że ktoś może poznać prawdę. Ale jeśli nie zrobisz tego, o co proszę…

Durand dramatycznie zawiesił głos. Edwin nie mógł oddychać. To nie miało sensu. Czemu ten łajdak był tak zdeterminowany, żeby ożenić się z Clarissą? Niewątpliwie liczył na jakieś korzyści, ale Edwin za nic w świecie nie potrafił wymyślić, o co mu chodziło. Jako wysokiej rangi dyplomata Durand mógł mieć każdą kobietę, jakiej zapragnął. W jego fascynacji damą, która nie była nim zainteresowana, było coś nienaturalnego.

Podobnie jak w twoim zauroczeniu.

Nieprawda. Edwin nigdy nie chciałby zdobyć Clarissy za cenę jej kompromitacji. Zmroziła go myśl, że Durand gotów był sięgnąć po tak niskie środki. Przemknęło mu przez głowę, żeby zastrzelić drania tu i teraz.

Jednak strażnicy wiedzieli o obecności Edwina w ambasadzie, więc nie uszłoby mu to

na sucho. Niemal na pewno zostałby osądzony i powieszony. A to też miałoby wpływ na życie Clarissy.

I nie tylko jej życie. Naraziłoby jego siostrę na kolejny skandal, o wiele gorszy niż ten, który ściągnął na nich przeklęty młodszy braciszek. Yvette wreszcie była szczęśliwa. Nie chciał niszczyć jej małżeństwa.

Istniało rozwiązanie jego problemów, które zdusiłoby w zarodku wszelkie machinacje Duranda. Ale wprowadzenie w czyn tego planu zajmie trochę czasu. Chociaż więc miał ochotę cisnąć Durandowi w twarz jego groźby, musiał zachować ostrożność.

– Potrzebuję kilku dni, żeby przemyśleć sprawę. – Edwin omal się nie zadławił tym kłamstwem. Co prawda było ono konieczne, ale sugerowało, że w ogóle rozważał możliwość kapitulacji.

Durand pytająco spojrzał na Edwina spod zmrużonych powiek.

– Dlaczego?

Edwin wzruszył ramionami.

– To chyba oczywiste. Jeśli wycofam swoją propozycję wobec Clarissy, będzie mogła zarzucić mi złamanie umowy. I prawdopodobnie to zrobi. Muszę więc skonsultować się z prawnikiem, co może wyniknąć z takiego oskarżenia i ile może mnie to kosztować. Muszę też rozważyć, który skandal wyrządzi większe szkody mojej rodzinie – wyjawienie tajemnic mojego ojca czy nagła odmowa poślubienia kobiety, którą publicznie nazwałem moją narzeczoną. Pozostaje również kwestia…

– Wystarczy. Rozumiem. – Durand bacznie mu się przyglądał. – Czasami naprawdę jesteś zimnym człowiekiem, Blakeborough. Grożę ci zabraniem Clarissy, a ty potrafisz myśleć tylko o tym, jaki to będzie miało wpływ na twoją sakiewkę.

Jeśli Durand tak myślał, to dobrze, znaczyłoby to bowiem, że Edwinowi udało się ukryć przed nim swoje prawdziwe uczucia.

– Uważam się za człowieka praktycznego. Tak jak mówisz, Clarissa i ja nie jesteśmy w sobie zakochani, ale nie oznacza to, że nie jestem świadomy zmian w moim życiu, jeśli ulegnę twoim żądaniom.

Hrabia wydawał się rozważać jego słowa.

– Dobrze. Daję ci dwa dni. Oczekuję twojej decyzji najpóźniej pojutrze wieczorem.

– Dziękuję. – Edwin celowo przybrał znudzony, lordowski ton. – A teraz pozostawię cię z twoimi cygarami, bo znużyła mnie już ta rozmowa.

– Mam nadzieję, że sam trafisz do wyjścia – rzucił Durand.

Edwin lekko skinął głową i spokojnie opuścił pokój.

Ale wszystko się w nim gotowało. Z najwyższym trudem opanowywał złość, dopóki nie znalazł się w swoim powozie. Ojciec szpiegiem Francuzów. Na samą myśl o tym skręcało go w żołądku.

Chociaż to tak wiele wyjaśniało. Dlaczego ojciec nie angażował się w sprawy rodzinne. Dlaczego podczas choroby mamy nie zaprzestał swoich wypadów do Londynu. I dlaczego Edwin nigdy nie zauważył żadnych śladów działania opium, kiedy ojciec bywał w domu. A może wyprawiał się do palarni tylko po to, żeby zebrać wiadomości dla swoich francuskich mocodawców?

Nie rozumiał też motywów kierujących ojcem. Co mogło go skłonić do wciągnięcia się w takie sprawy? Słabość wobec francuskich krewnych? Nie wydawało się to przekonujące.

Ale dokumenty wyraźnie pisane były ręką ojca. I chodziło tu nie tylko o charakter pisma, lecz także o sposób formułowania zdań, użycie pewnych słów. Edwin nie śmiał

zwrócić się do kogokolwiek po radę w obawie, że informacje wyciekną i zbrukają dobre imię rodziny.

Istniało jedno wyjście z tej sytuacji. Nie spodoba się Clarissie, ale będzie musiał zrobić wszystko, żeby przekonać ją do poślubienia go na mocy specjalnej licencji, zanim znów natknie się na Duranda. Oczywiście pominie informację o tym, że Durand znalazł papiery obciążające jego ojca. Była wystarczająco spłoszona perspektywą małżeństwa; gdyby wiedziała, że istnieje ryzyko, iż zostanie odcięta od towarzystwa, zaparłaby się z całych sił.

Musiał szybko załatwić tę sprawę. Nawet jeśli Durand blefował, grożąc upowszechnieniem informacji o szpiegowskiej aktywności ojca Edwina, to jego niewzruszona chęć poślubienia Clarissy musiała niepokoić. Francuz może nawet spróbować ją porwać. Wielu mężczyzn uprowadzało młode dziedziczki.

Ale nie wtedy, gdy straż pełnił Edwin. Prędzej zaprowadzi Duranda na szubienicę, niż pozwoli draniowi skrzywdzić Clarissę.

Rozdział dwunasty

Następnego dnia wieczorem, tuż po zachodzie słońca, za wcześnie, żeby się ubrać na kolację, a za późno, żeby się zdrzemnąć, Clarissa snuła się po swoim pokoju. Czy do posiłku powinna zarzucić koronkową pelerynkę czy ażurową chustę na suknię? Edwinowi powinno być wszystko jedno. Wątpiła, żeby w ogóle zwrócił uwagę na taki szczegół.

Nie, zwracał uwagę tylko wtedy, gdy miała w połowie odsłonięty biust.

Zmrużyła oczy. W porządku, żadnej narzutki czy chusty. Tego wieczoru bowiem chciała, żeby ją dostrzegł, żeby zobaczył, jaka jest, z wszystkimi jej wadami. Żeby zrozumiał, że naprawdę nie jest typem kobiety, jaką chciałby poślubić.

Chociaż minionej nocy to nie zadziałało. Sprawiło tylko, że się podniecił, czego nigdy nie spodziewałaby się po poważnym Edwinie. Jeśli więc dziś będzie przed nim paradować z odsłoniętym dekoltem, może wbić w nią swoje przenikliwe spojrzenie, przyprawiające ją o dreszcze i sprawiając, że zapomni o swoim celu. Jej celem zaś była uprzejma, ale stanowcza odmowa poślubienia go.

Tak, taki miała plan i musi się go trzymać, bez względu na to, jak bardzo będzie dudnił tym swoim kuszącym, niskim głosem, który zdawał się przeczyć jego słowom. Nawet gdyby odwołał ją na bok i obdarzył jednym ze swoich zabójczych pocałunków, które trwały i trwały, i trwały. Nawet gdyby mama, w swojej głupocie, znów pozostawiła ich samych i Edwin próbował powędrować ustami w dół…

Chusta. Zdecydowanie chusta. I może jeszcze jakaś elegancka zbroja, która zapobiegłaby jego pokusom i jej uległości.

Usłyszała brzęk dobiegający od strony drzwi balkonowych. Co, u licha?! Znów rozległ się grzechot. I jeszcze raz.

Podeszła pospiesznie do balkonu i wyjrzała na ogród, słabo oświetlony gazowymi latarniami znajdującymi się w pobliżu zabudowań stajennych. W ogrodzie stał Edwin, ubrany zbyt nieformalnie jak na kolację.

Wpatrując się w niego, zapytała:

– Co ty robisz?

– Muszę z tobą porozmawiać na osobności. Teraz. To pilne.

– Podejdź więc do drzwi wejściowych jak cywilizowany człowiek i zapytaj o mnie.

– Nie mogę. Nie chcę, żeby twoja mama była w to zamieszana. Nie chcę też, żeby służba wiedziała, że tu jestem. Zejdź na dół. Możemy porozmawiać w ogrodzie.

Sami w ogrodzie? Niemożliwe. Sam pomysł przyprawił ją o dreszcze.

– Nie bądź śmieszny. Jestem w peniuarze. – Odwróciła się w stronę drzwi. – Wróć na kolację, to już niedługo. Będziemy mogli porozmawiać.

– No cóż. W takim razie muszę wejść na górę.

Co? Popędziła z powrotem do okna, żeby zobaczyć, jak mężczyzna wspina się na wysoki buk, rosnący zbyt daleko od balkonu, żeby mógł umożliwić mu dostanie się na górę.

– Edwinie! – syknęła. – Natychmiast przestań! Nie utrzyma cię!

Wdrapywał się dalej, ignorując ją.

Obserwowała go z sercem w gardle.

– Co zamierzasz zrobić? Przeskoczyć? Przecież to za daleko!

Sprawa by się rozwiązała, gdyby podniosła alarm… ale coś ją powstrzymywało. Ciekawość? Wyraz ponurego zdecydowania na jego twarzy? Niepokój, że gdyby ktoś wyszedł do ogrodu i go rozproszył, Blakeborough mógłby spaść?

– Edwinie – wyszeptała, gdy znalazł się na poziomie balkonu. – Bądź ostrożny. I niech ci przez myśl nie przejdzie, żeby skakać.

Od razu miała przed oczami wizję jego roztrzaskanego ciała w dole, na kamiennej ścieżce. Ale Edwin nie przestawał wspinać się coraz wyżej. Pod ciężarem jego ciała drzewo zaczęło się wyginać, dzięki czemu znalazł się bliżej balkonu. Kiedy drzewo zgięło się jeszcze bardziej, zagryzła wargi, żeby nie krzyknąć.

Wreszcie buk wygiął się na tyle mocno, że mężczyzna przeszedł na balkon i stanął tuż przed dziewczyną.

Puścił konar, który natychmiast się wyprostował. Edwin otrzepał ręce, a potem spodnie, jakby codziennie wdrapywał się na balkony.

Miała ochotę go udusić.

– Oszalałeś? Mogłeś się zabić!

Zamrugał.

– Bzdura! Doskonale wiedziałem, co robię. Obliczyłem łuk, uwzględniając wysokość drzewa, moją wagę i siłę grawitacji, i doszedłem do wniosku, że się uda.

– Doszedłeś do wniosku! – Dźgnęła go palcem w tors. – A gdybyś się pomylił, skręciłbyś sobie kark!

Złapał ją za rękę. Jego oczy błyszczały w bladym świetle palącej się w pokoju świecy.

– Martwiłaś się o mnie.

– Naturalnie, że się martwiłam.

– To powinnaś była zejść na dół – stwierdził beznamiętnie.

– Zeszłabym, gdybym wiedziała, że w ciągu paru godzin zmieniłeś się w bezmyślnego głupca.

Zacisnął palce wokół jej ręki.

– Wiesz, byłem kiedyś chłopcem. Od dziecka uczyliśmy się wspinać na drzewa. – Próbował przyciągnąć ją do siebie. – Wszystko było pod kontrolą. Naprawdę.

Wyrwała rękę i weszła z powrotem do pokoju. Serce nadal tłukło jej się w piersiach. Edwin wdrapujący się na drzewa. Kto by pomyślał?

Wszedł za nią do środka.

– No to mi wyjaśnij, co tak ważnego chciałeś mi powiedzieć na osobności, żeby ryzykować życie – prychnęła.

– Wczoraj wieczorem był tu Durand.

Zatrzymała się i gwałtownie odwróciła w jego kierunku. – Co masz na myśli?

– Na ulicy. Obserwował dom. – Śmiertelna powaga w jego głosie świadczyła o prawdziwości tych słów. – Rozmówiłem się z nim i postawił mi ultimatum.

Poczuła skurcz żołądka.

– Jakiego rodzaju?

Mięsień w szczęce zaczął mu pulsować.

– Albo do jutra wieczorem odwołam nasze zaręczyny, albo upowszechni pewne niejasne tajemnice dotyczące mojej rodziny.

– Jakie?

– Wolałbym nie mówić. Ważne, że mogą one zniszczyć uznanie, jakim cieszymy się z Yvette w towarzystwie. Staniemy się banitami.

Yvette? Miało to coś wspólnego z Yvette? I z nim. Och, nie!

– Gdyby tak się stało, nie mógłbyś znaleźć sobie żony – wyszeptała.

– Otóż to.

Twarda gula ugniatała jej szyję. Chciała, żeby zdradził, jakimi tajemnicami szantażuje go hrabia Durand, ale musiały być groźne, jeśli wystraszyły Edwina. To oznaczało, że nie będzie z nią o nich rozmawiał. Nigdy nie mówił jej takich rzeczy. Nie wiedziałaby nawet, że ich ojciec nie dbał o rodzinę, gdyby nie wspomniała jej o tym Yvette.

Edwin nie należał do ludzi odsłaniających komukolwiek swoją przeszłość, nawet kobiecie, której poślubienie rozważał.

Gdyby zresztą poznała tajemnice jego rodziny, i tak niewiele by to zmieniło.

– Cóż, nie masz więc chyba wyboru. – Z trudem przełknęła ślinę. – Musisz zerwać nasze zaręczyny. Albo jeszcze lepiej będzie, kiedy to ja cię rzucę. Naprawdę, nigdy nie miałam zamiaru poślubienia…

– Nie słuchasz mnie, Clarisso. – Podszedł bliżej i wbił w nią posępny wzrok. – Domaga się, żebym zakończył nasz związek, bo chce, żebyś z braku innej opcji musiała wyjść za mąż za niego.

– To jakiś absurd – powiedziała, chociaż dreszcz przebiegł jej po plecach. – Zawsze jest jakieś wyjście. Po prostu cię rzucę. Zdaję sobie sprawę, że to ci utrudni życie, i bardzo mi z tego powodu przykro, ale przynajmniej…

– Cholera, to nie poskutkuje! Nie rozumiesz? Nie zamierza ci dać żadnego wyboru! Wczoraj w nocy czaił się na waszej ulicy. Ma obsesję na twoim punkcie. Jeśli nadal będziesz mu odmawiać, któregoś dnia po prostu cię porwie i zawiezie do Gretna Green. Albo, co gorsza, do Francji. I może mu to ujść na sucho. Dyplomaci są nietykalni, jeśli tylko nie popełnią morderstwa.

Z wolna zaczynały do niej docierać powody pośpiechu Edwina, a równocześnie rosła wściekłość na Duranda.

– Ale dlaczego ma takiego bzika, do licha?! Czemu mnie chce? Nie rozumiem go!

– Jesteś piękną kobietą, pełną życia i pogody ducha. Któż by cię nie chciał?

Zaskoczyły ją te przemiłe słowa. Zupełnie do niego nie pasowały, co wzbudziło jej podejrzenia.

– To nie jest czas na demonstrowanie twojej świeżo nabytej umiejętności prawienia komplementów. Jest mnóstwo kobiet takich jak ja.

– Nie tak znowu wiele. – Edwin odwrócił wzrok i potarł ręką kark. – Ale przyznaję, że jego obsesja przekracza wszelkie granice. Mogę tylko przypuszczać, że poślubiając cię, ma nadzieję zdobyć coś, na czym mu zależy.

– Czyli co?

Gwałtownie odetchnął.

– Cholera, nie wiem. A chciałbym wiedzieć. Może Warren myli się w kwestii jego majątku. Może stracił go przy karcianym stoliku.

– Jeśli chodzi tylko o pieniądze, to jest mnóstwo bogatych panien na wydaniu, które z radością poślubią francuskiego hrabiego, pnącego się po drabinie kariery dyplomatycznej. Czemu upierać się przy ślubie z kobietą, która wyraźnie gardzi swym adoratorem?

– Chyba nie wierzy, że go nie znosisz.

– No to jest ślepy, głuchy i głupi – stwierdziła dobitnie.

– Albo nie obchodzi go, co czujesz. Ale teraz nie ma znaczenia, jakie powody nim kierują. Nie zmienia to faktu, że schwytał nas oboje w pułapkę.

– Ciebie nie. – Ciężko usiadła na łóżku. Była zmęczona zmaganiem się z Durandem,

zmęczona ciągłą huśtawką, zmęczona myśleniem, że ma go z głowy, żeby za chwilę znów borykać się z tym problemem. – Musisz chronić swoją rodzinę i przyjąć jego warunki. Rzucę cię i do powrotu Warrena razem z mamą nie będziemy opuszczały domu. A potem on zajmie się Durandem.

– Tak jak zajmował się nim do tej pory? – Twarz Edwina spochmurniała. – Dobrze wiesz, że Warren może wrócić dopiero za parę tygodni. Nie zostawię cię tu samej, żeby ten drań cię porwał.

– Co więc proponujesz? Godzisz się, żeby uwikłał w kolejny skandal ciebie, twoją siostrę i jej nowo poślubionego męża, podczas gdy ty będziesz szlachetnie bronił twierdzy, dopóki nie wróci Warren?

– Nie. Mój plan jest zupełnie inny. Ty i ja powinniśmy się natychmiast pobrać. Otrzymałem już specjalną licencję, więc jutro rano przyjadę, żeby zabrać cię na przejażdżkę, i udamy się prosto do kościoła. Twoja mama już wcześniej pozwoliła nam pojechać powozem tylko w towarzystwie stangreta, więc nie będzie problemu. Nie musimy angażować jej w nasz ślub, bo jesteś pełnoletnia i nie potrzebujesz pozwolenia. Rozmawiałem już z duchownym z mojej parafii…

– Poczekaj, poczekaj, przestań! – Zerwała się z łóżka. – Ślub? Jak niby nasz ślub miałby powstrzymać Duranda przed upublicznieniem sekretów twojej rodziny?

Spojrzał na nią, a mrok podkreślał jego ostre rysy.

– Kiedy się pobierzemy, straci szansę na poślubienie cię. Uzyskanie rozwodu jest niemal niemożliwe, nawet dla człowieka o mojej pozycji, więc nie będzie mógł cię uczynić swoją żoną. Tym samym straci powód, żeby zdradzać jakiekolwiek tajemnice, bo nic na tym nie zyska. No, chyba żeby zrobił to w przypływie złości. Lecz nawet Durand nie jest tak głupi, żeby ryzykować swoją karierę dyplomatyczną tylko po to, by wyładować swój gniew, rozsiewając plotki o jakimś angielskim lordzie.

O Boże! Co za plan.

– Nie jestem pewna. Dopóki nie wiemy, dlaczego Durand…

– Nie przypuszczasz chyba, że nie przemyślałem tego wszystkiego.

– Myślę, że oszalałeś.

Sięgnął do kieszeni surduta i wyciągnął złożony plik kartek.

– Dziś rano kazałem mojemu prawnikowi przygotować kontrakt ślubny. – Położył dokumenty na łóżku i dodał: – Myślę, że uznasz go za bardzo korzystny dla siebie, ale proszę, przejrzyj go uważnie dziś w nocy. Jeśli nie zyska twojej aprobaty, jutro z samego rana, zanim skierujemy się do kościoła, pojedziemy do biura prawnika, gdzie będziesz mogła podyktować wszelkie zmiany.

Schlebiało jej, że zaufał jej w kwestii prawnych dokumentów, większość mężczyzn nie wierzyła bowiem, że kobieta byłaby w stanie przeczytać je, jak należy. Ale wszystko toczyło się zbyt szybko.

– Edwinie…

– Rozumiem, że chciałabyś wtajemniczyć w to swoją mamę, ale ona ma trudności w zachowywaniu tajemnicy, a Durand absolutnie nie może się dowiedzieć o naszym ślubie przed jego zawarciem.

– Nie zależy mi na tym, żeby mama wiedziała o ślubie, ale…

– Nasze małżeństwo nie musi być standardowe, Clarisso. – Grdyka ruszała mu się nerwowo. – Jeśli wolisz mieszkać oddzielnie, możemy tak zrobić, gdy tylko będziemy pewni, że Durand nie jest już dla nas problemem.

– Co jeszcze bardziej utrudni ci spłodzenie dziedzica, ja zaś nie…

– Oczywiście wolałbym, żebyśmy mieli dzieci i wychowywali je razem jak mąż i żona, ale jeśli ci to nie odpowiada…

– Do diabła, Edwinie! Dosyć już! – Złapała go za ręce. – Nie odpowiada mi fakt, że gotów jesteś zrezygnować ze swojego życia, żeby mnie chronić.

Wytrzeszczył oczy.

– Nie. Wiesz przecież, że od dawna już pragnąłem mieć żonę.

– Jestem pewna, że wolałbyś sam ją sobie wybrać, a nie zostać zmuszonym do małżeństwa przez jakiegoś szaleńca.

– Nie zmusił mnie do małżeństwa z tobą. Próbował siłą odwieść mnie od tego ślubu. To ja wpadłem na pomysł, żebyśmy się jak najszybciej pobrali. Zrobiłem to z pełną świadomością, więc nie powinnaś się tym martwić. – Uniósł jej dłonie do ust i pocałował każdą z nich z tą powolną czułością, która zawsze sprawiała, iż krew zaczynała żywiej krążyć w jej żyłach. Potem dodał gardłowym szeptem: – Musisz też przyznać, że coś nas do siebie przyciąga.

Trudno byłoby jej temu zaprzeczyć, zważywszy na szaleńcze bicie serca. Ale nie miało to znaczenia.

– Nie w tym rzecz. Są sprawy, których o mnie nie wiesz, które by ci się nie podobały, które…

– Nie zostawię cię temu łajdakowi! – Podskoczyła i Edwin ściszył głos. – Nie będę stał i patrzył, jak próbuje zniszczyć ci życie. A gdybyśmy byli małżeństwem, nic by nie zrobił, jestem tego pewien.

– Widzę, że uważasz, iż Durand blefuje. A jeśli nie?

– To wybuchnie skandal i będziesz skompromitowana razem z moją rodziną. Nie sądzę jednak, żeby do tego doszło. A przynajmniej uchronię cię przed zakusami tego szaleńca. Możemy się z nim zmierzyć razem, jako mąż i żona.

Mąż i żona. Serce ścisnęło jej się w piersi. Kiedy Edwin zachowywał się w ten sposób, miała ochotę porwać go w objęcia i całować bez końca. Ale nie pozostanie taki szlachetny, kiedy pozna jej przeszłość.

– Byłabym niesprawiedliwa wobec ciebie, gdybym zmuszała cię do podjęcia takiego ryzyka. Nie mogę cię o to prosić – powiedziała.

– Nie prosisz. To ja proponuję, a to nie jest to samo. – Badawczo przyglądał się jej twarzy. – Wiesz, możemy mieć razem dobre życie. A jeśli będziemy nieszczęśliwi, możemy prowadzić oddzielne domy. Dwór Margrave położony jest tuż obok moich włości. Możesz tam zamieszkać, tam wychowywać dzieci. Dopóki będę częścią waszego życia, będę całkiem zadowolony.

– Zadowolony? Zasługujesz na więcej, Edwinie.

Potrząsnął głową.

– Nie jestem romantykiem, Clarisso. Nigdy nie zastanawiałem się nad miłością. Jeśli mogę mieć towarzyszkę życia, najchętniej taką, która nie będzie miała nic przeciwko dzieleniu ze mną łoża…

– A co, jeśli mam coś przeciwko temu? – wyszeptała. – Nie jestem podobna do innych kobiet. Mam pewną… pewną awersję do tych spraw.

Edwin ją podniecał, ale gdy tylko pomyślała o jego ciele na swoim, ściskało ją w gardle, ręce stawały się lepkie i miała ochotę umrzeć. Nie przestawał wspominać o dzieciach, ale posiadanie dzieci wiązało się ze stosunkami małżeńskimi, ona zaś nie wiedziała, czy mogłaby je znieść, nawet z Edwinem. Co będzie, jeśli nigdy nie da rady?

– Boisz się mnie – stwierdził głuchym głosem.

– Nie. – Natychmiastowa ostra odpowiedź chyba go uspokoiła. – Boję się każdego mężczyzny… w takich relacjach.

– Ach. – Uśmiechnął się. – Każda kobieta ma swoje dziewicze obawy, moja droga. Obiecuję, że potrafię je rozproszyć, jeśli tylko mi pozwolisz. – Złapał ją pod brodę. – Widzę to tak: albo zawrzesz przyjacielskie małżeństwo z człowiekiem, który będzie cię traktował z czułością, albo zaryzykujesz uprowadzenie przez mężczyznę, który niemal na pewno czuły nie będzie.

Odwróciła wzrok, targana wątpliwościami. Mogła to zakończyć od razu, wyznając, że nie jest dziewicą. Wtedy Edwin wycofa swoją propozycję, ona formalnie go porzuci i będzie mogła wrócić do swojego normalnego życia…

Do życia w strachu. W strachu przed człowiekiem, który będzie jeszcze groźniejszy, jeśli kiedykolwiek zdobędzie nad nią władzę. A nie było żadnej gwarancji, że hrabia Durand jej nie zyska, zwłaszcza gdy ona i mama zostaną pozbawione męskiej opieki. Nie było też gwarancji, że Francuz nie zrujnuje Edwina. Co miałoby go powstrzymać?

Obawa przed perspektywą poradzenia sobie z Edwinem, gdy odkryje wszystkie jej sekrety, bladła w porównaniu z ewentualnym porwaniem przez Duranda i zmuszeniem jej do dzielenia z nim łoża. Nie była w stanie ponownie znieść takiej przemocy.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Zgoda.

Wyraz ulgi na jego twarzy powinien podnieść ją na duchu. Tak się nie stało. Edwin nie wiedział, co dostawał razem z nią. Naprawdę powinna mu powiedzieć. Ale myśl o jego wycofaniu się, gdy pozna prawdę o…

Nie. Powie mu, gdy się pobiorą. Po jakimś czasie. Teraz jednak…

– Mam tylko jeden warunek.

Skupił na niej wzrok.

– Jaki?

– Musisz… dać mi czas na przystosowanie się do małżeństwa. Nadal mam wrażenie, że w zasadzie kompletnie się nie znamy. Nigdy dotąd nie myślałam o tobie w kategoriach zaangażowania uczuciowego i teraz…

– Teraz już tak myślisz?

– Nie wiem. To właśnie mnie martwi. Nie wiem nawet, jak myśleć o kimś w taki sposób. Musisz mi obiecać, że to ja zadecyduję, kiedy zaczniemy ze sobą sypiać, bez względu na to, jak długo przyjdzie ci na to czekać.

– To brzmi złowieszczo – rzucił cierpkim tonem.

– Wiem. Ale taki jest mój warunek. I chcę, żeby znalazł się w kontrakcie ślubnym.

Edwin spochmurniał.

– Aha.

– Wiem, że to nie jest coś, co mężczyzna mógłby kiedykolwiek…

– Dodam ten warunek.

– Jeśli nie możesz…

– W porządku. Rano zajrzymy do biura prawnika, żeby dopisał go do kontraktu i był świadkiem składania podpisów. Nie zapomnij przejrzeć wieczorem umowy, żeby się upewnić, czy nie chcesz innych zmian w dokumencie.

Przełknęła nerwowo ślinę.

– Chyba nie powinieneś przychodzić na kolację. Po prostu przyślij kogoś z informacją, że jesteś zajęty albo coś podobnego. Za trudno ci będzie kłamać przy mamie, bezustannie opowiadającej o naszym wielkim weselu, które nigdy się nie odbędzie.

Skrzywił się.

– O tym nie pomyślałem. Nie będziesz miała tego wspaniałego balu i twoja mama z pewnością mi tego nie wybaczy.

– Bzdura! Ożenisz się ze mną. Mama bała się, że nigdy nie wyjdę za mąż, więc będzie zadowolona. Zresztą później możemy wydać wielkie przyjęcie, żeby świętować nasze małżeństwo.

– A ty? Żałujesz, że nie będziesz miała tego ogromnego wesela?

Nagły ból w piersiach powiedział jej, że jakaś część jej duszy pragnęła podobnej uroczystości, ale zignorowała go.

– Nigdy nie planowałam wyjścia za mąż, więc i tak bym go nie miała.

W jej głosie musiało być więcej tęsknoty, niż sądziła, bo oczy mu pociemniały.

– Wszystko będzie dobrze, Clarisso, obiecuję. Sprawię, że wszystko będzie dobrze.

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował. Pocałunek był słodki, pełen czułości i nie budził w niej żadnego niepokoju. Dał jej też nadzieję, że być może Edwin miał rację, mówiąc o ich przyszłości. Bo jeśli się mylił, to nie wiedziała, jak uda jej się to wszystko znieść.

Rozdział trzynasty

Kiedy następnego dnia rano Edwin zjawił się w domu Warrena, nie miał pojęcia, czego się spodziewać. Po spędzonej samotnie nocy Clarissa mogła zmienić zdanie. I co wtedy miał zrobić?

Uczynił wszystko, żeby ją przekonać, iż po ich ślubie Durand zrezygnuje ze swoich gróźb. Jeśli jednak tak się nie stanie, nigdy mu nie wybaczy, że celowo pomniejszył rozmiar szkód, jakie mógł wyrządzić skandal związany z działalnością szpiegowską jego ojca. Jeśli Durand pójdzie ze swoimi dowodami do prasy i dorzuci jeszcze parę sugestii, że Edwin również był zaangażowany w ten proceder, zniszczy ich oboje.

Skrzywił się w poczuciu winy. Powinien był jej o tym powiedzieć. Gdyby jednak to zrobił, nie zgodziłaby się wyjść za niego za mąż. Był tego pewien. Clarissa uwielbiała królować na balach.

Najwyraźniej jednak nie lubiła królować w sypialni.

Musisz mi obiecać, że to ja zadecyduję, kiedy zaczniemy dzielić ze sobą łoże, bez względu na to, jak długo przyjdzie ci na to czekać.

Edwin westchnął. Zaniepokoiła go ostatnia część jej wypowiedzi. Mówiła co prawda, że powinien spłodzić potomstwo, nie miała więc chyba zamiaru na zawsze zakazać mu wstępu do swojego łóżka. A jej plan, żeby zaczekać ze zbliżeniem, aż poczują się swobodniej w swoim towarzystwie, wyglądał bardzo rozsądnie. Czemu więc gryzł się tym, że w ogóle poprosiła o coś takiego?

Pomimo pocałunków, pomimo flirtu i przekomarzań nie chciała bliskości, jaka powinna łączyć męża i żonę. Nie powinno to mieć dla niego znaczenia, bo i tak się spodziewał, że jego małżeństwo bardziej będzie przypominało układ biznesowy niż związek z miłości.

Ale jednocześnie oczekiwał, że będzie sypiał ze swoją żoną. Trudno mu było nawet myśleć, że zostanie mu to zabronione.

Do licha, zachowywał się absurdalnie! Clarissa po prostu dała się ponieść nerwom. Nie potrwa to długo. A nawet gdyby tak się stało, doskonale wiedział, jak zwabić damę do swojego łóżka. Czy trudno mu będzie osiągnąć to z kobietą, która z takim entuzjazmem odpowiadała na jego pocałunki?

Zakładając, oczywiście, że dziewczyna nie cofnie swojej zgody na poślubienie go.

Na szczęście, gdy przybył do londyńskiego domu Warrena, Clarissa już na niego czekała, ubrana w dość wyszukaną kreację z mnóstwem piór i kokardek oraz ogromny kapelusz z prześwitującą koronkową woalką. Wyglądała jak pudełeczko z upominkiem, zawinięte w morze jedwabiu i zupełnie niedostępne.

Sytuacji nie ułatwiał również fakt, że czekała na niego także jej matka.

– Jak miło, że w charakterze przeprosin za wczorajszą nieobecność na kolacji zabierasz Clarissę na przejażdżkę do Green Park! – zawołała.

Dzięki Bogu, Clarissa pomyślała, żeby przygotować odpowiednią bajeczkę.

– Bardzo żałuję, że nie mogłem być wczoraj na kolacji – powiedział. Była to prawda. Krótki pocałunek z Clarissą w jej sypialni wcale mu nie wystarczał.

– Przejażdżka po parku o tej porze dnia powinna być ożywcza. A moja córka lubi

poranne przejażdżki. Tak jak ja. Prawdę mówiąc, sądziłam, że wybiorę się z wami, ale Clarissa mówi, że w powozie nie będzie dość miejsca.

– Tak. Przepraszam – rzucił pospiesznie. – Obawiam się, że mój powóz jest dość mały. Ale jeśli chciałaby pani pojechać, może pani skorzystać z miejsca dla lokaja. Zostawię go wtedy tutaj.

Tak jak się spodziewał, lady Margrave była przerażona podobną wizją.

– Oszalałeś? Mam balansować z tyłu twojego powozu? To bardzo niewygodne. Przecież mogę spaść! Wstydź się, Edwinie. Nie mogę uwierzyć, że w ogóle sugerujesz coś takiego swojej przyszłej teściowej.

Usta Clarissy zadrżały.

– Tak, Edwinie, jak śmiałeś? – powiedziała z przekornym błyskiem w oczach.

Przelotny powrót typowego dla Clarissy kpiącego przekomarzania się ukoił jego nerwy. Wszystko będzie w porządku. Zadba o to.

– Chyba na chwilę postradałem zmysły. – Wyciągnął rękę. – Chodźmy już, zanim wszyscy ruszą do parku.

– Oczywiście – rzuciła pogodnie.

Wyszli z domu punktualnie o dziewiątej. Gdy schodzili po schodach, mruknął:

– Dziękuję, że miałaś przygotowaną odpowiednią bajeczkę. Wiesz, jak nie lubię kłamać.

– Bo kiepsko ci to wychodzi. Nie miałam zamiaru ryzykować, że wszystko zepsujesz, próbując oszukać mamę. Nigdy nie byłbyś przekonujący.

– To prawda. – Podniosło go na duchu to, że tak dobrze go znała. Chociaż były też sytuacje…

Nie, nie będzie o tym myślał. Przed nimi jest wiele lat, żeby się lepiej poznać.

Gdy powóz ruszył, Clarissa sztywniej usiadła na ławeczce, mocno ściskając w dłoniach torebkę. Denerwowała się? Martwiła?

Żałowała, że jedzie na swój ślub?

Żeby ją rozluźnić, zdecydował się zaryzykować i powiedzieć jej komplement.

– Twoja suknia jest bardzo… bardzo…

– Niech zgadnę. Przeładowana ozdobami, zanadto strojna, przesadnie przybrana plisami – stwierdziła wojowniczo.

– Różowa.

Rozluźniła się.

– Och. Tak. Chyba tak.

– Do twarzy ci w różowym. Oczywiście nie chcę powiedzieć, że w innych kolorach nie jest ci ładnie, ale wydaje mi się, że róż wydobywa zieleń twoich oczu, czerwień twoich ust i… – Przerwał, uświadomiwszy sobie, że plecie głupoty jak tamten młodzian w teatrze kilka dni temu. A przecież on nigdy nie ględził. – Ślicznie wyglądasz.

Przyglądała mu się zza woalki.

– Dziękuję, ale wiem, że mój strój jest zbyt ozdobny. Jest to jednak mój jedyny zestaw z kapeluszem z woalką. A chciałam mieć na sobie w dniu mojego ślubu coś, co choćby odrobinę przypomina suknię ślubną.

Poczuł ukłucie żalu.

– Przepraszam, że zostało ci to odebrane.

– Przestań przepraszać. To wina hrabiego Duranda. Ty tylko próbujesz naprawić sytuację.

No, przynajmniej była tego świadoma. Przez pewien czas jechali w milczeniu, dopóki

nie zorientował się, że znajdują się niedaleko biura prawnika.

– Czy przeczytałaś umowę?

– Tak. – Patrzyła na drogę. – Nie przesadzałeś, twierdząc, że uznam ją za więcej niż szczodrą. Ale mam jedną uwagę.

Zerknął na nią nieufnie.

– Jaką?

– Dożywocie, o którym wspomina dokument, stanowi ponad dwadzieścia procent majątku, jaki wniosę do małżeństwa. To zbyt wiele, zważywszy, że typowa renta dożywotnia wynosi dziesięć procent posagu.

Była to uwaga, jakiej nigdy nie spodziewałby się po Clarissie. Ale może nie rozumiała terminologii.

– Dożywotnia renta zapewnia kobiecie byt po śmierci męża, więc chyba należy…

– Wiem, czym jest dożywocie, Edwinie – rzuciła z irytacją. – Po prostu nie potrafię pojąć, dlaczego oferujesz mi dwukrotnie większą rentę, niż jest to przyjęte.

Uśmiechnął się.

– Widzę, że będę miał całkiem sprytną żonę.

– Miałeś co do tego wątpliwości?

– Oczywiście, że nie – rzucił pospiesznie, dostrzegając zastawioną pułapkę. – Po prostu nie spodziewałem się, że znasz się na kontraktach małżeńskich i ich skomplikowanej matematyce.

– Jeszcze przed śmiercią taty zajmowałam się zarządzaniem majątkiem. – Przysunęła się bliżej. – Jak się pewnie domyślasz, mama nie jest zbyt mocna w liczbach.

– Jestem zaskoczony tą informacją – stwierdził cierpko.

Trzepnęła go torebką.

– Mnie wolno krytykować mamę. Ty nie masz do tego prawa.

– Rozumiem – powiedział z uśmiechem. – A więc istnieją zasady obowiązujące w naszym małżeństwie?

– I to wiele.

– Zdradzisz mi jakie?

– We właściwym czasie. A teraz przestań robić uniki i odpowiedz mi na pytanie o warunki renty dożywotniej, ustalone w naszej umowie małżeńskiej.

Kiedy Clarissa się czegoś uczepiła, nie potrafiła odpuścić. Nie był pewien, co to może dla niego oznaczać. Prawdopodobnie jednak nigdy nie będzie miał spokoju.

– Skąd wiesz, jaka jest typowa wysokość dożywotniej renty?

– Wiem, ile wynosi renta mamy. A Yvette powiedziała mi o swojej.

Wytrzeszczył oczy.

– Moja siostra dyskutowała z tobą o swojej umowie ślubnej?

– Na szczęście kobiety omawiają większość interesujących je tematów. Ponieważ mama prędzej zjadłaby węża, niż przeczytała urzędowe pismo, a nie ma tu ani mojego brata, ani kuzyna, żeby negocjowali dla mnie kontrakt małżeński, cieszę się, iż twoja siostra tak wiele mówiła o swoim podczas przygotowań do ślubu. Przeglądając proponowaną przez ciebie umowę, miałam już jakieś pojęcie, jak powinna wyglądać.

Spróbował wyobrazić sobie siostrę zgłębiającą taki dokument i od samej myśli rozbolała go głowa. Nie wydawało mu się, żeby czytanie kontraktów sprawiało Yvette szczególną przyjemność.

– Byłaś więc w stanie… przebrnąć przez te prawnicze terminy?

– Z pomocą słownika. I jednej książki mojego kuzyna. – Ziewnęła, niezbyt skutecznie

zasłaniając usta dłonią. – I dlatego tej nocy niewiele spałam.

Zaśmiał się.

– Jestem zaskoczony, że sam język prawniczy cię nie uśpił. Ja na pewno bym zasnął. Nie znoszę urzędowych dokumentów. Ale ponieważ nadzorowałem powstanie kontraktu małżeńskiego Yvette, więc przynajmniej wiem, co taki dokument powinien zawierać. – Pokonał zakręt z nadmierną prędkością i zerknął na Clarissę kątem oka. – Uważasz więc naszą umowę za możliwą do zaakceptowania? I twoje kieszonkowe?

– Oczywiście. Chciałabym tylko zrozumieć powody twojej wspaniałomyślności. – Spojrzała na niego z wyższością. – Czy próbujesz mnie zmiękczyć, zanim zaznaczysz swój autorytet? A może po prostu jesteś bardziej nierozważny w kwestii pieniędzy, niż sądziłam?

– Nie jestem ani utracjuszem, ani tyranem. Ani też, jeśli już o tym mowa, nie jestem tak wyrachowany, żeby próbować cię zmiękczyć pieniędzmi. Po prostu usiłuję zrekompensować ci niekonwencjonalny charakter naszego małżeństwa.

– Rozumiem. W takim razie nie mam zastrzeżeń. – Wpatrywała się w swoją torebkę. – Lecz nadal chcę umieszczenia w umowie dodatkowego warunku.

Warunku odbierającego mu jego mężowskie prawa, dopóki małżonka łaskawie nie zgodzi się dzielić z nim łoża.

– Dobrze. Załatwimy to.

Nawet gdyby miał siłą zmusić do tego swojego prawnika. Adwokat stał już nad grobem i z pewnością uzna podobne żądanie za oburzające.

Edwin mocniej ujął lejce. Nic na to nie poradzi. Złożył Clarissie obietnicę i dotrzyma jej, bez względu na wszystko. Chociaż miał nadzieję, że nie będzie zbyt długo broniła mu dostępu do łoża. Miał ogromną ochotę na skonsumowanie ich małżeństwa. Kiedykolwiek to nastąpi.

Chwilę później dotarli do biura prawnika, pustego o tej porze. Będą mogli szybko załatwić sprawę i pojechać do kościoła. Nawet lady Margrave, choć zaniedbująca swoje obowiązki przyzwoitki, zaczęłaby się denerwować, gdyby ich nieobecność się przedłużała. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowali, było jej paniczne miotanie się, które mogłoby zaalarmować Duranda.

Gdy tylko zasiedli przed obliczem adwokata, ten ponownie wyraził swój niepokój, że młodej damie nie towarzyszy żaden męski członek rodziny, który reprezentowałby jej interesy. Ale krótka rozmowa ze zirytowaną Clarissą szybko przekonała go, iż nie ma się czym martwić.

Nadeszła najtrudniejsza chwila.

– Moja narzeczona chce dodać jeszcze jeden punkt umowy. Sama musi go wyjaśnić, bo nie jestem pewien, w jaki sposób chciałaby go zapisać.

Clarissa, chociaż zaczerwieniła się wymownie, wyciągnęła z torebki kartkę papieru i położyła ją na stole.

– Zapisałam słowo po słowie, jak chciałabym, żeby warunek został sformułowany.

Prawnik przeczytał zapis i zamrugał oczami.

– I zgodził się pan na to, milordzie?

– Tak – odpowiedział Edwin stanowczym tonem, który zwykle wykluczał wszelkie pytania.

Najwyraźniej jednak nie wystarczał do uciszenia adwokata.

– A więc czytał pan ten punkt?

– Nie. Ale znam w skrócie jego wymowę.

Prawnik posłał Clarissie nieufne spojrzenie.

– Proszę mi wybaczyć, milordzie, ale byłoby lepiej, gdyby upewnił się pan, że warunek został zapisany w sposób… akceptowalny również dla pana. Zastrzeżenie jest… jakby to powiedzieć… niezwykle osobliwe.

Edwin zazgrzytał zębami.

– Jestem tego w pełni świadomy.

– Tak czy inaczej, gdyby pan był łaskaw zerknąć na zapis…

Adwokat wyciągnął ku niemu kartkę.

Edwin wyrwał mu ją z ręki i przeczytał wyrazy, skreślone wyraźnym, kobiecym charakterem pisma.

Edwin Barlow, lord Blakeborough, zgadza się skonsumować małżeństwo z lady Clarissą Lindsey w późniejszym, wybranym przez nią terminie. Ze swej strony lady Clarissa godzi się, aby czas pomiędzy ślubem i konsumpcją małżeństwa nie przekroczył roku.

Rok! Cholera! Będzie mu bronić dostępu do łoża przez cały rok? Spojrzał na nią i już miał zaprotestować, kiedy dostrzegł na jej twarzy grymas przerażenia. Przerażenia, że Edwin zażąda, aby mu się oddała, zanim będzie na to gotowa.

Potem jej grymas zniknął i znów spoglądała na niego ze swoim zwykłym, wyzywającym wyrazem twarzy.

Może tylko wyobraził sobie jej strach. Nie zawsze prawidłowo odczytywał emocje innych ludzi. Mógł zrozumieć panieńskie wahanie, ale czy naprawdę była aż tak przerażona perspektywą pójścia z nim do łóżka?

Wydawało się to nieprawdopodobne. No, chyba że matka nakarmiła ją typowymi nonsensami o bólu, upokorzeniu i męce utraty dziewictwa. Takie informacje spłoszyłyby każdą kobietę. Jednak wygłaszanie tego typu pogadanek kompletnie nie leżało w charakterze lady Margrave, która jak nikt inny potrafiła czerpać przyjemność z życia. I gdyby Clarissa nie postawiła Edwinowi tego jednego warunku, byłby przekonany, że jego przyszła małżonka jest tak jak on spragniona rozkoszy.

Gdy spoglądał na trzymaną w ręce kartkę, przemknęła mu przez myśl inna możliwość. Czy hrabia Durand mógł narzucać się ze swoim zainteresowaniem energiczniej, niż powinien? Tamtego dnia w bibliotece przygniótł ją do ściany. Czy w czasie pobytu w Bath odważył się zrobić coś więcej? Czy dlatego nim gardziła?

Ale nie miało to sensu. Gdyby Durand pozbawił ją dziewictwa, od razu powiedziałby o tym w nadziei, że Edwin odwróci się od dziewczyny o zrujnowanej reputacji.

Jest inna, niż ci się wydaje.

Słowa Duranda dręczyły go, zwłaszcza w połączeniu z jej wieczornym ostrzeżeniem: *Są sprawy, których o mnie nie wiesz, które by ci się nie podobały.*

Powinien był zmusić ich oboje do wyjaśnień. Nie znosił podstępnych sugestii i tajemniczych aluzji. Lecz z drugiej strony nie mógł uwierzyć w to, co mówił Durand, Clarissa zaś równie dobrze mogła nawiązywać do swojej skłonności do chrapania.

A może jej nie pociągał.

Ale przecież nie zatonął w tych wszystkich namiętnych pocałunkach samotnie. Musiał mieć nadzieję, że całowanie się z nim sprawiało jej przyjemność, podniecało ją. I że nadejdzie dzień, w którym przyjemność sprawi jej dzielenie z nim łoża.

– Milordzie, czy chce pan, żebym dodał ten warunek? – odezwał się prawnik.

Edwin podniósł wzrok i przywołał na twarz wyraz nonszalancji.

– Oczywiście. – Rzucił kartkę na blat. – Zapisz każde jej słowo.

Od momentu, gdy opuścili biuro prawnika, Clarissa była jak odrętwiała. Nadal czuła chłód, jaki ogarnął ją, gdy zobaczyła w oczach Edwina zranioną dumę, usłyszała gniew w jego głosie, gdy kazał adwokatowi dodać jej warunek. Chyba musiała kompletnie oszaleć, decydując się na to małżeństwo.

Lecz nic się nie zmieniło. Nie mogła pozwolić Edwinowi na narażenie jego rodziny na potworny skandal. Nie odważyłaby się też zaryzykować swojej przyszłości, świadoma, że gdzieś czyha na nią obłąkany Durand.

Kiedy dotarli do kościoła Świętego Jerzego na Hanover Square, rozczulił ją piękny bukiet kwiatów, który wcisnęła jej do rąk żona pastora, mająca pełnić honory świadka uroczystości.

– Dziękuję. – Clarissa wtuliła twarz pomiędzy słodkie lilie. – To bardzo miłe z pani strony.

Kobieta się uśmiechnęła.

– Kwiaty wybrał pani narzeczony, milady.

Clarissa zerknęła z zaskoczeniem na Edwina, który obserwował ją z trudnym do odgadnięcia wyrazem twarzy. Ostrożność? Oczekiwanie? Łatwiej byłoby jej chyba rozszyfrować wyraz twarzy człowieka na Księżycu.

– Dziękuję zatem i tobie, Edwinie.

Posłał jej autentyczny uśmiech, pozbawiony szyderstwa i cynizmu, który odmienił całą twarz, nadając jej niemal chłopięcy wygląd. Prezentował się tego dnia niezwykle przystojnie w granatowym surducie, jasnych spodniach i białej dopasowanej kamizelce. Naprawdę miał doskonały gust, jeśli chodzi o ubranie. Ale Podły Uwodziciel też się dobrze ubierał. O wiele za wcześnie przekonała się, że nie można oceniać charakteru mężczyzny po zręczności jego krawca.

Pomyślała, że idąc w stronę ołtarza, musieli stanowić atrakcyjną parę. Edwin zorganizował wszystko z ogromną starannością. Powierzył swojemu lokajowi rolę drugiego świadka, a gdzieś pomiędzy wczorajszym popołudniem a dzisiejszym porankiem pomyślał nawet o nabyciu obrączek.

Była pewna, że obrączka będzie pasowała, chociaż kupił ją dla niej bez mierzenia. Znając Edwina, określił jej rozmiar, wykonując w myślach jakieś skomplikowane obliczenia, bazujące na jej wzroście, obwodzie ręki i długości jej palców. Prawdopodobnie wziął również pod uwagę długość i szerokość kościoła.

Z jakiegoś powodu myśl o tym podtrzymała ją na duchu. Gdy tak stał koło niej z wyrazem powagi na twarzy, zaczęła się zastanawiać, czy on też się waha, zwłaszcza po wizycie w biurze adwokata.

Kiedy jednak nadeszła pora przysięgi, nie zatrzymał się. Powiedział:

– Ślubuję – jakby poślubiał miłość swojego życia.

A potem przyszła pora na nią. Pastor zapytał:

– Lady Clarisso, czy chcesz tego mężczyznę na swojego męża? Czy będziesz mu posłuszna, czy będziesz mu służyć, kochać go, szanować i pozostaniesz przy nim w zdrowiu i w chorobie, porzucając innych, dopóki śmierć was nie rozłączy?

Staroświeckie słowa, wypowiedziane poważnym głosem przez duchownego, odbijały się echem w pustej katedrze jak pieśń pogrzebowa. Czy może to zrobić? Czy ma dość odwagi?

Wahając się, zerknęła na Edwina i zobaczyła, że mocno zaciska szczęki. Ale nie patrzył

na nią, nie próbował jej nakłaniać do wypowiedzenia słów przysięgi, nawet nie ścisnął jej dłoni, opierającej się na jego ramieniu.

To był naprawdę jej wybór. Tyle że nie miała żadnego wyboru.

– Chcę – powiedziała.

Dopiero gdy Edwin wypuścił powietrze, zorientowała się, że przez cały czas wstrzymywał oddech, czekając na jej odpowiedź. I w jakiś niewytłumaczalny sposób poczuła się odrobinę lepiej.

Potem nastąpił pocałunek, którego Edwin nie przedłużał, prawdopodobnie ze względu na obecność świadków. I sprawa była zakończona. Załatwiona. Nie minęło południe, a już wracali do londyńskiego domu Warrena.

Przez chwilę jechali w milczeniu. W końcu Clarissa postanowiła się odezwać.

– No, to było… Błyskawiczne.

– Owszem. To było konieczne. Przykro mi jednak, że ceremonia nie mogła być bardziej okazała.

Uniosła brwi.

– Sam chciałeś, aby tak to wyglądało, bez zamętu, bez tłumów. – Widząc jego zakłopotaną minę, pożałowała swojego komentarza. – Ale kościół był śliczny. Zawsze go lubiłam. I też ma w nazwie Jerzego, jak twój klub. A może nazwaliście klub tak jak kościół?

– Oczywiście, że nie. Nazwano tak kościół, przewidując powstanie mojego klubu.

Zamrugała oczami. Posłał jej chytre spojrzenie i dziewczyna wybuchnęła śmiechem.

– Zażartowałeś.

– Wiesz, czasem mi się to zdarza.

– Niezbyt często. I chyba nigdy w mojej obecności.

– Będę więc musiał coś na to zaradzić – odpowiedział, trącając ją kolanem w kolano. Był to tak przyjacielski gest, że coś ścisnęło ją za gardło. Kiedy chciał, potrafił być taki czarujący. Ale gdy kolano Edwina na dłużej przywarło do jej nogi, poczuła… przypływ gorąca. Nie akceptowała tego.

Z determinacją zmieniła temat rozmowy.

– Czy powinnam teraz zamieszkać w twoim domu? – zapytała wesoło. – Czy może wyjedziemy w podróż poślubną?

Przeniósł wzrok z powrotem na drogę i rzekł:

– Nie sądzę, żeby wyjazd był w tej chwili rozsądnym posunięciem. Jeśli Durand wyjawi jednak tajemnice mojej rodziny, nie chcę znajdować się gdzieś daleko, żeby nie wyglądało to na ucieczkę. Jeśli będę się zachowywać, jakby nic się nie stało, ludzie przywiążą do tych opowieści mniejszą wagę.

Starała się ukryć uczucie ulgi, które ją ogarnęło. Podróż poślubna byłaby bardzo intymnym przedsięwzięciem. Trudno byłoby dzielić z nim pokój w jakimś zajeździe bez… bliskich stosunków. Powinna to odwlekać najdłużej, jak się da.

Przede wszystkim musiała się przygotować na ból. Chciała też, żeby Edwin poznał ją na tyle dobrze, żeby nie doznać szoku, gdy zorientuje się, że jego żona nie jest dziewicą. Nie spieszyło jej się do rozmowy, którą będzie musiała wówczas przeprowadzić.

Może powinna pójść z nim do łóżka tej nocy i mieć to już z głowy. Nie musi mówić mu prawdy. Przecież założył, że jej obawy wynikają z tego, że jest dziewicą.

Czy mężczyzna potrafił ocenić, czy kobieta jest dziewicą, czy też nie? Nie wiedziała. Ale jeśli było to możliwe, czułaby się okropnie, gdyby Edwin odkrył to w ich małżeńskim łożu.

Najlepiej, jeśli będzie szczera, gdy nadejdzie właściwy czas.

Żeby oderwać się od tych praktycznych rozważań, powiedziała:

– Chyba więc zamieszkamy teraz w twoim londyńskim domu.

– Prawdę mówiąc, przez najbliższe parę tygodni wolałbym pozostać w Stoke Towers, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Posiadłość znajduje się na tyle blisko Londynu, że jeśli coś się zdarzy, szybko możemy dojechać do miasta, natomiast wystarczająco daleko, żeby Durand nie węszył stale w okolicy. Twoja mama może pozostać w Londynie albo zatrzymać się w Margrave Manor. Wydaje mi się, że będzie jej tam wygodniej niż w Stoke Towers.

Clarissa uniosła brwi.

– Dzięki temu nie będzie ci siedziała na głowie.

Kąciki ust mu zadrgały.

– To też.

– Znając mamę, będzie wolała królować w Londynie wśród znajomych, którzy nie wydali jeszcze za mąż swoich córek. – Oprzytomniała. – Ale czy będzie bezpieczna, mieszkając samotnie w domu Warrena?

– Już od jakiegoś czasu służba obserwuje Duranda. Zresztą co mógłby zrobić? Porwać ją, żeby zmusić cię do rozwiązania małżeństwa? – Posłał jej przeciągłe spojrzenie. – A jeśli pozostanie w Londynie, będziemy mieli więcej prywatności.

O Boże! Tylko to było im potrzebne.

– Rozumiem, że wyjedziemy dopiero jutro, żebyś miał czas poinformować hrabiego o naszym ślubie.

– Kazałem umieścić zawiadomienie w wieczornych wydaniach gazet, więc dowie się wystarczająco szybko. A jeśli nie, przed wyjazdem złożę mu wizytę, żeby się upewnić, iż wie o naszym małżeństwie.

– Nie chcę, żebyś spotykał się z nim sam na sam.

Serce zadudniło jej w piersi na myśl o tym, w jaki sposób Durand mógłby wyładować swoją złość na Edwinie.

– Nie zrobię tego. Udam się do ambasady, kiedy jeszcze będą tam pracownicy. A poza tym nie boję się go.

– Ale ja się boję! Może ci coś zrobić!

Z pobłażliwym uśmiechem ujął jej rękę.

– Nie pozwolę mu na to. Ty też nie musisz się go bać. Przysięgam, że uczynię wszystko, co w mej mocy, żeby cię nigdy nie skrzywdził.

Uwielbiała opiekuńczy charakter Edwina. Jej tata też był taki. Musiał być, zważywszy na tendencję mamy do ślepego pakowania się w kłopoty.

Edwin splótł palce z palcami swej małżonki, budząc drżenie głęboko w jej brzuchu. Byli małżeństwem. Połączeni na resztę życia. Jak długo zajmie jej przyzwyczajenie się do tej myśli?

– Pojedziemy więc do Stoke Towers jeszcze dziś wieczorem? – zapytała nerwowo.

– Możemy. – Puścił jej rękę i skierował powóz w stronę domu Warrena na drugim końcu ulicy. – W przeciwnym wypadku będziesz musiała przenieść się na noc do mojego domu, a potem, jutro rano, do Stoke Towers. Gdy tylko spakujesz trochę swoich rzeczy, powinnaś pojechać ze mną do domu, do Hertfordshire.

Do domu. Z nim. Jeszcze jedna rzecz, do której musi się przyzwyczaić. W Stoke Towers spędziła wiele radosnych chwil z Yvette, ale to było coś innego. Teraz będą tylko we dwoje.

Dopóki nie pojawią się dzieci. Jeśli w ogóle się pojawią. Zależało to od tego, czy wytrzyma akt powoływania ich do życia.

– A kiedy ty się spakujesz? – zapytała.

– Już to zrobiłem. Wozy wyjechały do Hertfordshire dziś rano, zanim przybyłem po ciebie.

O Boże, naprawdę wszystko zaplanował.

– Cóż, ja niczego nie spakowałam. Wolałabym więc chyba wyruszyć jutro. – Wsunęła mu rękę pod ramię. – Możemy przecież spędzić jedną noc w oddzielnych domach. Dzięki temu będę miała mnóstwo czasu, żeby się zastanowić, co będzie mi potrzebne na wsi.

– Kiedy już tam będziemy, zawsze będzie można dosłać z Londynu wszystko, czego zapragniesz. Poza tym do twojej rodziny należy sąsiednia posiadłość, więc w każdej chwili możesz wpaść do Margrave Manor i przynieść parę rzeczy ze swojej szafy. Wyjedziemy dziś wieczorem.

– Dobrze, Edwinie – odpowiedziała najsłodszym głosem – ale czy nie byłoby rozsądniej, gdybyśmy…

– Mam nadzieję, że nie próbujesz już mną manipulować, lady Blakeborough.

Poruszył ją nie jego ostry ton. Lady Blakeborough. Nie miała pojęcia, że będzie to tak cudownie brzmiało. Mężatka liczyła się w społeczeństwie o wiele bardziej niż niezamężna kobieta. Mężatce łatwiej było żyć tak, jak chciała, o ile tylko mąż jej na to pozwalał.

Wykrzywiła się do niego.

– Nigdy nie będę się starała tobą dyrygować, Edwinie. Jesteś na to o wiele za mądry.

– Hm – mruknął sceptycznie.

– Poza tym muszę oszczędzać energię na to wszystko, co nastąpi, kiedy dotrzemy do domu – przyznała szczerze.

– Tak? A na co mianowicie?

Ponuro wpatrywała się przed siebie.

– Na powiedzenie mamie, że wzięliśmy ślub bez niej.

Rozdział czternasty

Prawdopodobnie każdy znajdujący się w pobliżu londyńczyk mógł usłyszeć krzyk lady Margrave, kiedy przekazali jej najświeższą nowinę.

Edwin się skrzywił. Nie zamierzał psuć relacji pomiędzy Clarissą i jej matką.

Lady Margrave maszerowała ciężko po pokoju, opierając się na lasce, którą co chwila wymachiwała.

– Co to znaczy, że dziś rano wzięliście ślub? Jak mogliście tak po prostu… po prostu wymknąć się potajemnie, żeby wziąć ślub, nie mówiąc mi ani słowa! Żadnych koronek, żadnego uroczystego śniadania… żadnego bukietu z kwiatów pomarańczy… Nie mogę w to uwierzyć!

– Nie mieliśmy wyboru, mamo – wyjaśniała Clarissa. – A poza tym wiesz, że nienawidzę tego zapachu.

– Tak, ale przynajmniej założyłabyś bardziej strojną suknię – odpowiedziała, zdegustowanym spojrzeniem omiatając ubiór Clarissy. – Właśnie dziś rano rozłożyłam ostatni numer „La Belle Assemblée", żebyśmy mogły go przejrzeć i wybrać dla ciebie fason. – Mama demonstracyjnie wydęła usta. – W zeszłym tygodniu widziałam też w oknie wystawowym sklepu idealny kapelusz do ślubu i chciałam, żebyś rzuciła na niego okiem. A teraz… teraz… teraz jesteś już mężatką.

Hrabina wdowa wybuchnęła płaczem.

Edwin zamrugał. Cholera, cholera i jeszcze raz cholera! Miał szczerą nadzieję, że jego małżonka nie odziedziczyła po swej matce płaczliwości.

Clarissa, łypiąc na niego spod oka, objęła mamę ramieniem i powiedziała:

– Już dobrze, mamo. Wiem, że jesteś rozczarowana. Ale hrabia Durand groził nam obrzydliwymi rzeczami i nie widzieliśmy innego wyjścia.

Edwin uznał, że powinien coś dodać.

– Ubiegłej nocy zobaczyłem go tuż koło waszego domu, lady Margrave. Przestraszyłem się, że jeśli nie pobierzemy się od razu, może porwać Clarissę.

– A bez ślubu Edwin nie mógł przebywać u nas przez cały czas, bo to nie byłoby przyzwoite.

Młoda kobieta traktowała swoją matkę ze zdumiewającą pewnością siebie. Właściwie zawsze tak postępowała. Może jednak nie będzie taką nieodpowiednią żoną. Oczywiście przy założeniu, że w końcu przekona ją, żeby dzieliła z nim łoże.

O Boże, musi wreszcie przestać o tym myśleć!

– Ale dlaczego nie mogłam być obecna na ślubie? I jeszcze garstka naszych przyjaciół? Moglibyśmy wszystko zorganizować bardzo dyskretnie. – Mama zaczęła wyliczać: – Tylko lady Anna i Lamontowie, siostry Sweeney, które są moimi najlepszymi przyjaciółkami, i oczywiście…

– Mamo! Właśnie dlatego cię nie wtajemniczaliśmy. Zaczęłabyś organizować wielką imprezę, hrabia Durand domyśliłby się, jakie mamy plany, i w nadziei na zapobieżenie ślubowi zacząłby rozpowszechniać skandaliczne plotki. Wszystko musiało pozostać w tajemnicy aż do końca. – Spojrzała na mamę i zmarszczyła czoło. – Przyznaj sama, że nie umiesz dochować sekretu.

– To nieprawda – odpowiedziała lady Margrave, pociągając nosem.

– A kto powiedział kucharce, że nie lubię kiełbasy cielęcej?

Hrabina podniosła głowę.

– Tylko po to, żeby zrobiła lepszą.

– A kto w zeszłym roku doniósł Warrenowi, że Yvette uważa, iż ze swoimi wąsami wygląda jak typ spod ciemnej gwiazdy?

– Faktycznie tak wyglądał. Yvette miała rację.

– Owszem, ale nie zamierzała urazić jego uczuć. Chciała mu to przekazać łagodnie, a ty po prostu wywaliłaś wszystko kawa na ławę.

– Warren… mnie zaskoczył. Zapytał, co myślę o jego wąsach.

– W związku z tym nie podałaś mu swojej opinii, tylko Yvette. W ten sposób był zły nie na ciebie, tylko na nią.

Lady Margrave zaczęła wymachiwać rękami.

– To wszystko nie jest teraz ważne. Wyszłaś za mąż w jakiś niejasny sposób i próbujesz zwalić wszystko na mnie. Ale nikt tego nie widział.

– Mówiłem przecież, że mieliśmy świadków – wtrącił Edwin.

Hrabina wbiła w niego wzrok.

– Waszego ślubu nie widział nikt ważny.

– Guzik mnie to obchodzi – mruknął, co sprawiło, że obie kobiety zmarszczyły brwi.

Na dodatek lady Margrave nie przestawała narzekać.

– Wszyscy będą myśleli, że nie stać nas było na normalne wesele, prawdziwą suknię ślubną i śniadanie…

– Zjedzmy więc śniadanie – z irytacją rzucił Edwin. – Wystawny posiłek dla uczczenia uroczystości. Zapłacę za nie. – Winien był to swojej teściowej, którą pozbawił doświadczenia, o jakim marzy każda dama – zaplanowania ceremonii ślubnej swojej córki.

Jego słowa powstrzymały potok słów hrabiny. Spojrzała na niego niepewnie.

– Nie możemy mieć śniadania weselnego kilka dni po uroczystości. Tak się nie robi. Ponadto zaplanowanie go zajęłoby przynajmniej dwa tygodnie.

– Dobrze. Nie organizujmy go więc. Wybór należy do pani.

– Tak, masz rację, Edwinie – zgodziła się lady Margrave. – To nie może być śniadanie. To powinno być wielkie przyjęcie. Prawdziwe święto.

– Mamo! – zawołała Clarissa, posyłając mu wściekłe spojrzenie. – Edwin powiedział coś innego. Nie sądzę też, że powinnaś wydawać jego pieniądze na tak bogatą uroczystość.

Rozbawiła go troska dziewczyny o jego finanse.

– Właściwie są to twoje pieniądze, bo twoja fortuna znacząco powiększyła mój majątek. Ale nawet gdyby było inaczej, stać mnie na zrobienie tego, o co prosi twoja mama.

Lady Margrave wpatrywała się w niego, jakby właśnie otworzył przed nią drzwi do Wersalu.

– Czy możemy urządzić przyjęcie w ogrodach Vauxhall? Wiem, że teraz są zamknięte, ale na pewno zgodzą się je udostępnić, jeśli ty o to poprosisz. A wtedy będziemy mogli wynająć baloniarzy.

Dobry Boże!

– Skoro tak sobie życzysz, hrabino.

– Czy możemy też zatrudnić orkiestrę, żeby grała dla naszych gości?

Zdusił westchnienie.

– Naturalnie.

– I sprowadzić własnych kucharzy, żebyśmy mieli przyzwoite jedzenie zamiast tych okropnych kurczaków?

– Oczywiście – zapewnił pospiesznie. – Vauxhall jest nieprzyzwoicie drogie.

– Edwinie! – zawołała Clarissa.

– Co?

– Przecież nawet nie lubisz Vauxhall!

– To będzie prywatna uroczystość – przeciwstawił się. – A to nie to samo. Zresztą przyjęcie nie będzie dla mnie ani nawet dla ciebie, tylko dla twojej mamy. Dużo musiała znieść z naszej strony, więc przynajmniej to mogę… możemy dla niej zrobić.

– To prawda – zgodziła się hrabina. – A teraz chodź już, Clarisso. Musimy zabrać się do planowania tego wydarzenia.

Clarissa wzniosła oczy ku niebu.

– Mamo, muszę się spakować. Dziś wieczorem jedziemy z Edwinem do Stoke Towers.

– Co? Już? Nie możesz! Musisz mi pomóc zaplanować przyjęcie! – Lady Margrave odwróciła się do Edwina. – Nie możesz tak szybko jej stąd zabierać, Edwinie. Do czasu przyjęcia musicie pozostać w Londynie.

Mężczyzna spojrzał na nią z góry.

– Obawiam się, że to niemożliwe, hrabino. Uważamy, że najlepiej będzie, jeśli wyniesiemy się na wieś, dopóki hrabia Durand nie przestanie sprawiać kłopotów. A poza tym chcemy mieć z Clarissą podróż poślubną, nawet jeśli tylko do Hertfordshire.

Hrabina wytrzeszczyła oczy.

– Ach, oczywiście. – Na jej policzki wypłynął rumieniec. – Nie pomyślałam… Założyłam… Tak, musicie mieć podróż poślubną.

– Cieszę się, że pani rozumie – stwierdził twardym głosem.

– Czy będziesz się dobrze czuła sama w Londynie, mamo? – zapytała z niepokojem Clarissa. – Bo zawsze możesz przyjechać i zatrzymać się w naszym wiejskim domu.

– Nie żartuj. Nic mi się nie stanie. Mam do zaplanowania przyjęcie! Oczywiście trudno mi będzie robić to bez twojej pomocy, ale podczas pakowania się możesz mi opowiedzieć, o czym marzysz. Zrobię notatki. Potem skonsultuję się z siostrami Sweeney, żeby maksymalnie zaawansować przygotowania, zanim przyjadę do Hertfordshire, aby omówić plany. – Spojrzała przepraszająco na Edwina. – Przyjadę tylko raz i ukradnę ją na jakąś godzinę.

– W porządku – odpowiedział. – I, tak jak mówiła Clarissa, jeśli życzy sobie pani wrócić dzisiaj do Hertfordshire…

– Naprawdę nie. – Uśmiechnęła się do niego porozumiewawczo. – Potrzebujecie trochę czasu tylko dla siebie. – Ujęła za ramię córkę i pociągnęła ją ku drzwiom. – Clarisso, przed waszym wyjazdem muszę ci przekazać na osobności parę spraw.

Edwin zdusił przekleństwo. Tego tylko brakowało, żeby lady Margrave jeszcze bardziej postraszyła córkę nocą poślubną. Która i tak się teraz nie odbędzie.

Ale nie było wyjścia.

– Zaczekam tutaj.

Gdy o piątej po południu sączył drugą szklaneczkę brandy, do drzwi zastukał lokaj.

– Milordzie, ten francuski hrabia przyszedł z wizytą do lady Clarissy.

Przeklęty Durand!

– Zajmę się tym.

Edwin wyszedł z saloniku i ruszył w dół po schodach. Zobaczył Duranda krążącego po holu.

– Powiem krótko, Durand. Wynoś się stąd natychmiast – powiedział, schodząc niżej.

Zaskoczony Durand aż podskoczył.

– Co tutaj robisz?

– Czekam, aż moja żona się spakuje. Nie słyszałeś? Dziś rano wziąłem ślub z lady Clarissą. A teraz wyruszamy w podróż poślubną.

Hrabia skupił na nim wzrok.

– Widziałem zapowiedzi przedślubne w gazecie, ale doszedłem do wniosku, że to zasłona dymna. Dlatego tu jestem.

– Cóż, doszedłeś do mylnego wniosku. Możesz więc stąd iść.

– Nie wystarczy mi twoje stwierdzenie. Chcę osobiście porozmawiać z lady Clarissą – rzekł Durand, patrząc na schody.

– To mało prawdopodobne. Ale jeśli chcesz zobaczyć dowód, oto specjalne pozwolenie. – Pomachał papierem przed nosem hrabiego. – Jeśli ci to nie wystarcza, sprawdź księgę parafialną w kościele Świętego Jerzego przy Hanover Square, gdzie dziś rano wzięliśmy ślub.

Twarz hrabiego pociemniała.

– Chyba nie byłeś aż tak głupi.

– Nie uważam, żeby głupotą było poślubienie kobiety, o którą się starałem.

– Jest to skrajną głupotą, skoro wiedziałeś, co z tobą zrobię – wysyczał Durand.

– Rób, co chcesz. – Edwin starał się, żeby jego słowa zabrzmiały nonszalancko. – Zmusisz nas do przeniesienia się na kontynent, żeby uniknąć skandalu, a wtedy już nigdy nie zobaczysz Clarissy. A tymczasem twoja reputacja dyplomaty zostanie splamiona. Zrujnujesz jedynie życie paru osobom, w tym samemu sobie. – Przysunął twarz do twarzy Duranda. – Ale jeśli chcesz się bawić w gierki, to proszę bardzo. Rób, co chcesz.

Spojrzenie Duranda było tak twarde, że mogłoby ciąć stal. Wiedział jednak, że został zapędzony w kozi róg.

– Pożałujesz tego.

– Wątpię.

– Potrafię ci przysporzyć problemów. Wystarczy, że zamienię parę słów z twoją żoną o twoim ojcu i o skandalu, który będzie musiała znieść.

– Jeśli jeszcze raz zbliżysz się do mojej żony – warknął Edwin – osobiście rozerwę cię na strzępy. Rozumiesz? – Odwrócił się do stojącego w gotowości lokaja. – Proszę odprowadzić hrabiego do jego powozu.

Służący podszedł bliżej, żeby położyć rękę na ramieniu Duranda, ale ten odtrącił ją.

– Nie ma potrzeby, już wychodzę. Ale to jeszcze nie koniec.

Durand założył kapelusz i ruszył w stronę drzwi. Edwin rzucił za nim:

– Zobaczymy.

* * *

Clarissa, trzęsąc się, cofnęła się od schodów. Najwyraźniej Edwin nie kłamał w sprawie Duranda. Ten człowiek miał nie po kolei w głowie. Edwin też nie zachowywał się normalnie.

Jeśli jeszcze raz zbliżysz się do mojej żony, osobiście rozerwę cię na strzępy.

Nie wiedziała, czy ma być zachwycona, czy przerażona słowami Edwina. Nigdy by się

nie domyśliła, że jest w nim tyle pasji. Zawsze wydawał się tak spokojny i poukładany.

No, z wyjątkiem tamtego dnia w bibliotece, kiedy po raz pierwszy stanął twarzą w twarz z Durandem. I w teatrze, kiedy obezwładniły ją jego pocałunki.

Przyłożyła ręce do czerwonych, palących policzków. Kim był Edwin? Czy w ogóle go znała? Czy był zdolny do takiego gniewu i furii jedynie wobec Duranda i ludzi jego pokroju? Czy może wściec się również na nią, gdy zabroni mu wstępu do swojej sypialni?

Usłyszała, że zaczął wchodzić po schodach, więc pospiesznie wycofała się do swojego pokoju.

– Powiedziałaś Edwinowi, że może już przyjść lokaj i zabrać kufry? – zapytała ją mama.

Clarissa się wzdrygnęła.

– Nie… Ja… przypomniałam sobie o jeszcze jednej sprawie, którą powinnyśmy omówić.

Lady Margrave zaczerwieniła się i wskazała ręką na łóżko.

– O… o tym, co wiesz?

– Nie, mamo, wyjaśniłaś mi to już całkiem precyzyjnie – odpowiedziała, starając się pohamować sarkazm.

Clarissa musiała użyć całej siły woli, żeby nie wybuchnąć gorzkim śmiechem, słysząc delikatne wyjaśnienia mamy na temat tajemnic małżeńskiej alkowy.

Będzie cię wszędzie dotykał i musisz mu na to pozwolić, bo jest twoim mężem. Spróbuj nie płakać. Mężczyźni tego nie znoszą, bo miękną od kobiecych łez.

Ta informacja może się przydać, jeśli sytuacja stanie się rozpaczliwa, chociaż jej płacz nie zrobił żadnego wrażenia na Podłym Uwodzicielu. Podejrzewała, że reakcja na łzy w sypialni była uzależniona od charakteru mężczyzny.

Przyzwyczaisz się do tego, co robi. Tutaj mama spurpurowiała. W pewnym momencie nawet to polubisz. Chociaż trochę czasu zajmie ci pokonanie skrępowania.

Cóż, niewątpliwie Clarissa mogłaby zaświadczyć o prawdziwości tego stwierdzenia. Chociaż najlepiej zapamiętała ból, a nie skrępowanie. Ból i postękiwanie, i brutalne traktowanie jej ciała.

Poczuła skurcz w żołądku. Na pewno Edwin będzie inny. Boże, błagam, niech okaże się inny.

– Jesteś już gotowa? – dobiegł zza drzwi jego niski głos.

Podskoczyła i zmusiła się do uśmiechu.

– Tak. Prawie gotowa. Właśnie miałam iść ci o tym powiedzieć.

– To dobrze. Jeśli nam się uda, to chciałbym wyruszyć w drogę przed zachodem słońca. – Zerknął na zegarek kieszonkowy. – Masz więc jeszcze jakąś godzinę, żeby…

– Nie martw się, Edwinie! – zawołała. – Wiem, jak lubisz mieć wszystko poukładane. Postaram się być gotowa zgodnie z twoim planem.

Skrzywił się.

– Nie musisz się tak bardzo spieszyć.

– Gdybym nie wiedziała, ile cię kosztuje wypowiedzenie tych słów, mogłabym ci uwierzyć – rzuciła wesoło.

Pożałowała go jednak i zrobiła wszystko, żeby zdążyć. Następne pół godziny minęło w zamęcie pożegnań i ładowania kufrów. Gdy w końcu wyruszyli do Hertfordshire, słońce wisiało jeszcze nad horyzontem. Siedzieli w powozie naprzeciwko siebie. Teraz, gdy znaleźli się sami, znów czuła zdenerwowanie.

Zwłaszcza że Edwin wyglądał na zmęczonego i strapionego, niewątpliwie po wizycie

hrabiego. Czy powinna o tym wspomnieć? A jeśli tak, to czy Edwin będzie chciał o tym rozmawiać?

Bała się naciskać. Jej małżeństwo nie wydawało się do końca realne. Wciąż miała poczucie, jakby razem z Edwinem wybierała się właśnie na kolejne spotkanie towarzyskie.

Różnica polegała na tym, że zmierzali do prywatnego domu, gdzie mógł z nią zrobić, co zechce, nie bacząc na ich kontrakt ślubny. Część dokumentu dotycząca konsumpcji małżeństwa była wszak trudna do wyegzekwowania.

– Muszę ci coś powiedzieć. – Edwin wyjrzał przez okno na pełną zgiełku ulicę. – Pewnie się zastanawiasz, dlaczego nie poszedłem do Duranda przed wyjazdem z miasta, żeby poinformować go o naszym małżeństwie.

Nie chciała kłamać, nie odzywała się więc, tylko zdjęła kapelusz, który był za duży na powóz, nawet tak przestronny jak kareta Edwina.

– Okazało się, że nie było takiej potrzeby. Kiedy się pakowałaś, przyszedł, żeby z tobą porozmawiać. Nie mógł uwierzyć, że wzięliśmy ślub. Wyjaśniłem mu to, a potem wyrzuciłem go z domu Warrena.

– Rozumiem. – Całe szczęście, że Edwin powiedział jej o tym zdarzeniu. Przynajmniej nie próbował jej przed wszystkim chronić. Może jednak ich małżeństwo da się mimo wszystko jakoś znieść.

Czy nadal powinna udawać, że nie wie o wizycie hrabiego? Nie, wystarczy już tych sekretów, które mieli przed sobą.

– Prawdę mówiąc, nie wiedziałam, czy powinnam o tym wspomnieć, ale słyszałam końcówkę waszej… rozmowy.

Gwałtownie odwrócił głowę i spojrzał na nią.

– Wiesz więc, że rzucił parę czczych pogróżek?

– Nie wydawały mi się takie czcze.

Edwin zacisnął zęby.

– Potrafię się zająć Durandem.

– Nie powinieneś robić tego wszystkiego. – Skoncentrowała się na składaniu woalki. – Nie podoba mi się, że tak wiele dla mnie ryzykujesz.

– Takie wnioski wyciągnęłaś z mojej dyskusji z Durandem?

– Oczywiście. Jest zdecydowany, żeby ci utrudniać życie, co jest niesprawiedliwe, bo przecież robiłeś to wszystko, żeby mnie bronić.

Ze smutkiem pokręcił głową.

– Jesteś niebywała, Clarisso.

Zaskoczył ją ten komentarz.

– Próbujesz być uszczypliwy?

– Ależ skąd. Ten piekielny Durand cię prześladuje, a ty martwisz się tylko, co złego może zrobić mnie, dorosłemu mężczyźnie, który sam potrafi o siebie zadbać. Większość kobiet na twoim miejscu płakałaby i załamywała ręce albo, co gorsza, dałaby mu się oczarować, nie dostrzegając jego niezrównoważenia. – Edwin pochylił się w jej stronę. – Ale ty przejrzałaś go niemal od razu. I wiedząc, że jest z nim coś nie w porządku, przeciwstawiłaś się mu. Nie dałaś mu się zastraszyć, chociaż się go bałaś. Jesteś bardzo odważną kobietą.

Taka wylewna pochwała z ust Edwina zaalarmowała ją.

– Czy teraz ty próbujesz mną manipulować, lordzie Blakeborough?

Uśmiechnął się.

– Czy to w ogóle możliwe?

– Nie – odparła uczciwie. – Ale podejrzewam, że obserwowanie twoich prób mogłoby być bardzo interesujące.

– Czy aż tak trudno uwierzyć, że od czasu do czasu cię podziwiam?

– Owszem. Przez lata słyszałam tylko twoje pouczenia. Nawet przez jeden dzień nie potrafiłeś się powstrzymać, żeby mnie nie zbesztać.

– To mi o czymś przypomniało. Jestem ci winien wygraną w naszym zakładzie. – Wyciągnął spod siedzenia średniej wielkości szkatułkę i popchnął w jej stronę.

– Otwórz ją.

Zakład. Kompletnie o nim zapomniała.

– Czy to jest to, o co prosiłam?

Zdjęła rękawiczki i wzięła do ręki kasetkę.

– Otwórz i zobacz.

W środku znajdował się jakiś przedmiot owinięty w aksamit. Rozchyliła brzegi materiału i wstrzymała oddech.

Leżąca w szkatułce figurka miała mniej więcej dwadzieścia centymetrów długości i osiem szerokości. Spod ogromnego kapelusza wystawały jasne loki. Dama, bo była to niewątpliwie dama, ubrana w spodnie i kamizelkę, które nie maskowały jej kobiecych kształtów, przymocowana była do pudełeczka z kluczem do nakręcania.

– Zabawka mechaniczna! – zawołała.

Uśmiechnął się.

– Zawsze spłacam swoje długi.

– Ale czy zrobiłeś ją samodzielnie?

– Tak jak sobie życzyłaś.

Uradowana Clarissa wyjęła automat z kasetki.

– Wygląda jak aktorka. Co robi?

– Spróbuj sama.

Gdy dziewczyna nakręciła zabawkę, rozległa się skoczna melodia i odziana w spodnie dama zaczęła się obracać i pochylać, unosząc do góry i opuszczając ramiona w wyszukanym tańcu.

– Och – westchnęła. – Jest śliczna.

– To prawda – przytaknął.

Clarissa zerknęła na niego i zobaczyła, że posyła jej to gorące spojrzenie, które sprawiło, że ręce zaczęły jej się pocić, a policzki się zarumieniły. Gwałtownie przeniosła wzrok na zabawkę.

Nagle figurka się zatrzymała. Czyżby coś się zepsuło? A może sprężyna już się rozwinęła? I wtedy dama pokazała język.

Clarissa wybuchnęła śmiechem, jeszcze bardziej oczarowana.

– To dopiero bezczelna tancerka – powiedziała, patrząc, jak figurka raz jeszcze powtarza cały taniec.

– Podobnie jak kobieta, na której jest wzorowana – powiedział.

– Wzorowana?

Clarissa uważniej przyjrzała się lalce i dostrzegła, że jej kamizelka i kapelusz miały specyficzny wzór. Wyglądały identycznie jak kostium, który dziewczyna miała na sobie na ubiegłorocznym balu maskowym.

– Niemożliwe! – wysapała.

– Możliwe.

– To ja? Ale kiedy… jak… chciałam powiedzieć, że w ostatnich dniach nie miałeś czasu, żeby ją stworzyć.

– Skonstruowałem ją niemal rok temu, bo Yvette chciała ci podarować coś specjalnego na Boże Narodzenie. Wybrała zwykłą lalkę i szczegółowo opisała każdy element stroju. Potem odpowiednio ją przerobiłem. Ale nie udało mi się ukończyć jej do świąt, więc Yvette musiała wybrać dla ciebie inny prezent. Od tamtego czasu leżała w moim gabinecie. Miałem zapytać moją siostrę, czy nadal zamierza ci ją sprezentować, ale kiedy okazało się, że chciałabyś jakiś automat…

– Jest cudowna. I chyba rzeczywiście jest trochę podobna do mnie.

– Ale nie tak śliczna. Nie umiem sprawiać cudów.

Zerknęła na niego spod oka.

– To dwa komplementy w ciągu godziny. Edwinie, stajesz się prawdziwym pochlebcą.

– Muszę cię od razu upomnieć – wycedził. – Nie chciałbym, żebyś wpadła w samozachwyt.

Roześmiała się i powróciła do oglądania zabawki. Kiedy tancerka przestała się obracać, Clarissa zajrzała jej pod kamizelkę, próbując odnaleźć mechanizm.

– Ma ukryty sekret – powiedział po chwili.

– Naprawdę? Gdzie?

– Zobacz, czy potrafisz go znaleźć.

Clarissa obejrzała figurkę z każdej strony, ale bała się poruszyć zbyt wiele elementów, żeby jej nie połamać.

– Podpowiedz mi coś.

Przesiadł się na siedzenie obok niej i ściągnął rękawiczki. Ujął palec Clarissy, przyłożył go do tyłu ogromnego kapelusza i zmusił do naciśnięcia jego brzegu. Kaskada złocistych loków wydostała się spod nakrycia głowy i opadła aż do pasa tancerki.

– Och, to cudowne! – zawołała.

Owinął pukiel włosów wokół palca.

– Tamtej nocy, podczas balu maskowego, marzyłem, żeby twoje włosy wydostały się spod kapelusza i żebym mógł w końcu zobaczyć je w całej okazałości.

Spojrzała na niego ze ściśniętym gardłem. Siedział teraz tak blisko niej. Jego oczy lśniły w półmroku, owiewał ją swoim oddechem.

Nagle dodał chrapliwym głosem.

– Oddałbym wszystko, żeby zobaczyć twoje rozpuszczone włosy.

Nerwowo przełknęła ślinę.

– Jestem pewna, że można to załatwić – wykrztusiła z trudem, bo nagle zaschło jej w gardle.

Nie odrywając od niej wzroku, wyjął jej z dłoni lalkę i położył na siedzeniu obok. Potem zaczął wyciągać szpilki z jej włosów.

– Chcesz to zrobić teraz? – zapytała. – Co pomyśli służba, kiedy wysiądę z powozu, wyglądając jak ulicznica?

– Pomyślą, że jesteśmy nowożeńcami. Bo tak jest.

Kiedy pociągnął szpilkę, która uporczywie opierała się jego wysiłkom, rzuciła:

– Przestań. Ja to zrobię.

Clarissa wyciągnęła wszystkie szpilki, a Edwin pochwycił w ręce opadające loki i okręcił je lekko wokół swoich dłoni, rozcierając pomiędzy palcami.

– Twoje włosy są jak złociste jedwabne nici.

Roześmiała się drżąco.

– Kiedy stałeś się taki poetycki?

– Kiedy moja żona powiedziała mi, że powinienem się nauczyć prawić kobietom komplementy. – Pocałował pasmo jej włosów. – Nie mam w tym jeszcze dużej wprawy.

– Jesteś wystarczająco dobry – odparła cicho.

Błądził wzrokiem po jej twarzy, poszukując, sycąc się widokiem. Nagle pochwycił jej głowę w dłonie i opuścił usta na jej wargi.

O Boże... Ten pocałunek niewątpliwie był inny niż tamten, który połączył ich w kościele. Był słodszy, gorętszy… bardziej intymny. Rozchyliła wargi. Z jękiem zagłębił język w jej ustach.

I wtedy wszystko stało się bardziej interesujące. Całował jak złodziej, rabował i zabierał, rozpuszczając jej ciało przy każdym ruchu swego języka. Złapała go za szyję; objął ją w talii. Powędrował dłonią w górę, żeby pocierać kciukiem jej brodawkę poprzez tkaninę sukni. Clarissa przesunęła ręce, zagłębiając je w jego pięknych, kruczoczarnych włosach, opadających kaskadą pomiędzy jej palcami.

Wolną ręką przesuwał po jej ciele, jakby poszukiwał szczelin w jej zbroi. A było ich sporo: jej zbroja była chyba zrobiona z papieru.

Przywarł ustami do jej szyi i pocałował krótko delikatną skórę, sprawiając, że przeszył ją dreszcz aż po czubki palców u nóg. Gdy chwyciła go mocno za głowę, zapytał:

– Podoba ci się to?

– Nie jestem pewna. Jest inaczej.

– Chciałbym cię dotknąć pod spódnicą. – Potarł szorstką od zarostu twarzą jej szczękę. – Pozwolisz mi na to?

Pod spódnicą. O nie! To w ten sposób wszystko się psuło.

– Ja… ja… nie wiem.

Musiał wyczuć jej przerażenie, bo zamarł.

– A jeśli tylko cię pocałuję?

– Tak. – Ogarnęło ją poczucie ulgi. – Całowanie jest dobre. Lubię pocałunki.

– Ja też.

Ku jej zaskoczeniu, zamiast opaść ustami na jej wargi, zsunął się z siedzenia na podłogę powozu. Kiedy zaczął podciągać w górę jej suknię, złapała go za ręce.

– Zaczekaj, myślałam, że chcesz mnie pocałować!

– Bo chcę. – Spojrzał na nią oczami błyszczącymi w mroku. – Ale tutaj. – Odchylił długie rozcięcie w jej pantalonach i przycisnął usta do wewnętrznej strony jej uda. – I tutaj. – Pocałował wyżej. – I na pewno tutaj. – Pocałował drugie udo.

Przeszył ją kolejny dreszcz.

– Rozumiem – wykrztusiła, chociaż nic nie rozumiała. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że całować można… tam, w dole. I że będzie to takie oszałamiające. Podły Uwodziciel na pewno nie obsypywał pocałunkami tamtych rejonów jej ciała.

Głowa Edwina spoczywała teraz niemal na jej kolanach i z jakiegoś powodu wydawało jej się to znacznie mniej niebezpieczne, niż kiedy siedział obok niej na siedzeniu. To jego usta, a nie intymne części ciała znajdowały się w pobliżu jej kobiecości. Nie mógł przecież zrobić jej krzywdy ustami… prawda?

Chyba żeby…

– Nie zamierzasz mnie ugryźć, prawda?

Zaśmiał się.

– Nie, przysięgam.

Pocierając dłońmi odziane w bieliznę uda dziewczyny, powiedział:

– Rozchyl dla mnie nogi, moja słodka. Zrobię takie rzeczy, że poczujesz się wspaniale. Spodoba ci się. I nic ponadto, przysięgam.

Tylko fakt, że klęczał, a ona siedziała, skłonił ją do tego, żeby pozwolić mu na próbę. Rozchyliła odrobinę nogi i w nagrodę została obsypana serią miękkich, delikatnych pocałunków po wewnętrznej stronie ud, wzdłuż długiego pęknięcia pantalonów.

Zszokowana odkryła, że bardzo ją to podnieca. Była co prawda nieco przerażona, ale pod strachem wibrował gorący dreszcz, od którego serce zaczęło jej bić jak szalone.

Nagle opadł ustami na najintymniejszy fragment jej ciała.

– Edwinie! – zapiszczała. – Jesteś… jesteś tego pewien?

Ignorując jej pytanie, zaczął całować i lizać ją tam, w dole. Pod pantalonami. Pomiędzy nogami. Jego usta przykryły jej miękkie ciało, drażniąc i gładząc je czule. Wrażenie było szokująco przyjemne.

– To jest… coś więcej niż pocałunek…

Gdy przesunął językiem po jej szczelinie, jęknęła. Wygięła ciało w łuk, pragnąc więcej.

– Na Boga, Edwinie!

Nadal jeszcze dziwiła się, jak cudownych wrażeń jej dostarczył, gdy nagle w głąb jej ciała wtargnął jego język. Na chwilę zesztywniała, ale ruchy jego języka nie zadawały bólu, były jedwabiste i słodkie. Pełne najczystszej rozkoszy. O Boże!

Strach nie chciał jej opuścić, zwinięty w supeł, ale im dłużej Edwin pieścił ją ustami, tym łatwiej było jej stłumić lęk. Już po chwili mocno przyciskała do siebie głowę swego męża, zachęcając go do większej zuchwałości.

– Jesteś bardzo dobry w… w tym, co robisz, czymkolwiek to jest.

Przerwał, żeby na nią spojrzeć.

– Miałem aż nadto możliwości, aby studiować sztukę uwodzenia, i wiem, co robię.

Łatwo mogła odgadnąć, o jakich możliwościach mówił, ale nie obchodziło jej, z jakimi kobietami był wcześniej. No, może troszeczkę. Tylko nie teraz.

Teraz czuła bowiem mrowienie całego ciała, czuła się żywa i gotowa, by wybuchnąć. Wibrowała nad nim, pragnąc jeszcze więcej.

– Cudownie smakujesz – wymruczał.

– Naprawdę? – To, co jej robił, bezsprzecznie było cudowne. – Jesteś… och… to jest… niewiarygodne.

Kto by przypuszczał, że takie rzeczy sprawią, że będzie chciała przycisnąć się do jego ust jak bezwstydna ulicznica? Potrzeba urosła do niewyobrażalnych granic, a dolna część jej ciała wydawała się poruszać niezależnie od niej, szukając dalszych wspaniałych przeżyć, więcej ognia i upojenia. Narastał w niej szaleńczy rytm, dudniący, tętniący w głębi jej ciała i każący jej napinać się, aby czuć każdą pieszczotę słodkich, mocnych liźnięć jego języka, dopóki… dopóki…

– Edwinie! O Boże, Edwinie, tak! – Mocno przycisnęła jego głowę do swoich intymnych części ciała, a przed oczami ujrzała eksplozję światła.

I zapadła się w najcudowniejszy stan nieświadomości.

Rozdział piętnasty

Kiedy Edwin poczuł pod swoimi wargami konwulsje Clarissy, nie posiadał się z radości. Jednak potrafił dać jej przyjemność. A skoro było to możliwe, wszystko stawało się możliwe. Po prostu będzie musiał wyjątkowo o nią zadbać.

Może więc, pomimo wszystko, będzie miał swoją noc poślubną.

Z uśmiechem potarł nos o jej udo, pijany jej zapachem, jej smakiem. Jego żona. Może będzie go jeszcze zwodzić, ale w końcu naprawdę staną się mężem i żoną.

Rozprostowała palce, w których jeszcze przed chwilą z całej siły ściskała włosy Edwina, i z westchnieniem wypuściła powietrze.

– O Boże… O mój Boże!

Zachichotał i wytarł usta w jej pantalony.

– No.

– Nie przypominam sobie, żeby mama mówiła mi cokolwiek na ten temat.

Spojrzał na nią.

– A co ci mówiła?

– Niewiele, za to bardzo się czerwieniła. Ale już wcześniej wiedziałam co nieco na ten temat… przynajmniej troszkę. Ale nie to.

– Kto ci powiedział?

Było ciemno i nie widział jej twarzy, ale poczuł pod dłońmi, nadal spoczywającymi na udach dziewczyny, że napięła mięśnie.

– Och, takie tam babskie pogaduszki, sam rozumiesz.

– Naprawdę? A co konkretnie ci powiedziano?

– To, tamto i owamto. Na pewno nie chcesz wiedzieć.

Szarpnęła go za ramiona, więc się cofnął, umożliwiając jej złączenie nóg i obciągnięcie sukni.

– Ale chciałbym wiedzieć. – Z twardą erekcją w spodniach usiadł obok niej i objął ją w talii. – Może mi powiesz? – Musnął pocałunkiem jej policzek. – Mógłbym ci wtedy pokazać, co jest prawdą, a co nie do końca.

Odsunęła się od niego i wyjrzała przez okno.

– O, chyba zbliżamy się do domu. Już tak dawno wyjechaliśmy z Londynu.

Ta gwałtowna zmiana tematu była oczywista. Stłumił odruch, żeby dalej naciskać i żądać odpowiedzi. To nie był dobry sposób postępowania z płochliwą niewiastą.

Choć trzeba przyznać, że jej reakcja była nieco dziwna. Clarissa nie należała do bojaźliwych osób. Rzucała się w wir każdej przygody, gotowa była na wszelkie doznania, często bywała zbyt lekkomyślna jak na jego gust.

Czemu więc miałaby się bać tego? Chyba że…

– Durand nie zrobił ci nic w Bath, prawda? – zapytał ochrypłym głosem.

Gwałtownie obróciła głowę.

– Co mianowicie?

W jej głosie słychać było autentyczne zdziwienie.

– Może przekroczył pewne granice.

– Och! Nie, oczywiście, że nie. To znaczy raz czy dwa skradł mi całusa, ale nic

poważniejszego.

– To mnie zdumiewa. Dotychczas nie sprawiał na mnie wrażenia człowieka, który by się specjalnie hamował, a tamtego dnia w bibliotece próbował cię zmusić do pocałunku.

Splotła ręce na piersiach i wsunęła się głębiej w ciemny kąt powozu.

– Wtedy pierwszy raz zachował się wobec mnie tak obcesowo. Wcześniej był wytrwały w swoich zalotach, ale postępował jak dżentelmen. Myślę, że musiała go sprowokować moja nieobecność w Londynie.

Hm.

– A więc nigdy cię do niczego nie zmuszał.

– Zdecydowanie nie.

Przez chwilę w milczeniu przetrawiał uzyskane informacje. Chyba nie mijała się z prawdą. Na ogół z łatwością wyczuwał kłamstwo, zwłaszcza po wielu latach zajmowania się swoim niegodnym zaufania młodszym bratem.

– Czemu więc się mnie boisz?

Nie miał zamiaru zadawać tego pytania, ale skoro już padło, nie zamierzał go cofać.

– Ja… się nie boję. – Wyprostowała ramiona. – Na litość boską, przed chwilą byłeś pod moją spódnicą!

– A teraz nie jestem.

W panującym w powozie mroku słyszał wyraźnie, że zaczęła ciężej oddychać. Zdawała się zapadać w siebie.

– Zgodziłeś się na moje warunki. Powinniśmy się lepiej poznać, zaprzyjaźnić, zanim przejdziemy do większej intymności.

– To prawda, ale nasza relacja już stała się bardziej intymna niż w przypadku większości ludzi. – Przysunął się bliżej. – Dlaczego w jednej chwili zdajesz się lubić moje zainteresowanie, żeby w następnej wpaść z jego powodu w panikę?

– Chyba coś sobie wymyślasz – odpowiedziała, ale jej głos brzmiał głucho.

– Nie wymyśliłem sobie warunku, który kazałaś dodać do naszego kontraktu małżeńskiego. Nie wymyśliłem sobie szczotki do włosów, którą wymachiwałaś przede mną w teatrze. – Pochylił się, celowo górując nad nią swoim ciałem, żeby zobaczyć, jak zareaguje. – Clarisso, wiem, że czasami czujesz pożądanie, i nie mogę zrozumieć…

– Odsuń się ode mnie! – Zaczęła go odpychać. – Odsuń się, odsuń się, odsuń!

Gwałtowność jej słów zaskoczyła go tak bardzo, że odskoczył w drugi kąt powozu. Kiedy w końcu odzyskał mowę, rzekł:

– Niewątpliwie tego też sobie nie wyobraziłem.

Na chwilę w karecie zapadła cisza, podkreślona dyszeniem Clarissy. A potem jakby zasłona opadła na jej twarz. Uspokoiła oddech i wyprostowała się na siedzeniu, wygładzając spódnicę, co wielokrotnie zdarzało mu się już widzieć.

– Powiedziałam ci – odezwała się spokojniejszym głosem, chociaż nadal pełnym napięcia. – Nie jestem… zbyt czuła. Nie ma to nic wspólnego z tobą. Po prostu nie lubię nadmiernej bliskości z ludźmi. Przytłacza mnie.

Ale nie wtedy, gdy mnie całujesz.

Nie powiedział tego na głos. Wiele lat temu, dzięki swojej siostrze, nauczył się, że kobieta, którą zasypie się logicznymi argumentami, przystąpi do ataku. Albo ucieknie w ciszę, która nic mu nie da. Postanowił więc poczekać, żeby znów się odezwała. Miał nadzieję, że Clarissa poczuje, iż może mu się zwierzyć. Był bowiem pewny, że istnieje dalszy ciąg tej historii. Absolutnie pewny.

Niestety, kiedy kobieta w końcu się odezwała, to tylko po to, żeby się jeszcze bardziej

zdystansować.

– Po jakimś czasie się do tego przyzwyczaję.

Przyzwyczai się? Nie chciał żony, która przymusza się do dzielenia z nim łoża. Boleśnie przypominało mu to jego matkę, to, jak reagowała na ojca po tym koszmarnym dniu w saloniku. Pamiętał, jak podskakiwała, gdy któreś z dzieci podeszło do niej od tyłu, i jak wzdrygała się pod dotknięciem ojca.

Pamiętał, jak przepaść pomiędzy rodzicami z każdym dniem stawała się coraz głębsza i szersza. Cholera, nie chciał tego w swoim małżeństwie, tego całego irytującego, tłumionego gniewu i niespełnionych potrzeb!

Nie miał pojęcia, co zrobić, jeśli Clarissa nie będzie chciała rozmawiać z nim o swoich lękach.

– Czy służba wie, że wzięliśmy ślub? – zapytała.

Nagła zmiana tematu sprawiła, że miał ochotę złapać ją za ramiona i potrząsnąć, żądając wyjaśnień, dlaczego pozwalała mu na tak niewiele, dlaczego wpadała w panikę, gdy zaczynał górować nad nią swoim ciałem. Dlaczego lubiła jedynie jego pocałunki, a żeby osiągnąć coś więcej, musiał znajdować się za jej plecami albo pod jej spódnicą…

Przełknął ślinę. A jeśli to była po prostu niechęć? Dopóki nie musiała na niego patrzeć, mogła zamknąć oczy i wyobrażać sobie, że był kimś innym, gdy sytuacja stawała się bardziej intymna. Czy w ogóle go lubiła?

O Boże, zaczynał być śmieszny. Z pasją odpowiadała na jego pocałunki, jego dotyk ją podniecał. Nie był tak marnym znawcą kobiet, żeby tego nie rozpoznać.

To właśnie dlatego zawsze chciał się ożenić z jakąś nudną panną! To dlatego pragnął mieć za żonę zwykłą towarzyszkę życia. Ogrom tych kipiących emocji przerastał go. Nie podobały mu się.

– To jak? – zapytała ponownie. – Czy służący o tym wiedzą?

Zazgrzytał zębami.

– Tak. Posłałem im list w tym samym czasie, gdy dawałem ogłoszenie do gazet.

Dobrze. Przez jakiś czas będzie postępował tak, jak chciała. Zajmie się włączeniem świeżo poślubionej żony do życia posiadłości. Postara się zapanować nad wymykającym mu się spod kontroli pragnieniem, żeby się z nią przespać.

Zacznie zabiegać o jej względy.

Wzdrygnął się. Dotychczas chyba wcale się do niej nie zalecał, prawda? Pospiesznie skłonił ją do małżeństwa. A w przeszłości, za każdym razem, gdy zrobił coś z grubsza przypominającego zaloty, kończyło się to niezwykle przyjemną chwilą relaksu. Noc w teatrze. Sytuacja z zabawką mechaniczną. I za każdym razem udawało mu się uzyskać coś więcej.

Interesujące. Wydawało się, że kobiety lubiły przemyślane podarunki i komplementy. Na pewno lubiła je Clarissa.

Bardzo dobrze, w takim razie tak będzie postępował. Uwzględni wskazówki, jakie dała mu w kwestii zabiegania o względy kobiet, i zastosuje je wobec niej.

– Mam nadzieję, że twoja służba nie ma nic przeciwko temu, że będę ich panią – powiedziała Clarissa.

Wahanie wyczuwalne w jej głosie umocniło go w postanowieniu. Może to zrobić. Może sprawić, żeby czuła się dobrze i swobodnie w jego towarzystwie. I może niedługo będzie gotowa mu wyjawić, co budziło w niej taki strach przed dzieleniem z nim łoża.

– Jestem pewny, że będą zachwyceni, mając do czynienia z kimś tak sprawnym w prowadzeniu domu jak ty – odparł gładko.

Wreszcie miał jakąś strategię, wedle której zamierzał postępować.

* * *

Kiedy dwie godziny później Clarissa weszła do jadalni, pierwszą rzeczą, jaką zauważyła, była leżąca na jej talerzu róża. Drugim obiektem był stojący po drugiej stronie stołu Edwin. Prezentował się zachwycająco w czarno-białym fularze i obserwował ją z intensywnością, która zawsze przyprawiała ją o rozkoszne dreszcze.

Znów dopadło ją poczucie winy. Od przyjazdu nie spędziła z nim ani chwili na osobności. Służba zasypała ją słowami entuzjastycznego powitania, po czym zaprowadziła na górę, do przeznaczonych dla niej pokoi, żeby przebrała się do kolacji. Pośród zamętu przy rozpakowywaniu się i ubieraniu nie miała wiele czasu, żeby rozważać swoje okropne zachowanie w powozie.

Ale teraz, gdy znalazła się z nim sam na sam przy kolacji, nie mogła go dłużej ignorować. Zastanawiając się, co powiedzieć, zajęła miejsce przy stole i wzięła do ręki różę, żeby ją powąchać.

– Jak miło – odezwała się, starając się mówić lekkim tonem. – Czy każdego wieczoru powinnam oczekiwać kolejnej róży?

– Jestem pewien, że można to załatwić.

Nieświadome powtórzenie jej wcześniejszych słów, które rozpoczęły ich intymny kontakt, ponownie obudziło w niej poczucie winy. Przesadziła w swojej reakcji. I to znacznie. Musi przestać zachowywać się przy nim jak przerażona prostaczka. I tak już zaczął jej zadawać pytania, na które nie była gotowa odpowiedzieć.

Kiedyś wszystko mu opowie. Gdy tylko odnajdzie się w tym małżeństwie.

Była tchórzem.

– Do twarzy ci w tej sukni – zagaił.

Zaskoczyła ją ta uprzejma uwaga, zwłaszcza w ustach Edwina. Ale przynajmniej wiedziała, jak grać w tę grę.

– Dziękuję. To jedna z moich ulubionych kreacji. – Rozłożyła serwetkę na kolanach. – Ty też świetnie dziś wyglądasz.

Chyba wolałaby, żeby było inaczej. Bo za każdym razem, gdy wyglądał tak kusząco, kończyło się to jakąś katastrofą.

No, nie zawsze. Ten czas, gdy pieścił ją w powozie, był niesamowity. I to jej głupi błąd spowodował, że wszystko się popsuło. Nienawidziła tego. Nie znosiła własnej słabości i swojego strachu.

Lokaj postawił przed nią talerz z zupą.

– Wygląda bardzo smakowicie – powiedziała, bojąc się, że zabrzmiało to kompletnie bezmyślnie.

– Powiedz kucharce, jeśli są jakieś szczególne potrawy, na które miałabyś ochotę. – Edwin podniósł łyżkę do ust. – Wydaje mi się, że miałaś już okazję zapoznać się z jej możliwościami.

– No pewnie. Twoja mama dobrze ją wybrała.

– Mama zawsze była bardzo sprawna przy wyborze służby. – Spojrzał na nią. – I jestem pewny, że będziesz w tym równie dobra.

Jego podejrzanie łagodny ton sprawił, że jej ręka z łyżką zatrzymała się w pół drogi.

– Oczywiście, będę się starała.

– Tylko o to cię proszę. I mając to na względzie, pomyślałem, że jutro moglibyśmy

obejrzeć nasze gospodarstwo mleczarskie, a potem sady.

– Bywałam w waszym gospodarstwie i w waszych sadach niezliczoną ilość razy. – Dlaczego zachowywał się tak, jakby w młodości nie zaglądała do Stoke Towers niemal codziennie? – Nie jestem pewna, co nowego mogłabym tam jeszcze zobaczyć.

Czoło Edwina przecięła niewielka bruzda.

– Doskonale, w takim razie możemy odwiedzić dzierżawców, żebym mógł cię przedstawić jako moją żonę.

– Świetny pomysł. Zacznijmy od Gronowsów. Nie, zaczekaj, może od rodziny Lesliech nad rzeką, pani Leslie urodziła już pewnie swojego kolejnego dzidziusia i bardzo chętnie bym go zobaczyła.

Usiadł na krześle i wbił w nią wzrok.

– Jakim cudem wiesz o moich dzierżawcach tyle samo co Yvette?

Wzruszyła ramionami.

– W dzieciństwie spędzałam z nią tutaj niemal każdy dzień.

– Wiedziałem, że byłyście bardzo zżyte, ale nie miałem pojęcia, że tyle czasu spędzałaś w Stoke Towers.

– Skąd mogłeś wiedzieć? Byłeś poza domem, w szkole. Potem ja wyjechałam do szkoły. Zresztą nawet gdy byłam w domu, ty byłeś zbyt zajęty, żeby zwracać uwagę na parę dziewcząt kręcących się wokół i jeżdżących do Preston na zakupy.

– No tak. Zapomniałem o tych zakupach.

– Nie mogę zrozumieć, w jaki sposób ci się to udało. Bezustannie zwracałeś Yvette uwagę z powodu rachunków.

Zesztywniał.

– Pewnie wam obu trudno było mnie znieść.

– Co? Ależ skąd. Wiedziałyśmy, że martwiło cię zaniedbanie posiadłości przez waszego ojca oraz kłopoty Samuela. Nie miałeś czasu, żeby zajmować się szczebiocz̨ącymi dziewczętami, przygotowującymi się do swoich debiutów w towarzystwie. A poza tym zawsze byłeś niezwykle poważny i pracowity, a my … no, my nie byłyśmy.

Zerknął na nią z ukosa.

– Yvette była pracowita. Ty nie.

Nie mogła powstrzymać śmiechu.

– To jest właśnie bezceremonialny i uczciwy Edwin, którego znam i którego bardzo lubię.

Ku jej zaskoczeniu zaczerwienił się.

– A niech to, tak się starałem, żeby nie zachowywać się bezceremonialnie.

– Dlaczego? Zawsze byliśmy wobec siebie uczciwi, prawda? I to nie powinno się zmienić teraz, gdy jesteśmy małżeństwem. Jak to ujął Szekspir? „Zanadtośmy mądrzy oboje, aby nasze zaloty szły spokojnie”[1].

– O Boże, mam nadzieję, że to nie jest prawda.

Słowa zawisły pomiędzy nimi. Zbyt późno przypomniała sobie wymagania wobec przyszłej żony, które Edwin wymienił, kiedy pomagała mu znaleźć odpowiednią kandydatkę.

– Słusznie – powiedziała pomimo ucisku w gardle. – Pragnąłeś spokojnej, odpowiedzialnej i łagodnej żony. A zamiast tego dostałeś mnie.

Skrzywił się.

– Nie to miałem na myśli. Powiedziałem tylko… próbowałem powiedzieć, że mam

nadzieję, iż ty i ja… – Potarł dłonią kark i mruknął: – A niech to diabli! Nie zwracaj na mnie uwagi. Jestem trochę wytrącony z równowagi.

Zrobiło jej się go żal. Sytuacja była dla niego równie trudna. Robił bardzo szlachetną rzecz i jednocześnie rezygnował z własnych planów na przyszłość.

– A więc jutro rano wizyta u dzierżawców – odezwała się, zdecydowana zmienić temat rozmowy. – To się miło zapowiada. W co mam się ubrać?

Napotkał jej wzrok, wyraźnie zaskoczony tym życzliwym tonem. Twarz mu się rozpogodziła.

– Najlepiej będzie, jeśli pojedziemy konno, więc najbardziej odpowiedni będzie chyba strój do jazdy konnej. I jeśli masz przypadkiem…

Ku jej ogromnej uldze nie było już potem żadnej wzmianki o niczym poważnym.

Ale później, kiedy Clarissa usiadła na łóżku, opierając się na poduszkach i próbując czytać ostatnią „La Belle Assemblée”, zaczęła się zastanawiać, czy tej nocy będzie próbował ją uwieść. Jeśli tak, to czy mu na to pozwoli?

Częściowo chciała tego. Nie umiała jednak przewidzieć, jak zareaguje, kiedy Edwin położy się na niej i będzie usiłował w nią wtargnąć. Nie byłaby chyba w stanie ponownie znieść wyraz szoku na jego twarzy, gdyby wpadła w panikę i powiedziała albo zrobiła coś nieprzewidzianego.

Kiedy więc drzwi łączące ich pokoje otworzyły się i instynktownie przycisnęła do piersi czytaną gazetę, na widok błysku irytacji w jego oczach miała ochotę się zbesztać.

– Zanim pójdę spać, chciałem sprawdzić, czy jest ci wygodnie – rzekł z nieskończoną grzecznością, jakby byli zwykłymi przyjaciółmi, przypadkowo dzielącymi apartament do spania, a nie świeżo poślubionymi małżonkami, którzy powinni skonsumować swoje małżeństwo.

– Całkiem wygodnie.

Celowo pozwoliła, żeby gazeta upadła jej na kolana. Nie chciała, żeby myślał, iż się go boi. Nie bała się… nie do końca.

– Niedługo się położę. Jestem zmęczona.

– Wyobrażam sobie.

Przez chwilę stał bez ruchu, jakby nie wiedział, co robić. Wyglądał o wiele bardziej przystępnie w szlafroku niż w swoim zwykłym, sztywnym stroju. Nagle przyszło jej do głowy, że do tej pory nigdy nie widziała nawet kawałka jego rozebranego ciała.

Nawet fragmentu czegoś, co wydawało się dość szerokim torsem. Albo pięknymi ramionami. Sama myśl o tym, jak mógłby wyglądać bez ubrania, obudziła w niej ciekawość.

Dopóki nie przypomniała sobie, czego jeszcze nie widziała. Części ciała, której widoku się bała, a jeszcze bardziej uczucia, jakie towarzyszyło jej, gdy ta część wdzierała się w głąb jej ciała.

– Clarisso, kiedy wcześniej powiedziałem…

– W porządku. Wiem, co miałeś na myśli.

Zatrzymał się i zacisnął szczękę.

– Oczywiście, że wiesz.

– Dobranoc, Edwinie – rzekła zdecydowanie. – Zobaczymy się rano.

– Tak. – Przesunął po niej uważnym spojrzeniem, które wcale jej nie uspokoiło. – Śpij dobrze.

I wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Zignorowała chwilowe uczucie rozczarowania. Gdyby tej nocy pobudziła jego

pożądanie, swoje zresztą też, a potem znów go odtrąciła…

Nie, lepiej poczekać, dopóki nie będzie przekonana, że jest gotowa. Zdmuchnęła świecę.

Ale minęło dużo czasu, zanim w końcu pogrążyła się we śnie.

Przed nią pojawił się las, ciemny i ponury. Nie chciała tam wchodzić, ale musiała. Było rzeczą absolutnie konieczną, żeby zapuściła się pomiędzy drzewa, chociaż nie mogła zrozumieć dlaczego. Z każdą minutą robiło się coraz zimniej. Wreszcie dotarła do mrocznego jeziora, błyszczącego w świetle księżyca. Zanurzyła palce nóg w wodzie. Była zaskakująco ciepła, o wiele cieplejsza niż powietrze w lesie. Byłoby wspaniale móc się w niej zanurzyć, żeby się rozgrzać. Powoli weszła do wody, zagłębiając się w cieple.

Nagle coś złapało ją za nogę i zaczęło ciągnąć na środek jeziora, które stało się wirem, kręcącym się z każdą chwilą coraz szybciej, coraz mocniej. Usiłowała płynąć w stronę brzegu, ale nie mogła pokonać niosącego ją nurtu, ciągnącego ją w dół, w głąb wirującej otchłani, w głąb ciemności, gdzie na pewno utonie…

Obudziła się z krzykiem. Chwilę zajęło jej dojście do siebie. Nagle drzwi otworzyły się gwałtownie i stanął w nich zdenerwowany Edwin, trzymając zapaloną świeczkę.

– O Boże, Clarisso, nic ci się nie stało?!

Uniósł świeczkę i rozejrzał się po pokoju, jakby w poszukiwaniu intruzów.

– To był tylko zły sen – wyjaśniła pospiesznie. Zaczynała się czuć jak idiotka. – Czasem… w nowym miejscu zdarza mi się, że ogarnia mnie niepokój – skłamała. – To wszystko.

– To brzmiało o wiele gorzej. – Wszedł do pokoju.

W świetle tlącego się na kominku ognia zobaczyła całą jego postać i nerwowo przełknęła ślinę. Miał na sobie tylko krótkie kalesony – żadnej koszuli nocnej, nic poza cienką warstwą lnu, okrywającego go od bioder po kolana. Był wspaniale zbudowany, marzenie każdej kobiety – muskularny tors, płaski brzuch i imponujące łydki, nie wspominając o ramionach, które wyglądały tak, jakby mogły unieść wszystko.

Albo przytrzymać każdego.

Wzdrygnęła się. Nie skrzywdziłby jej. Nie mogła uwierzyć, że byłby w stanie to zrobić.

– Nic mi nie jest – wyszeptała. – Naprawdę.

– Trzęsiesz się.

– Po prostu jest mi trochę zimno. Śniło mi się, że tonęłam.

Współczucie malujące się na jego obliczu przedarło się przez jej strach.

– Czy chcesz, żebym został? – Widząc, że się zawahała, bojąc się przytaknąć, dodał: – Posiedzę na krześle, dopóki nie uśniesz. Jeśli chcesz.

– To wydaje mi się niezbyt sprawiedliwe…

– Tym się nie martw. Wiem, jak męczące potrafią być koszmary senne. Miałem ich wiele jako dziecko. Wtedy moja mama siadała koło mnie i masowała mi plecy, dopóki nie zasnąłem. – Powoli zbliżył się do łóżka. – Mogę to samo zrobić dla ciebie, jeśli chcesz.

– Edwinie…

– Będę tylko masował ci plecy. Obiecuję. Nic więcej.

Z westchnieniem wypuściła powietrze.

– Cudowna propozycja.

Pełen ulgi uśmiech Edwina głęboko ją poruszył. Kiedy więc podszedł, przysiadł koło

niej na łóżku i polecił jej przekręcić się na brzuch, z ochotą oddała się w jego ręce.

Gdy poprzez koszulę nocną zaczął ugniatać jej ramiona, jęknęła:

– Och! To jest cudowne.

Z wprawą rozcierał jej mięśnie.

– No to opowiedz mi swój straszny sen. Topiłaś się?

– Mmm… – odpowiedziała, czując, że wywołany koszmarem sennym strach słabnie. – Wolałabym go jak najszybciej zapomnieć. Opowiedz mi lepiej o swoich przerażających snach. Z jakiegoś powodu zawsze wyobrażałam sobie, że jesteś dzielnym chłopcem, który niczego się nie lęka. Co takiego ci się śniło?

– Szkielety.

Odwróciła głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Szkielety? Naprawdę?

– Tak. Na początku byli to ludzie, którzy mnie gonili. Ale potem ciała zaczynały się topić i odpadać od kości, aż moim oczom ukazywały się szkielety, zbliżające się do mnie sztywno, ze skrzypieniem kości. – Wzdrygnął się.

– O Boże, to dość makabryczny sen jak na małego chłopca!

– Przypuszczam, że wszystko zaczęło się, kiedy na jarmarku zobaczyłem przedstawienie kukiełkowe, gdzie szkielet tańczył na scenie, starając się przestraszyć widzów. Ten spektakl śnił mi się potem przez wiele lat.

– Biedaku!

– To właśnie dlatego zainteresowałem się zabawkami mechanicznymi ojca. Bałem się ich, bo mi się kojarzyły z moimi koszmarami sennymi, więc celowo zacząłem je badać, zdecydowany pokonać strach. Szybko jednak naprawdę zainteresowałem się tym, w jaki sposób działają. Im więcej wiedziałem, tym bardziej byłem zafascynowany i w krótkim czasie straszliwe sny się skończyły.

– Mam nadzieję, że nie zamierzasz zaproponować, żebym spróbowała popływać w ciemnym jeziorze w środku lasu, aby się nauczyć, jak się pozbyć moich koszmarów.

Zaśmiał się.

– Nie. To nie brzmi ani mądrze, ani bezpiecznie.

Odprężyła się na poduszkach.

– To dobrze. Bo nie umiem pływać.

– Może kiedyś cię nauczę. Tylko nie w mrocznym jeziorze w samym środku lasu.

– Nie – wymruczała, po czym ziewnęła.

Jego ruchy stały się wolniejsze, bardziej kojące.

– Teraz lepiej?

– Mmm… O wiele lepiej. – Powieki jej opadły. – Opowiedz mi więcej o tym, jak byłeś chłopcem.

Rozpoczął historię o swojej pierwszej jeździe na koniu. W normalnych warunkach na pewno by się nią zainteresowała, ale jego słowa szybko zaczęły jej się zlewać w jeden długi, monotonny szum i nie wiadomo kiedy zapadła w sen.

Tej nocy nie przyśniły się jej już żadne koszmary. A kiedy obudziła się następnego dnia rano, Edwina nie było.

Rozdział szesnasty

Parę dni później Edwin siedział przy śniadaniu, przeglądając „Timesa” w poszukiwaniu dowodów, że Durand spełnił swe groźby. Na razie nic na to nie wskazywało. Dzięki Bogu.

Upił trochę herbaty. Trudno uwierzyć, że był mężem Clarissy już od ponad tygodnia. Po tamtej nocy z mrożącym krew w żyłach krzykiem dziewczyny, po tym, jak widział przerażenie w jej oczach, gdy pierwszy raz wkroczył do jej sypialni, uznał, że bezpieczniej będzie zrezygnować z wszelkich prób fizycznego kontaktu do czasu, aż będzie chciała zdradzić mu, co wprawiło ją w taki popłoch.

Ale mimo to robił pewne postępy. Chociaż po tamtej nocy nie śniło jej się już nic przerażającego, wieczorami pozwalała mu siadać na swoim łóżku, masować sobie plecy i rozmawiała z nim na temat minionego dnia. Przebywanie tak blisko niej bez śladu intymnych relacji było dla niego potworną męczarnią, ale robił wszystko, żeby o tym nie myśleć. Zaczął wyprawiać się na długie, intensywne przejażdżki konne, żeby ujarzmiać swoje żądze. A kiedy to nie pomagało, sam się zadowalał.

Było to naprawdę śmieszne. Wcześniej miesiącami mógł nie spać z żadną kobietą, a teraz potrafił myśleć jedynie o kochaniu się ze swoją żoną. Z pewnością działo się tak dlatego, że nie mógł sobie na to pozwolić. Nie miało to nic wspólnego z jej kuszącym wyglądem w nocnym stroju. Czy z tym, jak jej wesoły śmiech potrafił od razu poprawić mu humor. Czy z każdym jej ruchem, zamierzonym, żeby uwodzić…

– Dzień dobry! – rozległ się pogodny głos.

O wilku mowa! Oczywiście miała na sobie fantazyjną suknię, kojarzącą mu się z truskawkami, udekorowanymi bitą śmietaną. Które miał ochotę zjeść.

Poruszył się niespokojnie na krześle.

– Wcześnie wstałaś. – Zmarszczył czoło. – Mam nadzieję, że to nie z powodu kolejnego złego snu.

– Nie. Po prostu… po prostu nie mogłam spać.

Wziął do ręki pomarańczę, której jeszcze nie zjadł, i zaproponował:

– Chcesz, żebym ją obrał dla ciebie?

Skrzywiła się.

– Nie znoszę pomarańczy i wszystkiego, co ma z nimi jakiś związek. Sam ich zapach przyprawia mnie o mdłości.

– W takim razie pozbędę się jej. – Wycelował w otwarte okno i wyrzucił pomarańczę na zewnątrz.

– Nie przestaje mnie zdumiewać, jak dobrze potrafisz ocenić dystans i tor lotu. – Przechyliła na bok głowę. – Czyżbyś próbował wywrzeć na mnie wrażenie, milordzie?

– Skoro imponuje ci wyrzucanie pomarańczy przez okno, to mam jeszcze całą salaterkę owoców – odpowiedział.

Roześmiała się. Podeszła bliżej i usiadła koło niego. Gdy zobaczyła gazetę, spoważniała.

– Czy w „Timesie” pojawiło się coś, czym należy się martwić?

– Nic nie mogłem znaleźć.

– Może Durand zrezygnował.

– Wątpię. Pewnie coś knuje, tylko jeszcze nie wiem co.

– Wydaje mi się, Panie Ponuraku, że najwyższy czas wyciągnąć cię z domu – stwierdziła.

Spojrzał na nią podejrzliwie.

– Dlaczego?

– Bo potrzebne ci ciekawsze rozrywki niż rzucanie pomarańczami. Potrzebujesz dawki słońca, ciepła i spokojnych ćwiczeń. Powinniśmy się rozerwać.

Jakżeby chciał, żeby mieli podobne wyobrażenie na temat dobrej rozrywki. Jednak z jakiegoś powodu w to wątpił.

– Co masz na myśli? Pływanie? – Najchętniej nago. – Przejażdżkę powozem? – W miejsce, gdzie mogliby być nadzy. – Jazdę konno? – Oby to była jazda. Tylko nie konno. I zdecydowanie nago.

– Myślałam, że moglibyśmy wybrać się na piknik.

Gwałtownie zamrugał.

– Na piknik? Czemu mielibyśmy to robić, skoro mamy na miejscu godziwe jedzenie, podawane w jadalni na talerzach przez dobrze opłacanych służących?

Przewróciła oczami.

– Gdzie twoja żyłka awanturnicza, lordzie Blakeborough?

– Nie posiadam jej.

– Bzdura! W każdym budzi się awanturnicza żyłka, jeśli tylko sytuacja temu sprzyja. – Odsunęła na bok gazetę. – W twoim przypadku zaczniemy od czegoś prostszego, może od spaceru po parku. Poleciłam już kucharce spakować dla nas kosz z jedzeniem, więc po spacerze możemy zjeść drugie śniadanie na brzegu strumienia oddzielającego nasze posiadłości.

– Razem z muchami i ślimakami.

– Sądziłam, że lubisz przebywać na świeżym powietrzu. Stale jeździsz konno.

– Owszem. Galopuję na złamanie karku, czując na twarzy pęd powietrza, a nie siedzę na wilgotnej ziemi, jedząc zimną szynkę z koszyka, otoczony pajęczynami i kraczącymi wronami.

– Nie miałam pojęcia, że jesteś taką babą, Edwinie.

Skrzywił się.

– Nie jestem babą. Po prostu wolę mój wygodny dom, a nie cudowanie w lesie.

– Nie to nie. W takim razie pójdę sama.

– Nie pójdziesz! Durand może się gdzieś tutaj czaić.

Łypnęła na niego spod oka.

– No dobrze. – Westchnął. – Wybierzemy się na ten twój piknik. Chociaż wydaje mi się, że to głupi pomysł.

Mimo to niedługo potem spacerował po swoich włościach z koszykiem w jednej ręce i z żoną wspierającą się na jego drugim ramieniu. Zaskoczyło go, że czerpał przyjemność z tej wycieczki. Słońce oświetlało pola jęczmienia, w górze szczebiotały jaskółki, a każdy buk obsypany był pąkami.

Po jakimś czasie zorientował się, że opowiada Clarissie o różnych częściach posiadłości i o sarnach żyjących w parku. Chyba nie uważała go za nudziarza, bo słuchała, kiwała głową i zadawała szczegółowe pytania.

Trzy godziny minęły im bardzo szybko. Skierowali się w stronę strumienia, żeby tam rozłożyć się z piknikiem, co do którego nadal pozostawał sceptyczny. Ale ucieszył się,

kiedy zobaczył, jak dziewczyna rozkłada koc. W końcu koc mógł zastąpić łóżko.

Podczas gdy Clarissa zaczęła rozpakowywać koszyk, rozejrzał się dookoła. Nie chcąc skupiać się na tym, jak ślicznie wyglądała w świetle rozproszonym przez korony drzew, powiedział:

– Wydaje się, że chwilowo nie ma tu much i ślimaków.

– Doskonale wiesz, że o tej porze roku jest na nie za wcześnie. – Przesunęła się, żeby spojrzeć na wodę i się zamyśliła. – Zawsze kochałam ten strumień. O tej porze dnia błyszczy jak bajkowa droga prowadząca do zaczarowanego królestwa.

Parsknął śmiechem.

Oparła ręce na biodrach i powiedziała:

– A więc nie masz ani awanturniczej żyłki, ani romantycznej duszy.

– Obawiam się, że ani jednego, ani drugiego. – Zerknął na robiący wrażenie stosik kanapek z kurczakiem, krążek żółtego sera, słoik pikli i coś, co wyglądało jak zawinięte w papier bułeczki z jabłkami. – Mam za to ogromny apetyt. A wygląda na to, że kucharka zapakowała moje ulubione przysmaki. Podejrzewam, że maczałaś w tym palce.

Zaśmiała się.

– Jakby kucharka nie znała wszystkich twoich upodobań kulinarnych. Ta kobieta to istny skarb.

– W tej kwestii się ze sobą zgadzamy.

Jakiś czas później, gdy już najedli się do syta, Edwin położył się na kocu i zaplótł ręce na klatce piersiowej. Naprawdę było tu całkiem ładnie. Zaskoczyło go to.

Clarissa zerknęła na niego i w jej oczach pojawił się błysk przekory.

– No, no, czyżbym dostrzegała uśmiech?

Próbował go stłumić, ale było już za późno.

– Być może.

– Przyjemna rozrywka, prawda?

– Chyba tak.

– Byłam pewna, że ci się spodoba. – Uśmiechając się triumfalnie, wyciągnęła się koło niego na kocu. – Znam cię lepiej, niż sądzisz.

– Wątpię. Śmiem twierdzić, że wiem o tobie więcej niż ty o mnie.

Przekręciła się na bok, żeby na niego spojrzeć.

– Naprawdę? To brzmi jak wyzwanie. A o ile dobrze pamiętam, to ja wygrałam nasz ostatni zakład.

Uniósł jedną brew.

– Doskonale, załóżmy się po raz kolejny. Warunki takie same jak poprzednio. Jeśli wygrasz, dostaniesz następną zabawkę mechaniczną. Będziesz mogła nawet przyglądać się, jak ją wykonuję. Ale jeśli to ja wygram, będziesz musiała założyć do kolacji spodnie.

– Zastanawiające, dlaczego mężczyźni tak lubią kobiety w spodniach?

– Wyjaśnię ci, gdy je założysz.

Pociągnęła nosem.

– Jeśli w ogóle je założę, co nie jest wcale takie pewne, ponieważ mam zamiar wygrać i ten zakład. Ale dobrze by było, gdybyśmy ustalili jakieś zasady.

– Co sądzisz o tym? Będziemy na zmianę zadawać sobie pytania na temat tego, co lubimy, a czego nie. Pierwsze z nas, które poda błędną odpowiedź, przegrywa.

Spojrzała na niego, mrużąc oczy.

– Dobrze. Skoro to ty zaproponowałeś zakład, ja zaczynam. Co wolę, krewetki czy ryby?

– Krewetki. A co ja wolę?

– Nic. Nie jesz niczego, co pływa.

Skrzywił się.

– To się nie powinno liczyć. Każdego wieczoru omawiałaś z kucharką jadłospis. Zdziwiłbym się, gdybyś nie wiedziała o mojej niechęci do owoców morza.

– Ha! Po prostu nie potrafisz znieść przegranej. – Potarła brodę. – Niech się zastanowię, o co mogę zapytać… Jaką biżuterię wolę, złoto czy perły?

– Ponieważ nigdy nie widziałem cię w perłach, muszę powiedzieć, że złoto. – Kiedy się roześmiała, dodał: – A ja?

– Jeśli zaczniesz nosić perły, zostawię cię – odpowiedziała ze śmiechem. – Lubisz niebieskie szafiry i złoto. Widziałam cię tylko z szafirową szpilką do krawata i ze złotymi spinkami do mankietów.

Uśmiechnął się.

– Powinienem był się domyślić, że zauważasz takie rzeczy, bo lubisz modę. Ale mam trudniejsze pytanie. Jaką partię polityczną popieram? Odpowiedz, jeśli potrafisz.

– Jesteś zawziętym zwolennikiem torysów. – Widząc grymas na jego twarzy, rzuciła z radością: – Mam rację, prawda? I mogę się założyć, że nie masz pojęcia, której partii sekunduję.

– A ty sama wiesz, jaką partię popierasz? – Nigdy nie słyszał, żeby wspominała cokolwiek o polityce.

– A ile ich mamy? – Widząc jego zaskoczone spojrzenie, powiedziała: – Żartuję, głuptasie. Oczywiście, że wiem, którą partię popieram. Zgaduj.

Musiał się zastanowić. Warren był zwolennikiem torysów, biorąc więc pod uwagę jej przekorę…

– Popierasz wigów.

Szturchnęła go w tors.

– Zgadywałeś, prawda?

– Mówiłem ci, że dobrze cię znam – stwierdził z zadowoleniem.

– Jeszcze zobaczymy. – Skoncentrowała się, marszcząc brwi. Po chwili twarz jej się rozjaśniła. – Tego nigdy nie zgadniesz. Jaka jest moja ulubiona sztuka?

– To zbyt ogólne pytanie. Są ich setki. Ale żeby ci pokazać, że cenię sobie uczciwą rywalizację, podejmę się tego wyzwania. – Udał, że się waha. – *Wiele hałasu o nic?*

Otworzyła usta ze zdumienia.

– Jakim cudem to wiedziałeś?

– Zacytowałaś fragment tej sztuki podczas kolacji w pierwszym dniu naszego małżeństwa. A z reguły bywa tak, że jeśli ktoś zna jakiś utwór na tyle dobrze, żeby go cytować, to jest to jego ulubione dzieło. – Nachylił się ku niej z pełnym satysfakcji uśmiechem. – A jaka jest moja ulubiona sztuka?

Rozpoznała pułapkę i się skrzywiła.

– Jak wspomniałeś, są ich setki.

– Ale ja odpowiedziałem na twoje pytanie.

Opadła na koc.

– Edwinie Barlow, jesteś perfidnym człowiekiem.

– Owszem, jestem. I bardzo chcę cię zobaczyć w spodniach podczas kolacji. No to jaka jest moja ulubiona sztuka, spryciaro?

– Musi to być coś suchego i nudnego. Może jakaś sztuka historyczna? *Ryszard III*. Nie, zaczekaj, *Kupiec wenecki*. Są w niej te mechaniczne urządzenia.

Spojrzał na nią z wyższością.

– W rzeczywistości to nie jest Szekspir.

– Co? Oczywiście, że to musi być Szekspir. Bo któż inny?

– To sztuka *Dziewczyna rusza na podbój* Olivera Goldsmitha.

Usiadła i wbiła w niego zdumiony wzrok.

– Nie!

– Tak. Czasem lubię się pośmiać. Jak więc widzisz, Panno-Wiem-Wszystko-O-Tobie, wcale nie wiesz o mnie wszystkiego. – Wyszczerzył się do niej w uśmiechu. – I wygrałem.

– To najbardziej… najbardziej – usiłowała wykrztusić. – To nie jest…

– Pozwól, że zacytuję moją żonę: „Po prostu nie możesz znieść przegranej”.

Wbiła w niego wściekły wzrok. Roześmiał się. Wyglądała tak uroczo, gdy się złościła.

– Dobrze – rzuciła sztywno. – Założę do kolacji spodnie. Ale pod warunkiem, że mi powiesz, czemu jest to tak piekielnie ważne. Dlaczego mężczyźni lubią kobiety w spodniach?

Pochylił się i wyszeptał:

– Bo tak naprawdę lubią oglądać kobietę w majtkach. A kobieta w spodniach najbardziej im ją przypomina.

– Aha. To ma sens – powiedziała.

Chociaż policzki jej się zaczerwieniły, nie umykała przed jego wzrokiem i nie sprawiała wrażenia zdenerwowanej jego bliskością. A kiedy pochylił głowę w jej stronę i w oczach dziewczyny pojawiła się namiętność, oddech uwiązł mu w gardle.

Minął tydzień, odkąd ją całował, tydzień, od kiedy jej dotykał. Wszystko wskazywało na to, że znów nadszedł czas na pieszczoty.

Był tylko jeden sposób, żeby to sprawdzić.

W chwili gdy jego wargi dotknęły jej ust, uchyliła je dla niego, ochoczo witając pojedynek języków, oddając pociągnięcie za pociągnięcie. Pragnęła go. Wreszcie.

Może jednak powinien wykonać jeszcze jeden test, zanim pozwoli sobie uwierzyć, że naprawdę była na to gotowa. Przykrył więc dłonią jej pierś.

Nie przestraszyła się. Wprost przeciwnie, nadstawiła się na jego pieszczoty i wyciągnęła ręce, żeby zarzucić mu je na szyję.

Dzięki Bogu! Należała do niego. Wreszcie. Był cierpliwy i doczekał się nagrody. Podniecony, rozogniony, chciał zapomnieć o ostrożności, zerwać z niej ubranie i zasypać pocałunkami i pieszczotami każdy centymetr jej ciała.

Uważaj, człowieku. Musisz być bardzo delikatny. Nie możesz jej przestraszyć.

Będzie to piekielnie trudne. Nigdy bowiem nie pożądał żadnej kobiety tak bardzo jak swojej żony. I bał się, że sam fakt, iż pragnął jej tak mocno, może skłonić ją do ucieczki.

Rozdział siedemnasty

Clarissie podobał się ten etap, kiedy Edwin całował ją, pieścił i rozgrzewał. Dla niego była gotowa znieść bolesną część całego doświadczenia. I zniesie, do cholery! Nie godziła się na to, żeby przeżyć wspólne życie, bojąc się każdej czynności, dla której powstała instytucja małżeństwa.

Nie godziła się na to, żeby przez własny strach pozbawić się możliwości posiadania dzieci.

Zaplanowała ten piknik po to, żeby uwieść Edwina w miejscu, w którym czułaby się swobodnie. Bezpiecznie, na dworze, otoczona światłem i świeżym powietrzem, a jednocześnie bardzo intymnie, pośród lasu. W miejscu, gdzie nie wpadnie w panikę, bo na pierwszy jej krzyk ktoś na pewno przybiegłby jej z pomocą.

W miejscu, które całkowicie różniło się od tego, gdzie została pozbawiona dziewictwa.

Natychmiast odepchnęła od siebie tę myśl. Podły Uwodziciel nie żył. Nie mógł jej ponownie skrzywdzić. A Edwin nie zrobi jej nic złego, przynajmniej nie celowo.

Mężczyzna ściągnął z niej pelerynkę, po czym poświęcił czas na rozsznurowanie sukni, która miała z przodu zdecydowanie zbyt wiele wiązań. Kiedy w końcu obnażył jej biust, rozpaczliwie chciała poczuć tam jego ręce.

I usta, które właśnie jej tam dotknęły. O Boże... Mogłaby bez końca poddawać się jego pieszczotom, zwłaszcza że nie leżał na niej, tylko wspierał się na ramieniu, spoczywając tuż obok.

– Robisz to… tak dobrze – wymruczała, zanurzając palce w jego cudowne włosy. – Czuję się jak w niebie.

– Ja też – odparł gardłowym głosem.

Ssał i lizał brodawki jej piersi, po czym przesunął się, żeby pocałować ją gorąco, oszałamiająco, jednocześnie ręką ugniatając jej biust. Kiedy oderwał się od jej warg, oboje oddychali ciężko. Clarissa czuła w głębi ciała rozpływające się ciepło.

Z błyszczącymi oczami zaczął podciągać jej suknię do góry.

– Od tak dawna wyobrażałem sobie tę chwilę.

Przesunął rękę wyżej. Starała się nie denerwować, chociaż strach tkwił w niej głęboko, niczym wąż czekający na atak.

– Masz na myśli ostatni tydzień.

– Mam na myśli ostatnie lata.

Zdumiona, wbiła w niego wzrok.

– Co?

– Mówiłem ci już, że zawsze cię pragnąłem. – Posłał jej smutny uśmiech. – Po prostu nie uważałem, żeby to było rozsądne.

– Bo nie jest – odparła. Chociaż jeśli naprawdę przez cały ten czas jej pożądał, dawało jej to nadzieję na ich wspólną przyszłość.

– Pozwól, że sam to ocenię.

A potem znów ją pocałował. Serce dziewczyny podskoczyło z radości.

Nagle poczuła w pantalonach jego rękę, ale zanim zdążyła się przestraszyć, jego palce już igrały z nią tam, w dole, tak delikatnie i ostrożnie, że wszelkie obawy ustąpiły.

Zwłaszcza kiedy odnalazł ten sekretny punkt jej ciała, który błagał o dotyk, a o którego istnieniu wcześniej nie miała nawet pojęcia.

Podobnie jak wcześniej wykorzystywał język, tak teraz użył swojej dłoni, uzyskując wspaniały efekt, podniecając ją z wielką wprawą, aż zaczęła wić się i wibrować pod jego dotykiem. Pociągnęła go za surdut, pragnąc, żeby był tak samo odsłonięty jak ona. Zdjął go pospiesznie i powrócił do pieszczot. Odpięła kamizelkę i wsunęła mu dłonie pod koszulę, czując pod palcami ciepłą skórę jego klatki piersiowej.

O Boże, ależ miał wspaniały, męski tors. Znalazła brodawki i drażniła je tak długo, aż zaczął jęczeć i gładzić ją coraz mocniej. Nie wzbudzało to jej niepokoju. Zwłaszcza gdy jego poczynania sprawiały, że miała chęć skakać po drzewach, śpiewać, tańczyć i zachowywać się jak szalona rozpustnica. Z nim.

Skąd mogła wiedzieć, że Edwin potrafi robić takie rzeczy? Kto by przypuścił, że obcowanie z mężczyzną może być tak przyjemne?

– Jesteś taka gorąca i wilgotna, dziewczyno – wyrzucił z siebie. – Pragniesz mnie.

– Tak. – Pragnęła go. Naprawdę.

Ujął jej rękę i przycisnął ją do swoich spodni.

– Ja też tak bardzo cię pragnę.

Był gruby, twardy, większy, niż mogła sobie wyobrazić. Zdusiła pierwsze symptomy paniki, zaczynającej ściskać jej gardło. Zdecydowana stawić czoło swoim lękom, z rozmysłem rozpięła mu spodnie, potem kalesony, po czym wsunęła rękę do środka, żeby go pieścić.

Z jękiem naparł na jej dłoń.

– O Boże, tak, kochanie. Dotykaj mnie. Proszę.

Proszę. To ekscytujące, że mogła skłonić go do błagania! Zaczęła go pocierać i głaskać, czerpiąc przyjemność z jego zduszonych jęków, przyspieszonego oddechu i przymkniętych oczu. Miał jedwabistą skórę, a ciało pod nią było tak twarde.

Bawiła się podniecaniem go, gdy nagle odepchnął jej rękę.

– Już dosyć, kochanie, bo jeszcze się skompromituję. Nie mogę tego dłużej znieść. Muszę się znaleźć w tobie.

– Dobrze.

Przypomniała sobie, że właśnie tego chciała, że poprawi to ich relacje. Kiedy więc zadarł jej suknię i ulokował się pomiędzy jej nogami, zmusiła się do uśmiechu. Da radę to zrobić. Da radę.

Ale ciało nie chciało jej słuchać. Zacisnęło się z własnej woli, a gdy zablokował ją, opierając ręce po obu jej stronach, zawładnęła nią panika, serce zaczęło jej walić jak młotem i widziała już tylko zarys napiętej szczęki Edwina, nieco przypominającej dolną część twarzy Podłego Uwodziciela… Nie mogła już myśleć, nie mogła oddychać, nie mogła nic dostrzec…

– Nie… nie… nie – wyrzuciła z siebie, nie do końca zdając sobie sprawę z wypowiadanych słów.

– Clarisso, kochanie – powiedział kojącym tonem.

Odepchnęła jego tors, zaczęła mu się opierać, próbując zepchnąć go z siebie.

– Nie… przestań… przestań… przestań, do cholery!

Ostatnie słowa wykrzyczała na cały las.

Edwin zamarł, po czym stoczył się z niej z poszarzałą twarzą. Leżał na kocu, patrząc na drzewa i oddychając ciężko. Jego oddech i łkanie, którego nie mogła opanować, były jedynymi odgłosami przebijającymi się ponad monotonny szum strumienia.

Po dłuższej chwili odetchnął głęboko.

– Clarisso, musisz mi powiedzieć, co się stało – odezwał się chrapliwie.

Chciała mu wyjaśnić. Ale jak miała mu powiedzieć, że nie wie, czy kiedykolwiek uda jej się to zwalczyć?

– N… nic się nie stało. Po prostu się spłoszyłam.

Zaklął pod nosem.

– Nie byłaś spłoszona. Nie kłam. – Kiedy nie zareagowała, dodał: – Nie mogę tak dłużej. Nie w ten sposób. W jednej chwili mnie pragniesz, żeby już w następnej…

Zawiesił głos i nagle ogarnął ją inny rodzaj paniki.

– Proszę, nie mów tak. Daj mi chwilę, spróbuję… spróbujemy…

– O Boże, nie. – Nie patrzył na nią. – Bałaś się. Widziałem to po twoich oczach.

– Nie ciebie.

– Nikogo więcej tu nie ma. – Z wysiłkiem wciągnął powietrze. Mówienie najwyraźniej przychodziło mu z trudem. – Dawno temu oczy mojej mamy wyglądały bardzo podobnie, kiedy najlepszy przyjaciel mojego ojca próbował wziąć ją siłą. Nadal pamiętam jej płacz, przerażenie w jej głosie. Nigdy więcej nie chcę widzieć tego na kobiecej twarzy, a już zwłaszcza na twarzy mojej żony. Nie z mojego powodu.

Jego słowa kompletnie zaskoczyły Clarissę.

– Twoja mama była… napastowana?

Próbowała otrząsnąć się z szoku wywołanego tą informacją, gdy z lasu wypadł lokaj.

– Usłyszałem krzyk…

Na widok leżących koło siebie Edwina i Clarissy, bez wątpienia niekompletnie ubranych, lokaj zatrzymał się gwałtownie.

– Och!

Spąsowiał na twarzy i pospiesznie odwrócił się do nich plecami.

– Proszę o wybaczenie, milordzie. Nie chciałem… to znaczy… nie…

– Co tutaj robisz? Szpiegujesz nas? – warknął Edwin.

– Oczywiście, że nie, milordzie – szybko zapewnił go służący. – Pańska siostra posłała mnie po pana, więc zmierzałem w tym kierunku i wtedy usłyszałem… Przepraszam, najwyraźniej źle zinterpretowałem, co pan robi z panią… to znaczy…

– Wszystko w porządku. – Edwin usiadł i zaczął zapinać kalesony i spodnie. – Cholera i jeszcze raz cholera! Yvette i Keane wrócili z Ameryki?

– Tak, milordzie – odpowiedział lokaj. – Gdy tylko przybyli do Londynu, usłyszeli o pańskim ślubie i przyjechali prosto tutaj.

– Niech Bóg ma nas w opiece. – Clarissa gorączkowo próbowała uporządkować swoją garderobę.

Edwin podniósł się z koca.

– Idź i powiedz im, że zaraz będziemy.

– Dobrze, milordzie.

Służący oddalił się, nie oglądając się za siebie.

Gdy tylko znalazł się poza zasięgiem słuchu, Edwin wyciągnął rękę, żeby pomóc Clarissie się podnieść. Z wdzięcznością przyjęła pomoc. Ale kiedy już stała i mężczyzna próbował cofnąć dłoń, nie pozwoliła mu na to. Mocno ściskając jego rękę, powiedziała:

– Przepraszam.

– Nie masz za co przepraszać. – Trudno było uwierzyć jego słowom, gdy był taki opanowany i zdystansowany. – Chcę tylko, żebyś wiedziała, że już nigdy więcej nie będę próbował cię nakłonić, żebyś się ze mną przespała.

– Edwinie…

– Mówię poważnie. Rozumiem teraz, dlaczego chciałaś, żebym dodał do kontraktu małżeńskiego tamten warunek. Naprawdę potrzebujesz czasu, żeby… żeby się do mnie przyzwyczaić. – Na chwilę jego twarz straciła opanowany wyraz. – Do diabła, Clarisso, dlaczego mi wcześniej nie powiedziałaś… powinienem był zrozumieć…

Uświadomiwszy sobie chyba, jak żałośnie to zabrzmiało, zesztywniał.

– Nieważne. Kiedy naprawdę będziesz gotowa, żeby skonsumować nasze małżeństwo, bez względu na to, ile czasu to zajmie, sama będziesz musiała wystąpić z inicjatywą, tak jak od początku mi to sugerowałaś.

– Jestem gotowa!

– Nie, nie jesteś. Zebranie się na odwagę, żeby spróbować zbliżenia z mężczyzną, nie oznacza jeszcze, że się tego chce i jest się na to gotowym. Nie chcę, żebyś kuliła się przede mną ze strachu, bo nie możesz znieść… – Przerwał, oddychając ciężko. W lesie za nimi słychać było zbliżające się głosy. – Na pewno nie możemy teraz dłużej prowadzić tej rozmowy. Ale sądzę, że dopóki nie będziesz gotowa, żeby powiedzieć… dlaczego się mnie obawiasz, powinniśmy unikać tego rodzaju kontaktów.

– Nie mów tak – szepnęła.

– Przyznaj sama. Ulżyło ci, że to powiedziałem.

O Boże, może rzeczywiście jej ulżyło... Ale tylko troszkę.

– Edwinie, gdzie jesteś? – dobiegł ich śpiewny głos.

A niech to! Yvette ich znalazła.

Jakieś pomruki sprawiały wrażenie, że rozmawiała ze służącym, aby stwierdzić:

– Nie bądź głupi, na pewno chcą się ze mną teraz zobaczyć.

Edwin ledwo zdążył zarzucić na siebie kamizelkę i surdut, gdy z lasu wyłoniła się Yvette, mówiąc:

– Kucharka twierdziła, że oboje wybraliście się na piknik, ale nie mogłam w to uwierzyć. Musiałam sprawdzić na własne oczy…

Na widok ich ubrań w nieładzie policzki jej poczerwieniały.

– Och. To jest taki rodzaj pikniku.

Rysy Edwina wyostrzyły się tak, że mógłby nimi pokroić nawet skałę.

– Yvette, nie bądź wulgarna. Zdrzemnęliśmy się, to wszystko. A ty nas obudziłaś.

– Zdrzemnąłeś się? Ty? Na świeżym powietrzu? To równie nieprawdopodobne jak to, że wybrałeś się na piknik. – Yvette przeniosła spojrzenie na Clarissę. – Czy mówi prawdę?

– Oczywiście. – Clarissa miała nadzieję, że uporządkowała swoje ubranie na tyle, żeby ich nie zdradziło. – Znasz przecież Edwina. On nigdy nie kłamie. – A teraz konieczność łgania musiała być dla niego potwornie trudna.

– W takim razie bardzo się cieszę, że widzę was oboje! – zawołała Yvette.

Edwin podszedł, żeby pocałować siostrę w policzek.

– My też się cieszymy. Spodziewaliśmy się was w kraju najwcześniej w przyszłym tygodniu.

– Mam pewne nowiny i skłoniłam Jeremy’ego do wcześniejszego powrotu. – Położyła dłoń na swoim wyraźnie sterczącym brzuchu i dodała: – Podejrzewam, że już wiecie, jakie to nowiny.

Tylko Clarissa dostrzegła krótki grymas bólu, który przemknął przez twarz Edwina, zanim mężczyzna zmusił się do uśmiechu.

– Gratulacje. Cieszymy się razem z wami. – Pociągnął Clarissę do góry, żeby stanęła

koło niego. – Prawda, moja droga?

Jego słowa brzmiały tak nieszczerze, że aż zabolało ją serce. Głęboko go zraniła. Do tej chwili nie uświadamiała sobie, jak bardzo czekał na to, żeby mieć dzieci.

O Boże, kompletnie zniszczyła to małżeństwo!

– Oczywiście, ogromnie się cieszymy – powiedziała, z całych sił powstrzymując łzy.

Yvette ujęła się pod boki.

– Ja też bardzo bym się cieszyła razem z wami, gdybym miała pojęcie, że bierzecie ślub. Jak mogliście to przede mną ukrywać? – Patrząc na Clarissę, pytająco uniosła brwi. – Zwłaszcza ty. Nigdy nie spodziewałam się, że Edwin będzie mi wszystko mówił, ale ty mogłaś uchylić rąbka tajemnicy.

– Wszystko wydarzyło się tak szybko – odpowiedziała Clarissa. – Nie wiem, czy pamiętasz, co się stało, kiedy w ubiegłym roku wyjechałam do Bath, ale…

– Wszystko wyjaśnimy, kiedy dołączy do nas twój mąż – przerwał jej Edwin. – Nie ma sensu dwa razy powtarzać. Idziemy?

Yvette skinęła głową i ruszyła przodem, perorując o wyprawie do Ameryki.

Clarissa starała się zachowywać jak zwykle. Była boleśnie świadoma obecności Edwina, który sztywno kroczył koło niej, nie dotykając jej ani nie patrząc w jej stronę.

Nie chciała przecież sprawić mu takiej przykrości. Musiała to naprawić, dać mu do zrozumienia, że to wszystko naprawdę nie ma z nim nic wspólnego. Oznaczało to jednak, że będzie musiała wyznać mu całą prawdę, gdy tylko znajdą się sami. Czy miała odwagę to zrobić? A może odsuną się od siebie jeszcze bardziej? Zważywszy na to, co powiedział o swojej mamie, istniała szansa, że ją zrozumie.

O Boże, jego mama... Clarissa nigdy by się nie domyśliła, że przeszłość lady Blakeborough kryła taką tragedię. Musiała poznać więcej szczegółów. Może Edwin jej coś opowie.

Zaskoczyło ją, że w rozmowie z nią w ogóle przywołał tamte wydarzenia. Poczuła w sercu ukłucie winy, że czuł się tak załamany jej reakcją na zbliżenie, iż pozwolił sobie na niezwykle osobiste wyznanie na temat swoich najbliższych. To zupełnie do niego nie pasowało.

Gdy wynurzyli się spomiędzy drzew, ujrzeli zmierzającego w ich stronę Jeremy’ego.

– Tutaj jesteście! Podejrzewam, że Yvette zdradziła wam naszą tajemnicę?

– Oczywiście – pogodnym głosem odparła Clarissa. – Znasz przecież swoją żonę, jest beznadziejna, jeśli chodzi o dochowywanie sekretów.

– W przeciwieństwie do jej brata, który nigdy nic nie mówi. Powinienem był się domyślić, że coś knuje. – Jeremy podszedł bliżej i poklepał Edwina po plecach. – Wcale mnie to nie dziwi, Blakeborough. To, w jaki sposób opowiadałeś o niej parę miesięcy temu…

– Co? – wtrąciła się Clarissa. – Jak o mnie mówił?

Jeremy się roześmiał.

– Jakbyś go prześladowała. A mężczyźni czują się prześladowani przez kobiety, na które mają ochotę.

– Bardzo przepraszam – zaoponowała Yvette. – Ja go prześladuję, a z pewnością go nie pociągam.

– Nie prześladujesz mnie – lekko rzucił Edwin, wyraźnie próbując wpisać się w klimat ich przekomarzanek. – Martwisz mnie. A to nie to samo.

– Hm – mruknęła Yvette. – A czy twoja żona też cię martwi?

Z powagą spojrzał na Clarissę.

– Moja żona martwi mnie wręcz przesadnie. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, w jaki sposób przeżyję w naszym małżeństwie.

– Ja też tego nie wiem. – Clarissa próbowała, żeby jej słowa brzmiały żartobliwie, chociaż serce jej krwawiło. – Ale teraz klamka zapadła, więc będziesz musiał się postarać jak najlepiej to wykorzystać.

– No dobrze – odezwała się Yvette, biorąc Clarissę pod rękę. – Chcę teraz usłyszeć wszystko. Kiedy się oświadczył? Jak to zrobił?

– Niech Bóg ma nas w swojej opiece – mruknął Jeremy. – Chodź, bracie, muszę się napić czegoś mocniejszego, kiedy te dwie zajmą się rekonstrukcją każdej sekundy twoich konkurów.

Kiedy cała czwórka skierowała się do domu, Clarissę ogarnęło przygnębiające uczucie rozpaczy. Bardzo trudno będzie naprawić relacje z mężem podczas pobytu jego rodziny w Stoke Towers.

Mogła mieć jedynie nadzieję, że Keane'owie pozostaną tu najwyżej dwa, trzy dni. Ponieważ im dłużej będzie trwał ten rozdźwięk pomiędzy nią i Edwinem, tym trudniej będzie o nim zapomnieć.

Rozdział osiemnasty

Edwin ucieszył się z propozycji Keane'a, żeby się napić. W ten sposób mógł szczegółowo opowiedzieć szwagrowi o Durandzie, włącznie z kwestiami, w które nie chciał wtajemniczać swej żony.

Kiedy jednak skierowali się do gabinetu Edwina, żeby w spokoju delektować się brandy i cygarami, to nie Durand zajmował myśli Edwina, lecz Clarissa.

Mur pomiędzy nimi wydawał się nie do przekroczenia. Odpychała go za każdym razem.

Czy żeniąc się z nią, popełnił ogromny błąd? Boże, miał nadzieję, że nie! Z każdym mijającym dniem jej towarzystwo sprawiało mu bowiem coraz większą przyjemność.

Nie mógł jednak znieść myśli o spędzeniu życia z kobietą, która nie potrafiła ścierpieć jego dotyku. Która zmuszałaby się, żeby dzielić z nim łoże.

Nigdy w życiu nie czuł się tak samotnie.

Razem z Keane'em weszli do gabinetu. Usadowili się z cygarami i brandy, po czym przedstawił mu, jak wygląda sytuacja z Durandem. Najtrudniejsze było opowiedzenie Keane'owi o działalności ojca. Nie mógł jednak dopuścić, żeby siostra i szwagier zostali zaskoczeni, gdyby Durand zdecydował się zrealizować swoje groźby i rozgłosić wszem wobec plotki o szpiegostwie.

Kiedy Edwin zakończył wyjaśnienia, Keane wyglądał na mocno wzburzonego.

– Szantażowanie przez takiego łajdaka? Jak ten drań śmie?!

– Durand nie ma za grosz wstydu. Ani żadnych zasad. Zwłaszcza gdy w grę wchodzi zdobycie Clarissy.

– Cholera!

– Świetnie to ująłeś. – Edwin westchnął. – Będziesz musiał zdecydować, czy mówimy o wszystkim Yvette. Przyznaję, że nie mam pojęcia, jak postąpić.

– To by ją zdruzgotało. Zawsze czuła się niechciana przez ojca, ale to…

– To tłumaczy, dlaczego był wiecznie nieobecny. – Nie wyjaśniało to wszystkiego, ale Edwin nie zamierzał wdawać się w szczegóły historii napaści na mamę i jej późniejszych konsekwencji. I tak żałował, że opowiedział tyle Clarissie. A jednocześnie za mało.

– Może wiedza o tym, dlaczego ojciec był stale nieobecny, sprawi, że Yvette poczuje się z tym lepiej – zauważył Keane. – Chociaż wątpię. Nie była zraniona jego nieobecnością, tylko tym, co mówił i jak traktował waszą matkę.

– I dlatego pozostawiam do twojej decyzji, ile powiedzieć Yvette. Znasz ją lepiej niż ja.

– Tylko dlatego, że ukrywasz przed nią różne sprawy. – Keane przyjrzał mu się badawczo. – Gdybyś miał możliwość, to też zachowałbyś przed nią w tajemnicy, prawda? Wszystko po to, żeby ją chronić, żeby nie została skrzywdzona.

– Owszem. To mój jedyny sposób, żeby zrekompensować jej błędy ojca i Samuela.

– Problem polega na tym, że Yvette odbiera twoją dyskrecję jak brak wiary w jej umiejętność poradzenia sobie w trudnej sytuacji. Sądzisz, że ją chronisz, a tak naprawdę budujesz mur pomiędzy wami.

Edwin zesztywniał – jak zawsze wtedy, gdy Keane zaczynał rozprawiać o tym, w jaki sposób jego przyjaciel powinien traktować swoją siostrę.

– Jak powiedziałem, sam ocenisz, czy jej powiedzieć, czy nie. Zdaje się bowiem, że znasz ją lepiej.

Keane najwyraźniej zauważył drażliwą reakcję Edwina, bo powiedział:

– Nie chciałem…

– Jeśli Durand nigdy nie ujawni sprawy szpiegostwa, Yvette nie musi wiedzieć, że jej ojciec był zdrajcą. Ale nie mam pewności, że Durand tego nie zrobi. Dlatego opowiedziałem ci o wszystkim, żebyś nie stał się znienacka ofiarą skandalu.

Keane z powagą skinął głową.

– Nie martw się o mnie i Yvette. Guzik mnie obchodzi skandal, a ona będzie się nim przejmowała tylko ze względu na ciebie. Jeśli jednak będzie o nim uprzedzona, stanie u twego boku i będzie miała w nosie cały świat. – Rozparł się w fotelu. – A mnie znasz. Z zasady mam w nosie cały świat.

– Jesteś artystą, a do tego Amerykaninem. Ludzie spodziewają się po tobie takiego podejścia. – Edwin wpatrywał się w okno. – Nie oczekują podobnego zachowania po mnie.

– A Clarissa? Co myśli o tym wszystkim?

Zazgrzytał zębami.

– Nic jej nie powiedziałem.

– Co?

– Powiedziałem jej tylko, że Durand czymś nam grozi, ale nie zdradziłem szczegółów. Musiałem to zrobić, żeby skłonić ją do poślubienia mnie.

– Rozumiem. – Keane upił nieco brandy. – Innymi słowy, groźby Duranda dostarczyły ci doskonałych argumentów, żeby zrobić to, co chciałeś zrobić od samego początku.

Edwin poderwał głowę i spojrzał na Keane’a.

– Do diabła, co to ma znaczyć?! Zrobiłem to dla niej, nie dla siebie. Nie mogłem jej zostawić na pastwę tego łajdaka.

– W porządku. Jestem pewien, że nie ma to nic wspólnego z twoim zainteresowaniem Clarissą.

Wbił wściekły wzrok w przyjaciela.

– Nie każdy jest taki pożądliwy jak ty.

– Nie oszukasz mnie – zachichotał Jeremy. – Nawet idiota potrafi dostrzec, co czujesz do Clarissy. Zresztą to chyba dobrze, jeśli się pożąda własnej żony, prawda?

– Nie masz pojęcia – mruknął Edwin. Nigdy nie byłby w stanie wyznać Keane’owi wstydliwej prawdy, że jego żona nie pragnęła jego pożądania. I że nie wiedział nawet, dlaczego go odtrącała.

Chciał wierzyć, że nie miało to nic wspólnego z nim osobiście, ale nie potrafił. Bo jeśli ktoś ją skrzywdził, jeśli to wszystko było sprawką innego mężczyzny, to powinna była mu o tym powiedzieć. A przecież zachowywała się jak dziewica, kiedy zadowalał ją ustami. Zaskoczył ją wtedy.

Nie, fakt, że nie chciała wyjawić przyczyny swojego zachowania, że odsuwała się za każdym razem, kiedy był bliski połączenia się z nią, mógł oznaczać jedynie, iż chodziło o jej niechęć do Edwina.

Daj mi chwilę, spróbuję… spróbujemy…

Boże, na samą myśl o tym, że miałaby się zmuszać do dzielenia z nim łoża, lodowaty dreszcz przebiegł mu po grzbiecie.

Odepchnął od siebie tę przygnębiającą myśl.

– Tak czy inaczej – stwierdził chłodno – już się stało. Od naszego ślubu Durand tylko

straszył, ale nie oznacza to, że w końcu nie zacznie realizować swoich gróźb.

Na szczęście Keane pozwolił mu powrócić do głównego wątku ich rozmowy.

– A ty nie znasz motywów jego pogoni za Clarissą innych niż jakaś dawna obsesja?

– Nie. O ile wiem, nie potrzebuje pieniędzy. Tak przynajmniej twierdzili Fulkham i Rathmoor.

Keane gwałtownie zamrugał oczami.

– Powiedziałeś im o tym draniu?

– Niezupełnie. Nie chciałem, żeby reputacja Clarissy ucierpiała, więc powiedziałem, że pytam w imieniu innego członka naszego klubu.

Malarz strzepnął popiół z cygara i powiedział:

– Nie sądzę, żebyś miał ochotę opowiadać im o szpiegostwie twojego ojca.

– Naprawdę? – szyderczo spytał Edwin. – Może miałem polecieć do Rathmoora, człowieka, który zabrał mi moją pierwszą narzeczoną, żeby mu wyjawić, iż mój ojciec sprzedał naszą ojczyznę Francuzom? Albo jeszcze lepiej, opowiedzieć o tym Fulkhamowi, który właściwie zarządza Ministerstwem Wojny? – Potrząsnął głową. – Durand dał mi do zrozumienia, że może mnie uwikłać w sprawy ojca. Wyobraź sobie, co by się wtedy stało.

– Nie ma na to żadnego dowodu.

– Ma solidne dowody na jego działalność szpiegowską. Niewiele potrzeba, żeby mnie w to zamieszać. Poza tym prasa nie potrzebuje dowodów. Wystarczy im pikantna historia, żeby nakręcić skandal. – Edwin upił trochę brandy. – Nie. Wydaje mi się, że najrozsądniej jest przez jakiś czas pozostać na wsi i mieć nadzieję, że nasze małżeństwo zniechęci Duranda na tyle, że skieruje swoje zainteresowanie w inną stronę. Biorąc pod uwagę jego pozycję i bardzo delikatne stosunki z Francją, nie ma chyba nikogo, kto mógłby go teraz powstrzymać.

– Rozumiem twój punkt widzenia. – Keane zaciągnął się cygarem. – Myślę jednak, że powinieneś opowiedzieć o wszystkim Clarissie.

– Nie mogę. – Jeszcze nie teraz.

– Dlaczego nie?

– Mam swoje powody. – Ich relacje wisiały na bardzo cienkim włosku, jeśli w ogóle coś ich jeszcze łączyło. Na razie widziała w nim swego wybawiciela. Jeśli jednak zrozumie, jak koszmarny skandal może wybuchnąć po ujawnieniu informacji o zdradzie jego ojca, zacznie postrzegać go jako człowieka, który poślubił ją, wiedząc, że może zniszczyć jej pozycję w towarzystwie. Nie był gotowy na takie oskarżenia.

– Co więc zrobisz, jeśli Durand pójdzie z tym do prasy? Co wtedy?

– Nie będę miał wyboru. Clarissa i ja będziemy musieli poradzić sobie ze skandalem. – Będzie próbował jej to jakoś zrekompensować. Jeśli tylko będzie mógł. – Wyjedziemy za granicę, przeczekamy, aż ucichnie wrzawa.

– Zawsze mógłbyś zastrzelić drania – stwierdził błyskotliwie Keane.

– Uwierz mi, że już to rozważałem, staruszku. – Westchnął. – Ale Clarissa straciła swojego brata, który musiał się udać na wygnanie z powodu bezsensownego pojedynku, nie sądzę więc, że byłaby zadowolona, widząc swego męża na szubienicy.

– To prawda. W takim razie musimy mieć nadzieję, że Durand odzyska zdrowy rozsądek. Bo jeśli z jakiegoś powodu opuścicie z Clarissą Anglię, Yvette może dojść do wniosku, że powinniśmy zająć się Stoke Towers, tak jak Warren opiekuje się Margrave Manor, ja zaś ledwo daję sobie radę z domem na prowincji, który właśnie kupiłem.

– Z przerażeniem myślę o tym, co byś zrobił, gdybyś zarządzał tym miejscem –

stwierdził Edwin. – Malowałbyś mleczarki upozowane na przesiąknięte dżinem praczki.

Keane zamarł z cygarem uniesionym w ręce.

– Doskonały pomysł. Albo ustawiłbym z nimi lokajów, żeby dodać scenie nutę hałaśliwego żołnierskiego flirtu. Oczywiście musiałbym zdobyć mnóstwo wojskowych mundurów…

– Do diabła, trzymaj się z daleka od mojej służby – jęknął Edwin.

Jego szwagier wybuchnął śmiechem.

– Powinieneś zobaczyć swoją minę. To właśnie bym namalował, ciebie w stanie wzburzenia. Ale uwierz mi, nie interesuje mnie wykorzystanie twoich służących jako modeli. Mam dość problemów z projektami, które już rozpocząłem. – Odstawił szklaneczkę z brandy i spoważniał. – Pamiętaj, żeby się nie dać Durandowi, słyszysz?

– Zrobię, co w mej mocy. Ale ten człowiek jest nieprzewidywalny. – Edwin potrząsnął głową. – A ja nigdy nie wiem, jak postępować z nieprzewidywalnymi ludźmi.

Nieprzewidywalnymi jak jego żona. Miał jedynie nadzieję, że z czasem łatwiej mu będzie ją zrozumieć. W przeciwnym razie czekało go bowiem długie, zimne małżeństwo.

* * *

Kiedy Clarissa zakończyła swoją opowieść o Durandzie, Yvette zaklęła szpetnie, w sposób nielicujący z jej dobrym wychowaniem.

– Co zrobił hrabia? Co za drań! Jak mógł? To znaczy wiem, że zwariował na twoim punkcie, ale nie miałam pojęcia, że jest… że jest naprawdę szalony.

– Wiem. To wszystko jest bardzo dziwne. Nie mogę uwierzyć, że nadal mnie tak nęka. Ani ja, ani Edwin nie możemy zrozumieć dlaczego.

Clarissa, która nie wiedziała dokładnie, jakimi tajemnicami rodzinnymi Durand próbował szantażować Edwina, nie była pewna, czy powinna wspominać o groźbach Francuza. Powiedziała więc tylko, że Edwin obawiał się, iż Durand mógłby spróbować ją porwać, więc dla jej bezpieczeństwa Blakeborough ożenił się z nią. Ale źle się czuła, udzielając najbliższej przyjaciółce wymijających odpowiedzi.

Zresztą nie była to jedyna przyczyna jej zdenerwowania. Rozmawiały w nowej sypialni Clarissy, a nie, jak zwykle, w dawnym pokoju Yvette. I to Clarissa poprosiła służącą o herbatę, to ona wydała polecenie, aby przygotowano kolację dla dwóch dodatkowych osób. Dziwnie się czuła, zachowując się jak pani domu przed kobietą, która dotychczas odgrywała tę rolę.

Yvette leżała rozciągnięta na łóżku, podczas gdy Clarissa biegała po pokoju, nie potrafiąc usiąść spokojnie po wcześniejszym pikniku z Edwinem. Gdyby była żoną kogokolwiek innego, mogłaby prosić przyjaciółkę o radę w sprawie swoich małżeńskich kłopotów. Ale Yvette z pewnością opowiedziałaby się po stronie brata.

Oczywiście, tak naprawdę nie było tutaj żadnych stron. Edwin szlachetnie się poświęcił i teraz cierpiał z tego powodu. Tymczasem Clarissa ugrzęzła w czymś, czego za wszelką cenę starała się uniknąć, w małżeństwie z człowiekiem, który chciał z nią sypiać i który miał do tego święte prawo. I którego raniła za każdym razem, gdy mu tego prawa odmawiała.

– Jesteś szczęśliwa z Edwinem, prawda? – zapytała Yvette. – Chociaż okoliczności zmusiły cię do tego małżeństwa…

– Do niczego nie byłam zmuszona – odparła sztywno. – To był mój wybór. Mogłam przecież odmówić.

– Ryzykując porwanie przez Duranda. Przyznaj, że w porównaniu z Francuzem Edwin jest prawdziwym aniołem.

– Nigdy nie nazwałabym twojego brata aniołem – odpowiedziała z lekkim uśmiechem. – Już prędzej błędnym rycerzem.

– To prawda, ma skłonność do nadopiekuńczości wobec swoich kobiet – stwierdziła Yvette, wykrzywiając usta. – Zawsze mnie to irytowało.

– Ja zaś uważam, że to słodkie. Tylko że błędni rycerze noszą zbroje, przez które niekiedy trudno się przebić. – Chociaż to nie jego zbroja stanowiła ich główny problem.

– Daj mu trochę czasu. Wpuści cię do swojego życia, krok po kroku.

Clarissa uniosła pytająco brwi.

– Ile czasu zajęło mu podzielenie się swoim życiem z tobą?

Yvette wzruszyła ramionami.

– To co innego. Uwierz mi, że bracia zwykle dzielą się ze swoimi żonami tajemnicami, których nigdy nie zdradziliby siostrom. Gdyby Amanda wiedziała choć część tego, co opowiedział mi Jeremy, włosy stanęłyby jej na głowie. Z oczywistych powodów męża i żonę łączy rodzaj intymności, jaki nigdy nie mógłby istnieć pomiędzy rodzeństwem.

Clarissa zaczęła się zastanawiać, czy zapytać przyjaciółkę o napad na zmarłą lady Blakeborough. Ale Edwin nie wspomniał, kiedy to miało miejsce, a brata i siostrę dzieliło osiem lat. Yvette mogła nic o tym nie wiedzieć. Tamto wydarzenie z pewnością mieściło się w kategorii sytuacji, które Edwin zachowałby dla siebie.

Prawdopodobnie z tego samego powodu Clarissa nigdy nie opowiedziała Yvette o Podłym Uwodzicielu. Niektóre sprawy były tak mroczne, tak wstydliwe, że nie można było o nich mówić nawet najbliższym przyjaciołom czy rodzeństwu. W końcu Niall, próbując zachować tajemnicę Clarissy, wylądował na wygnaniu. Nie zamierzała zaprzepaścić jego poświęcenia, zdradzając sekret całemu światu.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie, czy jesteś szczęśliwa z Edwinem. Jesteś? – cicho spytała Yvette.

O Boże, ta rozmowa stawała się coraz bardziej krępująca.

– Świetnie się dogadujemy. Nie jest… nie jest taki, jak sobie wyobrażałam. Wiedziałam, że ma poczucie humoru, ale nie miałam pojęcia, że potrafi być zabawny.

Yvette uniosła w zdumieniu brwi.

– Nadal mówimy o moim bracie?

– Tak. – Czuła dziwną potrzebę bronienia go. – Nie jest nawet w połowie tak ponury, jak sądziłam. – Podeszła i wzięła do ręki zabawkę mechaniczną, która królowała na toaletce od chwili ich przyjazdu do Stoke Towers. – Dał mi to. Powiedział, że prosiłaś, aby wykonał ją dla mnie w zeszłym roku na Boże Narodzenie.

W oczach przyjaciółki zalśniło rozbawienie.

– To prawda. A czy powiedział, dlaczego nigdy ci jej nie dałam?

– Powiedział, że nie zdążył jej wykończyć na czas.

Yvette się roześmiała.

– Bo nie mógł przestać jej przerabiać. Nic nie było wystarczająco dobre, nic nie było dość precyzyjne. Raz powiedział mi, że oczy nie mają odpowiednio zielonego koloru, innym razem, że Clarissa tak się nie porusza. Przypisywałam to jego zwykłemu przywiązywaniu wagi do szczegółów, ale teraz zaczynam się zastanawiać…

– Daj spokój – przerwała jej Clarissa, walcząc z rosnącą gulą, która uciskała jej gardło. – Przypisujesz mu uczucia, których do mnie nie czuje. – Przez głowę przemknęły jej słowa Edwina: *Od tak dawna wyobrażałem sobie tę chwilę*. – To znaczy na pewno go

pociągam, ale…

– Ale co? – Yvette usiadła na łóżku. – Ale w kwestiach intymnych wszystko jest w porządku, prawda? Wiem, że Edwin jest toporny, ale na pewno…

– To nie on – wyrzuciła z siebie Clarissa.

Yvette posłała przyjaciółce uważne spojrzenie.

– Co masz na myśli? Jeśli są jakieś problemy w sypialni, to z pewnością przez niego. Zna się na tych sprawach o wiele lepiej niż ty, więc to on jest odpowiedzialny za to, żeby wam obojgu było przyjemnie.

– Przyjemnie? – z niedowierzaniem powtórzyła Clarissa.

Yvette pobladła, słysząc ton jej głosu.

– O Boże, chyba cię nie skrzywdził? Nie spodziewałabym się czegoś takiego po Edwinie, ale… no cóż, takich rzeczy nigdy nie wie się na pewno o własnym bracie… Zawsze słyszałam różne historie o Samuelu, ale Edwin… – Przerwała, uświadomiwszy sobie, że plecie bez większego sensu. – Nie musisz nic mówić, jeśli nie chcesz, ale jeśli jest aż tak źle…

– Jeszcze tego nie zrobiliśmy – bezceremonialnie przyznała Clarissa.

Naprawdę musi przestać gadać bez zastanowienia. Ale jeśli ktoś mógłby jej powiedzieć, jak pokonać trudne kwestie w małżeństwie, to tylko Yvette. Przede wszystkim nigdy nie krępowała się dyskutować na takie tematy. Poza tym, sądząc po jej miłosnym zaślepieniu, jej mąż musiał być bardzo uzdolniony w tej materii.

– Co to znaczy, że tego nie zrobiliście? – zapytała Yvette. – Chyba nie chcesz powiedzieć, że po tygodniu małżeństwa nie tentegowaliście się ze sobą.

– Nie tentegowaliśmy się… Co?

Yvette lekceważąco machnęła ręką.

– No wiesz. Nie bzykaliście się, nie grzeszyliście ze sobą, nie spółkowaliście.

Z gardła Clarissy wyrwał się perlisty śmiech.

– O Boże, zapomniałam, że kolekcjonujesz zwroty z języka ulicy!

– Ciebie też nauczyłam paru brzydkich słów. – Yvette splotła ręce na piersiach. – No to skonsumowaliście wasz związek czy nie?

– No… no nie.

– Dlaczego? – zawołała Yvette.

Nadeszła trudna chwila. Bardziej niż kiedykolwiek nie chciała, żeby Yvette poznała jej wstydliwą przeszłość. Clarissa nienawidziła współczucia. Musiała jednak dowiedzieć się kilku rzeczy, a Yvette wydawała się jedyną osobą, która mogła być źródłem informacji.

– Tak jak mówiłam, to nie jego wina. Po prostu… po prostu tak bardzo boję się bólu. Wiesz, jak reaguję na ból. Jestem bardzo wrażliwa.

– Bzdura! – Yvette jak zwykle ją przejrzała. – Nigdy nie byłaś wrażliwa na ból. A poza tym to jest bolesne tylko za pierwszym razem. I nawet wtedy nie jest takie straszne.

– Naprawdę? – sceptycznie rzuciła Clarissa. – Słyszałam coś innego. – I czegoś innego doświadczyła.

– Jeśli mężczyzna wie, co robi, i jest delikatny…

– A jeśli nie jest?

Te gorzkie słowa przerwały wywód Yvette.

– Czy mój brat cię skrzywdził? Czy kiedykolwiek dał ci powód, żebyś mogła przypuszczać, iż nie będzie wobec ciebie delikatny?

– Nie. Prawdę mówiąc, okazywał mi wiele cierpliwości, chciał poczekać, aż będę gotowa. – Odwróciła wzrok. – Ale kiedy mężczyzną zawładnie jego… namiętność, może

się stać nieprzewidywalny. – Widząc pełen zaciekawienia wzrok Yvette, dodała pospiesznie: – Tak przynajmniej słyszałam.

Przyjaciółka przyglądała jej się z podejrzliwością.

– No cóż, nie wiem, kto ci nagadał takich bzdur, zakładam, że była to twoja mama, ale mężczyźni nie są brutalami, których trzeba znosić w sypialni. Przynajmniej mój mąż taki nie jest.

– Może Jeremy jest wyjątkowy.

– Wątpię, przecież w naszych kręgach towarzyskich tak wiele kobiet bierze sobie kochanków. Muszą czerpać jakąś przyjemność z zabawiania się w łóżku z mężczyzną. Pierwszy raz jest dość ciężki, ale potem jest cudownie. Ale co mówiła ci twoja mama?

Clarissa pod żadnym pozorem nie mogła przyznać, że jej pierwszy stosunek był prawdziwą męką. I że nie jest przekonana, że następnym razem będzie lepiej. Czy za trzecim razem, czy za czwartym. A jeśli… jeśli było z nią coś nie tak?

– Nieważne – wymamrotała.

– Właśnie że ważne. – Yvette wstała i objęła Clarissę. – Małżeństwo wymaga zaufania. Albo wierzysz swojemu mężowi, że będzie ostrożny, albo nie. Rozumiem, że pewnie trudno jest zaufać człowiekowi, do którego poślubienia zostałaś zmuszona… – Przerwała. – Którego poślubiłaś nie z miłości, ale z innych powodów. Ale ufałaś mu na tyle, żeby przystać na jego plan. Uwierzyłaś, że ochroni cię przed Durandem. Czy nie możesz mu zaufać i w tych kwestiach?

Clarissa naprawdę nie umiała odpowiedzieć na to pytanie.

Yvette zmarszczyła czoło.

– Oczywiście zakładając, że go przy tym pożądasz. A może tak nie jest?

– Nie na tym polega trudność, uwierz mi – sucho stwierdziła Clarissa. – Twój brat ma więcej talentów uwodzicielskich Samuela, niż można by sądzić.

– Doprawdy? Zdumiewające – rzuciła Yvette z chytrym wyrazem twarzy.

Clarissa spąsowiała.

– Naprawdę trudno mi uwierzyć, że rozmawiam o tym właśnie z jego siostrą.

– Jestem nie tylko jego siostrą. Pamiętaj, że jestem też twoją przyjaciółką. – Yvette pogłaskała jej ramię. – My, kobiety, musimy się trzymać razem.

Clarissa spontanicznie ją uściskała.

– Tak się cieszę, że przyjechałaś z wizytą – wyszeptała. – Zawsze potrafiłaś mnie rozweselić. I jestem szczęśliwa, że będziemy teraz siostrami.

– Ja też się cieszę.

Z oczami pełnymi łez padły sobie w objęcia.

Po chwili Yvette odsunęła od siebie przyjaciółkę.

– Odpowiedz mi na jedno pytanie.

– Na jakie? – zapytała Clarissa, wycierając oczy chusteczką.

– Czy chcesz mojego brata? Czy naprawdę chcesz być lady Blakeborough nie tylko z nazwiska? Czy chcesz urodzić mu dzieci, być jego towarzyszką, chcesz, żeby należał do ciebie? Czy masz nadzieję, że kiedyś, kiedy się lepiej poznacie, pojawi się między wami miłość? Czy chcesz prawdziwej przyszłości z Edwinem?

– Tak.

W chwili, w której wypowiedziała te słowa, uświadomiła sobie, że to prawda. Zawsze pragnęła takiego życia, życia, do którego została wychowana. Ale zakładała, że nigdy nie będzie mogła go mieć.

I wtedy na jej drodze pojawił się Edwin, każąc jej ponownie przemyśleć te założenia,

teraz zaś martwiła się, że da sobie z nią spokój, zanim uda jej się pokonać drzemiący w niej strach.

– W takim razie musisz o niego walczyć – zdecydowanym głosem oświadczyła Yvette. – Clarissa, którą znam, nie pozwoliłaby na to, żeby strach przed bólem kierował jej zachowaniem. Clarissa, którą znam, nie siedziałaby, czekając, aż problem sam się rozwiąże, ale sięgnęłaby po to, czego pragnie, ignorując sztywne zasady. Clarissa, którą znam, wzięłaby byka za rogi.

Clarissa się wyprostowała.

– Zrobiłaby tak, prawda?

– Zrobiłaby, jak cholera – odpowiedziała Yvette. – A my z Jeremym wrócimy do Londynu i zostawimy ci pole do działania.

– Och, byłoby wspaniale! – zawołała Clarissa, po czym dodała pospiesznie: – Nie myśl tylko, że nie chcę was tutaj widzieć, ale…

– Doskonale rozumiem. I jeśli jest jeszcze coś, w czym mogłabym pomóc, choćby pożyczyć ci biżuterię, buteleczkę perfum czy ubranie…

Oczy Clarissy rozbłysły, gdy przypomniała sobie o czymś.

– Prawdę mówiąc, mogłabyś mi pomóc znaleźć coś do ubrania. Ale nic z tych rzeczy, o jakich myślisz.

– Tak?

– Edwin i ja założyliśmy się dziś po południu… i przegrałam, więc teraz… no cóż… Czy twoja mama nie zachowała przypadkiem ubrań twoich braci z czasów, gdy byli młodsi?

Yvette uśmiechnęła się szeroko, prawdopodobnie przypominając sobie, jak Edwin zareagował ostatnim razem, gdy Clarissa miała na sobie męski strój.

– Nie wiem. Ale szybko powinnyśmy to sprawdzić.

Rozdział dziewiętnasty

Panie przebywały na górze niewyobrażalnie długo. Edwin zerknął na zegar w gabinecie, gdzie nadal siedzieli z Jeremym. Na litość boską, minęły już ponad dwie godziny! Co one tam robiły?

Właśnie miał rzucić jakąś uwagę na ten temat, gdy do gabinetu wpadła Yvette.

– Gdzie jest moja żona? – zapytał Edwin, rozglądając się za dziewczyną, która doprowadzała go do szaleństwa, nawet jeśli nie znajdowała się w pobliżu.

Yvette się uśmiechnęła.

– Niedługo zejdzie na dół. Ale Jeremy i ja wyjeżdżamy do Londynu.

– Co? – zdziwił się Keane. – Przecież dopiero co tu przyjechaliśmy!

– Tak, i przerwaliśmy ich miesiąc miodowy. Teraz więc wyjeżdżamy.

Edwin nie miał pojęcia, co o tym wszystkim myśleć. Czy Clarissa powiedziała coś jego siostrze? Czy może Yvette, jak zwykle, okazała się specjalistką w wyczuwaniu ludzi i sytuacji?

Jeremy się skrzywił.

– Tak po prostu? Bez żadnego posiłku? Nawet nie jedliśmy obiadu!

– Jeśli chcecie zostać dłużej, to proszę bardzo – wtrącił Edwin, litując się nad swoim szwagrem. – Jest mnóstwo czasu, żebyście zjedli obiad i przed wieczorem wrócili do miasta. Myślę, że Clarissa powiedziała kucharce, że gościmy dzisiaj dwie osoby.

Yvette zaczęła naciągać rękawiczki.

– A ja poinformowałam kucharkę, że nas nie będzie. Wszystko jest więc już postanowione.

– Ale… ale… – zająknął się Jeremy.

– Kucharka przygotowała już dla nas posiłek na zimno – podsumowała Yvette. – Razem z jej wyjątkowymi tartami jabłkowymi.

Ta informacja sprawiła, że twarz Jeremy'ego się rozpogodziła.

– Świeżo upieczone tarty jabłkowe? – Wstał. – Od początku trzeba było tak mówić.

– Nasza kucharka jest prawdziwą mistrzynią – powiedział Edwin, także wstając. W głowie kręciło mu się od tej nagłej zmiany planów.

Jeremy mrugnął do niego.

– Przepraszam, że cię opuszczam w potrzebie. Ale śmiem przypuszczać, że nie będziesz zanadto cierpiał, skazany na spędzenie czasu sam na sam ze swoją uroczą żoną.

– Nie – odparł Edwin. Chociaż naprawdę nie miał pojęcia, co z nią robić. Zwłaszcza teraz.

– Idź, kochanie – zwróciła się do Jeremy'ego Yvette. – Za chwilkę przyjdę. Tylko zamienię parę słów z bratem.

Nie brzmiało to dobrze. Edwin przygotował się na najgorsze. Yvette okrążyła biurko. Kiedy po prostu cmoknęła go w policzek, z ulgą wypuścił powietrze.

– Cieszę się, że jesteś z powrotem w Anglii – przyznał.

– Ja też. Stęskniłam się za tobą. I za Clarissą. – Złapała go za rękę. – Bądź z nią ostrożny.

– Oczywiście – rzucił cierpko. – Dlaczego miałoby być inaczej?

– Bo czasami potrafisz się zachowywać jak słoń w składzie porcelany, a Clarissa, pomimo całej swojej zuchwałości, jest jej najszlachetniejszą angielską odmianą. Podchodź więc do niej w rękawiczkach, dobrze?

Zjeżył się.

– To nie twoja sprawa. – Widząc jej zmrużone oczy, pożałował swoich ostrych słów, ale do diabła, sama myśl o niej i Clarissie, omawiających jego… jego trudności, powodowała, że krew się w nim gotowała! – Co za głupoty nawygadywała ci o mnie?

Jej oczy straciły wszelki wyraz.

– Nic istotnego.

– Chyba wiesz, że nie jestem żadnym potworem – burknął.

– Oczywiście, że nie jesteś – odpowiedziała uspokajającym tonem. – Ona też wcale tak o tobie nie myśli. Mimo to, jeśli zniszczysz wasz związek typową dla siebie bezceremonialnością, nigdy ci tego nie wybaczę.

Yvette jak zwykle uważała, że wszystko było jego winą.

– Czy nie wspominałaś aby o powrocie do Londynu?

Ta uwaga sprawiła, że jego wścibska siostra wybuchnęła śmiechem.

– Już się wynoszę, już. – Skierowała się ku drzwiom. – Rozumiem, że lady Margrave szykuje wielką uroczystość dla uczczenia waszego ślubu i Jeremy i ja jesteśmy zaproszeni. Zobaczymy się więc za tydzień na przyjęciu.

Przebiegł go dreszcz na myśl o tym, jak ekstrawagancką imprezę zaplanowała mama Clarissy.

– Nie mogę się doczekać – rzucił z sarkazmem.

Yvette zatrzymała się w drzwiach i spojrzała na niego błyszczącymi oczami.

– A Clarissa mówiła, że potrafisz być zabawny. Powinnam była wiedzieć, że nie można jej wierzyć.

Zanim słowa Yvette w pełni do niego dotarły, jego siostra zdążyła już wyjść do holu.

– Poczekaj! – zawołał, podążając za nią w pośpiechu. – Clarissa naprawdę powiedziała, że jestem zabawny?

Yvette, która dotarła już do drzwi wejściowych, przystanęła i posłała mu całusa.

– Do zobaczenia w przyszłym tygodniu!

I wyszła.

Kiedy Edwin wybiegł na dwór, powóz już odjeżdżał, a siostra machała do niego przez okno.

Odprowadził wzrokiem pojazd, dopóki ten nie zniknął na drodze, po czym powoli skierował się w stronę domu. Cholera! Co jeszcze Clarissa powiedziała jego siostrze? Czy rozmawiały o ich intymnych relacjach… albo o ich braku? Czy wyjawiła jej, co palnął o mamie?

O Boże... Trudno powiedzieć. Obie dziewczyny były sobie tak bliskie.

Spojrzał na zegar w holu. Do kolacji było jeszcze kilka godzin. Przemknęło mu przez myśl, żeby powiedzieć lokajowi, że źle się poczuł, wrócić do swojego pokoju i upić się do nieprzytomności.

Ale nie był tchórzem. Na pewno przetrzyma wieczór uprzejmej rozmowy z własną żoną. Po prostu nie będzie myślał o tym, jak miękka była wcześniej, jak słodko pachniała, jak jedwabista w dotyku była jej skóra na udach…

A niech to diabli wezmą! Teraz żałował, że Keane i Yvette nie zostali.

Wrócił do gabinetu, żeby zająć się korespondencją. Może to oderwie jego myśli od Clarissy, przynajmniej do czasu, aż zejdzie na dół, żeby dołączyć do niego na drinka

przed kolacją, który to zwyczaj już zapoczątkowali.

A może Clarissa zachowa się jak tchórz i w ogóle nie zejdzie na posiłek? Wcale nie był pewien, co by wolał.

Jakiś czas później siedział pochłonięty pisaniem listu do zarządu szkoły Preston Charity, gdy od drzwi rozległ się głos:

– Rozumiem, że wyjechali?

To Clarissa.

– Tak, pojechali. – Zmusił się do uprzejmego uśmiechu i wstał zza biurka. – Byli…

Zapomniał, co chciał powiedzieć, i stał z rozdziawionymi ustami. W drzwiach bowiem stała jego żona w jego starych spodniach wieczorowych z czasów, kiedy był dwunastoletnim chłopakiem.

Miała na sobie jego starą białą koszulę bez krawata, mocno rozpiętą pod szyją, jego haftowaną kamizelkę i frak. Był to najbardziej erotyczny obraz, jaki kiedykolwiek zdarzyło mu się widzieć.

Niech Bóg ma go w opiece.

– Nie gap się tak z otwartymi ustami, Edwinie. – Uśmiechnęła się niepewnie, wchodząc do gabinetu. – Muchy ci powpadają.

Nie mógł oderwać od niej wzroku, nie mógł przestać sobie wyobrażać, co znajdowało się pod tymi spodniami.

– Co robisz? – warknął.

– Spłacam swój dług. Wygrałeś nasz zakład. Zapomniałeś?

– Ja… ja… Tak. – Z trudem przełknął ślinę. – Zapomniałem.

O Boże, co sobie myślał?! Musiał chyba postradać rozum. A teraz czekał go wieczór pełen tortur.

Po ich katastrofalnym pikniku nie spodziewał się, że będzie chciała „spłacić dług”, zwłaszcza że sprawy między nimi były tak niepewne.

Skrzywił się. A może zrobiła to celowo, żeby go podniecić. Co nie miało sensu. Bardzo klarownie wyłożył jej, dlaczego mężczyźni lubili kobiety w spodniach, a ona jasno dała mu do zrozumienia, że nie chce iść z nim do łóżka.

Czytała chyba w jego myślach, bo na jej twarzy pojawił się wyraz zażenowania.

– Ja… no… zapiełabym kamizelkę, ale nie dopina się na moim… no…

– Na twoich atrybutach – rzucił cierpko.

Zaczerwieniła się.

– Właśnie. Trudno też mi było dopiąć spodnie. Wyrosłeś na takiego wysokiego, szerokiego w ramionach człowieka, że w każdej innej części twojej garderoby mogłabym utonąć.

– Rzeczywiście – wymamrotał. Jej nowy strój był dość ciasny, żeby pokazać część jej „atrybutów”. – I, jak widzę, nie masz krawata.

– Zrezygnowałam z wymyślania, jak się go wiąże. – Na jej wargach pojawił się wstydliwy uśmiech. – A poza tym pomyślałam sobie, że bardziej będzie ci się podobał zestaw bez krawata.

– Nie mam pojęcia, skąd ten pomysł – rzucił ochrypłym głosem, wbijając wzrok w jej koszulę. Wyglądało na to, że nie miała pod nią gorsetu. A może po prostu wyobraził sobie, że widzi jej brodawki. – Gdzie, na Boga, znalazłaś to ubranie?

– W starej skrzyni.

Podeszła w stronę okna, demonstrując swoją seksowną pupę. Spodnie były tak ciasne, że nawet monety by się od nich odbijały. Czy udało jej się wciągnąć je na pantalony? A

może była pod nimi naga?

Clarissa spojrzała na niego i zapytała:

– Czy napijemy się, jak zwykle, madery?

– Tak. – Razem z porcją grzesznych relacji, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Cholera! Jak uda mu się przetrwać ten wieczór?

Nalała dwa kieliszki.

– Nie przeszkadza ci, że Yvette i Jeremy tak szybko pojechali?

– Nie. – Przyglądał się, jak podchodzi do niego. – Czemu pytasz? Jest ci żal, że wyjechali?

– Naturalnie, że nie. Chociaż rozmowa z Yvette sprawiła mi dużą przyjemność.

To przykuło jego uwagę. Gdy podawała mu kieliszek, zapytał:

– A… a o czym rozmawiałyście?

– Opowiedziałam jej wszystko o Durandzie i wyjaśniłam, dlaczego musieliśmy się pobrać. Yvette uważa, że hrabia jest szaleńcem – odpowiedziała, wpatrując się w swój kieliszek.

– Bo jest. Niestety, chytrym szaleńcem.

Kiwnęła głową.

– Yvette zgodziła się napisać do mnie, relacjonując wszelkie plotki, jakie uda jej się znaleźć na jego temat.

– To dobrze.

Edwin opróżnił kieliszek i podszedł do karafki stojącej przy oknie, żeby nalać sobie więcej wina. Tylko w ten sposób był w stanie przeżyć następne parę godzin w towarzystwie tak ubranej Clarissy.

Dziewczyna zdawała się nie zauważać jego napięcia.

– Nie wspominałam jej o szantażu. Nie byłam pewna, czy chciałbyś, żeby o tym wiedziała. Dobrze zrobiłam?

Zmusił się do skoncentrowania się na temacie rozmowy.

– Tak. Wolałbym jej nie niepokoić, dopóki nie będzie to absolutnie konieczne.

– Przyszło mi jednak do głowy, że… no… – Obracała kieliszek w palcach. – Zastanawiałam się, czy ten szantaż może mieć coś wspólnego z tym, o czym wspomniałeś dziś po południu. O twojej mamie. I ataku na nią.

Zamarł w trakcie dolewania sobie wina. Boże, nawet przez myśl mu nie przeszło, że mogłaby coś takiego pomyśleć.

– Nie. Absolutnie nie. Chodzi o zupełnie inną sprawę.

Wlał w siebie kolejny kieliszek madery.

– Opowiesz mi o tym?

Psiakrew! Opisywanie szpiegowskich działań ojca było ostatnią rzeczą, na jaką miał teraz ochotę.

– Masz na myśli szantaż?

– Nie. Gwałt na twojej mamie.

Nie był na to przygotowany. Spojrzał na nią, mrużąc oczy.

– Dlaczego chcesz wiedzieć?

Przełknęła nerwowo.

– Bo… no… bo zdaje się, że głęboko cię to dotknęło, a ja chciałabym wiedzieć, co dokładnie się wydarzyło.

Nagle przyszło mu do głowy, że miała być może głębsze powody, żeby prosić go o wyjaśnienia. Co mówiła Yvette? Podchodź do niej w rękawiczkach.

Może tak powinien postąpić. Odsłonić najmroczniejsze tajemnice, a wtedy ona pokaże mu swoje. Podszedł bliżej.

– Jeśli ci opowiem, zdradzisz mi, dlaczego się mnie boisz?

Zamrugała oczami, po czym kiwnęła głową.

– Dobrze. – Pokazał na stojące przy biurku krzesełko. – Lepiej usiądź. To nie jest przyjemna historia.

Na te słowa Clarissa poczuła nagły skurcz żołądka. Ale tego przecież chciała. Chciała wiedzieć, co się przydarzyło jego mamie i jak może to wpłynąć na jego stosunek do jej przeżyć. Obiecała, że mu o wszystkim opowie, ale wcale nie była pewna, czy powinna to uczynić.

Nie mogła jednak dłużej tego ciągnąć. Musiała wreszcie zmierzyć się ze swoją przeszłością.

Edwin odszedł, żeby zamknąć drzwi do gabinetu i po raz trzeci nalać sobie madery. Clarissa zmarszczyła czoło. Nigdy dotąd nie widziała, żeby wypijał więcej niż jeden kieliszek.

Kiedy znów się odezwał, wymawiał słowa starannie, w wyważony sposób.

– To się wydarzyło, kiedy miałem osiem lat, a Samuel sześć. Pewnego popołudnia tata wyprawił się do miasta, więc wymknęliśmy się drzemiącej niani, żeby bawić się w szafie na ubrania znajdującej się na parterze. Najbliższy przyjaciel ojca wpadł z wizytą i z naszego ukrycia patrzyliśmy, jak mama zaprosiła go do saloniku, żeby tam zaczekał na powrót ojca.

Zesztywniał.

– Nie znaliśmy go dobrze, właśnie powrócił z długiej wyprawy do Ameryki. Ale mama znała go jeszcze z czasów sprzed małżeństwa z tatą. Wydawało się, że ich relacje są serdeczne. – Upił nieco wina. – Tak czy inaczej, zacząłem się o coś kłócić z Samuelem, a ponieważ wiedzieliśmy, że mama jest w saloniku, pobiegliśmy tam, żeby rozstrzygnęła nasz spór.

Głośno odetchnął.

– Chwilę zajęło nam zarejestrowanie tego, co zobaczyliśmy. Z początku wyglądało to tak, jakby mężczyzna i mama bawili się w jakąś grę na sofie, szamocząc się, jak zwykliśmy to robić z Samuelem. – Głos zaczął mu się łamać. – Ale potem uświadomiłem sobie, że usta mężczyzny przygniatały wargi mamy i przytrzymywał ją na kanapie, jednocześnie podciągając jej suknię. Tłukła go po plecach, ale chociaż nie była zbyt drobną kobietą, nie mogła go z siebie zepchnąć.

Clarissa wiedziała z własnego doświadczenia, jak to jest, gdy atakuje cię napierający mężczyzna, silniejszy i gwałtowny, i nie można się od niego uwolnić. Relacja Edwina sprawiła, że zaschło jej w ustach, a jej dłonie spływały potem.

Edwin odchrząknął.

– Samuel stał nieruchomo, nie mogąc zrozumieć, co się dzieje, ale ja nie zamierzałem pozwolić, żeby „przyjaciel” taty krzywdził mamę, więc krzyknąłem, żeby przestał.

Mężczyzna wbił niewidzący wzrok w ścianę za plecami Clarissy.

– Łajdak zatkał jej usta dłonią i powiedział mi, że grali w grę dla dorosłych i że powinienem wrócić do naszej niani. Ale zobaczyłem łzy spływające po maminych policzkach i prawdziwe przerażenie w jej oczach. Rzuciłem się więc na niego, chcąc go z niej ściągnąć.

Trzęsącą ręką podniósł kieliszek do ust i upił spory łyk trunku.

– Musiał przerwać, żeby ze mną walczyć, a potem musiał zmagać się z nami obojgiem.

Robiliśmy tyle hałasu, że do saloniku przybiegł nasz stary odźwierny. To zakończyło sprawę. – Oczy błyszczały mu lodowato. – A raczej zakończyło fizyczną napaść. Gwałt na jej uczuciach odcisnął się bowiem na całym małżeństwie rodziców.

Serce jej zamarło.

– Co masz na myśli? Ten człowiek próbował ją zgwałcić!

– Ale powiedział naszemu lokajowi, że lady Blakeborough go zachęcała, a potem poczuła się skrępowana, gdy się na nich natknąłem. Nasz piekielny lokaj, który nigdy do końca nie zaakceptował mamy, uwierzył mu i zgodził się milczeć. Potem przyjaciel ojca zakomunikował nam, że jeśli komuś o tym powiemy, przedstawi mamę jako dziwkę.

Edwin cisnął kieliszek do kominka, brzydko przeklinając. Zaskoczył ją swoim wybuchem gniewu. Z sercem na ramieniu patrzyła, jak krążył przed nią, zaciskając zęby.

– Ale mama nie pogodziła się z tym. Gdy tylko łajdak sobie poszedł i ojciec wrócił do domu, z płaczem opowiedziała mu, co się wydarzyło. Tata poszedł więc, żeby skonfrontować się z przyjacielem, ale ten najwyraźniej rozbudował jeszcze swoją bajeczkę, twierdząc, że mama wcześniej kilkakrotnie próbowała go uwieść.

– Co za drań! – Na myśl o tym, że biedna lady Blakeborough została fałszywie pomówiona, ścisnęło ją w żołądku. – Ale… ale twój tata na pewno nie uwierzył temu okropnemu człowiekowi.

– Chciałbym móc to powiedzieć. – Edwin potarł twarz. – Ale przyjaźnili się od zawsze i łajdak był na tyle sprytny, żeby zagrać na zazdrości ojca i na tym, że mama zawsze przyciągała spojrzenia mężczyzn. Po powrocie do domu ojciec przepytał odźwiernego, mnie i Samuela. Samuel był bezużyteczny – prychnął. – Powtarzał tylko, że mama z gościem bawili się w jakąś grę. Powiedziałem tacie, że to nie była żadna gra, tylko napaść. Nie miało to jednak wielkiego znaczenia, bo nasz lokaj oświadczył, że zastał w saloniku mamę w stroju w nieładzie, zarumienioną i ożywioną, a ja wrzeszczałem na przyjaciela ojca. To wszystko było prawdą. Ale mogło też potwierdzać opowieść napastnika.

– Jeśli ktoś był skłonny uwierzyć draniowi, czego twój ojciec z pewnością nie powinien był zrobić.

– Niestety, nie zgodziłby się z tobą – Głos Edwina stał się lodowaty. – Uwierzył lokajowi. Ojciec stwierdził, że jesteśmy dziećmi, które nie rozumiały, że ich matka jest ladacznicą. Bo po cóż zapraszałaby mężczyznę do saloniku, kiedy była sama?

– Bo była uprzejmą panią domu? – rzuciła Clarissa, zirytowana w imieniu jego rodzicielki. – Bo mężczyzna podobno był przyjacielem jej męża?

– Ojciec tak tego nie postrzegał. Uważał, że to była jej wina, a ich małżeństwo już nigdy nie było takie jak dawniej. Chociaż odciął się od przyjaciela, gdyż ten „zaakceptował awanse jego żony”, to jednocześnie oddalił się od mamy i twierdził, że oboje go zdradzili. Gdyby mama nie była już wtedy w ciąży z Yvette, podejrzewam, że moja siostra nigdy by się nie urodziła.

– To okropne! Jak śmiał uwierzyć tym łajdakom zamiast waszej mamie?

– Niall od razu zrozumiał, co jej się przydarzyło, i ani przez chwilę nie wątpił w jej słowa.

Edwin zamilkł. Gdy nie odzywał się przez dłuższą chwilę, spojrzała na niego z uwagą.

– A ty… kiedy podrosłeś, zgodziłeś się z oceną ojca? Zacząłeś obwiniać mamę o… o…

– Oczywiście, że nie – odparował. – Może byłem dzieckiem, ale widziałem, że nie chciała tego, co ten drań usiłował zrobić. Mój ojciec był zbyt głupi, żeby to zrozumieć.

Złamał jej serce. Dostrzegałem w jej oczach ból za każdym razem, gdy okazywał jej chłód, słyszałem jej płacz w nocy. I widziałem, jak zamykała się w sobie wraz z upływem czasu. Umierała samotnie, bo mężczyzna, który twierdził, że ożenił się z nią z miłości, oskarżał ją o sprowokowanie ataku tamtego łotra. To dlatego ojca nigdy nie było w domu, to dlatego jego wypady do Londynu stawały się coraz dłuższe.

– Och, tak mi przykro, Edwinie. Jakie to musi być okropne, przez tyle lat nosić w sobie tę tajemnicę. Czy z tego powodu zawsze byłeś taki zasadniczy wobec Yvette, mówiąc jej, co kobieta powinna, a czego nie może robić?

– Tak. Wiedziałem bowiem, że niektórzy mężczyźni wykorzystają każdy pretekst, żeby usprawiedliwić wyrządzoną kobiecie krzywdę. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Lepiej, żeby kobiety ograniczyły swoją swobodę, niż skończyły ze złamanym sercem, sponiewierane i zdradzone.

– Lepiej, żeby mężczyźni po prostu przestali krzywdzić kobiety – sprzeciwiła się gwałtownie. – Lepiej, żeby ludzie przestali na to pozwalać, tolerować, usprawiedliwiać.

To sprowadziło go na ziemię.

– Tak. Masz rację. To byłoby najlepsze rozwiązanie. Niestety, nie żyjemy w takim świecie. – Zbliżył się do niej z poważnym wyrazem twarzy. – Ale myślę, że już o tym wiesz.

O Boże, nadszedł czas. Musiała mu powiedzieć. Odwróciła wzrok i wymruczała:

– Tak.

Odetchnął głęboko.

– Jakiś mężczyzna cię skrzywdził, przestraszył cię tak bardzo, że masz problemy z tym, żeby ktoś cię intymnie dotykał.

Wypowiedział te słowa tak łagodnie, że łzy zapiekły ją pod powiekami.

– Tak.

Podszedł jeszcze bliżej i położył dłoń na jej policzku.

– Próbował ci zrobić to, co tamten sukinsyn chciał zrobić mojej mamie.

Wyrwała mu się, nie mogąc znieść jego współczucia, i odwróciła się do niego plecami.

– Nie próbował. – Boże, jak trudno to powiedzieć. Zwłaszcza Edwinowi. – Udało mu się.

Zapadła cisza. Potem Edwin ze świstem wypuścił powietrze.

– Chcesz powiedzieć, że jakiś człowiek…

– Chcę powiedzieć, że jestem kobietą upadłą. Parę lat temu jeden z moich wielbicieli znalazł się ze mną sam na sam i… pozbawił mnie dziewictwa. – Teraz, gdy słowa zaczęły płynąć z jej ust, nie była w stanie ich zatrzymać. – To dlatego, jak to ująłeś, boję się ciebie. To dlatego koszmary senne, od których tak bardzo starałam się uwolnić, ostatnio znów zaczęły mnie nawiedzać.

Czuła jego spojrzenie wwiercające się w jej plecy.

– To dlatego… dlatego nie chciałam wyjść za mąż za ciebie ani za kogokolwiek innego. – Pomimo wysiłków w jej głosie zabrzmiała gorycz. – Bo nie chciałam spędzić życia jak twoja mama, w związku małżeńskim z człowiekiem, który gardzi mną tylko dlatego, że pozwoliłam, aby jakiś łajdak mnie zgwałcił.

Rozdział dwudziesty

– „Pozwoliłaś”? Żadna kobieta tego nie wybiera – cicho powiedział Edwin, za wszelką cenę chcąc rozproszyć gorycz w jej głosie. – A ja nie gardzę tobą. Jak mógłbym tobą gardzić?

Ramiona dziewczyny dygotały gwałtownie, ale kiedy się odezwała, jej głos nadal brzmiał ostro.

– Chyba mnie nie zrozumiałeś. Nie jestem dziewicą. Byłam z innym mężczyzną.

– Zrozumiałem. Po prostu mam to gdzieś.

O dziwo, była to prawda. Nawet jako chłopiec nie pojmował zaborczości wobec drugiego człowieka. W Anglii niewolnictwo było zakazane, ludzie powinni należeć wyłącznie do siebie i do nikogo innego. Traktowanie kobiety jak własności nigdy nie miało dla niego sensu, bez względu na wykładnię prawną.

Gdy jego ojciec odtrącił mamę, rozumiał jeszcze mniej. Miłość miała oznaczać akceptację i zaufanie, prawda? Zamiast tego wydawała się pewnego rodzaju licencją, dającą prawo do znęcania się nad obiektem uczuć.

A więc nie, nie przejmował się tym, że nie była dziewicą. Ale to nie oznaczało, że nie obchodziło go, jak to się stało. Przetaczały się przez niego tysiące myśli i emocji. Frustracja, że Clarissa nie powiedziała mu o tym wcześniej. Ulga, że to nie on sam ją przerażał. Wściekłość, że jakiś drań ją skrzywdził.

Zgroza, że przez tyle lat żyła z takim ciężarem w duszy.

Tyle lat? Jak to możliwe?

– Kiedy to się stało? – zapytał. Musiał wiedzieć więcej, żeby jej pomóc. Sądząc po gniewie i zacietrzewieniu w jej głosie, łatwo mógł powiedzieć coś niewłaściwego, popełnić jakiś błąd. A najmniejsze potknięcie, jak ledwo muśnięty dzwon, przez wiele lat będzie się odbijać na ich przyszłości. – Jak dawno?

– Siedem lat temu, może miesiąc w prawo czy miesiąc w lewo, podczas mojego debiutu – wyrzuciła z siebie.

Serce ścisnęło mu się w piersi. Co za okropne przeżycie dla młodej kobiety w czasie, który miał być triumfalnym wprowadzeniem do towarzystwa.

– Kim on był?

Zesztywniała.

– Czemu chcesz wiedzieć?

– Żebym mógł go zabić za to, że cię skrzywdził.

Jego ostre słowa sprawiły, że jej napięte ramiona odrobinę się rozluźniły.

– Spóźniłeś się. Mój brat już to zrobił.

Cholera!

– Niall? Ach, tamten pojedynek. O Boże, to dlatego się pojedynkował – olśniło go.

Skinęła głową.

Nagle wiele faktów zaczęło do siebie pasować. Dlaczego okoliczności pojedynku były takie tajemnicze. Czemu Clarissa nigdy nie mówiła o nim, jeśli tylko mogła tego uniknąć. Czemu nikt nie wspominał o kobiecie, o którą się pojedynkowano.

Lecz teraz przynajmniej było jasne, kim był jej napastnik.

– Czcigodny Joseph Whiting. Cholerny łajdak! Nic dziwnego, że Niall go zabił.

Porywczość w głosie Edwina sprawiła, że Clarissa pospiesznie odwróciła się i spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Znałeś pana Whitinga?

– Owszem. Niezbyt dobrze, ale tak się złożyło, że chodził do szkoły z Samuelem. Sądził, że jest dla kobiet darem niebios. I o ile dobrze sobie przypominam, niejedna dama podzielała jego przekonanie, choć miał reputację łowcy posagów. Był bardzo przystojnym mężczyzną, gładkim w mowie.

Dziewczyna zacisnęła usta w wąską linię.

– To prawda. A ja byłam głupią, młodą dziewczyną, która dała się nabrać… na jego zręczne umizgi.

Bijący z jej słów wstręt do samej siebie przeszył go bólem.

– Miałaś zaledwie osiemnaście lat, byłaś niewinną dziewczyną, zwierzyną, na którą polują tacy mężczyźni jak Whiting. Był starszy od ciebie, bardziej doświadczony. Był też trzecim z kolei synem o niewielkiej pensji, rozglądającym się za jakąś ładną, zamożną dziedziczką. – Wyciągnął rękę, żeby pogładzić jej policzek. Gdy pozwoliła mu się dotknąć, poczuł ulgę. – Śmiem twierdzić, że jego atak stanowił część planu, mającego na celu zmuszenie cię do małżeństwa. Mam rację? Wiesz coś o tym?

Odsunęła jego dłoń od swojej twarzy i uchwyciła ją mocno, jakby to od niej miało zależeć jej życie.

– Masz rację. I, o ironio, pewnie z tego powodu plotkarze nigdy nie dowiedzieli się o moim… upadku.

– To znaczy?

Przesunęła wzrok na jego tors.

– Tamtej nocy, kiedy pan Whiting pozbawił mnie dziewictwa, Niall natknął się na nas niemal natychmiast po tym, jak to się stało. Pan Whiting od razu zaproponował, że się ze mną ożeni, ale Niall widział, jak leżałam, płacząc… i krwawiąc, więc…

– Krwawiąc? – Ogarnęła go furia. – Jak bardzo? Skąd?

Popatrzyła na niego, wyraźnie zaskoczona.

– Wiesz skąd. Z dołu. Tak jak krwawią wszystkie kobiety, kiedy… kiedy to robią.

Wszystkie kobiety? O Boże! Sytuacja mogła być o wiele bardziej skomplikowana, niż mu się początkowo wydawało. A jeśli nie bała się dzielenia z nim łoża, tylko tego, że zostanie zraniona?

Na samą myśl o tym poczuł chęć, żeby w coś uderzyć. Ale zapanował nad swoim gniewem, żeby Clarissa nie pomyślała, że jest skierowany przeciwko niej. Musi jej pozwolić na dokończenie całej historii. Kiedy pozna wszystkie fakty, będzie mógł próbować zrozumieć, jak bardzo została pokaleczona.

– Mów dalej – poprosił, więżąc jej rękę pomiędzy swoimi dłońmi. – Co zrobił twój brat, kiedy Whiting zaproponował ci małżeństwo?

– Niall nawet nie chciał o tym słyszeć. W gniewie wyzwał pana Whitinga na pojedynek o świcie. – Nerwowo przełknęła ślinę. – Pan Whiting przyjął wyzwanie, ale oświadczył, że rano Niall odzyska zdrowy rozsądek i zrozumie, że małżeństwo jest dla mnie jedynym wyjściem. A jeśli nie, to pan Whiting z radością go zastrzeli i rozwieje wszelkie obiekcje rodziny.

– Łajdak! – Z każdą minutą było mu coraz trudniej panować nad swoim gniewem. – To był szantaż godny Duranda.

Kiwnęła głową.

– Można by pomyśleć, że hrabia nauczył się swoich chwytów od pana Whitinga. Tyle że nie mogli się znać. Hrabia Durand przez wiele lat mieszkał ze swoją rodziną w Paryżu, a pana Whitinga nie stać było na wyjazd do Brighton, a co tu mówić o Francji. – Pochyliła głowę. – Wygląda więc na to, że pociągam mężczyzn, którzy nie rozumieją słowa „nie”.

– To absurd. Pociągasz mężczyzn mających słabość do pięknych kobiet, mężczyzn jak ja i ci wszyscy młodzieńcy, którzy flirtowali z tobą w teatrze, oraz połowa męskiej populacji. Po prostu natykasz się na szubrawców. Na wyjątkowe kanalie, niestety.

– Na szczęście próba szantażu pana Whitinga nie powiodła się – zauważyła. – Niall okazał się lepszym strzelcem, niż się łajdakowi wydawało. Kiedy zabił pana Whitinga, uciekł z Anglii.

– Tego właśnie nie pojmuję. Podczas każdego procesu sądowego sympatia ludzi byłaby po stronie Nialla. Prawdopodobnie zostałby uniewinniony. Szlachetnie urodzeni rzadko bywają skazani za zabójstwo podczas honorowego pojedynku, zwłaszcza jeśli dotyczy on członka rodziny.

Wyrwała mu rękę z uścisku i podeszła do okna.

– Wiem. To nie strach przed szubienicą skłonił go do ucieczki. Opuścił Anglię dla mnie.

Nagle zrozumiał.

– Bo proces wiązałby się z obwieszczeniem całemu światu, co ci się przytrafiło.

Kiwnęła głową.

– Tata i owdowiała matka pana Whitinga zgodzili się, że wyjawienie, iż to ja byłam powodem pojedynku, nie służyłoby żadnej z naszych rodzin. Okazało się, że pan Whiting powiedział już matce, że spodziewa się mnie poślubić, więc tata musiał ją przekonać do zachowania milczenia w tej sprawie, żeby chronić moją tożsamość. Przystała na to, mówiąc, że już wcześniej przeżyła podobne kłopoty z synem i innymi młodymi kobietami.

– Jak mój ojciec z Samuelem.

Kiwnęła głową.

– Ale sekundanci musieli wiedzieć, że chodziło o ciebie.

– Nie. Pan Whiting nic im nie powiedział, oprócz tego, że pojedynkuje się z Niallem o kobietę.

– Jestem zdumiony. Można by przypuszczać, że przed pojedynkiem pochwali się przyjaciołom swoim podbojem.

– Tata przyjął, że przed pojedynkiem pan Whiting nadal miał nadzieję na zdobycie mojej ręki. Zniesławienie przyszłej żony nie pasowało do jego planu, jakim było osiągnięcie istotnej pozycji towarzyskiej dzięki sprytnemu małżeństwu. W dniu pojedynku pan Whiting tylko zapytał Nialla, czy zmienił zdanie, a kiedy Niall zaprzeczył, zaczęli strzelać. Ku zaskoczeniu wszystkich zwyciężył Niall.

– Dzięki Bogu.

– Nie! – Spojrzała na męża, a w oczach miała łzy. – To znaczy tak, cieszyłam się, że Niall nie zginął, ale od początku błagałam go, żeby się nie pojedynkował. Powiedziałam mu, żeby dał tacie załatwić tę sprawę, ale nie chciał słuchać. A kiedy było już po wszystkim i razem z tatą uznali, że Niall powinien wyjechać z Anglii, żeby mnie chronić… wtedy też błagałam go, żeby tego nie robił.

– Dlaczego?

– Bo już nigdy nie będzie mógł wrócić! Nie zaryzykuje, żebym musiała zeznawać

przed sądem. Razem z tatą zachowali tajemnicę przed Warrenem, przed resztą rodziny, przed wszystkimi. Nie powiedzieli nawet mamie, bojąc się, że niechcący coś wygada. Jeśli kiedykolwiek się dowie, że to ja byłam przyczyną wygnania jej syna…

– Do diabła, to nie przez ciebie wygnano Nialla! – Podszedł do niej i ujął jej dłonie. – To wina Whitinga. Twój brat zrobił bardzo szlachetną rzecz, chroniąc cię po tych wypadkach. I jeśli jeszcze kiedyś go zobaczę, podziękuję mu za to.

– Nic nie rozumiesz.

– Rozumiem. Bierzesz na siebie nie swoją winę.

– Czy nie widzisz, że to jednak była moja wina? – Łzy spływały jej po policzkach. – Gdybym nie poszła do oranżerii z Podłym Uwodzicielem…

– Z Podłym Uwodzicielem?

– Tak go zawsze nazywałam w myślach. Nie potrafię myśleć o nim jak… jak o człowieku o konkretnym nazwisku.

– To mogę zrozumieć – stwierdził. – Chociaż powinnaś go nazywać Podłym Gwałcicielem. Bo tym właśnie był.

– Naprawdę? – Wyrwała ręce z jego uchwytu i znów odwróciła się do niego plecami. – Poszłam z nim z własnej woli. Pozwoliłam, żeby mnie pocałował, i to nie raz. Jak jakaś dziwka pozwoliłam, żeby położył mi rękę na piersiach.

– To wszystko robiłaś też ze mną i za każdym razem, kiedy wzdragałaś się, żeby posunąć się dalej, wycofywałem się. Bo tak postępuje prawdziwy dżentelmen, nawet z kobietą, która z początku go zachęcała. Nawet z własną żoną. Dżentelmen nigdy nie zmusza kobiety. Nigdy.

Tymczasem Clarissa, jakby go nie słyszała, mówiła dalej.

– Powinnam była bardziej z nim walczyć. Zaprotestowałam, gdy zaczął mi zadzierać suknię, ale na poważnie zaczęłam mu się wyrywać, gdy podarł mi ubranie, przytrzymał mnie i... i wepchnął się we mnie i…

– Zgwałcił cię! – dziko wykrzyknął Edwin. Na samą myśl o tym bydlaku, zdzierającym z niej ubranie i biorącym ją siłą, gotów był pomaszerować nawet do piekła i ponownie go zabić. Gołymi rękami. – Nie mam wątpliwości, że to był gwałt. I z pewnością Niall też tak uważał. I twój nieżyjący ojciec.

Potrząsnęła głową i oplotła się ramionami.

– Nie jestem przekonana. Kiedy… kiedy to się stało, z trudem mogli na mnie patrzeć. Tata nigdy na mnie nie nakrzyczał, ale jestem pewna, że o wszystko mnie obwiniał.

– Jeśli tak, to się mylił. Ale wątpię, żeby tak myślał. Lord Margrave, jakiego znałem, nigdy by cię nie obwiniał. Był tak różny od mojego ojca, jak ja różnię się od Samuela. Był szlachetnym człowiekiem i jeśli na ciebie nie patrzył, to dlatego, że nie mógł znieść twojej krzywdy. Nie mógł się pogodzić z tym, że nie było go tam, żeby cię bronić.

Zdeterminowany, żeby ją przekonać, podszedł do niej od tyłu i przyciągnął ją do siebie.

– Nie mogę znieść myśli o tym, że nie mogłem cię ochronić i że nic nie wiedziałem.

Tylko jej urywany oddech mówił mu, że płakała.

Przytulał ją tak mocno, jak tylko się odważył.

– Widziałem twoją reakcję na mężczyznę przytulającego cię, przygniatającego cię swoim ciałem, kochanie. Słyszałem twój krzyk, gdy przyśniły ci się koszmary. Jeśli nie jest to zachowanie kobiety, która została zgwałcona, to na niczym się nie znam. Żałuję tylko, że założyłem, iż twoja niechęć wynika z tego, że mnie nie lubisz. Gdybym tak nie myślał, może szybciej rozpoznałbym, o co naprawdę chodzi.

– Powiedziałam ci, że to nie ma nic wspólnego z tobą – stwierdziła żałośnie.

– To prawda. Tylko ci nie uwierzyłem. Wybacz mi. Chociaż gdybyś powiedziała mi od razu…

– Nie mogłam – wyszeptała. – Bałam się, że mnie potępisz, że będziesz mnie winił o… o…

– O to, że zostałaś zgwałcona? – Poczuł się głęboko zraniony jej słowami. – Podejrzewam, że wiedząc o tym, jak mój ojciec osądził mamę, nie powinienem być zaskoczony twoimi obawami, ale myślałem, że lepiej mnie znasz. Rozumiem, że ty i Yvette uważacie mnie za zimnego, pozbawionego uczuć człowieka…

– Nigdy tak o tobie nie myślałam. – Obróciła się w jego objęciach, żeby na niego spojrzeć. – Yvette też nie. Tylko zawsze byłeś taki… sztywny. Taki krytyczny wobec mojego ekstrawaganckiego zachowania.

– Bo się o ciebie martwiłem. – Odgarnął jej z twarzy pukiel włosów. – Wiedziałem, co może się przydarzyć wesołej, lubiącej zabawę kobiecie, tak piekielnie pociągającej, potrafiącej zawrócić mężczyznom w głowach i… tak niedbającej o własne bezpieczeństwo.

– To nie tak – wyszeptała. – Nigdy tak nie było, od czasu ataku pana Whitinga zawsze sprawdzałam, kogo mam za plecami i gdzie jestem, zawsze wiedziałam, ile osób znajduje się w zasięgu mojego głosu. Wszystko dlatego, że… – Zadygotała. – Nikt nie usłyszał mojego krzyku w tamtej oranżerii. Była za bardzo oddalona od domu, w którym panował zbyt duży hałas.

Na samą myśl o jej krzyku i o tym, że w pobliżu nie było nikogo, kto pospieszyłby jej na ratunek, poczuł, jak lodowe ostrze wbija mu się w serce. Przypomniał sobie jej krzyk w lesie i wymachiwanie szczotką do włosów w teatrze. Widział te wszystkie znaki; gdyby tylko nie był tak skupiony na sobie i swoich kompleksach.

– Och, kochanie – rzekł ze ściśniętym gardłem. – Nie mogę się pogodzić z tym, że taki los spotyka kobiety, ale że przytrafiło się to tobie, że zostałaś tak bardzo skrzywdzona, że nadal prześladują cię koszmary senne… – Przytulił ją mocniej. – Nie mogę znieść tej myśli.

I wtedy zaczęła płakać. Ukryła twarz w jego ramionach i szlochała, on zaś mógł ją tylko trzymać w objęciach, pocieszać niedorzecznymi słowami, podawać chusteczkę do nosa.

Trochę czasu jej zajęło, żeby się wypłakać. Kiedy w końcu uspokoiła się na tyle, żeby móc mówić, chusteczka Edwina była kompletnie mokra. Wycierając oczy, dziewczyna uniosła brodę w geście przypominającym dawną Clarissę, którą znał.

– Nie wiem, dlaczego jestem… taką konewką – odezwała się. – Ciężko pracowałam, żeby przestać się bać. Udało mi się nawet zapanować nad koszmarami sennymi. W ciągu kilku ostatnich lat miałam tylko jeden…

– Tej nocy, kiedy wzięliśmy ślub – stwierdził chrapliwie. – Tej nocy, kiedy nastawałem na ciebie w powozie.

Skrzywiła się.

– Tak, ale… ale potem przyszedłeś do mnie, żeby mi pomóc. – Posłała mu drżący uśmiech. – I od tego czasu nic złego mi się nie śniło.

– I tak żałuję, że nie domyśliłem się wcześniej, jaki odczuwasz ból. Nie byłbym taki… taki…

– Przemądrzały? Arogancki? – rzuciła cierpko.

– Potępiający. Nie miałem pojęcia, jak cierpisz.

– Cieszę się, że nie wiedziałeś. – Zadarła głowę. – To znaczy, że udało mi się to ukryć

przed całym światem.

– Z pewnością.

Ale teraz, gdy już wiedział, widział, że jej pogoda i bezczelność były w rzeczywistości próbą zapomnienia o przeszłości i udowodnienia sobie, że już się nie boi. Jak gwiżdżący w ciemnościach mały chłopiec.

Clarissa gwizdała w ciemnościach od tylu lat. Dopóki nie stanął na jej drodze i nie zmusił, żeby zmierzyła się z czyhającym w mroku potworem.

Przesunęła wzrok na jego kamizelkę.

– Na pewno teraz, kiedy wiesz wszystko, żałujesz, że się ze mną ożeniłeś.

– Ani przez minutę. Czemu miałbym żałować?

– Bo mężczyźni chcą, żeby ich żony do ślubu były dziewicami.

Ostrożnie dobierał słowa.

– Pewnie niektórzy tak. Ale nie wszyscy. Jak mówiłem, nie dbam o to. Zwłaszcza że moja żona nie miała w tej kwestii nic do powiedzenia.

– Jesteś więc wyjątkiem od reguły – stwierdziła kwaśno.

– Kochanie, jestem wyjątkiem od wielu reguł. Nie widzę powodu, żeby w tej sprawie miało być inaczej. – Uniósł jej brodę. – Jeśli nie liczyć twoich kłopotów w sypialni, to dotychczas miło spędzaliśmy czas, prawda?

Ucieszył go cień uśmiechu na jej ustach.

– Prawda.

Potem jednak twarz jej spochmurniała, jakby słońce schowało się za obłok.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek… to znaczy miałam nadzieję, że po tylu latach relacje małżeńskie nie będą mnie tak przerażać. – Zaczerwieniła się. – Chcę być z tobą… lubię te wszystkie wstępne elementy, całowanie i dotykanie. Tylko później…

– W porządku – powiedział, widząc niepokój na jej twarzy. – Nie będziemy się spieszyć, przebrniemy przez to razem.

Był teraz pewien, że jego zuchwała, pyskata żona pokona te trudności z jego niewielką pomocą.

Pogłaskał ją po policzku.

– Powiedz mi, co zrobić, żeby było lepiej.

Oddech uwiązł jej w gardle.

– Nie wiem. Wszystko jest dobrze, dopóki nie leżysz na mnie, bo wtedy przypominam sobie Podłego Uwodziciela i… i zaczynam wariować.

Przypomniawszy sobie, jak dobrze reagowała, gdy znajdował się za jej plecami albo pod nią, zaproponował:

– A gdybym nie kładł się na tobie?

Gwałtownie zamrugała.

– Nie rozumiem. Co masz na myśli? Jak inaczej możesz… możemy…

Uśmiechnął się smutno.

– Zapomniałem, że nadal jesteś naiwna i niewinna jak dziewica.

– To nieprawda – rzuciła buntowniczo. – Wiem bardzo dużo.

Rozbawiło go jej oburzenie. Nigdy nie pozna Clarissy do końca i wcale nie wiedział, czy tego chce.

– Coś tam wiesz, na pewno. Ale o wielu sprawach zupełnie nie masz pojęcia. Na przykład o tym, że mężczyzna nie musi leżeć na kobiecie, żeby mieć z nią intymny kontakt.

Błysk nadziei w jej oczach poruszył go do głębi.

– Nie musi?

– Nie, skarbie. Kobieta może być na górze, może kochać się z mężczyzną równie łatwo, jak mężczyzna może kochać się z kobietą.

Zmarszczyła brwi, jakby usiłowała rozpracować usłyszaną informację.

– Nie widzę… nie rozumiem…

– Czy mam ci pokazać?

Pożałował swoich słów, gdy dziewczyna zesztywniała i odwróciła spojrzenie.

– Nie wiem…

– Clarisso – odezwał się, ujmując w dłonie jej głowę i przekręcając ją z powrotem w swoim kierunku. – Nie będziemy robić niczego, czego nie będziesz chciała. Możemy w każdej chwili przerwać, kiedy tylko będziesz chciała i ile razy będziesz chciała…

Uniosła pytająco brwi.

– Nie mówię, że nie będę tym sfrustrowany, bo będę. Ale wyobrażam sobie, że kobiecie, która lęka się swojej przeszłości, jest równie trudno.

– To prawda. – Wyprostowała ramiona. – Chyba masz rację. No i przecież chcę mieć dzieci.

Zrobi to, żeby mieć dzieci. W jakiś sposób go to zmartwiło. Chciał, żeby zrobiła to dla siebie. Dla niego.

Ale nieważne, spróbuje działać z tym, co ma.

– Chodzi mi o to, że mamy mnóstwo czasu, żeby to zrobić na naszych zasadach. Dziś wieczór proszę tylko o to, żebyś pozwoliła mi zademonstrować, jak to funkcjonuje. Nic więcej. Nie musimy robić tego wszystkiego, co ci pokażę. Albo możemy spróbować, a w chwili, gdy poczujesz wątpliwości, przerwiemy. Gdy tylko się przestraszysz, zatrzymamy się.

Spojrzenie jej stwardniało.

– Słyszałam, że mężczyzna nie może się zatrzymać. Że to niemożliwe.

Prychnął.

– To kłamstwo, które mężczyźni powtarzają kobietom, żeby dostać się pod ich spódnice. Czy nie zatrzymałem się, i to niejeden raz? Czy dziś po południu nie byłem w pełni podniecony?

Wzięła drżący oddech.

– Owszem, byłeś. Ale powiedziałeś, że dłużej tak nie możesz.

– Myliłem się. – Zanurzył palce w jej luźno upiętych włosach. – Mogę próbować tak długo, dopóki nie poczujesz się z tym bezpiecznie. Proszę cię tylko, żebyś nie milczała. Żebyś mówiła mi, co czujesz, czego chcesz, co…

– Pocałuj mnie, Edwinie. Po prostu przestań gadać i pocałuj mnie.

Nie potrzebował kolejnego zaproszenia. Zawładnął jej ustami, chociaż był zdezorientowany. Cieszył się, dowiedziawszy się w końcu, czemu się go obawiała, ale trudno mu było zrozumieć, że jednocześnie pragnęła go i się go bała. Nie mógł znieść jej lęku.

Niezwykle poruszył go więc fakt, że rozchyliła wargi. Jego przebojowa żona zawsze była gotowa, żeby spróbować, i teraz, kiedy już zrozumiał, jak było to dla niej trudne, nie mógł się czuć urażony.

Pocałowali się. Serce waliło mu w piersiach, urywany oddech Clarissy mieszał się z jego oddechem. Pociągnęła go za żakiet, więc zrzucił go z ramion i pozwolił, żeby rozpięła mu kamizelkę. W tym czasie obsypywał delikatnymi pocałunkami jej policzek, szczękę i szyję. Ściągnął z niej frak – dziwnie się czuł, robiąc to – po czym wyciągnął jej

koszulę ze spodni, aby móc wsunąć dłonie pod płótno i pochwycić jej piersi.

– Tak – wymruczała. – Lubię to. Czuję się cudownie, kiedy to robisz. – Wyszarpnęła mu koszulę ze spodni i przesunęła dłońmi po jego nagim torsie. – Jesteś taki twardy, taki silny. Podnieca mnie to. I przeraża.

– To samo robi ze mną twoja miękkość. Nie chcę zrobić nic, co mogłoby cię zranić.

– Nie skrzywdzisz mnie. W głębi duszy wiem o tym. – Wyciągnęła się, żeby musnąć pocałunkiem jego usta. – To tylko moje ciało nie zdaje sobie z tego sprawy.

– Może powinnaś pokazać swojemu ciału, że nie ma się czego obawiać.

Wziął ją za rękę i pociągnął w stronę siedziska pod oknem. Zrzucił z siebie spodnie i kalesony, po czym usiadł, pozwalając, żeby długa koszula zasłoniła jego wzwiedziony członek.

– Kiedy się czegoś boję, zawsze pomaga mi dokładne przyjrzenie się temu. Może więc, jeśli obejrzysz sobie… eee…

– Fiuta?

Zamrugał gwałtownie.

– Znasz to słowo?

– Poznałam je z należących do Yvette słowników slangu. Tak mężczyźni nazywają swój… swój interes, prawda? Fiut?

– Wulgarnie, tak.

– Ja też będę więc tak mówić.

Przysunęła się bliżej, żeby podciągnąć mu do góry koszulę, i na widok jego pełnej erekcji mimowolnie przełknęła ślinę. Ale przynajmniej nie odwróciła się.

– A teraz, kiedy mogę się dobrze przyjrzeć, nie jestem zaskoczona. Wygląda arogancko. I jest duży. Nic dziwnego, że kontakt z… z tą potworną rzeczą musi boleć. Nie wiem, jak inne kobiety znoszą, gdy się w nie wdziera.

– Zaznałaś więcej bólu, niż powinnaś. – Coś ścisnęło go w gardle. – Bolało, bo Whiting wziął cię, chociaż wiedział, że nie byłaś gotowa.

– Gotowa?

Wyciągnął ręce, żeby rozebrać ją ze spodni. Nie posiadał się z radości, że się nie wzbraniała, gdy ściągał je w dół. Nawet sama z nich wyszła.

Tak jak podejrzewał, pod spodem nie miała pantalonów, ale długa koszula zasłaniała jej intymne części ciała. Może to choć trochę zmniejszy jej strach.

Jak gajowy podchodzący do sarny, wsunął dłoń pod koszulę w miejscu, gdzie łączyły się uda dziewczyny, i zaczął ją gładzić powolnymi, ostrożnymi ruchami.

– Czujesz tę wilgoć? Jest po to, żeby ułatwić ci przyjęcie w siebie mężczyzny. – Zagłębił w niej palec, delektując się jej cichym jękiem. – Whiting musiał cię tak bardzo przestraszyć, że cała wilgoć, która się pojawiła w reakcji na jego pocałunki, od razu wyschła.

– Byłam bardzo… rozstrojona.

Co za łagodne określenie. Potrzebował całej siły woli, żeby zachować spokojny, obojętny wyraz twarzy, przeczący ślepej furii, jaką czuł na samą myśl o niewolącym ją Whitingu.

– Ale łajdak nie przejmował się tym i wtargnął w ciebie. To tak, jakbym próbował połączyć ze sobą dwie części mojej zabawki mechanicznej. Jeśli nie są odpowiednio nasmarowane, tarcie przy ruchu może uszkodzić metal. Nie byłaś „nasmarowana”. I dlatego tak bardzo cierpiałaś.

Zamrugała gwałtownie.

– Och. To ma sens. Ale kobiety zawsze mówią o bólu…

– Pierwszy raz może być niekiedy bolesny, ale to zwykle dlatego, że dziewica podchodzi do tego doświadczenia zdenerwowana i przestraszona. A to nie pomaga. – Nie przestając jej pieścić, zerknął na jej czujną twarz. – Natura stworzyła kobietę i mężczyznę, żeby do siebie pasowali, kochanie. Ale musimy chcieć do siebie pasować. Whiting nie czekał, żebyś zaczęła go pragnąć. Ja zaczekam.

– Wiem. Ufam ci.

Jej słowa były jak balsam na jego zbolałe serce.

– Mogę więc unieść koszulę?

– Zrobię coś lepszego – powiedziała lekko drżącym głosem. A potem ściągnęła koszulę przez głowę i upuściła ją na podłogę.

Wciągnął powietrze. Była naga, z wyjątkiem pończoch i podwiązek. Nigdy w życiu nie widział nic piękniejszego. Skóra gładka jak alabaster, wydatne piersi z małymi różowymi brodawkami i kępka kręconych włosów na szerokość dłoni poniżej zadziornie wykrzywionego pępka.

– Whiting był idiotą – powiedział, pasąc wzrok tym widokiem. – Podeptał ten wspaniały cud, nie zostawiając sobie czasu, żeby się nim nacieszyć.

Wygięła usta w lekkim uśmiechu.

– A to oznacza, że możesz zostać pierwszym badaczem. Jeśli chcesz.

Puls mu przyspieszył.

– Chcę. Bardzo chcę – wychrypiał.

– No to do roboty – wyszeptała. – Bo ja bardzo chcę poczuć na sobie twoje ręce i twoje usta.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Kiedy wyciągnął ręce w kierunku Clarissy, wyraz jego oczu sprawił, że krew zagotowała się w jej żyłach. Dziwne, ale nagle wszystko wydawało jej się całkiem naturalne. Stała przed nim nago, otaczały ją jego ramiona, a jego usta całowały i lizały jej piersi, brzuch, jej… wrażliwe części ciała, które były rozgrzane i boleśnie stęsknione jego dotyku. I mokre. Bardzo, bardzo mokre.

Nie byłaś „nasmarowana”. I dlatego tak bardzo cierpiałaś.

Och, jakże się modliła, żeby miał rację. Ale Edwin nigdy nie kłamał. Zachowywał się obojętnie, nawet w kwestii jej utraconego dziewictwa.

Zrozumiałem. Po prostu mam to gdzieś.

Naprawdę go to nie obchodziło, prawda? Przejmował się tylko tym, że została skrzywdzona, i okazał jej to swoim czułym zachowaniem, powodując, że łzy znowu podpłynęły jej do gardła.

– Och, Edwinie… tak żałuję, że nie powiedziałam ci o tym wcześniej.

Edwin spojrzał na nią i rzekł:

– Nie byłaś gotowa, żeby mi powiedzieć. Rozumiem to.

Pochylił się, żeby polizać dół jej brzucha, co sprawiło, że z podniecenia wspięła się na palce. Z błyskiem w oczach rzucił pytanie:

– Czy mam zrobić to, co robiłem w powozie?

– Później – wykrztusiła. – Nie miałam jeszcze okazji, żeby zbadać twoje ciało.

Spojrzał na nią zdezorientowany.

– Też chcę zobaczyć cię nago. Chcę pieścić wszystkie części twojego ciała.

Wyciągnęła ręce i ściągnęła z niego koszulę, po czym cofnęła się, żeby mu się przyjrzeć.

– Odchyl się trochę do tyłu.

Uniósł do góry władczą brew, ale posłuchał jej, rozchylając nogi z pewną bezczelnością, która powinna była ją zaalarmować.

Ale tak się nie stało, bo znajdował się niżej, a ona patrzyła na niego z góry.

I było to niezwykle fascynujące doświadczenie. Mogła mu się przyglądać bez obawy, że się na nią rzuci. Zdumiewająco podekscytowana przesunęła wzrokiem po muskularnych ramionach, klatce piersiowej i po smukłej talii, które widziała już wcześniej, ale których jeszcze nie dotykała, bojąc się, że wznieci to jego pożądanie.

Jej spojrzenie natrafiło na gruby członek, sterczący z gniazda ciemnych włosków. Nadal nie miała pojęcia, jak może się w niej zmieścić, ale musiała przyznać, że był na swój sposób piękny.

Chciało jej się śmiać, gdy widziała, jak kiwał się pod jej wzrokiem. Wiedziała jednak, że Edwin nie uznałby tego za zabawne.

Jej wzrok podążył dalej w dół, przesuwając się wzdłuż mocnych ud, których wcześniej nie widziała, do kształtnych łydek, które zawsze wyglądały tak zgrabnie w wieczorowym stroju, żeby znów przenieść się wyżej.

– Czy mogę… czy mogę cię dotknąć?

– O tak – warknął. I jakby w obawie, że zareagował zbyt gwałtownie, dodał: – Proszę.

Z dreszczykiem oczekiwania przysunęła się bliżej. Cały ten męski powab, którego tak pragnęła, należał teraz do niej i mogła go dotykać i pieścić bez strachu. Powiedział, że mogą się zatrzymać, kiedy tylko będzie chciała, i wierzyła mu.

Świadomość, że w każdej chwili może się wycofać, była uwalniającym uczuciem. I przewrotnie skłaniała ją do coraz zuchwalszego zachowania, do przesuwania dłoni po wszystkim, po jego ramionach, klatce piersiowej, udach, delektowania się rozmaitą fakturą włosów, gładkością skóry i zrogowaceniami. Czuła mięśnie, napinające się i prężące pod jej dotykiem.

Co za cudowne bezeceństwo! I zupełnie nie przypominało tamtego plugawego obmacywania Podłego Uwodziciela.

Musnęła dłonią czubek jego członka. Zaklął pod nosem. Gwałtownie cofnęła rękę i powiedziała:

– Nie chciałam ci zadać bólu.

– To nie boli – wykrztusił. – To… to sprawia, że jeszcze bardziej cię pragnę. Może powinniśmy powrócić do eksplorowania twojego ciała.

Spojrzała z góry na twardą, męską sylwetkę, nagle zdenerwowana, a jednocześnie zaintrygowana.

– Albo mógłbyś mi pokazać, o czym rozmawialiśmy. Pokazać, jak kobieta kocha się z mężczyzną.

Znieruchomiał.

– Mógłbym. Jeśli jesteś pewna. – Spojrzał badawczo na jej twarz.

– Jestem.

A przynajmniej tak sądziła.

– Dobrze.

Zsunął nogi i pochylił się do przodu, łapiąc ją za biodra i przyciągając do siebie.

– Zaczniemy od tego, żebyś usiadła okrakiem na moich udach.

Ależ to dziwne…

– W ten sposób? – zapytała, okraczając jego nogi jak najdalej od jego członka.

– Jeśli obiecam, że się na ciebie nie rzucę, to czy przysuniesz się odrobinę bliżej? Gdy tak siedzisz, bolą mnie kolana.

– Och, przepraszam. – Przemieściła się bliżej. Teraz jego członek sterczał pomiędzy nimi, muskając jej wilgotne włoski. – Nadal nie widzę, jak miałoby to działać.

– Nie może – odpowiedział dziwnie napiętym głosem. – Ale gdybyś zechciała się ze mną kochać, powinnaś umieścić kolana na siedzisku, po obu moich stronach. Jeśli wtedy się uniesiesz, dopasujesz się do mojego członka, jakbyś naciągała rękawiczkę na rękę. Jeśli cię zaboli, możesz się unieść. Jeśli uznasz, że jest to miłe, możesz się jeszcze bardziej opuścić. To ty będziesz decydować, jak głęboko w twojej rękawiczce ma się zagłębić moja ręka.

– Och!

A więc nie będzie żadnych pchnięć i wdzierania się w nią, nie będzie walki z przytłaczającym ją ciężarem mężczyzny. Łypnęła na niego podejrzliwie.

– Naprawdę pogodziłbyś się z tym, gdybym się zatrzymała w trakcie i wycofała?

– Przysięgam na grób mojej matki – obiecał solennie. – Będę zdany na twoją łaskę.

– Dobrze więc. – Przełknęła nerwowo ślinę. – Chcę spróbować.

Jego członek, który miękł w trakcie ich dyskusji, wystrzelił do góry.

– Naprawdę?

– Nie mogę… nie mogę obiecać, że długo wytrzymam, ale chcę spróbować.

– Tylko o to proszę.

Zdecydowanie kiwnęła głową, po czym uklękła ponad nim na siedzisku, okraczając jego biodra. Chociaż rozumiała jego wskazówki, sprawa okazała się trudniejsza, niż oczekiwała.

– Mogę pomóc – zaoferował. – Albo możesz wziąć mój członek w rękę i wprowadzić go.

To jej nie przyszło do głowy. Ale zrobiła, jak jej podpowiedział. W tym samym czasie Edwin zaczął pocierać rękami jej brodawki, sprawiając, że poczuła się taka… rozgorączkowana i zanim się zorientowała, ześlizgiwała się po nim. Ku jej zaskoczeniu, chociaż czuła w sobie jego członek, nie było żadnego bólu. Absolutnie żadnego bólu. Tylko wrażenie ciasności.

Przeniosła wzrok na Edwina.

– To… to nie boli!

– Dobrze.

Nie powiedział „a nie mówiłem” ani nic takiego. Prawdę mówiąc, wyglądał tak, jakby miał trudności w oddychaniu. Miał przymknięte oczy i mocno zaciśnięte szczęki.

– Niech mi Bóg dopomoże, dziewczyno. Jesteś niesamowita.

Ochrypły ton jego głosu sprawił, że przeszył ją kobiecy dreszcz, dzięki któremu rozluźniła się i opuściła jeszcze troszkę niżej.

– Naprawdę?

– Jesteś jak jedwab. Gorący, otulający jedwab. – Wykonał płynny ruch, dzięki czemu zagłębił się w niej jeszcze bardziej. Zazgrzytał zębami. – Przepraszam. Wiem, miałem tego nie robić. To dlatego, że… że tak cudownie cię czuć.

– Ciebie też. Tak myślę. – Dzięki Bogu, Yvette miała rację. Stopień bólu zdecydowanie zależał od podejścia mężczyzny.

– Tak myślisz? – powtórzył z nutą rozbawienia w głosie.

Poruszyła się na nim. Jęk, który wydobył się z gardła Edwina, wlał w nią nowe życie, spowodował, że poczuła się kobietą bardziej, niż pozwalała sobie na to od lat.

– Muszę jeszcze trochę poeksperymentować, żeby się upewnić.

Zaczęła szukać najwygodniejszej pozycji.

– Przestań. – Gwałtownie otworzył oczy. – Boże, przestań.

Zamrugała ze zdumieniem.

– Zwykle ja to mówię. Niemożliwe, żebyś chciał to przerwać.

– Nie to. Tamto. To wiercenie się. Taki ruch doprowadza mnie do szaleństwa.

– Tak? – Znów się poruszyła. – A teraz?

– Nie torturuj mnie, skarbie. Nie mogę tego znieść.

– Nie próbuję cię torturować. Po prostu naprawdę nie wiem, co mam robić.

– No tak. Oczywiście. – Oddychał ciężko, spoglądając na nią spod przymkniętych powiek. – Spróbuj… poruszać się w górę i w dół.

W górę i w dół? Przypomniała sobie, w jaki sposób wdzierał się w nią Podły Uwodziciel, i zrozumiała, że teraz miało być odwrotnie i że to ona miała kontrolować ruch. Jakże fascynujące.

– Proszę – wydyszał. – Zanim stracę rozum.

– Dobrze – powiedziała, po czym uniosła się nieco i opuściła.

Przesunął ręce, żeby złapać ją w biodrach.

– Tak, kochanie, tak. Jeszcze.

– Masz spore żądania jak na mężczyznę znajdującego się na mojej łasce – stwierdziła,

marszcząc nos, ale zrobiła, o co prosił.

Tym razem wydał cichy jęk czystej rozkoszy. Było to niezwykle satysfakcjonujące. A ruch w górę i w dół także jej dostarczył miłych wrażeń. Całkiem przyjemnych. Powtórzyła go więc. I jeszcze raz.

Z każdym przemieszczeniem się było coraz łatwiej. A kiedy zaczął poruszać palcami w dole, w okolicy, gdzie byli połączeni, znów poczuła to, co wtedy, gdy pieścił ją ustami w powozie.

– Och, Edwinie… och…

Pocałował ją, mocno, gwałtownie. Zaczął się w niej poruszać i całkiem jej się to spodobało. Narzucał właściwy rytm. A kiedy przesunął się w pewien sposób… odczucie było cudowne. Absolutnie cudowne.

Wielkie nieba! Nie spodziewała się tego. Żadnego bólu… bez strachu. Tylko Edwin pod nią, poruszający się w niej, budzący w niej chęć pochłonięcia go, zawładnięcia nim, pokazania, że naprawdę jest jego kobietą. Jego żoną.

– Teraz… jesteś mój… Edwinie Barlow – wyrzuciła z siebie, chwytając go za ramiona, żeby poruszać się szybciej, intensywniej. – Mój mąż. Na zawsze.

– Moja żona – wystękał z rozjaśnioną twarzą. – Po wsze czasy.

Zabrzmiało to jak przysięga. W dole jej brzucha narastało intensywne uczucie, jej palce wbijały się w ramiona Edwina i miała wrażenie, że galopuje na oklep na końskim grzbiecie w stronę największego skoku w życiu. Skoku, który przeniesie ją do nieba… błyszczącego przed nią… jeszcze poza jej zasięgiem…

– Tak… jeszcze! – zawołała, gdy ich ruchy osiągnęły gorączkowy szczyt. – Tak, ukochany, tak!

Kilka ruchów i wylał się w nią.

– Clarissa… Moja Clarissa!

Moja.

Z tą triumfalną myślą poszybowała w stronę rozgwieżdżonego nieba.

* * *

Edwin potrzebował trochę czasu, żeby odzyskać przytomność, zwłaszcza że jego cudowna żona leżała rozciągnięta na nim w całej swej okazałości.

To było zachwycające. Clarissa była zachwycająca. Nie mógł uwierzyć, że w końcu należała do niego. Dzięki Bogu nie musiał czekać przez rok; nigdy by tak długo nie wytrzymał. Musiałby się udać do klasztoru i żyć pośród mnichów.

Wtulił nos w jej włosy, które podczas ich szaleństwa rozsypały się efektowną burzą. Pachniały bzem i lawendą. Tak słodko.

– Na dworze robi się ciemno – wymruczała Clarissa.

Ze swojego miejsca mogła wyjrzeć przez okno znajdujące się za jego plecami. Na szczęście o tej porze nikt ze służby nie wychodził z domu. Wszyscy byli zbyt zajęci przygotowaniami do kolacji.

A jednak…

– Niedługo łatwo nas będzie dostrzec z ogrodu. Chyba że któreś z nas wstanie i zgasi świecę.

Odchyliła się do tyłu i posłała mu zmysłowy uśmiech.

– Czy to sugestia, że powinnam się ruszyć? Jestem za ciężka?

– Troszeczkę. – Podniósł ją z siebie. – Jesteś cięższa, niż można by się spodziewać po

takiej drobnej kobiecie. – Kiedy się roześmiała, uświadomił sobie, że może nie powinien być aż tak szczery. – To znaczy…

– Przy mnie nie musisz uważać na słowa – powiedziała, wstając. – Chyba nie znam innego mężczyzny, który byłby tak wyrozumiały dla moich… moich trudności. A poza tym wolę twoją otwartość od wielu fałszywych komplementów.

– Miło mi to słyszeć. Bo marnie mi wychodzą.

Zachichotała. Zwinęła się w kłębek na siedzisku pod oknem i obserwowała Edwina, który podszedł zupełnie nagi do biurka.

– Jesteś bardzo przystojnym mężczyzną, lordzie Blakeborough. I jestem teraz absolutnie szczera.

Zdmuchnął świecę.

– Jeśli dalej będziesz mi prawić takie komplementy, lady Blakeborough, znów będę miał ochotę się tobą sycić.

Zamilkła. Kiedy zorientował się, co powiedział, spojrzał na nią zaniepokojony. Ale dziewczyna miała rozmarzony wyraz twarzy.

– Jaka szkoda, że to nie ty uwiodłeś mnie wtedy w oranżerii.

Miała rację. Jakże inaczej potoczyłoby się ich życie. Jednak…

– To nigdy nie mógłbym być ja. – Wciągnął kalesony. – Dżentelmeni nie uwodzą młodych dam. Zabiegają o nie, zapewniają sobie ich przychylność, a potem się oświadczają.

Jedynym ostrzeżeniem, jakie do niego dotarło, gdy nagle wstała i zaczęła się do niego zbliżać powolnym, kobiecym krokiem, był nagły błysk w jej oczach.

– A więc uważasz, że nie potrafiłabym cię skusić, żebyś mnie uwiódł?

Zaschło mu w gardle na widok jej pięknego ciała.

– Skusić? Tak. – Wziął ją w objęcia i mocno pocałował. Potem odsunął się, żeby spojrzeć jej prosto w oczy. – Ale nigdy nie uległbym tej pokusie.

Uśmiech zniknął z jej twarzy.

– Jesteś zupełnie pewien, że nie obchodzi cię, że nie jestem…

– Nie obchodzi mnie. – Pocałował ją w czubek nosa. – Jestem bardzo szczęśliwy, mając taką żonę.

Łypnęła na niego spod oka.

– Chociaż jestem lekkomyślna, zuchwała i zawsze pakuję się w kłopoty?

– Biorę cię w każdej postaci, dziewczyno, z twoją lekkomyślnością, zuchwałością i całą resztą. – Nawet płochliwą i ostrożną. Oby tylko mógł od czasu do czasu zacałować ten jej strach.

Oboje podskoczyli, słysząc nagłe pukanie do drzwi.

– Milordzie, milady, kolacja podana.

– Dziękuję, Johnie! – zawołał Edwin. – Zaraz przyjdziemy.

– Nie możemy jeszcze iść na posiłek. Jestem goła! – syknęła.

– I wyglądasz przy tym uroczo.

Przewróciła oczami i zaczęła pospiesznie zakładać koszulę. Jego starą koszulę.

Poszedł w jej ślady.

– Mamy wybór, skarbie. Możemy się spóźnić na kolację. Ty będziesz ubrana w spodnie, a ja będę przez cały czas myślał tylko o tym, jak cię ich pozbawić. Albo możemy poprosić o tacę z posiłkiem na górę i od razu skierować się do mojej lub twojej sypialni. Tak czy inaczej, zgorszymy służących, więc…

– W takim razie chodźmy na górę – powiedziała gardłowym głosem, podchodząc do

niego i kładąc mu rękę na nagim torsie. – Wolę się przekonać, jak się sprawdza wersja z kobietą na górze w łóżku.

Przesunęła palcem po jego piersi i się oddaliła. Ubierał się tak szybko, że tylko cudem niczego sobie nie zrobił. Wreszcie będą mieli noc poślubną. Nie zamierzał zmarnować ani minuty.

Rozdział dwudziesty drugi

Tydzień później, jadąc z mężem do Londynu, Clarissa zastanawiała się, jak szybko minął ten czas. Dni swobodnego koleżeństwa płynnie przechodziły w noce pełne namiętności. Bez sennych koszmarów. Bez strachu. Bez tamtych potwornych wspomnień z przeszłości.

No cóż, nadal nie była w stanie leżeć pod nim i nie panikować, ale Edwin zdawał się nie przejmować tym, że zawsze była na górze. Taką przynajmniej miała nadzieję. Sama zdecydowanie polubiła ich sposób kochania się. Uwielbiała go podniecać. Sprawiać, że tracił kontrolę. Obserwować, jak się pod nią załamywał. To było cudowne. Byli ze sobą w każdym znaczeniu tego słowa, a nawet nie marzyła, że może się tak stać.

Jeśli nawet czasem chciałaby spróbować kochać się inaczej, wypierała tę myśl. Lepiej było bowiem robić to tak, jak robili, niż w ogóle zrezygnować z uprawiania miłości. Zwłaszcza że pogłębianie ich relacji wprawiało Edwina w doskonały nastrój.

Ale nie tego dnia. Dostrzegała, jaki był zamyślony i przygnębiony. Na szczęście zaczynała rozumieć, że był to jego sposób mierzenia się ze sprawami, które go martwiły. Musiał się zamknąć w sobie, żeby przeanalizować sytuację z każdej strony.

Teraz jednak jechali na swoje przyjęcie ślubne w Vauxhall i nie zamierzała spędzić uroczystości u boku tak ponurego mężczyzny.

– Nie mogę się doczekać przyjęcia. Zapowiada się bardzo atrakcyjnie, prawda?

– Owszem – odparł, wpatrując się w okno.

Spojrzała na niego z ukosa. Nie zachowywał się tak spokojnie, kiedy trzy dni temu mama przybyła do Hertfordshire, żeby przedstawić ostateczne plany uroczystości. Kobieta, zirytowana tym, że nie mogła znaleźć pilota balonu, wynajęła kobietę-linoskoczka iRozdział akrobatę, który robił różne sztuczki z obręczą. Gdy Clarissa zmęczyła się bezowocnymi próbami pohamowania zapędów swej rodzicielki, zaczęła się zabawiać obserwowaniem wysiłków Edwina, starającego się zapanować nad swoim przerażeniem za każdym razem, gdy mama wspominała o jakimś nowym pomyśle.

Albo więc od tamtego dnia zmienił swoje nastawienie, albo teraz nie zwracał uwagi na jej słowa. Postanowiła to sprawdzić.

– Wczoraj mama napisała mi w liście, że wynajęła również zaklinacza węży.

– To bardzo miłe.

Stłumiła śmiech.

– Odpowiedziałam jej, że jeden zaklinacz węży nie wystarczy i że potrzebujemy przynajmniej szesnastu, żeby to miało sens. Najchętniej w ogromnych turbanach z brązowego aksamitu.

– Aha. Z brązowego aksamitu. Dobrze.

– Powiedziałam jej też, że jestem pewna, iż zaakceptujesz koszt w wysokości trzech tysięcy funtów.

– Tak, to brzmi… – Nagle spojrzał na nią uważnie. – Co ma kosztować trzy tysiące funtów?

Naturalnie zarejestrował tę część o pieniądzach.

– Szesnastu zaklinaczy węży na naszym przyjęciu weselnym – udało jej się powiedzieć

z kamienną twarzą.

– Co?! Kiedy zgodziłem się na zaklinaczy węży i czemu, u licha, ma to kosztować trzy tysiące…

Wybuchnęła śmiechem. Kiedy zorientował się, że go nabiera, rozparł się na siedzeniu, sapiąc z irytacją.

– Bardzo śmieszne – wycedził.

– Szkoda, że… że nie widziałeś swojej miny… – wykrztusiła pomiędzy atakami śmiechu – kiedy dotarło do ciebie… że… O Boże!

Splótł ręce na piersiach.

– Skończyłaś już się ze mnie natrząsać?

Z ogromnym wysiłkiem przywołała na twarz wyraz powagi.

– Tak, milordzie. Oczywiście, milordzie. Sytuacja jest zbyt poważna, żeby żartować, milordzie.

– Teraz nabijasz się z tego, że uskarżam się na twoje kpiny – zrzędził. – Przecież sama musisz przyznać, że twoja mama przekształca nasze wesele w cyrk.

– Wiem – przyznała uspokajająco. – Wiem też, że tego nienawidzisz, podobnie jak ja. Ale niech to będzie dla ciebie nauczka. Nigdy, kierowany poczuciem winy, nie dawaj mojej mamie wolnej ręki w decydowaniu o czymkolwiek.

– Na pewno w przyszłości będę stosował tę zasadę. – Wyjrzał przez okno. – Ale nie to mnie martwi. Czy nie niepokoi cię Durand?

– Łatwiej jest mi mierzyć się z sytuacjami, które mnie przerażają, niż chować się po kątach. Nie zawsze się to sprawdza, ale muszę próbować. Nie został zaproszony na nasze przyjęcie, a nawet jeśli jakimś cudem się tam pojawi, zawsze mogę liczyć na to, że mnie ochronisz.

Twarz mu złagodniała.

– Tak. Możesz liczyć.

Tyle że należało chronić także sekrety rodziny Edwina. Żałowała, że nie opowiedział jej o nich, ale nie mogła mieć o to do niego pretensji. Pewnego dnia zaufa jej na tyle, żeby ze wszystkiego jej się zwierzyć.

– Zresztą co przyszłoby teraz hrabiemu Durandowi z próby zaprzyjaźnienia się ze mną? Jestem mężatką. – Uśmiechnęła się do niego ciepło. – I chyba szczęśliwą.

To poprawiło mu w końcu humor.

– Na to wygląda, prawda?

– Widzisz? Nigdy nie sądziłam, że tak się stanie, a jednak się zdarzyło. Mam więc pełne przekonanie, że twój blef był skuteczny i w końcu pozbyliśmy się Duranda.

Uśmiechnął się.

– Jesteś wieczną optymistką, kochanie. Nawet we wszystkich swoich kłopotach próbujesz widzieć tylko dobre strony. To jedna z wielu rzeczy, które w tobie lubię.

Jej dobry nastrój prysnął. „Lubię”. Nie „kocham”.

Nie powinna się przejmować tym, że nigdy otwarcie nie wyznał jej miłości, bo ona też nie powiedziała mu, że go kocha. A jednak się przejmowała. Nie chciała bliżej tego analizować.

– Cieszę się, że mój wieczny optymizm nie doprowadza cię do szału – rzuciła lekko.

– Doprowadza, ale to przyjemny rodzaj szału. – Znów wyjrzał przez okno. – Jesteśmy już prawie w Vauxhall, a ja nie dałem ci jeszcze mojego prezentu.

– Masz dla mnie kolejny prezent?

– Coś bardzo zwyczajnego. – Sięgnął do kieszeni i wyciągnął naszyjnik ze srebrnym

wisiorem w kształcie liścia, na którym widać było dwie krople wody. – Dla mojej kapryśnej żony.

– Wcale nie jest zwyczajny. Jest piękny. – Była jednak zdziwiona, że nie dostała kolejnego automatu.

Wyciągnęła rękę po naszyjnik, ale ją powstrzymał.

– Ma swoją tajemnicę.

Nacisnął jedną z kropel wody i wisior odczepił się od łańcuszka. Nacisnął drugą i z liściowej osłony wyłoniło się złowrogo wyglądające ostrze.

– Będzie cię strzegło, kiedy nie będzie mnie w pobliżu.

– Ojej.

Wzięła od niego naszyjnik i obejrzała go z bliska.

– Pokaż mi jeszcze raz, jak to działa.

Opanowanie sztuki otwierania ostrza i ponownego chowania go w liściu oraz mocowania łańcuszka zajęło jej niewiele czasu.

Kiedy znów miała w rękach pomysłową ozdobę, zacisnął jej palce wokół wisiora.

– Załóż go na szyję albo umieść tam, gdzie go nie zgubisz. Nie będę się tak o ciebie niepokoił.

Wzruszenie ścisnęło ją za gardło.

– Dziękuję, będę go nosić. – Patrząc mu prosto w oczy, zawiesiła sobie naszyjnik na szyi. – Na sercu.

Edwin wpatrywał się w jej twarz tak intensywnie, że puls jej przyspieszył. Nagle powóz stanął i otworzyły się drzwi.

– Najwyższy czas! – zawołała mama Clarissy, ciężko opierając się na lasce. – Wszyscy na was czekają.

Wśród gromkich braw wysiedli z powozu. Clarissa przebiegła wzrokiem tłum, ale, dzięki Bogu, nigdzie nie dostrzegła Duranda.

To dobrze, bo potrzebowała wszystkich sił, żeby znieść rezultaty maminego braku umiaru. Uroczystość rozpoczął utwór wykonany przez orkiestrę, a potem wszystko – wraz z akrobatami, tańcami, ogromnymi czarami grzanego wina, gigantycznymi półmiskami z pieczonymi prosiakami i ptactwem – odznaczało się coraz większą przesadą.

Przyjęcie trwało wiele godzin. Na zakończenie odbył się pokaz ogni sztucznych, który w swej wspaniałości rywalizował z pokazem z okazji urodzin króla.

Po tym wszystkim mama albo stanie się pośmiewiskiem w towarzystwie, albo wszyscy, jak zwykle, wybaczą jej to szaleństwo ze względu na jej przemiłe usposobienie.

Przez całe przyjęcie Edwin w cudowny sposób panował nad sobą. Clarissa nie była pewna, czy chciał w ten sposób sprawić jej przyjemność, czy przez cały czas szukał w tłumie gości hrabiego Duranda. Poczuła więc ulgę, gdy jeden z członków jego klubu wciągnął go w ożywioną dyskusję na temat efektów pirotechnicznych.

Jednak z mamą nie poszło jej tak łatwo. Podeszła do Clarissy, wspierając się na ramieniu jednego ze służących.

– Tutaj jesteś. Mamy kłopot.

Te słowa padały tego wieczoru już kilka razy i Clarissa zawsze miała poczucie, że powinna zaradzić problemom, bo mama poruszała się przecież z takim trudem.

– Co tym razem? – Była zmęczona i chciała już wracać do domu.

– Ci cudzoziemscy pirotechnicy skarżą się na coś po włosku. Wydaje mi się, że ma to związek z ich honorarium, ale nie jestem pewna.

Mama wskazała ruchem ręki grupkę mężczyzn, którzy pakowali swój sprzęt za rzędem wielkich pudeł.

– Nie znam włoskiego tak dobrze jak ty, czy mogłabyś się więc tym zająć? – Dramatycznym gestem przyłożyła rękę do czoła. – Daję słowo, że jeśli będę musiała wykonać jeszcze jeden krok, to zemdleję na miejscu.

Clarissa stłumiła irytację.

– Załatwię to, mamo. – Biorąc pod uwagę jej naprawdę słabą znajomość włoskiego, mężczyźni równie dobrze mogli mówić coś w rodzaju: „Poprosimy o szklankę wody".

Ruszyła w stronę Włochów, ale kiedy mijała pudła, drogę zastąpił jej mężczyzna.

– Muszę z tobą porozmawiać.

Serce w niej zamarło. Hrabia Durand! Kiedy zerknęła w stronę pirotechników i zobaczyła, że rozpłynęli się w mroku, zrozumiała, iż hrabia musiał wszystko zaplanować. Obserwował, jak przez cały wieczór załatwiała za mamę różne sprawy, i czekał na właściwy moment, żeby skłonić ją do samotnego oddalenia się od reszty gości.

Szybki rzut oka przez ramię pozwolił jej też stwierdzić, że znajdując się za pudłami, była poza zasięgiem wzroku Edwina. Nie zamierzała jednak pozwolić, żeby coś się stało. Gwałtownie obróciła się na pięcie i ruszyła z powrotem, ale mężczyzna zawołał za nią:

– Czy chcesz, żebym ujawnił całemu światu tajemnice twojego męża tylko dlatego, że nie masz ochoty poświęcić mi chwili?

Zatrzymała się. Tajemnice Edwina. Do licha! Sięgnęła do naszyjnika, odpięła liść od łańcuszka, ukryła go w dłoni, po czym odwróciła się w kierunku Francuza.

– Dobrze. Mów, co chcesz powiedzieć.

– Gdybyśmy odeszli…

– Nie. Powiesz wszystko tutaj albo wcale.

Zastanawiał się przez chwilę.

– Nie martwisz się, że ktoś może usłyszeć, jak rozmawiamy o tajemnicach twojego drogiego męża?

– Nie, bo to zakończyłoby twój szantaż.

– A twój mąż wylądowałby w więzieniu.

Zadrżała.

– Nie jest możliwe, żeby mój mąż kiedykolwiek zrobił coś, za co miałby pójść do więzienia. To absurd.

Zaczęła się odwracać, więc Durand dodał pospiesznie:

– Nie, ale jego ojciec? A twój mąż mógł mu przecież pomagać.

Zamarła. Niech diabli wezmą Edwina i jego sekrety! Nie wiedziała nawet, ile prawdy było w twierdzeniach hrabiego.

– Co takiego mógł zrobić jego ojciec?

– Podczas wojny szpiegował na rzecz Francji. I jeśli teraz ze mną nie pójdziesz, dopilnuję, żeby świat się o tym dowiedział.

– Nie mogę uwierzyć, że masz na to jakieś dowody.

– Mam raporty jego ojca. I mogę przedstawić je tak, żeby wyglądało na to, iż Blakeborough był jego wspólnikiem. A nawet jeżeli nie uda mi się tego dowieść, i tak nikt z waszej rodziny nie będzie mógł się pokazać w towarzystwie z podniesioną głową.

* * *

Edwin podbiegł do lady Margrave, która właśnie ciężko opadła na ławkę.

– Gdzie jest Clarissa? Nie mogę jej znaleźć.

Wystarczyło, żeby tylko na chwilę się odwrócił, a jego żona przepadła. Co, u diabła?!

– Poszła, żeby porozmawiać z tymi włoskimi pirotechnikami – odpowiedziała lady Margrave, machając ręką w stronę, gdzie wcześniej stali mężczyźni. Teraz nikogo tam nie było.

Serce mu zadrżało, gdy dostrzegł Włochów zmierzających do wyjścia. Nadal nie widział Clarissy. Podszedł do mężczyzn i zapytał ich płynnie po włosku, gdzie jest jego żona, ale kiedy zaczęli wymieniać zaniepokojone spojrzenia i zapewniać, że nic nie wiedzą, postanowił nie tracić czasu na tę rozmowę. Puścił się biegiem ścieżką za pudłami, gdzie wcześniej pracowali.

Gdy zbliżył się do pierwszego rzędu pudeł, usłyszał głos Clarissy. Odetchnął z ulgą i zwolnił kroku. Dopóki nie dotarły do niego jej słowa.

– Jesteś kłamcą. To niemożliwe, żeby ojciec mojego męża był zdrajcą. Nie obchodzi mnie, jakie masz dowody…

Edwin obszedł pudło i ujrzał swoją żonę naprzeciwko Duranda.

– Odsuń się od niej! – ryknął Edwin, szybko stając pomiędzy nimi.

– Wiedziałem, że nic jej nie powiedziałeś – stwierdził szyderczo Durand. – Nigdy by się nie zgodziła na ślub z synem szpiega. Bo gdybyś powiedział, nie byłoby was tutaj, udających, że pobraliście się z miłości.

– To jest małżeństwo z miłości! – zawołała Clarissa.

To na moment zaskoczyło Edwina, chociaż wiedział, że chciała tylko, żeby Durand się od nich odczepił.

– Naprawdę? – zimnym tonem zapytał hrabia. – Blakeborough cię kocha? A czy wie, jaka z ciebie dziwka?

Oszalały z wściekłości Edwin złapał Duranda za gardło i zaczął go dusić.

– Ostrzegałem cię, żebyś nie niepokoił mojej żony. Przysięgam, że zabiję cię na miejscu za takie oszczerstwa…

– Nie, nie, nie, nie możesz! – krzyknęła Clarissa, szarpiąc Edwina za ramię. – Powieszą cię za to, a ja nie mogę stracić jeszcze ciebie!

To ostatnie zdanie przedarło się przez czerwoną mgłę, którą miał w głowie. Puścił Duranda, który zatoczył się do tyłu, krztusząc się i kaszląc.

Po chwili drań warknął:

– Za to, Blakeborough, wyzywam cię na pojedynek o świcie. O honor twojej żony, który, jak twierdzę, jest dość nadwyrężony.

– Nie słuchaj go! – zawołała Clarissa, widząc, że Edwin znów się zjeżył. – Nie widzisz, że cię prowokuje? Chce cię zabić, żeby mnie dopaść. Nie możesz z nim walczyć!

Durand roześmiał się szyderczo.

– Spokojnie, lady Clarisso, on nie przyjmie wyzwania. Wszyscy wiedzą, że gardzi pojedynkami. Tak jak większość tchórzy.

– Ale to nie będzie pojedynek – chłodno stwierdził Edwin. – To będzie wymierzenie sprawiedliwości. Za to, że dręczyłeś moją żonę, chcąc ją zmusić do poślubienia cię. Za straszenie jej i nękanie, za próbę napaści na nią i za to, że śmiesz ją zniesławiać.

– Edwinie, nie – odezwała się Clarissa.

Durand zignorował ją, mierząc wzrokiem jej męża.

– Czy to oznacza, że przyjmujesz moje wyzwanie?

– Tak. Wybierz sekundantów i zobaczymy się o świcie w Green Park. Jako broń wybieram pistolety. – Odwrócił się do Clarissy. – Chodź, moja droga.

A rano zamierzał na zawsze uwolnić się od Duranda.

Rozdział dwudziesty trzeci

Clarissie udawało się trzymać język za zębami, dopóki powóz nie ruszył. Dopiero wtedy wyprostowała ramiona i odezwała się.

– Nie możesz tego zrobić.

– Mogę i zrobię. To jedyny sposób, żeby go powstrzymać.

Słysząc twardy ton jego głosu, wpadła w rozpacz.

– Nie chcę cię stracić.

– Nie stracisz. Tak się składa, że bardzo dobrze strzelam z pistoletu.

– Nie mam co do tego wątpliwości. Ale jeśli go zabijesz, zostaniesz oskarżony o zabójstwo i zmuszony do ucieczki.

– Wystarczy, że powiem, iż zakwestionował twoją cześć. Żaden sąd nie skaże Anglika za obronę swojej żony przed Francuzem.

– Nie jest zwyczajnym Francuzem. Jest francuskim dyplomatą. Z ważnymi kontaktami w rządach obu krajów.

Westchnął ciężko.

– Przez jakiś czas będzie nam trudno w kręgach towarzyskich, ale…

– …ale to nic w porównaniu z tym, co by się rozpętało, gdyby twój ojciec został zdemaskowany jako zdrajca. O tym myślisz?

Edwin głęboko odetchnął.

– Nie chciałem, żebyś się o tym dowiedziała.

Serce jej zamarło.

– A więc to prawda. Twój ojciec naprawdę był zdrajcą.

– Na to wygląda. – Edwin potarł kark. – Durand pokazał mi raporty pisane ręką ojca, które najwyraźniej powstawały podczas jego wypraw do pewnej prywatnej palarni opium w Londynie.

– Opium! Twój ojciec palił opium?

– Nie jestem pewien. Przez wiele lat tak mi się wydawało. – Oddychał ciężko. – Po śmierci mamy wyruszyłem na poszukiwanie ojca i służący byli zmuszeni skierować mnie do tego klubu. W ten sposób dowiedziałem się o związkach ojca z palarnią. Nigdy o niej nie mówił, więc doszedłem do wniosku, że chodził tam, żeby sobie pofolgować. Ale najwyraźniej chciał rozmawiać z żołnierzami i marynarzami i w ten sposób pozyskiwać od nich informacje dla Francuzów.

Clarissa odchyliła się na oparcie.

– Nie mogę w to uwierzyć. Wiem, że twój ojciec miał swoje słabości, ale żeby być zdrajcą własnego kraju…

– Ja też byłem wstrząśnięty.

– Jesteś pewien, że te raporty nie zostały sfałszowane?

– Wyglądały na autentyczne. A tajna działalność tłumaczyłaby, dlaczego ojciec stale uciekał do Londynu, porzucając nas.

Kobieta przez chwilę przetrawiała uzyskane informacje, zastanawiając się, co powiedzieć, co zrobić, żeby mu pomóc. Za tym pojedynkiem ewidentnie kryło się coś więcej niż tylko obrona jej czci. Edwinowi chodziło o ocalenie jego rodziny, ich

wszystkich, przed skandalem. O wyeliminowanie zagrożenia w osobie Duranda.

Zaplotła ręce na piersiach.

– Czy masz pewność, że jeśli zabijesz Duranda, działalność szpiegowska twojego ojca nie zostanie ujawniona przez kogoś innego?

– Nie mam. Ale to lepsze niż bezczynne czekanie na kolejne posunięcie tego łajdaka. A jeśli zginie, będzie mu o wiele trudniej rozdmuchać skandal.

– Ale nie wtedy, jeśli to ty będziesz martwy.

Odwrócił głowę do okna. W świetle lamp ulicznych dostrzegła na jego twarzy wyraz konsternacji.

– Nie pozwolę, żeby mnie zabił.

– Nie jesteś Bogiem, Edwinie! Nie jesteś nieomylny. A na samą myśl o tym, że mogłoby ci się coś stać…

Wybuchnęła płaczem. Posłał jej zaniepokojone spojrzenie i przesiadł się na miejsce obok niej.

– Kochanie, obiecuję, że nic mi się nie stanie.

– Skąd możesz to wiedzieć?!

Uścisnął jej dłoń.

– Naprawdę się o mnie martwisz.

– Oczywiście, że się o ciebie martwię. Jesteś moim mężem.

– I nie jesteś na mnie zła, że ukrywałem przed tobą historię kryjącą się za szantażem Duranda? – zapytał z lekkim niedowierzaniem.

– Czemu miałabym być zła? Naprawdę myślisz, że obchodzi mnie, co zrobił twój ojciec?

– Jestem pewien, że przejmujesz się tym, iż poślubiłem cię, zdając sobie sprawę, że jeśli Durand zrealizuje swoje groźby, oboje będziemy banitami. Zdrajcy nie są mile widziani w tym kraju, nawet ci, którzy już dawno nie żyją. – Głos mu stwardniał. – A jeśli Durandowi uda się w jakiś sposób połączyć mnie z…

– Jak mógłby to zrobić? Nie rozumiem.

– Kiedy miałem dziewiętnaście lat, widziano mnie wchodzącego do tamtej palarni opium. Byłem tam tylko raz, ale wystarczy jeden świadek, który zapamiętał moją wizytę, żeby podsycić spekulacje i sprowadzić na mnie kłopoty.

Clarissę ogarnęło poczucie bezradności.

– Ten hrabia jest łajdakiem! – oświadczyła zdecydowanie. – Nie wierzę mu. Nie możesz stawić się na pojedynek, w ten sposób postąpiłbyś zgodnie z jego planami.

Zesztywniał.

– Nie mam wyboru.

– To nieprawda! Masz przyjaciół w swoim klubie, choćby lorda Fulkhama. Możesz pójść do niego, poradzić się. Słyszałam, że zajmuje wysokie stanowisko w rządzie.

– To jeszcze jeden powód, dla którego nie będzie chciał pomóc synowi zdrajcy.

Głośno wypuściła powietrze.

– To porozmawiaj z innymi. Musi być ktoś, kto potrafi ci pomóc. Choćby przyjaciele Jeremy’ego.

– Nie ma mowy. Nie zamierzam ryzykować, że ktoś niepowołany coś usłyszy. O świcie będę się pojedynkował z Durandem i tyle.

– Ale Edwinie…

– Dość już! To jest moja decyzja, nie twoja.

Siła jego oświadczenia załamała jej pewność siebie.

– Jesteś zdenerwowany, bo nazwał mnie dziwką, prawda? – Od kiedy usłyszała słowa Duranda, zastanawiała się, czy Edwin nie weźmie ich sobie do serca. Wiedziała, że Durand go prowokował, ale co, jeśli Edwin uważał inaczej? – Boisz się, że mógł mieć powody, bo w czasie, gdy się do mnie zalecał, pozwoliłam mu na…

– Nie, oczywiście, że nie. Pytałem cię wcześniej, czy cię do niczego nie zmuszał, a ty odpowiedziałaś, że nie, więc ci uwierzyłem.

– Ale… ale jego słowa tak cię rozgniewały… Jesteś pewien, że nie podważyły twojego zaufania do mnie?

– Nie mów głupstw. Przysięgam, że ci ufam. – Wziął ją w objęcia. – To ty mi nie ufasz, boisz się powierzyć mi swoje życie, swoją przyszłość. Do diabła, nie pozwalasz mi nawet kochać się z tobą w zwykły sposób, bo nadal się obawiasz, że mogę cię skrzywdzić! – Usłyszał jej jęk i zaklął. – Przepraszam, kochanie, nie powinienem był o tym wspominać. To nie jest ważne.

– Najwyraźniej jest.

I powinna była wcześniej niż on uzmysłowić sobie, że jej kłopoty były znakiem jej nieustających obaw. Edwin, mimo że był tak wyrozumiały, czuł się zraniony tym, że wciąż nie do końca ufała mu w łóżku.

– Wszystko ma znaczenie – ciągnęła. – Kiedy ignorujesz moje rady, a ja ignoruję twoje pragnienia, to wszystko jest istotne. Bo co nam pozostanie, jeśli nie będziemy sobie ufać? – Złapała go za szyję. – Ufam ci. Ufałam ci od chwili, kiedy zaproponowałeś mi małżeństwo.

– Istotnie. Z wyjątkiem dodatkowej klauzuli w naszej umowie.

Przełknęła ślinę.

– Teraz widzę, że może nie była to najlepsza strategia, ale w tamtym czasie miała sens. I nawet wówczas nigdy nie zamykałam przed tobą drzwi mojej sypialni, nawet w pierwszym tygodniu naszego małżeństwa. Mogłam się zamykać, ale tego nie robiłam.

To go zastanowiło. Wziął drżący oddech.

– Proszę, proszę, nie pojedynkuj się, najdroższy – mówiła dalej Clarissa. – Błagam cię.

Przysunął się tak blisko, że czuła na ustach jego gorący oddech.

– Jakim byłbym mężem, gdybym puścił płazem to wszystko, co zrobił i co jeszcze zamierza ci zrobić?

– Jaką byłabym żoną, gdybym pozwoliła ci umrzeć w mojej obronie?

Przez długą chwilę patrzyli sobie prosto w oczy. A potem ją pocałował.

Chociaż pocałunek ją zaskoczył, przyjęła go z radością. Był wszechogarniający, mocny, na przemian słodki i natarczywy, jakby Edwin nie mógł się powstrzymać.

Poddała mu się z podobną desperacją. Musiała mu pokazać, że to, co mieli, było zbyt cenne, żeby to odrzucać. Że razem są w stanie znieść wszystko.

– Pragnę cię, dziewczyno – wydyszał jej do ucha. – Teraz. Tutaj. Wiem, że to szaleństwo…

– Wcale nie. Ja też cię pragnę.

Potraktował to jako zaproszenie do podciągnięcia jej sukni. Nie przestawał jej przy tym całować, jakby miały to być ich ostatnie wspólne chwile. Co mogło okazać się prawdą.

Nie, nie pozwoli na to. Pokaże mu, jak cudownie może być pomiędzy nimi, przekona go, żeby nie był tak głupi i nie ryzykował wszystkiego z powodu jakiejś bezsensownej dumy czy w obawie przed skandalem.

Rozpiął spodnie i próbował posadzić ją sobie okrakiem na kolanach.

– Nie – szepnęła. – Nie tym razem. Chcę, żebyś był na górze.

– Clarisso, nie mówiłem…

– Wiem. Chcę to zrobić. Chcę, żebyś się ze mną kochał jak z każdą inną kobietą. Jak kochałbyś się ze swoją żoną, jakby była… jakąkolwiek inną kobietą.

Musiała sprawić, żeby zrozumiał, że nie widziała w nim już mężczyzny, który mógłby ją zniszczyć, ale swojego męża, jedynego człowieka, któremu z zaufaniem powierzyła swe ciało.

Widząc, że nadal się waha, powiedziała:

– Niespecjalnie przypominasz Podłego Gwałciciela, a ja nie jestem już tamtą zgwałconą Clarissą, ani nawet tą sprzed kilku tygodni. W końcu jestem gotowa, żeby zamknąć ten rozdział. Ale muszę to udowodnić sama sobie. I tobie.

Nawet w słabym świetle czuła, że Edwin wpatruje się w jej twarz.

– Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że pierwszy raz nazwałaś tamto wydarzenie gwałtem?

To ją zaskoczyło. Naprawdę? Serce zaczęło jej walić jak młotem. Naprawdę.

– Zgwałcił mnie – powiedziała, czując prawdziwość tych słów.

– Tak. – Jego głos brzmiał zdecydowanie i konkretnie, podbudowując jej pewność siebie.

– To nie była moja wina.

– To nigdy nie była twoja wina, kochanie. Czas, żebyś przestała się obwiniać.

Wbiła palce w jego ramiona.

– Nie miał prawa mnie zmuszać – stwierdziła gwałtownie. Sama w to już troszkę uwierzyła, ale teraz wreszcie zaczynała akceptować tę prawdę. Odczuwać gniew.

– Żadnego. Gdyby ktoś pytał mnie o zdanie, to powiedziałbym, że zasłużył na śmierć. Kto wie, na ile kobiet jeszcze by nastawał, gdyby pozostał przy życiu?

Nigdy nie pomyślała o tym w ten sposób. Uwaga Edwina osłabiła poczucie winy, jakie dręczyło ją w związku z poświęceniem Nialla, i nieco ukoiła ból związany z wygnaniem brata.

Ale nie oznaczało to, że pozwoli swojemu mężowi podążyć tą samą ścieżką.

– Jeśli nadal jesteś zdecydowany, żeby walczyć z Durandem, to pokażę ci, co stracisz, jeśli zostaniesz wypędzony z kraju albo zabity.

Wcisnęła się w kąt powozu i pociągnęła go za sobą.

– Zamierzam ci pokazać, jak może być między nami, jeśli tylko odmówisz pojedynkowania się z nim.

Pozwolił, żeby go przyciągała do siebie, dopóki nie znalazł się pomiędzy jej nogami i na niej na tyle, na ile pozwalało niewielkie wnętrze powozu.

– O to właśnie będę się pojedynkował, moja słodka – wymruczał. – O ciebie. O nas. O naszą przyszłość.

– Jeśli zginiesz, nie będziemy mieli żadnej przyszłości.

– Nie zginę.

Znów zawładnął jej ustami i po raz pierwszy przygniatający ją ciężar ciała Edwina nie był znakiem ostrzegawczym, ale raczej przypomnieniem jego siły. I tego, że zajadle jej bronił, zdecydowany, miły i szlachetny.

Tak, panika nadal gdzieś się czaiła, ale skurczyła się do rozmiarów ziarnka grochu. Była tak mała, że Clarissa bez trudu mogła ją ignorować. A któregoś dnia całkowicie się jej pozbędzie.

Oderwała wargi od ust Edwina i powiedziała:

– Weź mnie, Edwinie. Wypełnij mnie.

Z jękiem wszedł w nią, mocniej niż zwykle, ale się nie przestraszyła. I to było zachwycające. Wiedziała, że w każdej chwili może go zatrzymać, że jednym słowem może zakończyć ten akt.

Tak smakowało zaufanie.

Nie odpuszczał jej i, ku jej zaskoczeniu, była podekscytowana. Stanowili dwie połówki całości, poruszające się w tak intymnym, doskonałym tańcu, że miała ochotę na płacz.

– Edwinie – wyszeptała. – Tak, właśnie tak. Mocniej. Więcej. Daj mi wszystko, najdroższy.

– Wszystko już dawno należy do ciebie. I to się nigdy nie zmieni – wydyszał, pieszcząc jej piersi przez materiał sukni.

Nie zmieni się także dla niej. Kiedy wybuchła w niej ta prawda, pocałowała go, żeby nie zacząć krzyczeć.

Kochała go. Nie była pewna, jak i kiedy to się stało, ale w którymś momencie, w ciągu ostatnich paru tygodni, zakochała się w Edwinie. I teraz, gdy go odnalazła, miała go stracić?

Nie. Nie!

Przesunęła ręce na jego kształtne, naprężone pośladki i chwyciła je w dłonie, chcąc go mieć jak najbliżej, jak najgłębiej. Gotowa była utopić go w rozkoszy, jeśli w ten sposób mogłaby powstrzymać go przed pojedynkiem.

Tyle że to on wprawił ją w stan upojenia, sięgając pomiędzy ich ciała i pieszcząc ją palcami, aż zaczęła walczyć o oddech, o myśli, o to, żeby to nie ona pierwsza poddała się zaspokojeniu. Jeśli nie mogła mieć jego miłości, chciała przynajmniej jego kapitulacji.

Wibrując i wijąc się pod nim, przesunęła dłonie w dół, po tylnej stronie jego ud, muskając jądra czubkami palców.

Zaklął pod nosem.

– Chodź do mnie, kochanie… proszę… nie mogę czekać… dużo dłużej.

Ona też nie mogła.

– Nie czekaj.

Całowała go, pieściła i dotykała, wychodząc naprzeciw każdemu pchnięciu, spragniona mężczyzny, który był jej mężem, którego kochała.

– Jesteś mi potrzebna – wymruczał jej do ucha. – Boże… zostań ze mną… Clarisso. Nigdy mnie nie opuszczaj.

– Nigdy bym tego nie zrobiła – wykrztusiła. – Nie mogłabym.

Jej wyzwolenie, niczym przypływ, przetaczało się przez nią fala za falą, wznosząc ją ku powierzchni, ku słońcu…

– Jeśli będę musiał opuścić kraj… obiecaj mi… obiecaj, że pojedziesz ze mną…

– Pojadę. – Zacisnęła się na jego członku, czując, że eksploduje, przebija się przez powierzchnię w krainę słodkiego zapomnienia. – Nawet na… koniec świata… jeśli będzie trzeba.

Słysząc tę deklarację, Edwin też odnalazł swoje zaspokojenie. Trzymając go w objęciach, w myślach powtarzała słowa, których nie odważyła się powiedzieć na głos.

Kocham cię, Edwinie.

Rozdział dwudziesty czwarty

Kiedy skręcili w ulicę, przy której mieszkał, ponownie uporządkowali swoje ubrania. Wyglądali na tyle przyzwoicie, na ile określenie to mogło dotyczyć ludzi, którzy chwilę wcześniej gwałtownie kochali się w powozie.

Edwin naprawdę nie dbał o to, co ktoś może sobie pomyśleć. Zamierzał spędzić całą noc, kochając się ze swoją żoną. Mogła to być bowiem jego ostatnia noc z Clarissą, na jakiś czas.

Albo na zawsze.

Skrzywił się. Nie, Durand nie może zwyciężyć. Los na pewno nie pozwoli wygrać takiemu szubrawcowi.

Ale los pozwolił na gwałt na Clarissie.

I właśnie dlatego najwyższy czas, żeby otrzymała jakąś nagrodę za wszystkie swoje nieszczęścia. Zasługiwała na to. I on jej to da.

Nie jesteś Bogiem, Edwinie!

Świetnie, teraz jego sumienie cytowało jego żonę. Pewnie, nie był Bogiem. Gdyby nim był, Whiting padłby trupem, jeszcze zanim zwabił Clarissę do tamtej oranżerii.

– Edwinie, coś się dzieje – mruknęła kobieta.

Gdy powóz się zatrzymał, Edwin wyjrzał przez okno. Przed jego londyńskim domem stał inny pojazd, który rozpoznał jako jeden z trzech należących do Warrena. Czyżby przyjechała tu lady Margrave? Nie, czemu miałaby to robić? Ledwo się z nią rozstali.

Toteż Edwin nie był zupełnie zaskoczony, gdy lokaj, otwierając drzwi, powitał ich słowami:

– Lord Knightford chciał się z panem widzieć, milordzie.

– Warren wrócił? – zawołała Clarissa, gdy Edwin pomagał jej wysiąść z powozu. Nagle twarz jej pobladła. – O nie, coś musiało się stać Niallowi!

Zanim Edwin zdołał ją powstrzymać, popędziła po schodach. Ruszył za nią. Gdy weszli do domu, zostali skierowani do saloniku, gdzie znaleźli ponurego Warrena, czekającego na nich ze szklaneczką brandy w ręce.

– Co się stało? – zawołała Clarissa, podbiegając do kuzyna. – Co z Niallem? Czemu tak szybko wróciłeś?

– Z Niallem wszystko dobrze. Ale powiedział mi coś tak alarmującego, że spędziłem z nim tylko jeden dzień i ruszyłem w drogę powrotną.

Clarissa przysunęła się do Edwina, który objął ją w talii.

Warren spoglądał na nich uważnie spod zmrużonych powiek.

– Nawiasem mówiąc, gratulacje z powodu waszego związku. – Upił trochę brandy. – Wystarczyło, że wyjechałem na kilka tygodni, żebyście się pobrali za moimi plecami.

– Nie mieliśmy wyjścia – powiedział Edwin. – Durand nie dał nam wyboru.

– Wyobrażam sobie. Dlatego właśnie wróciłem. Porozmawiałem z Niallem i odkryłem, że nie tylko wiedział o Durandzie, ale wydawało mu się, że wie, czemu hrabia prześladuje Clarissę. Durand jest kuzynem Josepha Whitinga ze strony matki. Najwyraźniej bardzo się ze sobą przyjaźnili i mieszkali razem, zanim rodzina Duranda wróciła do Francji.

Edwina ścisnęło w żołądku. Cholera jasna! A więc nie chodziło tylko o Clarissę.

Chodziło o Whitinga. I Nialla.

Warren wpatrywał się w Edwina, a w jego głosie pojawiła się nuta goryczy.

– Ale nie sądzę, żebyś rozumiał, co to oznacza. Niall musiał mi to wyjaśnić. Oczywiście wiedziałem, że Niall zabił Whitinga w pojedynku, lecz nie miałem pojęcia dlaczego. Aż do tej pory.

Edwin poczuł, że Clarissa zachwiała się, i zawrzał z gniewu.

– Tak się składa, że dobrze wiem, co to oznacza. Powiedziała mi.

Warren spojrzał na Clarissę z urażoną miną.

– Ale mnie nie mogłaś powiedzieć, swojemu kuzynowi? Przez te wszystkie lata, kiedy się tobą opiekowałem, nie miałem pojęcia, że ten drań Whiting…

– Nie mogłam nikomu powiedzieć – wyszeptała. – Kazali mi przysiąc, że zachowam milczenie. Tata był zdeterminowany, żeby nikt nigdy się o tym nie dowiedział. Jestem zdumiona, że Niall ci to wyjawił, skoro przez tyle lat dochowywał tajemnicy.

– Nie miał wielkiego wyboru. – Warren wziął kolejny łyk brandy, patrząc na dziewczynę twardym wzrokiem. – Kiedy usłyszał o pogoni Duranda za tobą, zaniepokoił się i opowiedział mi całą tę ponurą historię. Był przerażony, że hrabia może cię skrzywdzić. Ja natomiast martwiłem się, że Durand może zacząć ścigać Nialla, zwłaszcza po tym, jak twój brat wyjaśnił, dlaczego przeniósł się z Hiszpanii do Portugalii, i poprosił mnie o pomoc. Otóż przyjaciele ostrzegli go, że ktoś rozpytywał o niego w Hiszpanii.

– Durand – wyrzucił Edwin. – Albo ludzie, których wynajął.

– O Boże – westchnęła Clarissa. – A ja opowiadałam temu draniowi o Niallu! Co prawda nic, co mogłoby zdradzić miejsce jego pobytu, ale… Hrabia Durand utrzymywał, że chce się ze mną ożenić, więc nie przyszło mi do głowy, żeby zastanawiać się nad przyczynami jego zainteresowania moim bratem.

– To znaczy, że próbuje odnaleźć Nialla i chciał wykorzystać w tym celu Clarissę – zastanawiał się głośno Edwin. – Zakładam, że chce pomścić śmierć swojego kuzyna. Ale czemu teraz? Skoro było to dla niego takie istotne, to dlaczego nie szukał zemsty siedem lat temu, od razu po pojedynku?

Warren odstawił pustą szklaneczkę.

– Też się nad tym zastanawiałem. Niall powiedział, że wasz ojciec zawarł jakąś umowę z matką Whitinga, że nie będzie rozpowiadać o…

– …o tej sprawie – dokończył niecierpliwie Edwin. – To już wiemy.

– A więc Niall uważa, że przerwała milczenie – powiedział Warren. – Nie jest tylko pewny dlaczego.

– Pewnie dlatego, że była umierająca – cienkim głosem odezwała się Clarissa. – Umarła rok temu, po długiej chorobie. Czytałam o tym w gazecie. Jeśli więc w tym czasie Durand był gdzieś w pobliżu, jeśli zażywała laudanum, jeśli majaczyła…

– Mogła coś powiedzieć – wszedł jej w słowo Edwin. – I od tego wszystko się zaczęło. Sytuacja wygląda inaczej, jeśli bliski krewniak ginie w honorowym pojedynku o jakąś gołąbeczkę. – Głos Warrena stwardniał. – Natomiast jeśli pojedynek toczył się z bratem ogólnie szanowanej panny, a propozycja poślubienia jej została odrzucona, można było podejrzewać, że chodziło o coś nikczemnego. – Spojrzał na Warrena. – Kiedy Durand wrócił do Anglii jako członek personelu ambasady?

– Latem zeszłego roku.

Clarissa gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Pani Whiting umarła na jesieni. – Jej spojrzenie powędrowało ku Edwinowi. – To dlatego hrabia nazwał mnie dziwką. Nie chodziło mu o sprowokowanie ciebie. Po prostu

wiedział o wszystkim, wiedział od początku. I pewnie obwinia mnie o śmierć kuzyna.

– Przeklęty dupek – warknął Edwin. – Jeśli poznał historię od słabującej matki Whitinga, ta nigdy by mu nie wyznała, że jego kuzynek był gwałcicielem. Nietrudno sobie wyobrazić, jak wybieliła całą historię w ostatnich dniach życia. Może nawet prosiła go, żeby szukał sprawiedliwości dla rodziny.

– Poczekaj chwilę. – Tu Warren zwrócił się do Clarissy. – Durand nazwał cię dziwką? Zatłukę go na śmierć!

– Nie ma potrzeby – sucho rzuciła Clarissa. – Twój obecny tutaj durny przyjaciel będzie się z nim o to pojedynkował.

Warren zamrugał oczami.

– Do diabła. – Wbił wzrok w Edwina. – Oszalałeś?

– Przed chwilą sam mówiłeś o zatłuczeniu go na śmierć – odparował Edwin. – Bronię honoru mojej żony!

– Owszem, ale pojedynek… – powiedział Warren. – Przecież nie masz przekonania do pojedynków.

Edwin skrzyżował ręce na piersiach.

– Człowiek może zmienić zdanie.

– I człowiek może być uparty jak osioł – zauważyła Clarissa.

– Nic się nie zmieniło – poinformował ją Edwin.

– Wszystko się zmieniło! Nie chodzi o szaloną obsesję Duranda na moim punkcie. Wiemy, że nie zamierza się zatrzymać, dopóki nie dostanie tego, na czym mu zależy, czyli informacji, gdzie znaleźć mojego brata.

– Możliwe też – wtrącił Warren – że liczy na szansę opowiedzenia całemu światu, co się wydarzyło, i upokorzenie Clarissy.

– Jeśli chciał, mógł to zrobić już dawno – zauważył Edwin.

– To prawda, ale wtedy straciłby sposobność odnalezienia Nialla – powiedział Warren. – On chce jednego i drugiego: zrujnowanej Clarissy i Nialla skazanego za morderstwo.

– A jeśli jest choć trochę podobny do Whitinga, złamie wszelkie zasady, posunie się nawet do oszukiwania podczas pojedynku, żeby pozbyć się każdej przeszkody, a tak się składa, że ty nią jesteś. I ze względu na jego pozycję w ambasadzie ujdzie mu to na sucho! A wtedy kto mu zabroni obrzucić błotem twoją rodzinę? Jeśli ujawni działalność twojego ojca…

– Jaką działalność? – zapytał Warren.

– Jeszcze jeden powód więcej, żeby go zabić – zimno stwierdził Edwin, czując, że jest coraz bardziej osaczany. – Wtedy już nikogo więcej nie skrzywdzi.

– Tylko jeśli zwyciężysz! – krzyknęła.

Widząc, że Edwin się zjeżył, Warren odezwał się pospiesznie.

– Nawet jeśli nie zginiesz, stary, i tak będą reperkusje pojedynku. Nie możesz zabić wysokiego rangą francuskiego dyplomaty, nawet w pojedynku o honor swojej żony, bez żadnych wyjaśnień. Będziesz musiał udać się do jego przełożonych.

– Jakich przełożonych? – warknął Edwin. – W tej chwili Durand jest najwyższym rangą urzędnikiem w ambasadzie francuskiej!

– Ale możesz odmówić pojedynkowania się z nim – uparcie powtórzyła Clarissa. – Już raz go oszukałeś i się powiodło. Zrób to ponownie. Powiedz mu, żeby poszedł sobie do diabła.

– A co się stanie z tobą, jeśli zaciągnie mnie przed sąd pod sfałszowanymi zarzutami zdrady kraju? – odparował Edwin.

– Poczekaj, o co chodzi z tą zdradą? – zapytał Warren.

Clarissa zignorowała go.

– Możesz pójść poradzić się swoich przyjaciół z klubu, porozmawiać z przyjaciółmi Warrena, poszukać rady i pomocy, zanim pobiegniesz na spotkanie śmierci. Ale po prostu nie chcesz.

– Bo nie będę wplątywał w moje osobiste sprawy grupy przyjaciół i znajomych. A już na pewno nie będę ich wtajemniczał w prywatne sprawy mojej żony!

– Przestań utrzymywać, że robisz to dla mnie, Edwinie Blakeborough! Ochrypłam od kłócenia się z tobą, żebyś nie pojedynkował się z Durandem, a ty mnie ignorujesz. Robisz to dla siebie. Dla zaspokojenia swojego poczucia sprawiedliwości, dla swojej wiary w to, że mężczyzna powinien ryzykować życie w obronie reputacji kobiety.

– Tak! Powinien!

– Nawet jeśli kobieta tego nie chce? – Oparła ręce na biodrach. – Straciłam już brata, który przebywa na wygnaniu, bo bronił mojej czci. Nie chcę cię stracić z tego samego powodu. Wolę spędzić resztę życia, zmagając się ze skandalem, niż widzieć, jak człowiek, którego kocham, umiera tylko dlatego, że nie chce „wplątywać grupy przyjaciół i znajomych w jego osobiste sprawy”!

Człowiek, którego kocham.

Te słowa go zdumiały. Kochała go? Naprawdę?

Jakby nie zauważyła wypowiedzianych wcześniej słów, dodała:

– Umywam więc ręce od tego wszystkiego. – Zadarła do góry głowę i zwróciła się do Warrena. – Może tobie uda się przemówić mu do rozsądku. Ja się poddaję.

I wypadła z pokoju.

Edwin stał jak wryty. Słowo „kocham” dzwoniło mu w uszach, szokując go swoją siłą oddziaływania. Jeśli go kochała…

– No dobrze. – Głos Warrena wdarł się w jego myśli. – Skoro już sobie poszła, może powiesz mi wreszcie, co się dzieje. Czemu miałbyś zostać oskarżony o zdradę? Jaką działalność twojego ojca Durand chce ujawnić? I jak, na miłość boską, w ciągu kilku tygodni mojej nieobecności w kraju zostałeś mężem mojej kuzynki?!

– To długa historia.

– No to mów szybko. – Zerknął na zegarek. – Bo jeżeli nic nie wymyślimy, za cztery godziny będziesz się pojedynkował. A ja nie zamierzam być twoim sekundantem, dopóki nie będę wiedział, w co się pakuję.

Edwin zazgrzytał zębami.

– Dobrze. A jeśli się zastanawiasz, dlaczego nigdy nie wspomniałem ci o szpiegowaniu i zdradzie, to informuję, że sam dowiedziałem się o tym dwa tygodnie temu.

– Szpiegostwo? O Boże, ta historia z każdą chwilą staje się coraz gorsza.

– Nie masz pojęcia – mruknął Edwin.

A potem zaczął relacjonować okrojoną wersję wydarzeń, jakie miały miejsce od wyjazdu Warrena. Na plus trzeba było zapisać Warrenowi to, że nie zasypywał Edwina nieistotnymi pytaniami. Po prostu słuchał. Kiedy Edwin doszedł do propozycji małżeństwa, jaką złożył Clarissie, zamyślił się, ale nie odezwał się ani słowem.

Gdy Edwin skończył, jego przyjaciel ruszył w stronę drzwi.

– Gdzie idziesz? – zapytał Edwin.

– Siedzisz zaplątany w to wszystko po uszy, mój drogi. I bez względu na to, co powiesz, potrzebujesz pomocy. Jedziemy więc porozmawiać z Fulkhamem i zobaczymy, co może zrobić.

– A na jakiej podstawie sądzisz, że nie skorzysta z okazji i nie przedstawi mojego ojca wszem wobec jako zdrajcy?

Warren spojrzał na niego twardo.

– To ja wprowadziłem go do Klubu Świętego Jerzego. Oznacza to, że ręczę za jego charakter. Czy kwestionujesz moją opinię?

Edwin ponownie zazgrzytał zębami.

– Nie.

– Świetnie. – Warren podszedł do niego. – Bo gdybyś wątpił w mój osąd, musiałbym ci przypomnieć, ile razy broniłem cię w ostatnich latach. Ile razy pomogłem ci w okiełznaniu Yvette i Clarissy.

To sprowadziło Edwina na ziemię.

– I… jestem ci za to wdzięczny.

– Jesteś? Bo teraz zachowujesz się jak drań z kiepską pamięcią. Edwinie, masz przyjaciół, czy tego chcesz, czy nie. Jestem ja, Keane, są ludzie z klubu.

Edwin tylko wpatrywał się w Warrena, więc ten dodał:

– Cenią cię, bo uważają, że jesteś rozsądny i postępujesz racjonalnie. Wiedzą, że zawsze będziesz trzymał ich stronę. Czy nie możesz zaufać im w ten sam sposób? Czy nie możesz zaakceptować, że staną za tobą, bo są twoimi przyjaciółmi?

– Nie rozumiesz…

– Rozumiem, że zawsze postępowałeś tak, jakbyś tylko ty był odpowiedzialny za swoje życie, za swój los. Że nie masz nikogo, do kogo mógłbyś się udać po pomoc. Ale to nieprawda. Być może twój ojciec cię porzucił, ale nie reszta rodziny, nie przyjaciele, a już z pewnością nie twoja żona.

– Nie mieszaj do tego mojej żony – warknął Edwin.

– Dlaczego? Mówiłeś, że robisz to dla niej. Ale Clarissa ma rację: nie robisz tego dla niej. Robisz to, żeby udowodnić, iż jesteś lepszym człowiekiem niż twój ojciec. Żeby pokazać, że potrafisz zaopiekować się swoją rodziną. Robisz to, żeby próbować chronić Clarissę i Yvette, co z pozoru wydaje się szlachetną ideą.

Warren mówił dalej.

– Ale prawdziwym motywem jest twoja duma. Nie chcesz prosić o pomoc. Nie wierzysz nikomu. Wolisz zaryzykować przyszłość z kochającą cię kobietą, niż zdać się na pomoc swoich przyjaciół.

Edwin odwrócił wzrok i nerwowo przełknął ślinę. A jeśli Warren miał rację? Co, jeśli naprawdę nikomu nie ufał i wolał poświęcić przyszłość z Clarissą, niż zawierzyć przyjaciołom i rodzinie?

Na myśl o takiej możliwości ścisnęło go w żołądku. Dotychczas wściekłość na Duranda pchała go do przodu. Ale Clarissa nie chciała, żeby podejmował ryzyko, na które on sam był gotowy. Nie chciała życia bez niego.

Ta prawda zabrzmiała w jego sercu jak słowiczy trel.

Kochała go.

A to z pewnością było warte tego, żeby zaryzykował i zaufał ludziom, którzy w niego wierzyli.

– Dobrze. Jedźmy poszukać Fulkhama. Będę się modlił, żeby znalazł jakiś sposób na Duranda. Jeśli bowiem nic nie wymyśli, to ty, mój przyjacielu, pojedziesz ze mną o świcie na pojedynek z tym przeklętym Francuzem.

* * *

Obudzenie służących Fulkhama zabrało Edwinowi i Warrenowi trochę czasu. Jeszcze dłużej trwało przekonanie ich, że powinni mu zakłócić wypoczynek w środku nocy. Ustąpili dopiero wówczas, gdy Edwin powiedział, że poniosą poważne konsekwencje, odsyłając z kwitkiem markiza i lorda, przybyłych z powodu sprawy mogącej mieć wpływ na losy Anglii.

Zaprowadzono ich do gabinetu lorda, gdzie mieli poczekać, aż Fulkham zostanie wyrwany z łóżka. Nic dziwnego, że kiedy w końcu przyszedł, ubrany w szlafrok, nie miał zbyt radosnej miny.

– O co chodzi, na Boga?! – zapytał, idąc przez pokój. – Czy nie można było zaczekać do rana?

– Rano obecny tu Blakeborough może już być martwy – stwierdził Warren. – Mam nadzieję, że potrafisz temu zapobiec.

Fulkham zmarszczył czoło.

– Niewątpliwie udało ci się mnie zaintrygować. – Usiadł za biurkiem. – Czemu Blakeborough miałby nie żyć?

– Bo hrabia Durand wyzwał mnie na pojedynek o świcie i przyjąłem wyzwanie – obojętnym głosem wyjaśnił Edwin.

– Pojedynek? – Fulkham przeniósł wzrok z Edwina na Warrena. – Czy to jakiś żart?

– Obawiam się, że nie – odpowiedział Warren. – Hrabia najwyraźniej usiłuje wytropić mojego kuzyna, hrabiego Margrave'a. Starając się to osiągnąć, groził śmiercią i skompromitowaniem Blakeborougha i siostry Margrave'a, która, tak się składa, jest świeżo poślubioną małżonką Edwina.

– Ach, chyba ma to coś wspólnego z naszą rozmową przed paroma tygodniami. Twierdziłeś wtedy, że chodzi o sprawy innego członka klubu – powiedział Fulkham, patrząc na Edwina.

Edwin skinął głową.

– Wybacz ten podstęp, ale kwestia dotyczyła mojej narzeczonej i nie chciałem, żeby zaczęły krążyć na ten temat plotki.

– Mogę więc założyć, że ma to związek z pojedynkiem Whitinga z Margrave'em?

Edwin i Warren spojrzeli na siebie ze zdumieniem.

– Nie sądziliście, że wiem o związku Duranda z Whitingiem? – Fulkham wbił twarde spojrzenie w Edwina. – Gdybyś mi wtedy powiedział, że twoje zainteresowanie zachowaniem *chargé d'affaires* ma związek z rodziną lady Clarissy, wspomniałbym, że Whiting i Durand byli kuzynami. Ale nie raczyłeś podzielić się ze mną tą informacją.

– Obawiam się, że dzielenie się informacjami nie jest najmocniejszą stroną mojego przyjaciela – sucho skomentował Warren.

– Czy wiesz, co było przyczyną tamtego pojedynku? – zapytał Edwin.

– Nie. A ty?

Edwin wypuścił powietrze.

– Tak. Ale niestety, nie mogę powiedzieć. Najważniejsze, że Durand pragnie zemsty na moim szwagrze za zabicie jego kuzyna, więc próbuje dotrzeć do Nialla poprzez zalecanie się do jego siostry. Kiedy ona i ja zaręczyliśmy się, kładąc temu kres, Durand zagroził, że jeśli nie zerwę zaręczyn, ujawni przeszłość mojego ojca.

To przykuło uwagę Fulkhama.

– Co mianowicie?

Edwin przełknął ślinę. To było najtrudniejsze.

– Że mój ojciec szpiegował na rzecz Francji.

Fulkham się zaczerwienił.

– Ten cholerny łajdak!

– Mój ojciec? – warknął Edwin.

Baron się wzdrygnął.

– Nie, nie, nie on. Durand. Grzebie w sprawach, które powinien zostawić w spokoju. Porozmawiam z jego zwierzchnikami i zakończę to, zanim Durand wywoła więcej problemów. Relacje pomiędzy Anglią i Francją i bez tego są teraz bardzo napięte.

Edwin obserwował go z uwagą.

– Wiedziałeś więc o szpiegostwie mojego ojca.

– Naturalnie, że wiedziałem. Szpiegował dla nas.

– Durand twierdzi coś innego. I pokazywał mi…

– Raporty? Dokumenty, które twój ojciec dał Francuzom? Niech ich diabli wezmą; zapewniali go, że wszystkie raporty zostały zniszczone. – Westchnął, widząc, że Edwin i Warren nie przestają się na niego gapić. – Musicie dać mi słowo dżentelmena, że to, co teraz powiem, nigdy nie wyjdzie poza te cztery ściany.

– Oczywiście – zapewnił Edwin, a Warren potwierdził kiwnięciem głowy.

– Ze względu na związki twojego ojca z Francją poprzez jego babkę oraz jego wizyty w prywatnej palarni opium Francuzi w ostatnich latach wojny zwrócili się do niego z propozycją, żeby dla nich szpiegował. Obiecali mu słono zapłacić za zdradę.

Fulkham swobodniej usiadł na krześle.

– Jak możecie sobie wyobrazić, pieniądze nie były dla niego wystarczającą zachętą, lecz dostrzegł okazję, żeby pomóc Anglii w pokonaniu Francuzów. Toteż przystał na ich propozycję i przyszedł z tym do nas. Wykorzystywaliśmy go od czasu do czasu do przekazywania Francuzom fałszywych informacji o ruchach naszych wojsk.

Edwina ogarnęła fala ulgi, po której pojawił się wstyd. Powinien był wiedzieć, że ojciec nigdy nie dopuściłby się zdrady.

– Skąd o tym wszystkim wiesz? Nie jesteś przecież starszy ode mnie. W tamtym czasie nie mogłeś pracować w Ministerstwie Wojny.

– Zgadza się. Ale twój ojciec nie przestał zaglądać do palarni opium, więc kiedy zainteresowaliśmy się Indiami, czasem był w stanie pozyskać dla nas cenne informacje. Rozpocząłem pracę w Ministerstwie Wojny na kilka lat przed jego śmiercią. To ja analizowałem zdobyte przez niego materiały.

W głowie Edwina nadal kotłowały się różne myśli. Jego ojciec przez cały czas szpiegował na rzecz Anglii. Nie mówiąc o tym ani słowa swojemu synowi.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie był zdrajcą.

– Nigdy nie był zdrajcą. Prawdę mówiąc, był bohaterem. Oczywiście nie mógł opowiadać o swojej działalności, a Francuzi znali go jedynie jako swojego kolaboratora. Zapewnili go jednak, że jego reputacja nie ucierpi, bo wszystkie dokumenty zostały spalone.

– Najwyraźniej było to kłamstwo.

– Tak – cierpkim tonem przyznał Fulkham. – I jest to kolejny powód, żeby porozmawiać ze zwierzchnikami Duranda. Nie muszę im ujawniać, że twój ojciec nam pomagał, wystarczy, że Durand próbuje cię szantażować działalnością twojego ojca dla swoich własnych celów.

Warren wychylił się do przodu.

– Rozmowa z przełożonymi Duranda nie rozwiąże kwestii jego pojedynku z Edwinem w Green Park za niecałą godzinę.

Fulkham wstał.

– W takim razie będę musiał się tam wybrać razem z wami i powiedzieć mu jasno, jakie kłopoty ściągnie na siebie, jeśli będzie trwał w swoim szaleństwie. Nie pozwolimy, żeby obywatel angielski, bez względu na popełnioną zbrodnię, został zamordowany przez Francuza, nawet dyplomatę.

Baron skierował się ku drzwiom, żeby się ubrać. Zatrzymał się jednak.

– Swoją drogą to ciekawe. Co Durand chce osiągnąć poprzez pojedynek?

– Po wyeliminowaniu mnie mógłby zmusić moją żonę do wyjawienia mu miejsca pobytu Nialla.

– Czemu więc nie zrobił tego wcześniej? Czemu nie porwał jej na ulicy? Nie użył brutalnej siły, żeby ją do tego przekonać?

– Zalecał się do niej, chcąc zdobyć nad nią pełną kontrolę – dzięki temu nie mogłaby ostrzec swego brata. Ponieważ Clarissa nie przestawała odtrącać jego umizgów, zaczął podążać za nią krok w krok. Wtedy właśnie wkroczyłem do akcji i poślubiłem ją.

– Od tamtego czasu była więc z tobą.

– Tak, w moim majątku, gdzie trudno byłoby mu się zjawić bez wyjaśnienia. Wróciliśmy do Londynu dopiero wczoraj po południu, na uroczyste przyjęcie z okazji naszych zaślubin. Durand próbował przyłapać ją na osobności, ale go powstrzymałem. Wtedy właśnie wyzwał mnie na pojedynek.

– Hm. – Fulkham przyglądał się Edwinowi. – To gdzie teraz jest twoja żona?

To pytanie zaniepokoiło go.

– Mam nadzieję, że śpi w domu.

– Albo, jeśli choć trochę przypomina moją nieustraszoną szwagierkę, szykuje się, żeby wyruszyć do Green Park i doprowadzić do tego, żebyś się nie pojedynkował.

Edwinowi krew zamarzła w żyłach.

– Niech to diabli wezmą! – Zerwał się na nogi. – Ona też może to zrobić. Nie wie, że jesteśmy tutaj. I jeśli nie wrócimy…

– Jedźcie, jedźcie do domu – popędził ich Fulkham. – Ja tymczasem się ubiorę i pojadę na miejsce pojedynku. Jeśli się pospieszycie, może uda wam się ją złapać.

Edwin wypadł z gabinetu, słysząc za plecami przekleństwa Warrena. Wskoczyli do powozu i kazali stangretowi wieźć się jak najszybciej do domu Edwina.

Gdy powóz ruszył, Warren powiedział:

– Może nie wyjdzie z domu. Oświadczyła, że umywa od tego ręce.

– Powiedziała także, że mnie kocha. – Edwin miał gardło ściśnięte ze strachu. – A Clarissa należy do tych kobiet, które oddają się całkowicie, kiedy kogoś pokochają. Będzie o mnie walczyła do ostatniego tchnienia.

– Tak jak ty walczysz o nią – zauważył Warren. – Dla niej zrezygnowałeś ze swojej dumy, ze swoich planów spokojnego życia i gotów jesteś zrobić dla niej wszystko. Myślę, że nie tylko ona jest zakochana, drogi kolego.

Prawda poraziła Edwina. Wziął drżący oddech. Nie, nie tylko ona była zakochana.

Przez te wszystkie lata unikał całego zamieszania, jakie mogła spowodować miłość, ale ta prześlizgnęła się przez jego barykady, kiedy nie patrzył. Na samą myśl o tym, że Clarissie mogłoby się coś stać, że miałby żyć bez niej, serce w nim zamierało. Nie mógł sobie wyobrazić, że mogłaby choć przez sekundę cierpieć z powodu okrucieństwa Duranda. Jeśli nie była to miłość, to co?

Teraz, gdy wiedział, co oznaczało pragnienie jej towarzystwa i żartów, czekanie na jej dotyk w środku nocy, kiedy świat wydawał się najbardziej mroczny, nie potrafił sobie

wyobrazić ojca, czującego to samo do swojej żony, a mimo to wierzącego nie jej, lecz przyjacielowi. Być może mama była zakochana, ale ojciec nie znał znaczenia słowa „miłość”.

– Wszystko będzie w porządku – powiedział Warren. – Jestem pewien.

– Bo jeśli coś jej się stanie, to przysięgam, że wyrwę Durandowi serce z piersi i podepczę je. Osobiście go poćwiartuję. Zrobię z niego…

– Mam już jakiś obraz – ponuro stwierdził Warren. – Miejmy jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie, przyjacielu. Nie mam bowiem ochoty oglądać cię wiszącego na szubienicy za zabicie takiego bezwartościowego łajdaka.

Rozdział dwudziesty piąty

Nie było nic dziwnego w tym, że Clarissa nie mogła spać po wyjeździe Edwina i Warrena. Próbowała zasnąć, naprawdę próbowała, ale nie mogła przestać się martwić. Wciąż czekała na ich powrót, niepewna, gdzie w ogóle pojechali, ale koło czwartej nad ranem zrozumiała, że zrobiło się za późno, żeby wrócili do domu przed pojedynkiem.

Oznaczało to, że znajdowali się pewnie w drodze do Green Park. Niech ich obu diabli porwą!

Wstała i ubrała się, przez cały czas mrucząc inwektywy pod adresem kuzyna. Czy nie mógł powstrzymać jej męża, a swojego przyjaciela? Wyrwało jej się, że kocha Edwina, i miała nadzieję, że to skłoni go do zastanowienia. Najwyraźniej jednak nawet jej wyznanie nie wywarło wrażenia na tym cholernym idiocie.

Po dłuższej chwili doszła do wniosku, że już dość. Nie zamierzała pozwolić swojemu mężowi na to szaleństwo. Jeśli zostanie do tego zmuszona, gotowa była stanąć pomiędzy nim i Durandem. Nie chciała bowiem stracić Edwina. Dość już straciła w życiu. Wystarczy.

Zeszła na dół i obudziła służącego, po czym wezwała powóz. Podjechał zdumiewająco szybko. Dopiero kiedy wyszła na dwór, zorientowała się, że to nie jej kareta czeka na nią u podnóża schodów. Zatrzymała się, ale zanim zdążyła zareagować, ktoś podszedł do niej od tyłu i poczuła ostry przedmiot, wbijający się w jej bok.

– Jesteś, moja droga – odezwał się głos, który zdążyła już znienawidzić. – Wiedziałem, że nie oprzesz się chęci wybrania się na pojedynek.

Hrabia Durand. O Boże! Serce skoczyło jej do gardła. Cholera, cholera, cholera!

– Ja zaś wiedziałam, że będziesz oszukiwał – powiedziała, starając się zachować spokój. – Najwyraźniej dobrze się znamy.

– Lepiej, niż ci się wydaje. – Kiedy nabrała powietrza do płuc, dodał: – I na twoim miejscu nie próbowałbym krzyczeć. Zastrzelę cię na miejscu. – Dla podkreślenia swoich słów dźgnął ją twardym przedmiotem w bok.

– Jesteś okrutnikiem. – Starała się odpiąć od łańcuszka swój wisior z ostrzem. Przez jej głowę przetaczały się setki myśli. Musi go zaskoczyć, musi zyskać na czasie, musi sprawić, żeby oderwał lufę pistoletu od jej boku, dzięki czemu będzie miała możliwość pchnięcia go nożem.

– Jesteś jak twój kuzyn, zawsze znęcasz się nad kobietami.

Zapadła długa cisza. Wreszcie wychrypiał.

– Nie mów źle o człowieku, o którym nic nie wiesz.

– Wiem, że mnie zgwałcił. – Ujęła w dłoń wisior. – Trzymał mnie przygniecioną do ziemi i położył się na mnie.

– Łżesz! – wysyczał. – Kiedyś był moim najbliższym przyjacielem. Ale ty swoimi kłamstwami podburzyłaś brata i stało się, został zabity. Widziałem, jak flirtujesz, jak prowokujesz mężczyzn. Wiem, jaką jesteś kobietą. Czemu miałby zawracać sobie głowę gwałceniem takiej dziwki jak ty?

Zagotowało się w niej ze złości.

– Czy dziwka trzymałaby cię na dystans przez cały czas, gdy o mnie zabiegałeś? Nie.

Whiting był złym człowiekiem, podobnie jak ty. Nie zasługuję na to.

– Zamknij się! – warknął. – Wsiądź do powozu albo cię zabiję.

Na moment krew przestała jej krążyć w żyłach.

– I tak to zrobisz.

– Nie, jeśli mi powiesz, gdzie jest twój brat. Razem do niego pojedziemy.

– I zabijesz nas oboje. Nie, dziękuję. – Jeśli oderwie pistolet od jej boku na tyle długo, żeby zdążyła zadać cios… – Wiesz, że mój mąż nie spocznie, dopóki cię nie zniszczy.

Hrabia Durand prychnął lekceważąco.

– Wielce nieprawdopodobne.

Nagle z mroku dobiegł głos:

– O wiele bardziej prawdopodobne, niż myślisz.

Edwin! Dzięki Bogu!

Hrabia Durand złapał ją w talii i gwałtownie przyciągnął do siebie.

– Zabiję ją, Blakeborough, przysięgam.

– I co wtedy? Stracisz szansę na dorwanie jej brata.

Clarissa omal nie dostała zawału serca, gdy zobaczyła Edwina wyłaniającego się zza powozu.

– On ma broń, najdroższy! Nie podchodź bliżej!

Ignorując ją, Edwin przesunął się w stronę światła.

– Nie jesteś takim głupcem, Durand, żeby z zimną krwią mordować żonę arystokraty. Wisiałbyś za to.

– Nic nie rozumiesz – wysyczał hrabia Durand. – Nie obchodzi mnie, czy zginie. Jakoś znajdę Margrave'a. Nawet gdybym miał siedzieć i czekać, aż się zjawi, żeby pomścić swoją siostrę.

– Nie będziesz musiał siedzieć i czekać. – Edwin podniósł rękę i Clarissa dostrzegła, że trzymał w niej pistolet. – Zabij ją i już po tobie. To bardzo proste.

Jego słowa dały chyba Durandowi do myślenia, bo dziewczyna poczuła, że wbity w jej bok pistolet poruszył się.

– Daj nam obojgu odejść, to pozwolę jej żyć – warknął Francuz.

Clarissa stłumiła prychnięcie niedowierzania, jednocześnie otwierając ukryte w liściu ostrze. Jeśli mogła mieć swoje zdanie w tej sprawie, to Durandowi nie powinno to ujść na sucho. Musiała tylko zaczekać na właściwy moment.

Edwin spojrzał na nią i na ułamek sekundy zatrzymał wzrok na jej ręce. Wiedział, co zamierzała zrobić. I był gotowy.

Nagle powóz Duranda zaczął odjeżdżać.

– Co robisz? – krzyknął hrabia do woźnicy. – Do diabła, wracaj, człowieku!

W tym momencie Clarissa dźgnęła Francuza w rękę, w której trzymał broń i, nie czekając na jego reakcję, padła na ziemię.

Wtedy Edwin strzelił mu prosto w serce.

* * *

Chwilę później Clarissa siedziała w swoim saloniku, a wokół niej wszystko się kłębiło. Edwin i Warren, który wcześniej strącił woźnicę z kozła powozu Duranda i odjechał, dyskutowali z przybyłym właśnie lordem Fulkhamem. Służba w biegu wykonywała polecenia, rzucane przez Edwina.

W końcu na schodach znajdowało się ciało. Należało się tym zająć.

Clarissa mogła jedynie siedzieć skamieniała i przysłuchiwać się rozmowie.

– Zajmę się tym, Blakeborough – stwierdził lord Fulkham. – Ten człowiek usiłował porwać twoją żonę. Kiedy omówię z ambasadorem Francji kwestię swobody, jaką miał Durand w znęcaniu się nad angielskimi obywatelami, z radością przystaną na wyciszenie sprawy. Może nawet nie dojdzie do procesu sądowego.

– Nawet gdyby doszło do procesu – powiedział Warren – masz swoich służących jako świadków, mamy też stangreta Duranda, który, wiedząc, co leży w jego interesie, będzie zeznawał prawdę. W przeciwnym wypadku Fulkham może oskarżyć go o współsprawstwo.

W tym momencie Edwin zerknął w stronę Clarissy i zobaczył, że dziewczyna się trzęsie. Twarz mu pobladła. Rzucił parę słów do swoich rozmówców, którzy natychmiast wyszli z pokoju, po czym podszedł, żeby usiąść koło niej. Z karafki stojącej na pobliskim stoliku nalał trochę brandy i wcisnął jej szklaneczkę do ręki.

– Wypij, kochanie. Przestaniesz się trząść.

– Znowu… znowu próbujesz mnie upić – usiłowała zażartować słabym głosem.

– Jesteśmy małżeństwem. Już mi wolno.

Uniosła szklaneczkę do ust i zwróciła uwagę na swoją rękawiczkę. Z czerwonymi plamami. Odstawiła szklaneczkę i gwałtownie ściągnęła rękawiczki.

– Mam na sobie krew hrabiego Duranda – powiedziała. Czuła ucisk w żołądku. – Pewnie jest też na mojej sukni i w moich włosach, i…

– Tak – przyznał.

Spojrzała na niego i zobaczyła, że mężczyzna załamuje się na jej oczach. Ramiona zaczęły mu się trząść, a twarz wykrzywiła mu się w grymasie, jakby próbował opanować płacz.

– Edwinie!

– Gdybym cię stracił… – Oddychając urywanie, podniósł ku niej umęczoną twarz. – Nie zniósłbym tego.

– Nie pozwoliłbyś na to. – Z sercem podchodzącym jej do gardła pogładziła go po policzku. – Jak zwykle, jesteś moim świętym Jerzym, pokonującym smoka.

– Kocham cię – oświadczył.

Edwin… Czy dobrze słyszała?

– Myślałam, że nie wierzysz w miłość.

– Nie wierzyłem. – Przeszywał ją wzrokiem. – Ale myliłem się.

Oddech zaczął jej się rwać. Czy była to tylko jego reakcja na sytuację, w której omal nie zginęła? Usiłując ukryć drżenie głosu, powiedziała:

– O Boże, to już drugi raz w tym tygodniu przyznajesz, że się pomyliłeś. Właściwie drugi raz za mojej pamięci. – Przyłożyła mu dłoń do czoła. – Źle się czujesz? Masz gorączkę?

– Mówię poważnie, dziewczyno. – Przykrył jej dłoń swoją, przyciągnął do swoich ust i pocałował. – Kocham cię, ciałem i duszą. Tak długo żyłem z mechanicznym sercem, nie chcąc nic odczuwać, bo byłem świadkiem tego, co miłość, a przynajmniej wydawało mi się, że była to miłość, zrobiła z moimi rodzicami. Wiedziałem, że nie byłbym w stanie znieść czegoś podobnego.

Clarissa bała się głębiej odetchnąć, pochwyciła tylko rękę Edwina w swoje dłonie.

– Ale znalazłem się w tarapatach, gdy Warren poprosił mnie o zaopiekowanie się tobą. Przestrzegałem sam siebie, że jeśli pozwolę ci się do mnie zbliżyć, będziesz mogła mnie zniszczyć. Bo w głębi duszy wiedziałem, że ty jesteś jedyną osobą, która byłaby w stanie

zranić do krwi moje mechaniczne serce.

Z trudem przełknęła ślinę, nie mając pewności, czy podobają jej się jego słowa.

– Zamiast tego – powiedział, uśmiechając się – sprawiłaś, że moje serce zaczęło bić. Mocno. Pełne życia, radości i miłości. To ty, kochanie, przemieniłaś moje sztuczne serce w prawdziwe.

Z oczami pełnymi łez odpowiedziała:

– To dobrze. Bo zasługujesz na więcej niż życie z mechanicznym sercem. A ja nie zniosłabym męża-automatu, nawet równie doskonałego jak te wychodzące spod twojej ręki. O wiele bardziej wolę mężczyznę z krwi i kości, którego pokochałam.

Pocałował ją ze słodyczą, która sprawiła, że serce jej urosło. Kiedy wreszcie oderwali się od siebie, za oknem zaczynało świtać.

– Wygląda na to, że minionego wieczoru miałaś rację – stwierdził, otaczając ją ramionami. – Nasz związek jest jednak małżeństwem z miłości.

Objęła go w pasie i przytuliła się mocno do niego, szepcząc:

– Tego pragnęłam z całego serca, więc to dla mnie zdobyłeś. Jesteś bardzo mądrym mężem.

Roześmieli się. Za oknem wzeszło słońce.

Epilog

Edwin pochylał się nad stołem w swoim warsztacie i wykrawał kawałek korka, gdy do pomieszczenia weszła jego żona.

– Co teraz robisz? Do urodzenia się dziecka mamy jeszcze prawie cztery miesiące. Jak będziesz pracował w takim tempie, nasza córka będzie mogła otworzyć własny sklep z zabawkami.

Od kiedy Edwin usłyszał, że Clarissa spodziewa się dziecka, zabrał się do tworzenia wszelkich zabawek mechanicznych, jakie tylko mógł wymyślić. Był wśród nich wznoszący trele słowik, tańczący niedźwiedź, książka z literami, które wyskakiwały do góry po otwarciu, i mechaniczny pies, przeskakujący przez obręcz trzymaną przez akrobatę. Musiał być gotowy. Przecież czekał na narodziny swojego pierwszego dziecka.

Przekręcił się na krześle, żeby przyjrzeć się swojej cudownej żonie. O Boże, ależ była piękna, zaokrąglona w ciąży z jego potomkiem. Twarz jej promieniała, a piersi jeszcze się wypełniły. Musiał się upomnieć – powinien uważać na maleństwo, które nosiła pod sercem.

– Po pierwsze, to nie będzie ona, tylko on. Czuję to w kościach – powiedział.

Przewróciła oczami.

– Tak, oczywiście jesteś szeroko znany ze swoich zdolności przewidywania płci dziecka.

Ignorując ją, usiadł na krześle.

– Po drugie, nie robię tego dla dziecka, tylko dla siebie.

Pokazał jej dwa równo wycięte kawałki korka, po czym wsadził je sobie do uszu.

– Ostatnio chrapiesz w nocy.

Uniosła jedną brew i powiedziała coś, czego nie usłyszał.

Wyśmienicie, zatyczki do uszu działały. Przyłożył dłoń do ucha.

– Co mówisz?

Clarissa podeszła do niego energicznym krokiem, zabrała mu korki i wsadziła sobie do uszu.

– Bardzo ci za nie dziękuję. Teraz nie muszę wysłuchiwać twoich bezustannych przemów o tym, co powinniśmy kupić i co przygotować dla malucha. Daję słowo, że jesteś gorszy od mojej mamy.

W jej słowach było nieco racji. Zdumiewające, ale zaprzyjaźnił się z lady Margrave podczas snucia planów dotyczących jego dziecka, a jej wnuka.

Przyciągnął Clarissę do siebie. Wyciągnął jej korki z uszu i powiedział:

– Zrobię zestaw i dla ciebie. Możesz z nich korzystać w trakcie odwiedzin twojej mamy. – Przyłożył rozłożone dłonie do jej brzucha. Krew wzburzyła mu się w żyłach, gdy poczuł subtelne ruchy. – Mocno dzisiaj kopie, prawda?

– Tańczy. Ćwiczy, żeby przywoływać uśmiech na twarzy swego ojca.

– Jej matka robi to doskonale. – Pocałował Clarissę w pępek, po czym obsypał drobnymi pocałunkami cały brzuch i nabrzmiałe piersi. – Podobnie jak inne rzeczy. – Trącił nosem jej brodawkę. – Powinniśmy się kochać w tym pokoju. Tyle razy to sobie wyobrażałem.

Zrobiła zgorszoną minę.

– W twoim warsztacie? Naprawdę?

– W każdym pomieszczeniu tego domu. I to na wiele lat przed naszym ślubem.

– Nie wierzę ci.

Z chytrym uśmiechem wstał i ujął ją za rękę.

– Chodź ze mną.

Poprowadził ją przez dom do oranżerii i ruchem głowy wskazał niszę pod oknem.

– Wyobrażałem sobie ciebie leżącą tam nago, skąpaną w promieniach słońca, gdy będę się z tobą kochał.

Bawiąc się jej rumieńcem, powiódł ją korytarzem do pokoju muzycznego.

– Wizja siedzenia na stołku przy fortepianie z tobą na kolanach pozwoliła mi przetrwać wiele nudnych recitali.

Wbiła w niego wzrok.

– Mam nadzieję, że nie były to występy Yvette.

– O Boże, nie! Ale twoje z pewnością.

– Chcesz powiedzieć, że moja gra cię nudzi?

– Chcę powiedzieć, że zawsze stanowiła odpowiednie tło dla moich marzeń.

Dla podkreślenia swoich słów obrzucił ją długim spojrzeniem.

– O Boże, teraz już nigdy nie będę w stanie spojrzeć ci w oczy, gdy będę grała dla gości – powiedziała.

Roześmiał się.

– Mam mówić dalej? – zapytał.

Na jej twarzy pojawił się wyraz przekory.

– Gotowa jestem się założyć, że jest jedno pomieszczenie, w którym nie wyobrażałeś sobie uprawiania miłości. Kuchnia.

– Zwariowałaś? Oczywiście, że widziałem cię tam oczami duszy, rozciągniętą na stole, źródło cudownej uczty. – Na widok jej zdumionej miny dodał: – Jasne, że gdybym postąpił zgodnie z moimi fantazjami, już nigdy nie można by było szykować tam jedzenia, ale marzenia były bardzo kuszące.

Zarzuciła mu ręce na szyję.

– Kiedy wychodziłam za ciebie za mąż, lordzie Blakeborough, nie miałam pojęcia, że jesteś takim niegrzecznym chłopcem.

– Chyba tak, bo inaczej nie przyszłoby ci do głowy, że mógłbym czekać przez cały rok, żeby się z tobą przespać.

Zaróżowiła się z zakłopotania.

– A gdyby to naprawdę był cały rok? Czy dostosowałbyś się do moich warunków?

– Oczywiście. Ale nie wytrzymałabyś tak długo. Jesteś na to zbyt niegrzeczna. Ja zaś byłem bardzo zdeterminowany, żeby cię uwieść.

W jej oczach pojawił się ten miękki błysk, który nigdy nie przestawał go zachwycać. Był bliski porwania jej w ramiona i cieszenia się nią, kiedy od drzwi dobiegł ich głos:

– Mam nadzieję, że wam nie przerywamy.

Edwin zaklął w duchu… i nagle zorientował się, że głos brzmiał dość znajomo. Nie, to niemożliwe.

A jednak…

– Niall? – odezwała się Clarissa, odwracając się w stronę drzwi. – Niall!

Oderwała się od Edwina i pobiegła, żeby uściskać brata. Człowiek, którego Edwin zapamiętał jako patykowatego dryblasa, wypełnił się i przemienił w muskularnego

mężczyznę. Miał włosy ciemniejsze od Clarissy, intensywnie brązowe, rozjaśnione słońcem, i ostre rysy twarzy. Najwyraźniej pobyt na kontynencie bardzo go odmienił.

Za nim stał Warren, który z szerokim uśmiechem przyglądał się rodzeństwu.

– Co tutaj robisz, na Boga?! – zapytała Clarissa. – Czy prześlizgnąłeś się do Anglii? – Potrząsnęła bratem. – Nie możesz tu zostać, jesteś uciekinierem. Mogą cię powiesić!

– Wątpię – stwierdził Warren, spoglądając na Edwina. – Po tych wszystkich staraniach, jakie podjęliśmy z Fulkhamem, żeby legalnie sprowadzić go z powrotem do kraju, nie byłoby specjalnego sensu w tym, żeby rząd zmienił teraz zdanie i postanowił go powiesić. A ja byłbym bardzo zirytowany.

– Ja też – dodał Niall sucho. – Nie podoba mi się sznur w roli krawata na szyi.

Clarissa gwałtownie odwróciła się w stronę Edwina.

– Wiedziałeś o tym?

– Zwariowałaś? – wtrącił się Warren. – Edwin natychmiast by ci o wszystkim doniósł. I dlatego nic mu nie powiedzieliśmy. Nie byliśmy pewni, czy nam się uda, a nie chcieliśmy rozbudzać twoich nadziei.

Edwin podszedł i stanął obok niej, troskliwie otaczając ramieniem jej kibić. – W jaki sposób wam się udało? – zapytał obu przybyłych.

– Jak się okazało – zaczął opowiadać jego szwagier – Durand stanowił problem zarówno dla Francuzów, jak i dla Anglików. Podejmował pochopne decyzje dyplomatyczne, ukrywał dokumenty, które miały być zniszczone, zrywał porozumienia, które były zachowywane przez lata. Próba szantażu przechyliła szalę. Fulkham przekonał swoich zwierzchników, że bez mojego zaangażowania w sprawę nigdy nie udałoby się przygwoździć Duranda i sprawić, żeby jego wysiłki ukazania angielskiego arystokraty w roli francuskiego szpiega zakończyły się klęską.

– Innymi słowy – wtrącił Warren. – Niall dostał królewskie ułaskawienie. Pomogło mu też to, że nasz nowy król chciał wystawić kilka aktów łaski i tym samym uświetnić swe wstąpienie na tron. Jeden z nich trafił do Nialla.

– I to bez ujawnienia twojej przeszłości, kochana dziewczynko – dodał Niall.

Clarissa pociągnęła nosem i poklepała się po brzuchu.

– Widać wyraźnie, że nie jestem dziewczynką.

Niall się roześmiał.

– Faktycznie, nie. – Napotkał spojrzenie Edwina i spoważniał. – I jeśli twój świeżo poślubiony mąż nie będzie się tobą należycie opiekował, wyzwę go na pojedynek.

– Nie martw się – z powagą stwierdził Edwin. – Za nią poszedłbym nawet na kraniec świata.

To solenne oświadczenie sprawiło, że obaj przybyli stanęli jak wryci. Niall popatrzył na Warrena.

– Trudno mi w to uwierzyć, ale miałeś rację. On naprawdę jest zakochany.

Clarissa otoczyła Edwina ramieniem.

– Pewnie, że jest. Tak działam na mężczyzn.

Ta swobodnie rzucona uwaga poprawiła atmosferę, co niewątpliwie leżało w zamiarach jego żony.

Niall, uśmiechając się szeroko, powiedział:

– Mam nadzieję, że nie spóźniliśmy się na kolację. Umieram z głodu.

– Owszem, kolacja zostanie niedługo podana. – Clarissa zwróciła się do kuzyna: – Zostaniesz, Warrenie?

Potrząsnął głową.

– Muszę wrócić do Londynu. Mam coś do załatwienia. Ale cieszcie się z Niallem waszym spotkaniem. Zobaczymy się za kilka tygodni na przyjęciu u Keane'ów.

– Dobrze.

Ucałowała kuzyna, po czym zwróciła się do Nialla:

– Przejdź do jadalni. Muszę zamienić parę słów z mężem.

Niall sprawiał wrażenie nieco zaskoczonego jej apodyktycznością, ale w końcu nie widział jej przez siedem lat. Nie znał Clarissy, którą Edwin uwielbiał. Clarissy, która odmieniła jego życie. Która uczyniła go silnym człowiekiem.

Która spowodowała, że uwierzył w miłość, pomimo wszystko.

Niall skierował się do jadalni, pozostawiając ich samych.

Clarissa odwróciła się do Edwina z uwodzicielskim uśmiechem.

– Wracając do naszej wcześniejszej rozmowy, czy chciałbyś wiedzieć, które pomieszczenie wyobrażałam sobie jako miejsce, gdzie się kochamy?

Te słowa natychmiast skupiły jego uwagę.

– Pewnie, że bym chciał.

– Może się założymy? – Przeciągnęła palcem w dół po jego torsie, sprawiając, że krew się w nim zagotowała. – Jeśli zgadniesz, otrzymasz nagrodę.

Z trudem przełknął ślinę. Zdumiewające, jak łatwo potrafiła go podniecić, jednym słowem, jednym spojrzeniem. Jedną zmysłową sugestią.

– Nagrodę? Jakiego rodzaju?

Jej chytry uśmieszek wywołał u Edwina szybsze bicie serca.

– Och, nie wiem. Może będziesz mógł pocałować mnie w ramię. – Rzucając mu wymowne spojrzenie, dotknęła wewnętrznej strony ramienia. – O, tutaj.

– Mam lepszy pomysł. Jeśli zgadnę, o który pokój ci chodzi, wtedy będę się tam z tobą kochać.

– Hm. – Oczy jej rozbłysły. – To wygląda na świetną nagrodę. Ale co dostanę, jeśli źle zgadniesz?

– To samo, co wówczas, gdy zgadnę dobrze: moje serce, ciało i duszę.

– W takim razie nie mogę przegrać – powiedziała. Na jej twarzy malowała się miłość do niego.

– Ja też. – Wziął ją w objęcia. – I jest to, kochanie, najlepszy rodzaj zakładu.

Polecamy!

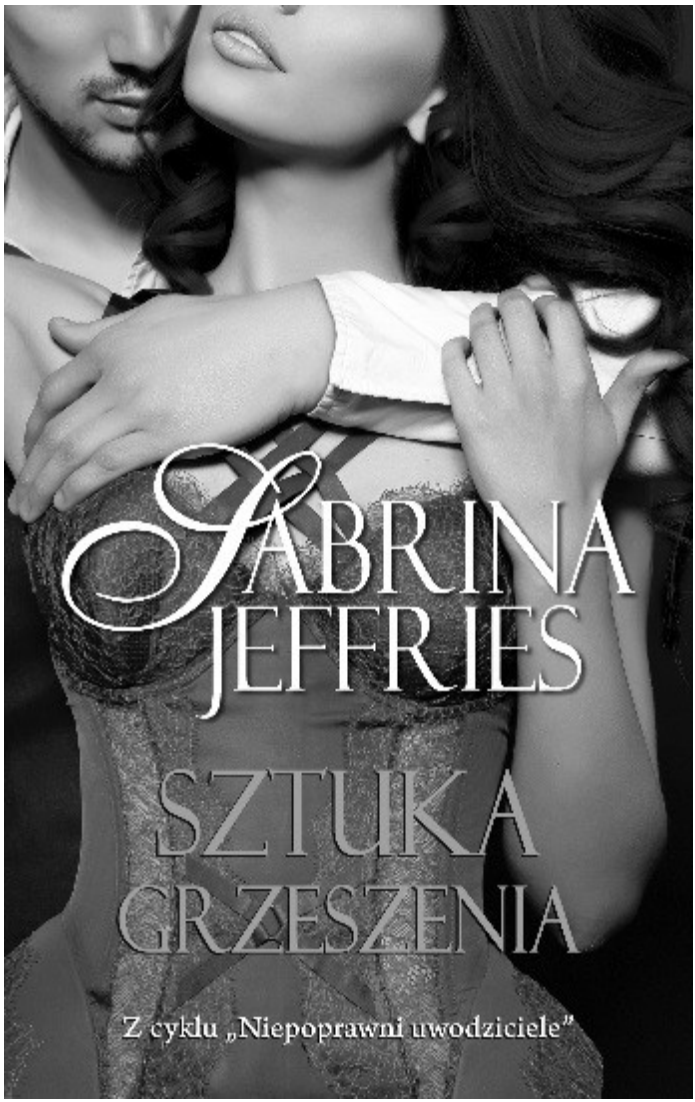

Pierwsza książka w nowym cyklu Sabriny Jeffries. Amerykański artysta Jeremy Keane odmawia powrotu do domu i przejęcia rodzinnego interesu. Woli pozostać w Europie i przebywać w otoczeniu pięknych kobiet, poszukując modelki do prowokującego dzieła, jakie sobie wymyślił. Kiedy na jednym z londyńskich wesel spotyka lady Yvette Barlow, nie ma wątpliwości, że to właśnie jej zmysłową urodę chciałby uwiecznić na płótnie.

Yvette nie obawia się skandalu – przystaje na jego propozycję, w zamian prosi, by zabrał ją na wyprawę do londyńskich domów publicznych, gdzie ma nadzieję natrafić na ślad zaginionej kobiety i rozwikłać rodzinną tajemnicę. Ta eskapada dla obojga stanie się prawdziwą lekcją sztuki grzeszenia – czy jednak rozbudzi między nimi prawdziwe uczucie?

Wkrótce!

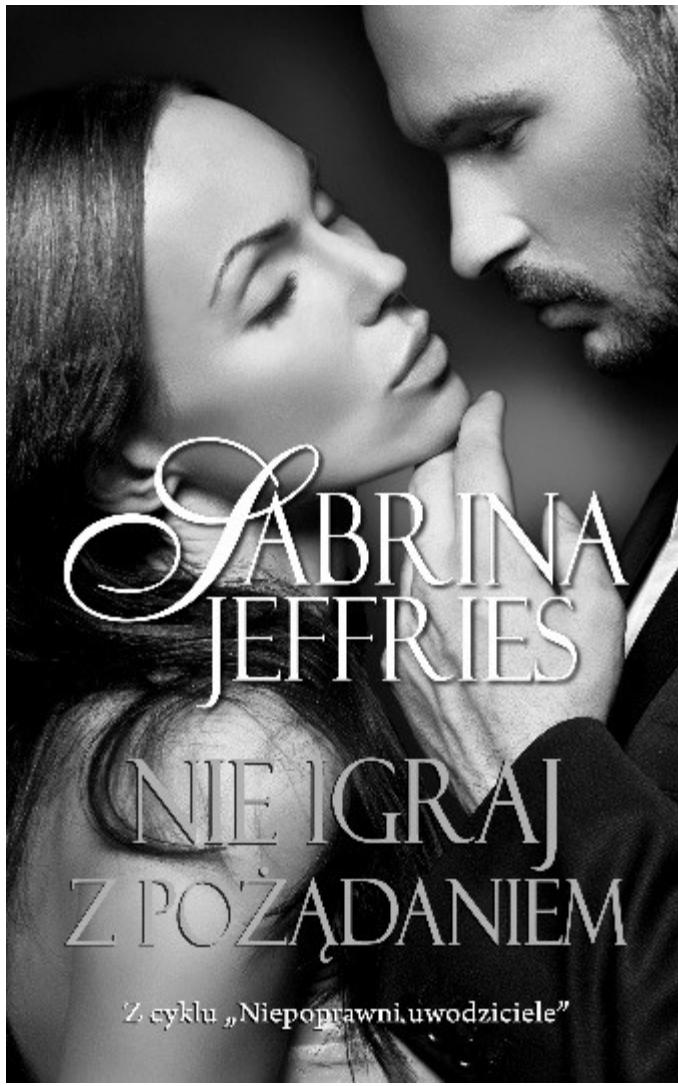

Tropiąc szulera odpowiedzialnego za śmierć brata, panna Delia Trevor spędza całe dnie na przyjęciach i balach, noce zaś w klubach karcianych dla dżentelmenów. Jej sprytne przebranie nie zdoła jednak zwieść słynnego rozpustnika Warrena Corry, markiza Knightord. Mężczyzna szantażuje Delię, grożąc, że wyjawi jej sekret rodzinie i znajomym. Panna Trevor zrobi wszystko, by uchronić swą tajemnicę, nawet jeśli wymaga

to niebezpiecznej zabawy w kotka i myszkę z bystrym, przystojnym markizem.

www.wydawnictwobis.com.pl

1 William Szekspir, *Wiele hałasu o nic*, akt V, scena II, tłum. Leon Ulrich.

Edwin Barlow, lord Blakeborough, zgodził się pomóc impulsywnej podopiecznej swojego przyjaciela, lady Clarissie Lindsey, która znalazła się w kłopotliwym położeniu. Edwin, który właśnie rozglądał się za odpowiednią żoną, zdawał sobie sprawę, że opieka nad Clarissą nie ułatwi mu zadania. Chociaż błyskotliwa, niezależna, piękna dziewczyna oczarowała go, obawiał się, że byłaby absolutnie nieodpowiednim materiałem na małżonkę… jeśli w ogóle chciałaby na męża takiego zimnego cynika jak on. A mimo to niczego nie pragnął tak bardzo, jak jej zdobycia…

www.wydawnictwobis.com.pl